

RAPSOD

Z EPOPEI NAPOLEONA

RAPSOD Z EPOPEI NAPOLEONA

Z PAMIĘTNIKÓW I OPRACOWAŃ



Michał Synoradzki

BIBLIOTEKA
A. G. SYRKINA
= w Wilnie =



~~BIBLIOTEKA
A. G. SYRKINA
= w Wilnie =~~

WARSZAWA

Nakład i druk Synów St. Niemiry, Plac Warecki 4

LWÓW—KSIĘGARNIA NARODOWA, AKADEMICKA 8.



260006

Дозволено Цензурою
Варшава, 29 Июня 1904 года

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0125042

W/240/01

18r

~~2354.~~

~~BIBLIOTEKA
A. G. SYRKINA
= w winie =~~

W dziejach Wielkiego cesarza, którym pozwalamy sobie dać miano epopei, wiele kart wypełnili Polacy. Są one dla nas świadectwem chlubnym. Pokolenie społeczne nie zna ich dokładnie; historycy jeszcze nie przedstawili zdarzeń tej epoki z należytą przejrzystością: każdy tedy przyczynek, skierowany do zapoznania z niemi szerokiego ogółu, jest pożądanym, byle się opierał na gruncie szczerzej, bezwzględnej prawdy.

Taki właśnie przyczynek ofiarujemy czytelnikom w niniejszej książce. Treścią onego jest historia Księstwa Warszawskiego, krótkotrwała a doniosłego dla nas znaczenia. Ułożyliśmy ją z pamiętników i opracowań, jak to wyrażone w nagłówku. Za podstawę służyły nam przede wszystkim pamiętniki Antoniego i Tomasz braci Rawita-Ostrowskich, mężów światłych, ze zdrowym na rzeczy poglądem, którzy w okresie Księstwa Warszawskiego wybitnie zajmowali stanowiska. Inne źródła cytujemy w toku opowieści.



1. Traktat w Tylży.

W ciągu jedenastoletniego okresu porozbiorowego, sięgającego pierwszego ukazania się Napoleona w Polsce, ustanowione zostały u nas Komisye likwidacyi długów Stanisława Augusta, oraz Komisya bankowa trzech państw, do oznaczenia wzajemnych z tej wielkiej upadłości pretensyj. Mocarstwa niemieckie: Brandeburgo-Hohenzollern i Habsbursko-Lotaryńskie, usiłowały zaprowadzić co prędzej właściwe sobie rządy, administracye i prawa, bez zostawienia nawet śladu narodowości polskiej. Brandeburezycy wprowadzili swój *landrecht*, *kriegsrathów*, *regierungs-rathów*; Austriacy swoje *kodeksa*, *starostów cyrkularnych*, wszystko po większej części ludzi gołych, zgłodniałych urzędowania, cheiwyh awanturników, którzy z tłumoczkami na plecach z dawnych niemieckich prowincyj tłumnie przybywali, a następnie zdzierstwem drobiazgowem ale pospolitem zbożaceni, w krótkim się czasie w ekwipaże, domy, dostatki zapomogli i krajem, jako już żadnej reprezentacyi nie mającym, zarządzali. Rosya jedna zostawiła *Statut Litewski* i pewną swobodę w formach administracyi, w podziale kraju, w wolnym wyborze urzędników sądowych i administracyjnych, co przypominało dobre dla szla-



1. Traktat w Tylży.

W ciągu jedenastoletniego okresu porozbiorowego, sięgającego pierwszego ukazania się Napoleona w Polsce, ustanowione zostały u nas Komisye likwidacyi długów Stanisława Augusta, oraz Komisya bankowa trzech państw, do oznaczenia wzajemnych z tej wielkiej upadłości pretensyj. Mocarstwa niemieckie: Brandeburgo-Hohenzollern i Habsbursko-Lotaryńskie, usiłowały zaprowadzić co prędzej właściwe sobie rządy, administracye i prawa, bez zostawienia nawet śladu narodowości polskiej. Brandeburczycy wprowadzili swój *landrecht, kriegsrathów, regierungsrathów*; Austriacy swoje *kodeksa, starostów cyrkularnych*, wszystko po większej części ludzi gołych, zgłodniałych urzędowania, chciwych awanturników, którzy z tłumoczkami na plecach z dawnych niemieckich prowincyj tłumnie przybywali, a następnie zdzierstwem drobiazgowcem ale pospolitem z bogaceni, w krótkim się czasie w ekwipaże, domy, dostatki zapomogli i krajem, jako już żadnej reprezentacyi nie mającym, zarządzali. Rosya jedna zostawiła *Statut Litewski* i pewną swobodę w formach administracyi, w podziale kraju, w wolnym wyborze urzędników sądowych i administracyjnych, co przypominało dobre dla szla-

chty czasy i nieporządne rządy polskie; co łagodziło położenie, bo zostawiono przytem w nietykalności ducha i obyczaj dawny. Wszystkie atoli oczy były zwrócone ku Francyi republikańskiej i trudno określić, czy ze zwycięstw wojsk francuskich, z tryumfów Napoleona Bonapartego, więcej cieszyła się sama Francya, czy Polska.

Niemcy usiłowali przenaradawiać Polaków, ale im się to nie udawało. Niechęć przeciwko nim wrodzona była wówczas nie do opisania; przewidywali co przeczniejsi, że ich zdobycz nietrwała; oni też gospodarowali, jak gospodaruje *dzierżawca*, a nie *dziedziec*. Ssali w czem i jak mogli szlachtę. Prusacy ofiarę dziesiątego grosza do 24 podnieśli: oni nieznośną Polakom fiskalność sprowadzili.

Ale pomimo, że najfiskalniejszym ze wszystkich był rząd pruski, *kameralistyka* jednak pod jego wpływem najobszerniejsze otrzymała rozwinięcie i w ekonomice krajowej widzialne zrzuciła postępy. Wielu wzięło się do racjonalniejszego gospodarstwa rolniczego; tu początek udoskonalenia owczarni, przez sprowadzanie przedniejszych tryków z Saksonii, Śląska, a później hiszpańskich merynosów.

Dobra ziemskie, ale dla przyczyn podejrzanych, doszły do wysokiej ceny, od najniższej, jaka być mogła po rozbiórce kraju. Ogromne sumy rząd pruski w kurs do prowincyj polskich wprowadził, ale w jakim celu—czy dla miłości Polaków? Nie, właśnie dla zguby i dla wywłaszczenia rdzennych mieszkańców, a dla zalania kraju nowymi, Niemcami, t. zw. Holendrami (*ohne Länder*). Ogromne oni w dobrach kameralnych pozakładali *kolonie*; była to rezerwa przyszłych, inne-

go rodu, obyczaju i wiary obywateli; był to chytry zamiar odpolszczania, wykupienia gruntów szlacheckich i wysyłania nierozważnej szlachty na wojaż w obce kraje, z resztkami majątków. System hypoteczny tak byli urządzili, taksy ziemi tak podnieśli, że na majątki prywatne wielkie sumy, na mały procent, zaciągnięte być mogły. Brali nad miarę niebaczni Polacy, jedni zbyt drogo przykupywali majątki i takich było najwięcej; drudzy tracili na zbytki, na nieustanne do Paryża i Berlina wojaże; inni jeszcze nad możność, nad przychód łożyli w gmachy, w budowle, w kunsztowne gospodarstwo: po niewczasie zaś poznawali zastawiane na nich podejrzanego ojcostwa Prusaków sidła. Kraj wprawdzie, na pozór, nie upadł, przeciwnie — podniósł się i upiększył, albowiem poczęto zajmować się kunsztownymi ogrodami, prostować drogi, sadzić aleje; wszakże gdyby nie zmiana panowania w r. 1806, terminy wypłaty, już wymówki nie zostawiające, dobiegały i te byłyby ujawniły jeszcze wyraźniej mało przezornej szlachty polskiej już rozpoczętą *ekspriopriację* (wywłaszczenie). Tu też początek słynnych *sum bajońskich*.

W austriackim kordonie inne przyczyny podobnych skutków stały się powodem: niemoralność rządu tutejszego, dowolnie igrającego z redukcją papierowej monety, w majątkach galicyjskich nie mały uszczerbek przyniosła i tam także niemało Niemców eksposidowało właścicieli Polaków.

Rząd pruski był ucywilizowanym. Urzędnicy brandeburgo-pruscy, skoro się otrząsnęli na ziemi polskiej z pewnej rodzinnej grubości niemieckiej, skoro się na krój polski, co do formy społecznej, przebrali, i w czem, że takimi rzeczywiście się stali, aby to uważano, mieli

nawet pretensye; skoro ci Niemcy poczęli się spolszczać i przejmować polską cywilizacyę; skoro ich wrodzona fanfaronada, którą zrazu zarozumiałe się pysznili, ukróconą i pokaraną została — stawali się łagodnymi ludźmi i wszystko z nimi dawało się ułożyć. W ogólności zauważano, że Niemiec prędzej się spolszczy, niż Polak zniemieczeje. Niechże to Niemcom, którzyby nad nami przewodzić zamyślali, za przestrołę służy.

Pod rządem austriackim, jak wszędzie, im kto bogatszy, temu też lepiej było, bo i tam sądownictwo niebardzo czyste, administracyę również sobie ująć nie było trudno. To przyznać należy, że stan włościański od arbitralności (lubo daleko, aby powiedzieć można, że zupełnie) najwyżej jednak tam przez stosowne urządzenie zabezpieczony został. Zaprowadzenie *urbarii* jednostajnych, w miarę posiadanych ziemskich obszarów i gruntów względem dziedzica powinności, opieka sądowych władz miejscowych dla pokrzywdzonych, mianowicie w tem kontrola i łatwość, los stanu włościańskiego znośniejszym czyniły. Ale drobne prześladowania, szykany policyjne, ucisk podatkami włościan i dziedziców — w ogólności obywatelom i ludowi miłego w tamtym kraju nie sprawiały zamieszkania. Majętnych ludziły marne fawory dworu wiedeńskiego, rozdawnictwo tytułów hrabiowskich, barońskich (za pieniądze) i owe mamiące Wiednia zabawy, któremu hołd swych intrat nieprzezorni Polacy składali. Znaczne też na to marnowano pieniądze.

Racyonalniej i spokojniej można było żyć pod rządem pruskim i tam *de facto*, z mocy ogólnego prawa cywilnego, włościanie nie byli pozbawieni opieki, ale się rzadko do niej odwoływali, bądź dlatego, że

mało o niej słyszeli, bądź, że się z nimi, w ogólności łagodnie obchodzono, bo już nie byli poddanymi w ścisłym znaczeniu *adscripti glebae*, gdyż blask cywilizacyi i wyższego uszanowania praw człowieka we Francyi, przez Prusaków łatwiej się przez polskich prowincyj przebijał. W Galicyi nieco ścisłej od panów byli trzymani włościanie, gdyż tamci sprawowali dominalne sądy; lecz chłopci, pódburzani przez *winkelschreyberów* (doradców pokątnych), często z dziedzicami swymi miewali zwady; rząd też, chcąc szlachtę utrzymać w uległości, wyraźnie chłopom sprzyjał, nieraz sam do buntów przeciw dziedzicom podniecał, a potem włościan swoją drogą znów przykracał.

W tym jedenastoletnim okresie, Polacy używali spokojnych i wygodnych chwil: były intraty, płaciła pszenica i kleпка w Gdańsku; z cudownym postępem wznosiła się Odesa i jej handel; Wisła, Śląsk, Morawy, szczytne Karpaty ręczyły za odbyty na produkta Krakowa i Galicyi. Polska, w ogólności, lepiej niż za ostatnich czasów Rzeczypospolitej była urządzona — panował wyższy porządek, ziemia podróżała i wszystko do wyższego poziomu się wznosiło.

Upadek Polski w r. 1795, a także rewolucya francuska i jej skutki, wielkie na umysłach naszych wywarły wrażenie. Ustawać zaczęła moda lekkomyślności, przesadzonej elegancyi, politycznej i socyalnej fanfaronady. Matematyczny geniusz Napoleona począł się wszczepiać już nawet w te głowy, które niedawno zajmowała próżność i ambicya przewodzenia nad drugimi to majątkiem, to urodzeniem, to podobnemi, od losu ślepego nadanemi, faworami. Każdy poznawał, że nowa zaczyna się era zastług obywatelskich, nie dzie-

dzicznie przywłaszczonych, nie zakupionych, nie pożyczonych, nie eskamotowanych.

Polska, zarówno jak Francya po rewolucyi, spoważniała i liczyć się zaczęła z rzeczywistością. Wielkim zaiste był ten postęp reformy umysłowej tyle pożądaney, ile wyraźnie we wszystkim namacalnej. Przystano naśmiewać się z religii, z dobrych małżeństw, coraz mniej oddawano się trunkowi, kryć się zaczęto z rozpustą. Nie idzie za tem, żeby młodzież wówczas z samych złożona była Sokratesów lub Platonów. Ludzie są ludźmi. Ale mówi się tylko o poprawie w porównaniu z obyczajami, jakie były pod panowaniem saskich Augustów i Stanisława Augusta *inclusive*. Słowem, Napoleon zastał Polaków już nierównie lepszymi, z wielu przywar publicznych otrząśniętymi.

Wówczas to powstały we Włoszech *legiony* polskie, dowodzone przez: Jana Henryka Dąbrowskiego, Józefa Wielhorskiego, Franciszka Łażnińskiego, Karola Kniaziewicza, Jerzego Grabowskiego, Jana Henryka Wołodkiewicza, Józefa Chłopickiego, Juliusza Sierawskiego, Władysława Jabłonowskiego, Kazimierza Małachowskiego i tylu innych. Wówczas także z Polaków, uczestniczących w kampanii egipskiej, odznaczili się: Józef Zajączek, Józef Łazowski, Józef Grabiński i Józef Sułkowski; ten ostatni poległ bohatersko w Kairze, dnia 9 października 1798 r.

Po siedmioletnich, nieustannych walkach we Włoszech, Niemczech, w Santo-Domingo, lubo legiony były niesłychanie zawiedzione w swych oczekiwaniach przez politykę francuską, jednak dopełniały swej powinności zaszczytnie. Ufaliśmy w przyszłość i wierzyliśmy Napoleonowi, który jednak nie dla nas nie czynił.

Tymczasem powodzenie tego geniuszu wojennego wzrastało nieustannie. Z konsula tymczasowego został nim w r. 1802 na lat 10, potem dożywotnio; 18 maja 1804 r. ogłosił się cesarzem i 2 grudnia został ukoronowany w Paryżu, przez Papieża Piusa VII; a 28 maja 1805 r. ogłosił się królem włoskim i zamianował Eugeniusza Beauharnais wice-królem. Spობiać się do wojny przeciw Anglii, założył wielki obóz morski i lądowy pod Boulogne-sur-mer; ale część floty francuskiej została rozbita przez burze, reszta zaś zniszczona przez Anglików. Uformowała się wtedy nowa koalicya z Anglii, Austrii i Rosyi; aby ją zniszczyć, Napoleon 1 października 1805 r., przeszedł Ren, a zabrawszy Mnichów, Ulm i Wiedeń 13 listopada, w Morawii, pod Sławkowem (Austerlitz), 2 grudnia zwyciężył wojska sprzymierzone, zaś 26 grudnia 1805 r. zawarł w Presburgu traktat, którym Austria uznała go królem włoskim, oraz ustąpiła mu Wenecyę, Dalmacyę i część Albanii. I wtedy atoli nie pomyślał o Polsce, chociaż zdarzała się po temu sposobność.

W rok po zwycięstwie austerlickiem, Napoleon znów musiał się do walki sposobić. Pokój w Presburgu utwierdził jego potęgę w Niemczech i we Włoszech; od pokoju zawartego w Bazylei pomiędzy Prusami a Francją w r. 1795, dziesięć lat neutralności sprzyjało wprawdzie handlowi pruskiemu—Prusy miały liczne i dobrze ubranego żołnierza, lecz żołnierz ten nie był zaprawny do boju i biegłych nie posiadał wodzów.

Fryderyk Wilhelm III dał się wciągnąć do nowej, czwartej koalicyi. Monarcha ten, zewsząd o niedołężność umysłu i lękliwość obwiniany, zwłaszcza wy-

śmiewany przez swoją młodą szlachtę, na czele której stanęła uroczą jego małżonka królewska, przytem zasilony sterlingami angielskimi — zdecydował się wstąpić do boju. Bitwy stoczone pod Auerstädt, pod wodzą marszałka Davoust, oraz pod Jena, pod wodzą samego Napoleona, rozstrzygnęły los monarchii pruskiej. Korpusy pruskie, napozór tak świetne i tak wymuskałne, za pierwszym kul poświstem wywracały się; fortece, arsenały, Berlin nawet dostał się w ręce zwycięzcy. Wtedy jednak Napoleon okazał się niepolitycznie wspólnym i nie wyrzekł, jak się spodziewano, słów:

— Nie istnieją Prusy! Niech zniką ta monarchia, powiększona nie zaszczytną walecznością, lecz podstępem!

Po zwycięztwach rzeczonych, zaczęto w Berlinie namawiać Napoleona, żeby szedł dalej i obietnicy Polakom dotrzymał. On odparł dyplomatycznie:

— Zobaczcie, czy godni jesteście być Polakami.

Frazes ten brzmiał obłudnie i dwuznacznie. Wahanie się człowieka, który podówczas tronami wstrząsał, zasmuciło i zastanowiło nas — nie rozumieliśmy go zgoła.

Przy Napoleonie gromadzili się Polacy, w Warszawie tworzyły się komitety, a Niemcy, przeczuwając coś złego, przysposabiali się do opuszczenia miasta.

Dnia 3 listopada 1806 r., Dąbrowski i Józef Wybicki wydali odezwę z Berlina, a 7 b. m. wojska francuskie weszły do Poznania. Sędziwy wojewoda gnieźnieński, Józef Radziwiński, ogłosił wici na pospolite ruszenie. Pięć dni nie upłynęło, a już generał Dąbrowski zebrał cztery regimenty. Uruchomiły się: Kalisz,

Częstochowa, Łęczyca; rozbrajano wszędzie Brandeburczyków, niweczono ich garnizony.

Dnia 2 listopada, Napoleon odbył wjazd tryumfalny do Poznania, otoczony gwardyą narodową polską i tłumami rozradowanego ludu. Dnia 11 grudnia, zawarł z Saksonią traktat zaczepno-odporny, a Fryderyka-Augusta, elektora, podniósł do godności królewskiej.

Tymczasem Joachim Murat, szwagier Napoleona, prowadzący awangardę, zajął 11 listopada Warszawę i natychmiast korpusy swój oraz Davoustu przeprowadził na prawy brzeg Wisły, po nad Bug i Narew.

Prusacy, przekonawszy się, że lewego brzegu Wisły nie obronią, oddali dobrowolnie zarząd miasta Józefowi ks. Poniatowskiemu, potem co żywo, w wigilię ukazania się forpoczt francuskich, w wieczornej godzinie, przenieśli się na Pragę i most spalili. Murat mianował gubernatorem Warszawy generała Gouvion, a także powołał natychmiast Tomasza Ostrowskiego, ojca Władysława i Antoniego, z których pamiętników możemy niniejszą głównie układać, b. ministra Rzeczypospolitej, i wielu innych ze znaczniejszych obywateli.

Ostrowskiemu powierzył prezydium *Izby wojennej i administracyjnej*, pod opieką cesarza Francuzów. Ale Ostrowski, mając na względzie, że zajęcie stolicy było tylko wojenne; że żadnej kwestyi politycznej rozwiązać nie chciano; że w tej mierze odwoływano się do cesarza, który interpelantów tylko frazesami zbywał; że słowem Napoleon istotny plan swych działań trzymał w ukryciu: to wszystko mając na uwadze, Ostrowski prezydium nie przyjął, natomiast do składu Izby syna swego, Antoniego, zalecił. Jakoż Izba rze-

czona zamianowana została 3 grudnia 1806 r. pod prezydencją Ludwika Gutakowskiego.

Antoniemu Ostrowskiemu i generałowi Wojczyńskiemu poruczono wydział wojenny; Michał Kochanowski i Ignacy Zajączek (brat generała Józefa) otrzymali inne. Mianowanych instalował Józef Wybicki w pałacu Krasieńskich, mający do Francuzów przystęp bezpośredni. Spuszczono uroczyscie z murów portret Fryderyka Wihelma III, przyczem Wybicki zawołał:

— Precz z tym bałwanem!

Z kolei odbierano od urzędników niemieckich rządy, akta, kasy i natychmiast Izba weszła w stosunki z władzami wojennymi armii francuskiej.

Francuzi przybywali w czasie najgorszych ślot i dróg jesiennych; ich liczne korpusy zalewały okolice Warszawy, przeklinając nasze błota i naszą ojczyznę. Wielką mieliśmy biedę z nimi, zapasy bowiem wszelkie były wyniszczone lub za Wisłę przez Prusaków wywiezione, a niezależnie od tego, trzeba było na gwałt organizować, ubierać i uzbrajać wojska narodowe. Zarządzenie wszystkiemu tak nagle było prawie niepodobnem, a jednak ochota, sprężystość, głównie zaś nadzieja osiągnięcia upragnionego celu, zaradzały wszystkiemu.

Francuzi, rozdrażnieni i w gniew wprowadzeni okrutną porą roku, odrazu dokuczać krajowi się przyzwyczaili. Grubiaństwa, nawet ich prostych żołnierzy, opisać się nie da. Tego często żądali, czego kraj nie miał wcale, a przynajmniej nie w takich ilościach.

Dni tedy rozkosznej, miodem okraszanej, przyjaźni trwały niedługo, natomiast wysunęły się na plan pierwszy trudy wspólnego, a nader kosztownego go-

spodarowania po kraju. Polska siła zbrojna otrzymała rozkaz zebrania się na 25 grudnia 1806 r. pod Łowiczem, aby wystąpić do walki z dniem 1 stycznia 1807 r.

Wszystkie rozporządzenia polskiej Izby wojennej administracyjnej wychodziły w imieniu Napoleona, który z dnia 18 na 19 grudnia, wśród nocy dżdżystej i burzliwej, stanął w Warszawie. Członkowie Izby *ex officio*, wczesnym rankiem, znaleźli się na pokojach cesarskich w zamku królewskim. Napoleon przyjął ich bardzo cierpko, nawet opryskliwie. Oto pierwsze jego słowa:

— Przybywam do was wśród niegodziwej pory roku i przekonuję się, że wasza stolica nawet dobrej wody do picia nie ma—(a jednak, mimo, że przybył w nocy, zastał zamek należycie przygotowany, nawet wodę na kąpiel...).—Smutne od armii otrzymuję wiadomości: donosi mi marszałek Davoust, że żołnierze moi mają na dobę tylko po cztery kartofle, a błota po uszy. Niedobry to kraj, ta wasza Polska, nie w niej nie ma. Wasi patryoci namówili mnie do tego, żebym tu przybył, zachciało się tego i marszałkowi Davoustowi. Otóż jestem—ale trzeba mi chleba i żołnierzy. Na dziś zaś, tak, na dziś jeszcze trzeba mi dostarczyć wszystkiego, a mianowicie: 200,000 butelek wina, oraz w podobnym stosunku żądam ryżu, mięsa, chleba, jarzyn i t. p.

Na to Michał Kochanowski zaczął tłumaczyć niepodobieństwo dostarczenia w tak krótkim czasie tak wielkich zapasów, lecz Napoleon mu przerwał pamiętną groźbą:

— Bez wymówek, panowie, inaczej was opuszczę! Podłożę mine, a sam odejdę.

Usłyszawszy takie *sermo ad hominem*, Antoni Ostrowski odezwał się z zapalem młodzieńczym:

— Cesarzu, wszystko ci oddajemy w ofierze — chleb, krew i serca nasze!

To śnać ułagodziło Napoleona, bo tonem nieco spokojniejszym zapytał:

— Gdzież jest Małachowski, marszałek ostatniego sejmu ustawodawczego? Sprowadźcie mi go i posłów z owej epoki. Niech się stawia.

A po chwili dodał:

— Wieczorem przyjmować będę dawnych i nowych urzędników polskich, oraz obywateli stolicy.

Na tej osobliwej audyencji, jak również w rozmowach z przedstawiającymi się osobami, Napoleon mniej więcej trafnie wyluszczał powody upadku Rzeczypospolitej. Z naciskiem zwłaszcza powtarzał:

— Niezgoda i wasi magnaci zgubili was. Jedności wam trzeba, jedności i jeszcze raz jedności!

Słyszac to, Aleksander Sapieha przykląkł i uwagi czynić począł: że teraz wszyscy są poprawieni i jedną tylko żądzą pałają, ale Napoleon przerwał mu szybko:

— To są słowa! Mnie potrzeba dowodów i krwi waszej.

Członkowie Izby najwyższej administracji wojennej natychmiast po audyencji udali się spełnić wyraziste rozkazy cesarza. Wystali w okolice Warszawy delegatów, z poleceniem brania w rekwizycję wszelkich produktów, gdzie co znajdują. Komendy francuskie w zbieraniu żywności dotąd żadnego nie zachowywały porządku; zdawało im się, że się znajdują nie w kraju przyjacielskim, lecz jakby na Prusakach zdobytym.

Otrzymałszy rozkaz najsurowszy dania naszym komisarzom wszelkiej pomocy, nawet w żołnierzach, do młócki i do egzekucyj, nieco się umiarkowały. Z ich pomocą delegaci Izby zrewidowali nie tylko wsi, ale także sklepy korzenne, winiarzy i t. p.

Mówiąc otwarcie — powszechny to był, lubo już porządniejszy niż przez samych Francuzów dokonywany, rabunek, gdyż na wszystko bez wyjątku dawano jedynie bony, nawet na potrzeby dworu cesarskiego. Od wstąpienia swego do kraju, Francuzi nie ochraniali go w niczem, a dogadzanie ich wymyślności okazało się rujnującem. Tego im wyrzucać nie można, że domagali się zaspokojenia koniecznych potrzeb; ale ich *desideria* często były nazbyt wykwintne i wprost rozpustne. Kraj olbrzymie ponosił ciężary, ale nie sarkano, owszem chętnie składano wszelkie ofiary dla szczytnego celu. Cnoty publiczne upowszechniały się pomiędzy wszystkimi klasami mieszkańców, dawny egoizm zniknął.

Taki to był początek i nieprzerwane pasmo systematu nie do obliczenia rekwizycyj, za które, gdyby się wszystkie dały usprawiedliwić i dowodami oblikwować, Francya, która nam już przyznane przez nią winna miliony, po dziś dzień, z owej i 1812 roku epoki, ogromniejsze jeszcze należności wyliczyćby musiała. Ale Polacy, nieco pocieszeni, wszystko cierpliwie znosili, bo w Napoleonie upatrywali swoje zbawienie. A zresztą z nim nie było żartów. Jest zaś i to prawda, jak mówi przysłowie: *qualis rex — talis grex*. Nieznośni byli w ogólności i panowie marszałkowie, i panowie dowódcy.

Przybył w końcu Stanisław Małachowski, lecz Napoleonowi odechciało się już sejmu. Dnia 14 sty-

czenia 1807 roku powstała *Komisya rządząca*, w niezem nie nosząca na sobie cechy politycznej i reprezentacyi narodu, będąca więcej rządem i administracją sprawowaną przez Polaków, pod bezpośrednim wpływem Napoleona, chociaż atrybuty prawodawcze nadane jej zostały. Szczęściem, że w niej ludzie poczciwi zasiedli. Członkami jej byli: Ludwik Gutakowski, Stanisław Kostka Potocki, Józef Wybicki, Ksawery Działyński, Piotr Bieliński i Walery Sobolewski. Na prezesa tej Komisji obrano Stanisława Małachowskiego, który jako marszałek zalimitowanego sejmu czteroletniego 1788—1792 roku, lepiej uczyniłby, zostając na boku, jak to uczynili Tomasz Ostrowski i Tadeusz Kościuszkó. Ale jakaś lekliwość, żeby się nie narazić Napoleonowi, oparowała umysły. Radzono się we wszystkiem Francuzów, rzekłszy się odrazu samodzielności.

Urządzono sześć *departamentów*: warszawski, poznański, kaliski, plocki, bydgoski i białostocki. Aleksander Bukowski, poseł inflancki z czteroletniego sejmu, został akredytowany komisarzem polskim przy cesarzu. To już było wskazówką, chociaż nader słabą, niejakej kraju udzielności. Takimi drobnostkami łudzono nas, jak stare dzieci.

Obok *Komisji rządzącej*, mianowano pięciu dyrektorów, do kierunku ministerjami. Feliksa Łubińskiego do *sprawiedliwości*, Stanisława Brezę do *spraw wewnętrznych*, Józefa ks. Poniatowskiego do *wojny*, Jana Małachowskiego do *skarbu*, Aleksandra Potockiego do *policji*. Także przy ministerjach *Komisji rządzącej* mianowano komisarzy, a jednym z nich, przy ministerjum spraw wewnętrznych, był Antoni Ostrowski. Wspominając o tem, nadmieniam on:

Rząd ten odznaczał się trafnością, sprężystością i porządkiem, lecz zarzucano mu zbyt uleganie Francuzom i naśladowanie ich w obcych nam formach. Mój zaś wówczas i wielu było przekonaniem, że sami Polacy przyczynili się do odprowadzenia Napoleona od zamiaru, aby sejm był zwołany i aby zmiana stosunków organizowała się pod firmą niepodległości narodu. Gdyby wszyscy, jak Tomasz Ostrowski, przy tym warunku byli się upierali, Napoleon uległby szlachetnemu i wielce politycznemu żądaniu. Lecz cóż się stało? Oto—za łatwo, za tanio, bez żadnych targów zaprzeczano mu się z *wiarą, duszą i ciałem*. Narodowa to wada. Ową ślepą ufnością, zawierzaniem pięknym słowom bez położenia kondycyi, bez zapewnienia sobie wzajemności, kadzeniem zbyt czystem — psujemy sobie częstokroć najlepsze interesa.

Tak było i z Napoleonem: miano go za drugiego Boga, wysławiano, jak Boga, spuszczano się, jak na Boga — a ten Bóg, jak się okazało, był jeno człowiekiem wojny, który wolał, zamiast ustawodawczej reprezentacyi narodu, o której z początku zamyślał, a która byłaby władzą polityczną, mieć obok siebie na swe rozkazy — t. zw. *Komisję rządzącą* alias *Komisję rekwizycyjną*. Mimo to jednak, organizm administracyjny tymczasowego rządu polskiego miał wielkie porządkowe zalety i dobre władzy egzekucyjnej na późniejszej położył fundamenta.

Wśród tych nowych widoków, miasto samo z siebie tak ruchliwe, z powodu obecności pogromcy starej Europy, nagle w świetną zmieniło się stolicę. Widziano przedpokoję cesarskie wypełnione poniżonymi, zaledwie już panującymi, lub zmedyatyzowanymi książętami.

mi, synami królów i przybyłymi ze wszystkich stron świata ambasadorami, między którymi celował świetnością Wschodu i oryginalnością ambasador perski.

Szlify w każdym razie brały wtedy pierszeństwo przed godnościami cywilnemi; wszelkie arystokratyczności i arystokratyczne formy ustępowały obozowym i formom tryumfującego skrajnego gminu. Ruch wojenny i polityczny był niesłychanie wielki; w początkach nawet towarzyszyły mu echa dział, grzmiących nad brzegami Bugu i Narwi.

Napoleon często udzielał się towarzystwu polskiemu — to do siebie zapraszał na muzykalne wieczory, to bywał na wspnianiałych balach, które na cześć jego dawano. Na owych zgromadzeniach każdy patrzył w niego, jak w zwierciadło przyszłych swych przeznaczeń, oczy zaś bohatera raz zdawały się — stosownie do otrzymanych wiadomości z teatru wojny lub polityki — objawiać namysł, tworzenie wielkich planów; to znów gniew skrywany. Niekiedy te same oczy łagodnem a przenikającym spojrzeniem ujmowały serca obecnych; niekiedy zatrzymywały się z wyrazem zajęcia i niejakkiej tkliwości na postaciach pięknych naszych Polek, którym ten, co mu wszystko hołdowało, hołdu swego odmawiać nie umiał i uznawał się przez nie zwyciężonym.

Widzieliśmy tego Napoleona w różnych położeniach i okolicznościach: wznoszącego się nad wszystko, co najwznioślejszego jest na świecie i splacającego dług prawom zwykłego życia; widzieliśmy go na czele niezwyciężonego wojska — jak również uczestnikiem zabaw salonowych, niezbyt zgrabnie tańczącego kadryla, obok niemal teatralnie wytrefionego, lecz dzielnego Jo-

achima Murata, obok Kamila ks. Borghése — szwagrów Pierwszy z nich miał za żonę Karolinę, a drugi Paulinę Bonapartówny.

Wśród roju nadobnych, eleganckich, przedziwnie wychowanych warszawianek, wśród tłumu wyranżerowanych adjutantów i całej obozowej dworszczyzny — nigdy podobno świetniejszą, huczniejszą i oryginalniejszą jak wówczas Warszawa nie była. Olbrzymie w niej krążyły pieniądze; wsi tylko, jak zwykle, t. j. lud, biedni włościanie najwięcej ucierpieli, bo wszystkim za darmo służyć musieli. Stracili też prawie wszelki dobytek; do dna wypróżnione zostały śpichlerze włościańskie, lecz i szlacheckie niewielej ochroniane były. Okolice nadwiślańskie, bogate Żuławy, żyzne Kujawy, wszystko stało się pastwą wojny.

Z powodu szkaradnej wówczas pory, Napoleon nie zamyslał przed wiosną o ruchach nazbyt śmiałych naprzód i zaczął od oszańcowywania Pragi, potem Serocka wreszcie Modlina. Ale gdy nieprzyjaciół postanowił działać zaczepnie, opuścił wraz z marszałkami Warszawę. Walczono pod Pułtuskim, Ostrołęką, Gołyminem, Makowem. W przeciągu kilku dni nieprzyjaciół stracił 80 armat, oraz do 25,000 zabitych, rannych, w niewolę wziętych i wiele wozów amunicyjnych. Wskutek tego Napoleon powrócił do Warszawy i wojska mogły nieco wypocząć na zimowych leżach. Cesarz wyprawiał świetne festyny, a tymczasem Polacy zakładali szpitale wojskowe i olbrzymie magazyny. Pomimo tych wysiłków, ks. Józef sztyftował wojsko polskie i wysyłał je na linie bojowe. Była to epoka nowego ruchu, wielkiej ochoty i sprężystości w działaniu, do której ówczesny system administracyjny wielce się przyczyniał.

Tymczasem inne korpusy francuskie działały na Śląsku i w Pomeranii. Przygotowywano się do oblężenia Gdańska.

W końcu stycznia, Napoleon powtórnie opuścił Warszawę i jej świetne zabawy; po rozmaitych poprzednich, krwawych utarczках, przyszło do batalii nie równie krwawszej pod pruską Jelawą (Preussisch Eylau) 7 lutego 1807 r. Z oba stron rachowano zabitych i rannych do 40,000. Lecz tyle krwi przelanej nie przyniosło ludzkości korzyści. Sami Francuzi mówili wtedy:

— Jeszcze dwie lub trzy takie batalie, jak pod Eylau, a nie będzie komu z nich korzystać.

Dosyć głośno pomrukiwali Francuzi przeciw cesarzowi.

W czasie tej bitwy Marbot, adjutant podówczas marszałka Augereau, dał dowody odwagi niepospolitej. Jeszcze przed bitwą pod Austerlitz, szukał konia dobrego, t. zw. *Cheval de bataille*. Dowiedział się, że niejaki Fingnerlin posiada w swej licznej stajni piękną klacz meklemburską, lekką jak sarna, łagodną i dającą się prowadzić nawet dziecku. Atoli miała ona ten szkaradny narów, że gdy ją dosiadano, kąsała jak buldog i rzucała się z wściekłością na tych, którzy jej się nie podobali. Właściciel sprzedał ją Lauristanowi, adjutantowi Napoleona, zapomniawszy opowiedzieć o tym narowie, a to zapomnienie masztalerz życiem przypłacił. Lauriston natychmiast ją sprzedał, a policya kazała nad żłobem Lizetty (takie miano klacz nosiła) umieścić tablicę z napisem, ostrzegającym o jej dzikości i z tem nadmianieniem,

że wszelkie kupno będzie uważane za niebyłe, jeśli nabywca piśmiennie nie potwierdzi, że został ostrzeżony.

Marbot przez kilka miesięcy nie mógł sobie dać rady z Lizettą: potrzeba było czterech ludzi do jej osiodłania, gdyż dopiero udawało się ją osiodłać po zasłonięciu jej ślepiów i związaniu nóg; lecz gdy ją już raz kto dosiadł, przekonywał się, że klacz to istotnie nieporównana. Marbot jednak, gdy pokasała kilku ludzi i jego samego, już ją chciał sprzedać, ale wtedy właśnie przyjął do służby nowego masztalerza, Woirlanda, człowieka niezmiernie zręcznego w obchodzeniu się z końmi. Ten, dowiedziawszy się o narowie Lizetty, zbliżył się do niej, trzymając w ręku pieczeń barania bardzo gorącą, i w chwili, gdy klacz rzuciła się na niego, z zamiarem pokasania, podstawił jej pieczone, którem tak sobie poparzyła pysk, że aż zarżała z bólu. Odtąd stała się dla niego najposłuszniejszą.

Tego samego sposobu i z takim samym skutkiem użył Marbot. Lizetta spokorniała, pozwoliła jemu i Woirlandowi zbliżyć się do siebie. Ale na osoby obce rzucała się z większą jeszcze zajadłością. Pewnego razu stajenni zauważyli, że podczas gdy obiadują, ktoś wykrada im owies. Woirland tedy, uproszony przez nich, stawia Lizettę odwiązaną blisko drzwi. Złodziej, nie domyślając się niczego, wchodzi do stajni i w najlepsze zabiera się do roboty, gdy naraz klacz chwytając go za kark zębami, wynosi na środek dziedzińca, tam rzuca na ziemię i kopytami tratuje. Na straszliwy krzyk złodzieja zbiegli się stajenni, ale tylko Woirlandowi udało się go uwolnić z pod kopyt rozgniewanej klaczy.

Złośliwość Lizetty bardziej się jeszcze wzmogła, od czasu, gdy ją pod Jeną huzar pruski szablą skaleczył.

Na owej klaczy Marbot siedział pod Eylau, gdy szczątki korpusu marszałka Augereau, zasypane gradem kul i kartaczy, usiłowały się zebrać. Pułk liniowy 14 został się sam na wzgórzu, a niewolno mu było opuścić posterunku bez rozkazu cesarza. W chwili, gdy śnieg przestał padać, ujrano ten pułk bohaterski, jak otoczony zewsząd przez nieprzyjaciela, wznosił wysoko sztandar na znak, że trzyma się jeszcze, ale prosi o pomoc. Napoleon, wzruszony dzielnością i poświęceniem tych ludzi, chciał ich ocalić. Rozkazał przeto marszałkowi Augereau, aby do nich posłał oficera, z poleceniem sformowania czworoboku i w takim szyku posuwania się ku armii; w tym czasie brygada kawalerii miała im pośpieszyć z odsieczą.

Działo się to przed wykonaniem słynnej szarży Murata.

Spełnienie woli cesarza wydawało się niepodobieństwem, gdyż gromada jazdy nieprzyjacielskiej oddzielała korpus główny od pułku 14, więc oficer posłany z poleceniem zginąć musiał niechybnie lub dostać się w niewolę. Atoli rozkaz brzmiał stanowczo — marszałek wykonać go musiał.

Było zwyczajem w armii cesarskiej, że adjutan-ci stawali jeden za drugim przy swoim jenerale i ten, który stał na czele, szedł pierwszy, a wróciwszy po spełnieniu rozkazu, stawał na końcu tak, żeby niebezpieczeństwa dzieliły się równo pomiędzy wszystkich. Waleczny kapitan inżynierii Frousard, stojący najbliżej marszałka, popędził galopem, niosąc rozkaz pułkowi 14; wkrótce stracono go z oczu, a Augereau widząc, że pułk 14 nie rusza się z miejsca, posłał znów

Davidą. Prawdopodobnie obydwaj zabici zostali. Po raz trzeci tedy marszałek zawołał:

— Oficer z depeszą!

A kolej tym razem przypadła na Marbota.

Marszałek spojrzawszy na ulubionego swego adjutanta i syna swego dawnego przyjaciela, posmutniał; łzy mu stanęły w oczach, bo wiedział, że młodzieńca posyła na śmierć.

Marbot również wiedział, że życie swoje poświęca, mimo to postanowił użyć wszelkich możliwych środków ostrożności. Zauważył, że obaj jego poprzednicy puszczali się w galopie z dobytym pałaszem, a to znaczyło, że postanowili bronić się napadającym ich wrogom. Ta obrona wydawała się Marbotowi zgoła niepotrzebną, bo narażała na zatrzymywanie się w drodze, co i tak, wobec przewagi, na nic nie przydałoby się. Postąpił sobie tedy inaczej.

Uważał bieg ten jako wyścig, w którym chodzi o przebieżenie drogi w czasie jak najkrótszym, bez oglądania się na wszelkie przeszkody. Celem jego było dostać się na wzgórze — a zatem tych, którzy go ścigać będą, uważał za przeszkody, które usunąć należało.

Zamiar udał mu się doskonale. Lizetta zwinniej od jaskółki, pędząc z szybkością błyskawiczną, przesadzała gromady trupów ludzkich i koni, rowy, podruzgotane armaty i dogasające biwaki. Równinę zajmowały tysiące jeźdźców nieprzyjacielskich. Pierwsi, którzy Marbota dostrzegli, postąpili jak strzelcy na stanowisku, dając znak o nim krzykiem, ale żaden nie próbował go zatrzymać, z powodu niezmiernej szybkości jego jazdy i zapewne dlatego, że każdy myślał, iż i tak nie

będzie mógł uciec. W ten sposób dotarł Marbot do pułku 14 bez najmniejszego szwanku.

Pułk już się sformował na szczycie wzgórza. Ponieważ pochyłość była niezbyt wielka, kawaleria nieprzyjacielska kilkakrotnie szarżowała, ale odparta energicznie, pozostawiła dokoła mnóstwo trupów ludzi i koni, a to wszystko, zbite w jedną kupę, utworzyło rodzaj zasieku, czyniącego pozycję już teraz dla kawalerii niedostępną. Przekonał się o tem Marbot na sobie, gdyż mimo pomocy piechurów francuskich, zaledwie zdołał z wielką trudnością przedostać się do nich.

Zawiadomiwszy dowódcę, wśród gradu i świstu kul, o rozkazie, usłyszał odpowiedź, iż artyleria nieprzyjacielska, prząc ich od godziny, wybiła tylu, że pozostała garść, przy schodzeniu ze wzgórza, wystrzelanoby co do nogi i że nadto nie mieliby czasu przygotować się do tego wymarszu, ponieważ kolumna piechoty nieprzyjacielskiej oddalona jest od nich już tylko o jakie sto kroków.

— Nie widzę żadnego środka ocalenia pułku — mówił komendant — wróć do cesarza, pożegnaj go w naszym imieniu, w imieniu pułku, który wiernie spełnił jego rozkazy i oddaj mu orła, bo my już go obronić nie możemy. Sprawiliby to nam boleść, gdyby wpadł w ręce wrogów.

Marbot wziął orła, a w tej chwili garstka walecznych wykrzyknęła:

— Niech żyje cesarz!

Było to istotne — *ave Caesar, morituri te salutant!* lecz ten okrzyk wydawali bohaterowie, nie niewolnicy.

W chwili, gdy Marbot odbierał orła, kula przestrzeliła mu kapelusz o kilka milimetrów nad głową,

a wstrząśnienie uczuło tem silniejsze, że kapelusz był pod brodą przymocowany rzemieniem. Nie spadł jednak z konia, pomimo, że krew buchnęła mu nosem, uszami, a nawet oczyma. Zachował przytomność, słyszał i rozumiał wszystko, co się dokoła działo, ale nie mógł poruszyć ani ręką, ani nogą. Był jakby sparaliżowany. Tymczasem tłumy grenadyerów rzuciły się z wściekłością na resztki 14 pułku, którego żołnierze od kilku dni żywili się tylko kartoflami i śniegiem stopionym, a nawet i tego nędznego posiłku nie mogli sobie przygotować w dniu bitwy. Rozpaczliwie bronili się bagnietami, gdy zaś czworobok został już przełamany, sformowali się w kilka plutonów i długo jeszcze podtrzymywali nierówną walkę.

W tej okropnej chwili, kilku z nich, chroniąc się przed ciosami z tyłu, oparło się o Lizettę, która wbrew zwyczajowi stała spokojnie. Marbot, nie mogąc się poruszyć, nie mógł też wycofać się z tych jatek. Położenie jego było straszne. Niedosyć, że walczone dokoła niego i tuż przy nim, tak, że ciągle był narażony na pchnięcia bagnietem, ale jakiś oficer nieprzyjacielski usiłował go koniecznie przeszyć szpadą, a nie mogąc tego dokonać, wskazał go swoim żołnierzom, ci zaś, widząc go jedynego na koniu, myśleli, że to dowódca i natychmiast osypali go gradem kul. Na szczęście, chybili, wszakże Marbota z jednego niebezpieczeństwa wyratował okropny wypadek, żeby go wtrącić w drugie.

Pomiędzy Francuzami, którzy się opierali o lewy bok Lizetty, znajdował się pisarz pułkowy. Ten otrzyawszy kilka ran, upadł pod brzuch klaczy, a chcąc się podnieść, chwycił Marbota za nogę. Wtem jeden z grenadyerów nieprzyjacielskich, chcąc go dobić, roz-

machnął się i straciwszy w tym rozmachu równowagę, przebił bagnetem płaszcz Marbota. Widząc, że Marbot z konia nie spada, rzucił pisarza i począł zadawać Marbotowi ciosy w lewe ramię. Nagle się potknął, zachwiał na nogach, a bagnet przeszywa udo kłaczy, która, ból uczuwszy, rzuca się na grenadyera, zębami szarpie mu nos, wargi, zdziera skórę z twarzy, przetwarzając jego głowę na wstrętą, czerwoną czaszkę trupią... Potem rzuca się z wściekłością nie do opisanania w tłum nieprzyjaciół i kopiąc, wierzgając, kłając, dziesiątkuje ich straszliwie.

Jeden z oficerów zatrzymuje ją za uzdę, ale ona chwyta go w oka mgnieniu za brzuch, pędzi aż do stop wzgórza, tam wyrwa mu wnętrzności, tratuje i umierającego na śniegu zostawia, a następnie pędzi w szalonym galopie ku ementarzowi w Eylau. Marbot trzymał się na niej ciągle.

Śnieg znów zaczął padać gęstymi płatami, tak się ściemniło, że gdy się znalazł tuż przy batalionach starej gwardyi, wzięto go za dowódcę nieprzyjacielskiego oddziału, prowadzącego jazdę do ataku. Natychmiast też cały batalion, jak jeden, wypalił do niego z karabinów. Kule podziurawiły płaszcz i siódło niby rzeszoto, lecz nie zraniły ani Marbota, ani kłaczy, która, jak strzała, przebiegła przez trzy szeregi batalionu. To ostatnie natężenie wyczerpało jej siły—biedne zwierzę upadło, zrzucając z siebie jeźdźcę.

Marbot leżał na śniegu, wśród gromady trupów i umierających, nie mogąc dać znaku życia, wreszcie stracił przytomność zupełnie. Nie ocuciła go nawet potężna wrzawa 90 szwadronów Murata, przelatujących, jak huragan, tuż obok niego, a nawet przez nie-

go. Kiedy się ocknął nareszcie, znalazł się zupełnie nagim, tylko w kapeluszu i z butem na prawej nodze. Obdarł go jeden z maroderów, sądząc, że już nie żyje. Podniósłszy się trochę, wypłuł kawały krwi skrzeplej, które mu usta zapychały. Krew, upływając z ran, pomalowała go na czerwono. Wyglądał potwornie, ale nie czas było o tem myśleć.

Ostatecznie ocalał i szczęśliwie się wyleczył; ocalała także Lizetta i długo jeszcze żyła, pielęgnowana za swoje bohaterskie czyny w zarządzie francuskich stadnin rządowych.

Bitwa pod Eylau rozpoczęła się, jak już powiedziano, dnia 7 lutego. Francuzi wstępnym bojem zajęli wzgórzyste stanowiska i wyparli nieprzyjaciół z miasta, lecz zacięta walka trwała od rana do 10 godziny wieczorem. Nazajutrz o pół strzału działowego stanęły naprzeciwko siebie obydwie wojska. Korpus nieprzyjacielski, 80 000 liczący, zajmował wzgórza obwarowane działami; Francuzi, w mniejszej liczbie, musieli rozwijać linię pod ogniem baterij nieprzyjacielskich. Beningsen, sformowawszy w dwóch kolumnach linię środka, również jak i jego rezerwę, osłabił nieco prawe skrzydło, w nadziei oczekiwanego co chwila nadejścia oddziału pruskiego, pod wodzą Lestocqą. Bitwa rozpoczęła się silnym ogniem działowym, skierowanym na Eylau, które jak się zdawało, nieprzyjaciół odzyskać pragnął. Napoleon, który był, jak zawsze, w miejscu, gdzie największe zagrażało niebezpieczeństwo, kazał gwardyi 40 dział zatoczyć i ogień przeciwko artylerji rosyjskiej utrzymywać.

Długo toczyła się walka mordereza w tym punkcie, gdyż zamiarem Napoleona było okrążyć lewe skrzy-

dło nieprzyjacielskie, oparte o wsi Serpallen i Sansgarten. Beningsen zaś, ufając swej straszliwej artylerii, rozwinał obroty prawego skrzydła, zamierzając zdobyć Eylau; ale natarcie marszałka Augereau, poruszenie dywizji St. Hilairea ku prawemu skrzydłu, dla wsparcia obrotu Davoust'a na Serpallen, wreszcie zajęcie tej wioski, uwolniło lewe skrzydło francuskie, gdyż Beningsen musiał śpieszyć na pomoc swojemu lewemu skrzydłu, które napierane przez Francuzów, tworzyło już w odwrocie swoim kąt prosty ze środkiem linii bojowej. Prawe skrzydło także chwiać się zaczęło i już zwycięztwo zdawało się zupełnie na stronę Francuzów przechylać, gdy gęsty śnieg, wichrem pędzony, zaciemnił horyzont, a wśród tej niespodzianej nocy, kolumny marszałka Augereau zboczyły z kierunku właściwego i dostały się pod ogień prawego skrzydła rosyjskiego, dowodzonego przez generała Tuczkowa, i środka, wraz, z jego rezerwami, dowodzonymi przez generała Doktrowa.

Augereau, ranny, ustąpił z placu boju, kolumny jego pierzchać zaczęły, a Napoleon, spostrzegłszy ten niespodziany wypadek, pchnął naprzód 20 szwadronów jazdy pod wodzą ks. Bergu i marszałka Bessières. Kawalerya nieprzyjacielska ustępuje, piechota wytrzymać natarcia nie może, ale odpierając je po bohatersku, cofa się do trzeciej linii i znów się rozwija. Korzystając z zawieruchy śnieżnej, czterotysięczna kolumna rosyjska zajęła pod cmentarzem eylauskim punkt najwznioślejszy. Napoleon miał w tej chwili do rozporządzenia tylko batalion gwardyi i szwadron jazdy, te zatem oddziały na wstrzymanie kolumny nieprzyjacielskiej wysłał. Ale jeżeli dzielne było natarcie gwar-

dyi, jeszcze dzielniejszym był odpór; wreszcie jazda ks. Bergu, z tyłu kolumnę nieprzyjacielską zaszedłszy, do odwrotu ją zmusza. Podczas gdy Beningsen całą uwagę na przebieg manewru tego zwrócił, Davoust, po upornej i krwawej walce, zdołał lewe skrzydło nieprzyjaciela obejść i wzgórze wsi Klein-Sansgarten obsadzić.

Niemniej zacięty wrzał bój pod wsią Serpallen, gdzie dywizya Moranda, wsparta skrzydłowym natarciem generała St. Hilaire, kilka razy spędzała nieprzyjaciela i sama spędzana była ze stanowiska, ale w końcu utrzymała swoją pozycję. Teraz Davoust mógł wykonać wskazane przez Napoleona obroty: zamknąć i złamać lewe skrzydło, a tym sposobem los bitwy rozstrzygnąć. Beningsen spostrzegłszy, że postęp prawego skrzydła Francuzów może się stać zgubnym dla jego środka, zwłaszcza, że i lewe skrzydło francuskie zaczęło przewagi nabierać, gdy nadto oczekiwany przez niego korpus pruski Lestocq'a nadebrał, ponawia bój na wszystkich punktach. Szala zwycięztwa już się na stronę rosyjskich hufców przechyliła, gdy Ney, który Lestocqowi do tej pory połączyć się z armią rosyjską nie dawał, przybył na linię bojową i rzeczy znów inną postać przybrały. Beningsen zaniechał ataków na Eylau i odwrót rozpoczął, a Napoleon, o 8 wieczorem, na całej linii obozowej ognie rozniecić kazał, chcąc przez to zaznaczyć swoje zwycięztwo. O 10 obydwie wojska spoczęły.

Generałowie Tolstoj i Lestocq domagali się koniecznie wznowienia boju nazajutrz, przepowiadając stanowczo zwycięztwo; ale Beningsen wzięwszy pod uwagę, że po zajęciu przez korpus Ney'a wsi Schoditten, w tyle swego prawego skrzydła, łatwo może być od-

cięty od Królewca, postanowił tej samej nocy cofnąć się i znużonego wojska na nowe straty nie narażać.

Bitwa pod Eylau należy do najzaciętszych i najkrwawszych, o jakich dzieje wspominają. Na całej przestrzeni pobojuwiska, krwią zbroczony śnieg, z lawet strącone działa, a nadewszystko 50,000 poległych i rannych, z obu stron, przerażający tworzyło widok. Napoleon, w otoczeniu sztabu, zwiedzał pole bitwy i troskliwą opiekę rozciągał nad rannymi, starając się tym sposobem złagodzić okropne wrażenie, jakie sprawiał widok haraczu, złożonego geniuszowi zniszczenia. Ale wszelkie jego wysiłki nie zdołały zmniejszyć głębokiego smutku, jaki na wiadomość o skutkach bitwy ogarnął całą Francję.

Po bitwie pod Eylau, brak żywności, odwilż, zepsute drogi, zmordowanie wojska—zniewoliły Napoleona do zajęcia powtórnie zimowych leży, z główną kwartą w Ostrowicach (*Osterode*). Lefebvre tymczasem oblegał Gdańsk. Dąbrowski pobił Prusaków pod Tezewem (*Dirschau*), a Józef Zajączek i Stanisław Fiszer działali około Torunia. Pod Gdańskiem odznaczili się: Józef Niemojewski, Michał Radziwiłł, Michał Sokolnicki, Downarowicz i wielu innych.

Oblężenie Gdańska rozpoczął Lefebvre już po bitwie pod Eylau. Lannes, na czele korpusu obwodowego, wsparty dywizją Oudinota, zajął Malborg, niegdyś stolicę Wielkiego Mistrza Krzyżaków, a dnia 19 marca odcięto oblężonym komunikację z Pilawą, nadto przez nierozwagę komendanta Mannsteina, góra Biskupia, ważne nader stanowisko, dostała się w ręce Francuzów. W końcu marca, na miejsce Mannsteina przybył generał Kalkreuth, lecz wszelkie jego wysiłki i nie-

pospolita zdolność militarna, nie potrafiły naprawić błędów poprzednika, wszystkie bowiem panujące nad Gdańskiem stanowiska były zajęte i miasto wystawione zostało na bombardowanie natychmiast po nadejściu dział oblężniczych, które z warowni śląskich nadciągały.

W Gdańsku załogowało 18,000 Prusaków i 7,000 Rosyan. Był to żołnierz obyty z bojem i waleczny. Nadto broniła miasto twierdza, warowna sztuką i naturą.

Oblegający Francuzi przeważali liczebnie, a podstarzały Lefebvre z zapalem młodzieńczym kierował czynnościami wojennymi. Dnia 10 kwietnia Francuzi zdobyli najważniejszy szaniec; dnia 16 osaczyli obydwą brzegi Wisły, pomiędzy twierdzą a obwarowaniem ujściem rzeki, zwanem Weichselmünde; dnia 21 rozpoczęło się rujnujące bombardowanie. Wreszcie ostatnie połączenie Gdańska z ujściem Wisły przez wyspę Holm dostało się w ręce Francuzom, a dnia 12 maja dywizja Oudinota rozbiła 7,000 oddział nieprzyjacielski, który z Pilawy wylądował w Weichselmünde i dążył na pomoc oblężonym. Również szalupa angielska, o 22 działach, pędząca z prądem do twierdzy, żeby zniszczyć most francuski i oblężonym zapasów wojennych dostarczyć, osiadła na mieliźnie i poddać się musiała. Widząc to Kalkreuth zawołał:

— Oto leży kamień grobowy Gdańska!—i unikając szturm, podpisał dnia 24 maja kapitulację, na mocy której, załoga, już ledwie 9,000 licząca, wyszła z bronią w rękę, zobowiązawszy się przez rok jeden nie walczyć przeciwko Francuzom.

Plonem tej zdobyczy było 800 dział, 100,000 centnarów zboża; zdobycz ta nadto zabezpieczała lewe skrzydło wielkiej armii, jak Toruń zabezpieczał jej

środek, a Praga skrzydło prawe. Napoleon, przybywszy do twierdzy 1 czerwca, obsypał wojsko pochwałami. Lefebvre otrzymał tytuł księcia Gdańska, a Rapp został gubernatorem tego miasta.

O odznaczeniu Lefebvre'a opowiadają następującą anegdotę. Napoleon zaprosił go na śniadanie i przywitał tytułując księciem, nadto podając mu małą paczkę, rzekł:

— Wiem, że lubisz czekoladę, mój książę, skosztujże gdańskiej.

Lefebvre nie domyślając się żartu, schował paczkę obojętnie. Gdy zasiadł do stołu, Napoleon podsunął mu pasztet, wyobrażający Gdańsk, mówiąc:

— Rozkrój go, mój książę, tobie się ten zaszczyt należy.

Lefebvre, wróciwszy do domu, zabrał się do mniemanej czekolady, lecz okazało się, że w paczce były weksle na 100,000 talarów. Żart ten szybko rozniósł się po Francji i długo mianem „gdańskiej czekolady“ oznaczano kwoty pieniężne.

Dnia 4 czerwca, nieprzyjaciel zaatakował całą linię francusko-polską. Napoleon, opuściwszy główną kwaterę w Finkensteen z dnia 5 na 6 czerwca, koncentrował swoje korpusy. Po bitwach pod Heisbergiem i Bortensteinem, armie spotkały się pod Pokojowem (*Friedlandem*) 14 czerwca 1807 roku. Napoleon, usłyszawszy pierwsze strzały armatnie, rzekł z widocznym zadowoleniem:

— Dzień dzisiejszy będzie szczęśliwy, jest to bowiem rocznica bitwy pod Marengo!

Jako rozpoczęła się walka, która trwała od 5 po południu do 11 w nocy. Zwycięstwo Napoleona było zupełne.

Dąbrowski ze swoim oddziałem dzielnie się wtedy odznaczył. Szczęście dnia tego istotnie dziwnie sprzyjało Napoleonowi. Uplanował on wciągnąć Beningse'na do bitwy z tej strony rzeki Alle, aby mu przeciąć odwrót; natomiast Beningsen zamierzał oczekiwać nieprzyjaciela pod murami Królewca, lecz został uwiedziony natarciem korpusu Lanna. Wystąpienie na linię bojową marszałka Mortiera ożywiło walkę, która długo była bezowocną. Beningsen, który do tej chwili nie pozwolił Francuzom ani na krok posunąć się dalej, już się uważał za zwycięzcę i to przedwczesne przekonanie wstrzymało go na stanowisku, mającem w tyle miasteczko Friedland i rzekę Alle, której brzegi w dwóch punktach łączyły pontony i długi most drewniany. Po pierwszym starciu, armie wypoczywały chwilę, a tymczasem kolumny francuskie, pod osłoną korpusów Lanna i Mortiera, jak również lasów otaczających równinę, przygotowywały się do stanowczej bitwy. Ney dowodził prawem, Mortier lewem skrzydłem, Lannes środkiem, zaś jenerałowie: Grouchy, Latour-Maubourg i Lahoussaye dowodzili jazdą tych korpusów.

Napoleon spokojny, otoczony 20,000 gwardyi i dwiema dywizjami rezerwy I-go korpusu, rozwija cały zasób swego geniuszu i nakazuje gwałtowny atak. Dwa dziesięcia wystrzałów działowych daje hasło kolumnom do rozpoczęcia ściśle obliczonych obrotów. Piechota, jazda, artylerya, nacierają na nieprzyjaciela z całą gwałtownością. Lewe skrzydło wojsk sprzymierzonych zostaje wypchnięte ze stanowiska i odsunięte pod miasto, a tylko męstwo gwardyi rosyjskiej ocala je od zguby zupełnej. Tak samo gwałtownie uderza Ney na prawe skrzydło, Francuzi zajmują miasto, cofając się

nieprzyjaciół zapala most, który też wraz z pontonami spłonął.

W dwa dni potem, Napoleon zajął Królewiec, z wielką liczbą jeńców i z ogromnemi zapasami wojennymi. Król pruski z rodziną schronił się do Memla. Dnia 19, Napoleon stanął w Tylży i tegoż dnia Murat otrzymał od Beningsena propozycję zawieszenia broni, na co Napoleon zgodził się. Niezwłocznie też ks. Łabanow z marszałkiem Aleksandrem Berthierem umówili warunki, zatwierdzone dnia 21. W trzy dni potem, na środku Niemna, generał Lariboisiere wybudował pawilon łyżwowy, dla spotkania się cesarzów Francyi i Rosyi.

Dnia 25, Napoleon w asystencyi Murata, marszałków Berthiera i Bessiera, wielkiego marszałka dworu Duroca i wielkiego koniuszego, generała Coulaincourta, podążył do rzeczonego pawilonu, a jednocześnie prawy brzeg Niemna opuścił cesarz Aleksander I, mając przy sobie w. ks. Konstantego, Beningsena, Łabanowa i hrabiego Liewena. Cesarze uściskali się bardzo serdecznie i dwie godziny rozmawiali z sobą, jak bracia. Dnia tegoż połowa Tylży uznaną została za neutralną, miały w niej zająć kwatery dwory rosyjski i pruski. Dnia 26, cesarze powtórnie odwiedzili się na Niemnie, a przy tem spotkaniu był obecny również król pruski; po rozmowie, cesarze Napoleon i Aleksander, wśród rozgłosnych wiwatów armii francuskiej, wjechali do miasta i razem obiadowali. Dnia 27, Napoleon odwiedził cesarza Aleksandra; dnia 28, król pruski stanął wraz z małżonką w mieście.

Królowa pruska, Ludwika, bardzo piękna i powabów niewieścich, słabość męską ujmujących, pełna, wpły-

wała na układy i zręcznie postępując, zdołała znośne warunki pokoju wyjednać. Spryt posiadała nadwyzajny. Pewnego dnia Napoleon ofiarował jej bukiet róż; ona w pierwszej chwili cofnęła się, ale natychmiast, jakby poprawiając błąd, wyciąga rękę po bukiet, mówiąc:

— Przyjmuję, ale przynajmniej z Magdeburgiem.

— Racz wasza królewska mość rozważyć, że do mnie należy ofiarować, a wasza królewska mość masz tylko wolność przyjęcia.

Innym razem królowa uskarżała się na klęski, jakie na jej naród spadły.

— Jakże Prusy mogły toczyć walkę ze mną? — odezwał się Napoleon wysłuchawszy.

— Najjaśniejszy Panie—odparła królowa—sława Fryderyka Wielkiego mogła nas zawieść co do sił naszych, jeżeliśmy się tylko zawiedli.

Innym jeszcze raz, zwróciła się królowa do Napoleona ze słowy:

— Wiele portretów Waszej Cesarskiej Mości widziałam, lecz żaden nie jest zupełnie podobny.

— Nic dziwnego—odparł z uśmiechem Napoleon—bo mnie zawsze zbyt czarno malują.

Pokój między cesarzami francuskim i rosyjskim został podpisany w Tylży dnia 7 lipca, a między Francją i Prusami dnia 9 t. m. W pierwszym, w artykule 4 powiedziano: „Napoleon, przez wzgląd dla cesarza Wszechrosyi, oraz chcąc mu okazać dowód swej przyjaźni, jego aliantowi, królowi pruskiemu, oddaje część zdobytych na nim prowincyj“. Artykuł 5 opiewał: „Prowincye, które 1 stycznia 1772 roku składały część dawnego Królestwa Polskiego, a które później w róż-

nych epokach dostały się pod panowanie pruskie, będą na przyszłość należały, *jako własność*, do króla saskiego, pod tytułem Wielkiego Księstwa Warszawskiego, i będą rządzone przez konstytucję, zapewniającą wolność i przywileje ludom tegoż Księstwa, pogodzić się dającą ze spokojnością krajów sąsiednich“. Artykuł 6: „Gdańsk z obwodem jednej mili (*deux lieues*), do swej niepodległości przywróconym zostaje, pod protekcją atoli królów pruskiego i saskiego“. Artykuł 7 stanowił: „Dla komunikacji między Saksonią a Księstwem Warszawskim, za pośrednictwem Francyi, oznaczony zostanie trakt wojskowy przez kraje króla pruskiego“. Artykuł 8: „Ani król pruski, ani król saski, ani miasto Gdańsk, nie będą mogli stanowić żadnego cła na Wiśle“. Artykuł 9: „O rozgraniczeniu Księstwa Warszawskiego z Rosyą“. Artykuł 10: „O amnestyi“. Artykuł 13: „Napoleon przyjął medyację cesarza Aleksandra, w zamiarze zawarcia pokoju z Anglią“. Artykułem 14 cesarz Aleksander uznał Józefa-Napoleona królem neapolitańskim, Ludwika-Napoleona królem holenderskim i Hieronima-Napoleona królem westfalskim. W innych artykułach: „Uznano konfederację reńską. Wojska rosyjskie mają ustąpić z Multan i Wołoszczyzny. Napoleon przyjął pośrednictwo między Turcyą a Rosyą. Obaj mocarze wzajemnie sobie zagwarantowali całość swych posiadłości i mocarstw, z niniejszym traktatem w związku będących“.

W traktacie zaś z Prusami powiedziano, między innemi: „Wszystkie pruskie porty morskie ściśle będą zamknięte dla Wielkiej Brytanii;“ określono rozgraniczenie z Księstwem Warszawskim; król pruski zrzekł się posiadania prowincyj, do dawnej Rzeczypospolitej

należących, które po pierwszym podziale w 1772 r. dostały się Prusom, z wyjątkiem: Warmii i ziem na zachód Starych Prus, a na wschód Pomeranii i Nowej Marchii, sytuowanych na północ okręgu chełmskiego i traktu z Pily (*Schneidemühle*), rozciągających się nad granicą okręgu bydgoskiego (*Bromberg*) i traktu z Pily do Drezdenka (*Driesen*),—które z miastem i fortecą Grudziądem (*Graudenz*), przy Prusach nadal pozostać miały. Należność przypadających mieszkańcom Księstwa Warszawskiego sum przyznana została.

Powie kto—pisze w tem miejscu Antoni Ostrowski—że Napoleon spełnienie szerszych zamiarów zostawił na później, a tymczasem położył grunt wielkiej sprawie? Otóż zobaczymy, idąc krok w krok za nitką wypadków, ile była warta szczerłość intencyj Napoleona. Nietylko tego nie uczynił, co uczynić był mógł, będąc panem położenia, lecz rozdając dowolnie prowincje dawnej Polski, niejako uświęcał dawniejsze jej rozbiory, a co jeszcze bardziej zastanawia i co Michał Kleofas Oginski w swych „Pamiętnikach“ temi słowy wyraża: „Napoleon całą część Polski, pod rządem pruskim od podziału w roku 1795, cesarzowi Aleksandrowi ofiarował“ (Pamiętnik“ t. II, str. 344).

Treść traktatu tylżyckiego zasmuciła Polaków. Napoleon oparł się życzliwym dla nas radom Davoust'a, natomiast szedł za podszeptami marszałka Berthiera, który błagania i poselstwa polskie buntowniczymi usiłowaniami nazywał. A przecież Polacy, jak się już rzekło, dawali Napoleonowi dowody najgorętszych poświęceń; wybór młodzieży polskiej, jak na przykład: Tadeusz Tyszkiewicz, Ludwik Pac, Wincenty Krasiński i tytu innych, znajdował się przy nim; on zaś tę młodzież uży-

wał jako *guidów* w najtrudniejszych wyprawach i misjach. Krasinski potrafił odsadzić spółubiegających się i otrzymał dowództwo pułku lekkiej kawalerii polskiej, gwardyi przybocznej Napoleona.

Wtedy zaczęto myśleć, że spełnienie nadziei Polaków z niespodzianej nadejście ręki. Zwłaszcza mieszkający za Niemnem i za Bugiem, ujęci dobrocią i łaskawością cesarza Aleksandra, któremu wtedy szczęście ze wszystkich stron się uśmiechało, zwrócili oczy na niego. Już przed traktatem tyłżyckim zamysłali oni o ruchu i usiłowali powołać generała Karola Kniaziewicza, który wówczas zamieszkiwał na Wołyniu, trzymając w dzierzawie dobra od Hieronima Sanguski, niedaleko Zielenców. Ale Kniaziewicz odparł:

— Dajcież spokój, siedźcie cicho! A nuż nie udadzą się wasze projekta, to będzie gorzej niż teraz.

Cesarz Aleksander wiedział o wzburzeniu umysłów i o popularności Kniaziewicza, a choć odpowiedzi jego na wezwanie nie znał, przywołał go w maju 1807 roku do głównej swej w tym czasie kwatery, w Taurogach, na Żmudzi i rzekł do niego poufnie:

— Nie jestem winien rozbiorem Polski, zawsze myślę o jej podniesieniu. Uczynić to zamierzałem w roku 1805, ale skutki bitwy austerlickiej mi przeszkodziły. Dzisiaj atoli okoliczności są przyjaźniejsze i żeby więcej jeszcze przywiązać do siebie Polaków z pod mego panowania, postanowiłem wystawić korpus z 50,000 żołnierzy i oficerów, zebranych z 8 gubernij, z trzech podziałów Polski, w latach 1772, 1793 i 1795 dokonanych. Korpus ten weź pod swoje rozkazy, jenerale.

Kniaziewicz, zamiast przyjąć i przyprowadzić do skutku projekt cesarza, odmówił, a Adam Jerzy Czartoryski tę odmowę pochwalił. Obydwaj tłumaczyli się, iż nie chcieli prowadzić walki bratobójczej.

Jenerał Dąbrowski miał za złe Kniaziewiczowi odmowę.

— Gdyby przyjął dowództwo—mówił—bylibyśmy przy pierwszym spotkaniu się połączyli nasze korpusy.

Ale Kniaziewicz, chociaż był wzorowym Polakiem, znakomitym wojownikiem i serca najlepszego, wszelako, na nieszczęście, głowa jego polityczna nie odpowiadała tym przymiotom i dlatego odrzucił dobre chęci cesarza Aleksandra.

II.

Pierwszy sejm W. Ks. Warszawskiego.

Napoleon, wracając z Tyłży do Paryża, w Dreznie Księstwu Warszawskiemu nadał ustawę 22 lipca 1807 r., a wielkim księciem uczynił Fryderyka Augusta, króla saskiego. O tym wypadku dziejowym Józef Wybicki, wojewoda i senator, opowiada szczegóły następujące:

Napoleon, po traktacie tyłżyckim, niecierpliwy pokazać się swemu ludowi, jako nowy zwycięzca, przebiegł Polskę do Drezna, nie zatrzymując się prawie nigdzie, przekonany, że po tylu obietnicach danych Polakom, po tylu przez nich poczynionych ofiarach, nie mogli oni być kontenci, iż ich kraj w Księstwo Warszawskie zmienił. Chcąc nam dać konstytucję, jak przyrzekł, wezwał Komisję rządzącą, aby po nią do

Drezna przybyła, a raczej, co się omyłką zapewne stać musiało, przez swego ministra w Warszawie dał wiedzieć, aby Stanisław Potocki i Wybieki do niego jak najspieszniej do Drezna przybyli.

Na to wezwanie poznałem nieukontentowanie kolegów i jak najsilniej stanąłem z Potockim, aby Komisya w całym swym gronie w tak ważnej rzeczy do Napoleona się udała. Tłumaczyłem tę omyłkę prezowski Małachowskiemu, iż nas dwóch Napoleon tylko wezwał z powodu, ponieważ mu najbardziej znani byliśmy.

Gdy więc stanęło, żebyśmy wszyscy razem udali się w tę polityczną podróż, wszystkie ruszałem sprężyny, żebyśmy byli przygotowani z naszym projektem do konstytucyi przed Napoleonem. Ale bez chęci obrażania kogo, wyznam prawdę, *sine ira et odio*, że mało zgodności i mało chęci do pracy było.

Szanowny mąż Małachowski, jako marszałek sejmowi chlubnego konstytucyjnego stanął, żeby o nadanie konstytucyi 3 maja Napoleona prosić i t. p. Odważyłem się skromnie przedstawić, że sejm konstytucyjny nie był już w nowym duchu czasu; że trzeba było przypuścić całkowitą reprezentację narodową, znieść poddaństwo i t. p.—co było w konstytucyi 3 maja zamileczanem, z przyczyny, że naród nie był się jeszcze oswoił z tak liberalnymi ideami.

Zamileczę przeciwne temu zdania. Zająłem się sam zbiorem ważniejszych myśli do tego dzieła. Był ze mną jednego zdania Potocki, ale, na nieszczęście, tak zachorował, że prawdziwie niejako gwałtem ruszyłem go z łóżka i jechałem z nim do Drezna. Inni już powyjeżdżali.

Późno przybyłem z Potockim chorym, którego w drodze szczególnie pielegnowałem. Napoleon tylko o nas dwóch zniecierpliwiony pytać się kazał. Po drodze zatem, a w części niejakej w Dreźnie, zebraliśmy z Potockim niektóre punkta do konstytucyi, lecz na nie, idąc do Napoleona, zgody już nie było. Kiedyz między nami była zgoda w rzeczy publicznej?!!

Gdyśmy stanęli w zamku, Napoleon Potockiego i mnie tylko nasamprzód do siebie wezwał i nieukontentowany za późne przybycie przyjął. Z tym panem wówczas świata wiele trzeba było taktu i cierpliwości; z wolna więc zaczęliśmy mu dziękować, że nam chce dać konstytucyę i t. p. On na to:

Wiem, iż Polacy są niekontenci, że tylko jest Księstwo Warszawskie, ale ja interesów Francyi dla was kompromitować nie mogłem.

Oświadczyliśmy wdzięczność w imieniu narodu, on zaś, wzięwszy kapelusz, łamał go w rękę, mówiąc:

— To się wszystko tak jeszcze połamię...—nagle zaś zapytał:—Macież jaki projekt do konstytucyi waszej?

Gdy Potocki to, co się krótko ułożyło, zaczął czytać, Napoleon przerwał słowy:

— Dziś wam trzeba dać inną, reprezentacyjną — i zawołał ks. Bassano, chcąc mu dyktować.

Wtedy odważyliśmy się przedstawić, że w przedpokoju oczekiwał prezes Komisji rządzącej z innymi członkami. Na to kazał ich przywołać, a następnie wszystkim nam nieprzyjemne poczyniwszy wyrzuty niezgody i dążności do anarchii, kończył:

— Zniosę u was naprzód poddaństwo i dam wam konstytucyę reprezentacyjną pod berłem króla saskiego i jego dynastyą.

Jakoż, nie czekając chwili, zaczął dyktować owa konstytucję. Dyktował prędko, chodząc po pokoju, a ks. Bassano ledwo ją zdążył pisać przez abrewiały (skrótowania) i to na kolanie... Do nas tylko niekiedy się obracał i pytał, czyśmy kontenci, mogąc być pewnym stosownej do jego woli odpowiedzi. Widząc wchodzącego ks. Tayleranda, rzekł:

— Wiele wygód potrzebujesz, a ja już nadanie konstytucji nowemu krajowi kończę—i tu z wielką radością powtórzył: — Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce, tu mych zwycięstw laur dla mnie najmiłszy.

Dyktowanie konstytucji nie trwało godziny i było bez porządku, zwyczajnie jak dzieło przechadzki; redakcję jej tylko zalecał uporządkować ks. de Bassano, który nie mówiąc, kłaniał się i my to samo za jego przykładem. A gdy ją później uporządkował, oddał nam i królowi saskiemu po egzemplarzu.

Ileż ten widok wrażeń na mnie nie sprawował? Wieków kilkanaście byliśmy bez pewnej konstytucji i odbieraliśmy prawa od obcych... Ostatni sejm trwał *lat cztery* i „wyswarzył“ przecież jaką taką konstytucję, ale już za późno. Napoleon w *godzinę* ją nadał i to bardzo stosowną do czasu i reprezentacji samowładności krajowej charakter mającą.

Wróciliśmy się potem do sali audyencyonalnej, gdzie gdy przybył król saski, prezentowani mu byliśmy, jako księciu warszawskiemu. Nie obyło się i tu bez przykrych, ale prawdziwych wyrzutów nierządu naszego. Zagroził nam nawet Napoleon zwrotem do anarchii lub utraceniem konstytucji, jeżeli do dawnych wrócimy nałogów. Tak cierpieć za nasze, a raczej za ojców naszych grzechy musieliśmy.

Taka była Napoleona powaga, że gdy, w czasie dyktowania konstytucji, szambelan do drzwi zapukał i meldował króla westfalskiego, Napoleon krzyknął:

— Niech czeka!

Gdyśmy się zeszli z królem saskim na sali, ten był też nieledwo tak pokorny, jak my, i ulegający zwycięzcy. Napoleon na pożegnanie wezwawszy mnie i Potockiego, powiedział:

— Wiem, że to król nie dla was, nie jest żołnierz; ale tego wybrali sąsiedzi i wy go sami obraliście na sejmie.

Tyle Wybieki.

Antoni Ostrowski zaś, tak się o konstytucji wyraża: Chociaż, zaprawdę, konstytucja Księstwa Warszawskiego była nadaną (*octroyée*) ledwo że nie narzuconą, więc nie od samego narodu dobrowolnie uchwaloną; chociaż pochodziła nie ze źródła najwালniejszej prawości na świecie, to jest od wszechwładztwa ludu—ale raczej jakby na koniu, w chwili jakiejś szczęśliwej dystrakcji wielkiego wojownika podpisaną została: błogie atoli jej przepisy posunęły odrazu wyżej nierównie nad ustawę 3 maja 1791 r., przez filantropię, przez ludzi, nie samolubów, przesadami nie upojonych, długo oczekiwane i pożądane dla całości (narodu), a nie dla wyłączności, t. j. nie dla samego stanu szlacheckiego, swobód upowszechnienie. Co więcej, porównała stan szlachecki z nieszlacheckim pod względem wszelkich następstw i prerogatyw. Ponieważ wprowadzono kodeks francuski, więc nieco sfrancuziliśmy, mianowicie w aplikacji zasad i sprawowania urzędnictwa zbyt rozmnożonego, przeciw czemu Tomasz Ostrowski ciągle powstawał i na ile mógł rzecz całą od wszelkiej

bronili egzageracyi i francuzomanii, do której wielu z naszych ówczesowych rządzących lgnęło rodaków.

Dnia 5 października 1807 r., hr. Schoenfeld, minister króla saskiego, a księcia warszawskiego, mając polecenie swego monarchy do urządzenia konstytucyjnie Księstwa, w imieniu króla rozwiązał Komisję rządzącą i zaprowadził Radę stanu, której prezesem mianowany został Stanisław Małachowski, b. marszałek sejmu czteroletniego. Dyrektorów zmieniono na ministrów. Stanisław Breza, jako minister sekretarz stanu, był powołany do Drezna, do interesów Księstwa Warszawskiego przy królu. Dnia 20 listopada r. t., król przybył do Warszawy i wysłał deputacyę do Paryża, do Napoleona, z oddaniem hołdu i wdzięczności narodowej; składali ją: Stanisław Kostka Potocki, Ksawery Działyński i Piotr Bieliński. Wkrótce potem przybył do Warszawy Jan Karol Serra, jako rezydent francuski przy Ks. Warszawskiem i mieście Gdańsku.

Król saski rozwijał konstytucyę *statutami organicznemi*. Mianował wojewodów i kasztelanów. Odnowił order *Virtuti militari*, w r. 1792 ustanowiony. Dekretem z 9 maja 1808 r. zaprowadzono konskrypcyę wojenną. Wojsko polskie do świetnego stanu z nie-małym kosztem doprowadzono, utworzono je z części dawnych żołnierzy-legionistów, którzy w ostatniej kampanii z ogniem z blizka się poznali. Miało ono marsową postawę, gustownie było ubrane. Uformowano 12 regimentów piechoty i 6 kawalerii, które składały 3 dywizye na żołdzie krajowym. Legia nadwiślańska zostawała na francuskim i tę wysłano do Hiszpanii. Władysław Potocki ufundował kosztem własnym szwadron lekkiej artylerii konnej, której organizacyą zajął

się pułkownik Pelletier—tego oficera bowiem, jak również kilku innych Francuzów: Malleta, Bontempsa, od inżynierii i artylerii, Napoleon armii polskiej ustąpił. Urządzono w Warszawie szkołę inżynierii i dwa korpusy kadetów: w Chełmnie i Kaliszu.

Księstwo Warszawskie, lubo zaledwie pod spokojnym rządem Fryderyka Augusta oddychać zaczęło po tak wielu doznanych klęskach wojennych, niemale jednak znosiło ciężary: to na dostawy dla korpusów zwycięskich (niebardzo karnie, chociaż po zawartym pokoju, rozstających się z Polską); to na formacyę wojska narodowego; to na koszt utrzymania pewnej części francuskiego, pod dowództwem marszałka Davoust w Księstwie pozostalego; to na utrzymanie oddziałów wojska saskiego. Wprawdzie za wszystko dawano bony, kwity, obiecywano likwidacyę; lecz nie był to grosz gotowy, którego jednak wielka masa, jak zwykle w podobnych wypadkach, i jak było przed zawarciem pokoju, z wiosek przechodziła do miasta, w ręce rzemieślników, Żydów i interpreterów. Dziedzice też dóbr nieruchomych na majątkach znacznie podupadli i byli przymuszeni zaprowadzić na nowo swoje i włościan inwentarze. Interesa tak się poplątały, że z nich nawet zapadłe *moratoria* nie mogły wywikłać. Ceny dóbr znacznie spadły.

Przyznać to atoli należy, że zostawiony u nas marszałek Davoust, ks. Auerstaedt, jako gubernator wojenny, a raczej jakby wice-król jaki, z obszernem pełnomocnictwem, przed którym drżały władze krajowe, saskie i sami pozostali Francuzi — otóż lubo mąż ten nam przypominał, żeśmy jeszcze niepodległości się nie dokupili; lubo właściwie za pośrednictwem magi-

stratów miejscowych on rządził i na wszelkie galezie administracyjne wpływał: to jednak znaną uczciwością, surowością żołnierską, utrzymaniem w wojsku przykładnej karności, wielce się przyczynił do wprowadzenia w wojsku porządku i sprężystości w rządzie, tak, że ów rząd był rzeczywiście cywilno-wojskowym i dopiero sejm go w konstytucyjny zmienił. Napoleon nadał Davoustowi rozległe dobra łowickie, któremi zarządzał ksiądz Gerard Gley. Kapłan ten, będąc uczonym, zajmował się historią i literaturą polską i członkiem warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk został.

Smutno to przyznać—wtrąca Antoni Ostrowski—ale jest prawda, że pod pewnym względem nie było nam nigdy bezużytecznem, gdy nad nami stała jakowaś potęga, kontrolująca nasze zarządy, rozbudzająca nas z gnuśności, obojętności, niejako z zarożumiałej ospałości, której zbyt łatwo oddawaliśmy się w chwilach pokoju i które to wady także nie mało przyczyniły się, że kraj nasz, co do fizyognomii, porządku, organizacji wewnętrznej, w tyle za drugimi, za sąsiedniami pozostawał. Tą potęgą, w czasie istnienia Ks. Warszawskiego, był duch między nami zawsze przytomny i wszystkie sprężyny hartujący—duch Napolena. Wszystko u nas przed nim drżało jak przynależy, z miłości i obawy—*ex amore et tremore*. Pod każdym też względem to *Księstweczko Warszawskie*, pomimo wojny, wielkie poczyniło postępy.

Nie idzie wszakże za tem, żeby Polska i Polacy nigdy sami rządzić się nie umieli; zdolności bowiem do tego, jak do każdego udoskonalenia, mamy niepospolite. Już nas poprawiły niemało ostatnie od początku wie-

ku okoliczności, doświadczenie tylu nieszczęść, a poprawi nas jeszcze ogólna rzeczy naszych *ochrona*; poprawi mianowicie zaprowadzenie jak najsurowszej karności wojskowej, cywilnej i administracji, a następnie tych wszystkich poprawi *odpowiedzialność*, co jakowładz władzę publiczną sprawują. Znajdziemy więc w samym kraju lekarstwo na to zło, które między nas, ze źle pojmovaną wolnością, z dawien dawna się wkraślało, a czas wielki, aby już ustało.

Chociaż czwarta koalicja została zwyciężoną w wojnie 1807 r., Anglia jednak nie przestawała walczyć przeciw Francji. Dlatego Napoleon ustanowił system kontynentalny, ochraniający w całej Europie przystęp handlu angielskiego, a ponieważ Hiszpania i Portugalia utrzymywały stosunki z Anglią, więc Napoleon postanowił zawojować te kraje. Wskutek tego udał się do Bajonny i tam tak podstępnie działał, że się pozbył Burbonów hiszpańskich, uwięził ich we Francji, a brata swego, Józefa Bonapartego, osadził na tronie w Madrycie, przenosząc go z tronu neapolitańskiego, na którym Joachima Murata osadził. Wówczas wybuchła wojna, w której Hiszpanie i Portugalczycy, wspomagani przez Anglię, walczyli z Francuzami. Wówczas to zasłynęły wyborowe pułki polskie, formując legię nadwiślańską, w której odznaczyli się: Józef Chłopicki, Feliks i Adam Potoccy, Maciej Sobolewski, Antoni Sułkowski, Franciszek Mroziński, Adam Huppe i inni. Również wtedy sławą nieśmiertelną się okrył pułk gwardyi ułanów polskich przy samym cesarzu, pod wodzą Wincentego Krasińskiego. W całej tej wojnie zresztą Polacy walczyli jak lwy, że tylko wspomnieć trzeba ów atak pod Somo-Sierra 30 listopada

1808 r., gdzie się wyróżnili: Jan Kozietulski, Dąbrowski, Paweł Jerzmanowski, Andrzej Niegolewski i inni. Potem Napoleon wszedł do Madrytu, ścigając Hiszpanów i Anglików, a w końcu wrócił do Paryża, żeby się przygotować do wojny z Austryą.

Tymczasem Ks. Warszawskie urządzało się porządnie, podzielone na sześć departamentów: poznański, bydgoski, kaliski, płocki, warszawski i łomżyński. Wprowadzono, jak we Francyi, prefektów i podprefektów. Ale reprezentacya przepisana konstytucyą nie była jeszcze dopełniona. Zanim jednak opowie się przebieg dalszych wypadków, nadmienić wypada o mężach, którzy zajmowali godności i stanowiska wysokie, a jako tacy, działali i wpływali na społeczeństwo ówczesne.

Rozpoczynamy od Tomasza Ostrowskiego, którego dom, zwłaszcza w czasie ruchów politycznych, był otwarty dla wszystkich patriotów, bez względu na różnicę opinii. Im owe opinie były więcej liberalniejszymi, tem właściwszy grunt w domu Ostrowskiego znachodziły. Przeciwnie zaś, namiętni stronnicy ślepego naśladowania we wszystkim Francuzów, czy z przekonania, czy też z chęci podobania się im, co wcześniej zdanie swoje zapisali w bezwarunkowe dworu poddaństwo i władzy najwyższej dlatego, że była najwyższą — ci niezbyt smakowali w szczero-polskiem towarzystwie Ostrowskiego, niemniej jednak dla niego ze czcią i miłością byli. Król saski a książę warszawski wcześniej ocenili zdolności i cnoty tego męża bez skazy. wiedział oraz i to dobrze, że zjednaawszy sobie jego życzliwość, zjedna dla siebie życzliwość i ufność powszechną kraju.

Ale najwięcej na postanowienia króla wpływał Feliks Łubieński, minister sprawiedliwości, stary przyjaciel Ostrowskiego. Ten, jakkolwiek często zupełnie różnił się w zdaniu z Ostrowskim i innego ducha posiadał, wszelako był człowiekiem postępu i reformy. Ta między tymi mężami zachodziła różnica, iż Ostrowski pragnął, aby przedewszystkiem narodowość i jej swobody w drogach narodowych na wszystkie klasy mieszkańców Księstwa zarówno rozlewaniem były, bez żadnego u cudzoziemców zapożyczenia się; Łubieński zaś mniej był o to troskliwy, natomiast z kodeksów i administracyi francuskiej to uchwyć żywcem się starał, co już tam lub gdzieindziej udoskonalone było, chociażby się na razie do stosunków naszych nie nadawało. Pierwszy zatem miał za sobą wszystkich miłośników narodowości; drugi głos tej mianowicie młodzieży, która w uniwersytetach niemieckich lub dykasteryach pruskich przygotowywała się do sądowych i fiskalnych urzędów. Stąd też w towarzystwie ówczesnem polkiem dwie głównie wytworzyły się opinie: narodowa i francuska. Jedni czuli niesmak już do samych tytułów kategorii rządowych i politycznych, które nie były polskie, lecz przez popęd do naśladownictwa zaprowadzone i które kraj do mody nowej gwałtem naginały; drudzy zaś utrzymywali, że tak działać należy ze względu na ducha czasu, na położenie i na stosunki z Napoleonem. Pierwsi na przykład mówili: — Szkoda, że kraj dzieli się na *departamenty*, nie na *województwa*; że ma *podprefektury*, zamiast *komisyj cywilno-wojskowych*; że się zabiera do zaprowadzenia *kodeksu francuskiego*, a nie *kodeksu polskiego*, w którymby prawa, nie tracąc cechy narodowości, uległy poprawie, stosownie do nadanej konstytucyi i postępu oświaty.

Wpływ Łubińskiego zwykle przeważał, ale często też zdania jego ulegały modyfikacji. Ścieranie zdań odbywało się co wieczór w salonach Ostrowskiego i Łubińskiego, w obecności osób należących do dworu, z którymi monarcha lubił rozmawiać i w ten sposób dowiadywać się o prądach nurtujących w narodzie. Królowa ze swej strony, w podobny sposób poznawała się z komeżami warszawskimi, bowiem jakkolwiek była to pani zacna i nikomu źle nie czyniła, atoli posiadała kobiecą ciekawość i szczebiotliwość.

Istniał nadto jeden jeszcze dom w stolicy, gdzie się gromadziła obca i krajowa inteligencya, a mianowicie — dom Stanisława Kostki Potockiego, męża sławnego z nauki, znajomości sztuk pięknych i wymowy. Niemalym był wpływ jego, gdyż warunki wysuwały go na plan pierwszy społeczeństwa. Wielki majątek, wspaniałe pałace, warszawski i wilanowski, stosunki familijne, okraszy pełne wychowanie, doskonała znajomość języka francuskiego—wszystko to sprawiało, że każdy cudzoziemiec wybitniejszy, który się zjawiał na ziemi polskiej, przedstawiał się w domu Potockiego. Sam Napoleon lubił bardzo jego towarzystwo.

Możnaby tedy w ten sposób rozklasyfikować ówczesne polityczne towarzystwo warszawskie: Tomasz Ostrowski używał największej obywatelskiej, staropolskiej popularności. Ziomkowie kochali go, jak ojca, a dom jego, swym patryarchalno-narodowym trybem życia i urządzeniem, przypominał błogie czasy. Cudzoziemcy nawet oddawali mu cześć należną. Kto szukał zabawy, udawał się do Stanisława Kostki Potockiego lub Józefa ks. Poniatowskiego. Na sposób paryski

lub londyński, prowadziły salony: z ks. Lubomirskich Stanisławowa Potocka, *Pod Blachą*—Teresa Tyszkiewiczowa, siostra ks. Józefa i pani Vauban, Francuzka. Łubiński mniej się udzielał towarzystwu, cały oddany organizacji Księstwa, nieomal samowładnie kierował gabinetem króla, jasnem jest zatem, że na sądowe i administracyjne urzędy kraju wpływ wywierał, chociaż niekiedy starał się go maskować. Właściwie mówiąc, on był ministrem dyrygującym, jak Ostrowski był rzecznikiem pragnień narodu, a różne tych mężów stanu usposobienia i opozycya wzajemna pożyteczne ściągnęły na kraj skutki, gdyż dzięki jednemu Księstwo nie utraciło narodowości, dzięki drugiemu zaś odrazu pozbyło się legislacyi przestarzałej. Potocki wielce się przyczynił do wychowania młodzieży, upowszechniał elementarność i zaprowadził po wsiach doskonale szkoły. Należy jeszcze wspomnieć o Stanisławie Nałęcz-Malachowskim, prezesie senatu, jako o mężu wpływowym, chociaż go Księstwo rychło straciło. Zmarł 28 grudnia 1809 r., przeklinając Napoleona za traktaty tylżycki i szenbrunski.

Z końcem r. 1808 zwołane zostały sejmiki. Fryderyk August z dworem swoim, małżonką i córką przybył do stolicy. Monarcha ten szczerze pragnął dobra kraju, który jakby z przeznaczenia, koniecznie berłu jego miał ulegać. Pamiętając, że naród polski odradzając się przez konstytucyę 3 maja, rodowi jego tron zapisał, usiłował przez dobroć i wdzięczność, jego sercu właściwą, przez łagodne i opiekuńcze postępowanie, zagajać rany kraju. Ponieważ wybór dobrych urzędników jest pierwszym szczęściem rządzonych warunkiem, przeto król najprzód pytał o ludzi z dawnej Polski,

bez zmayı pozostałych, pragnął bowiem wierna, poważną i sprawiedliwą otoczyć się radą.

Jednego z pierwszych do usług kraju powołał Tomasz Ostrowskiego, przez to zaś uczcił nietylko jego zasługi, ale takie stanowisko, jako dawnego ministra Rzeczypospolitej. Ofiarował mu przewodnictwo pierwszego sejmiku konstytucyjnego Ks. Warszawskiego. Żeby jednak zostać marszałkiem sejmiku, trzeba było przedtem zostać wybranym na posła. Skoro się dowiedziano, że Ostrowski przeznaczony jest do przewodniczenia reprezentacji narodowej, jednomyślnie uprzedzono nominację królewską. I bardzo właściwie się złożyło, że do otwarcia sejmiku mógł być wezwany czynny uczestnik sejmiku czteroletniego, wierny ustawie 3 maja.

Sejmik wyborczy odbył się u OO. Bernardynów na Krakowskim Przedmieściu, następnie Ostrowski podejmował u siebie obywateli. Okazało się, że zarówno sejmik, jak i huczna po nim biesiada, w niczem nie utraciły ze swego dawnego charakteru, a w podobnym duchu odbyły się inne w kraju, gminne i szlacheckie sejmiki. Polskość wszędy odżyła. Powiedzieć można, że Księstwo Warszawskie pod wielu względami stało się bardzo miłym i rzewnym historyi naszej epizodem.

Pierwszy sejm konstytucyjny Księstwa został otwarty 10 marca 1809 r. mową królewską w języku polskim, gdyż Fryderyk August język nasz znał dawno, a nawet znać musiał, z powodu, że dom saski ustawicznie z Polską utrzymywał stosunki. Tomasz Ostrowski marszałkował z wielką powagą i zrozumieniem stanowiska, mając jedynie na względzie dobro i rozwinięcie swobód narodu w najobszerniejszym zna-

czeniu. Tembardziej zaś przestrzegał, aby żadne szkodziłe nie nastąpiło przesądzenie prerogatywom powszechności, ponieważ był to pierwszy wstęp w odrodzone reprezentacyjne narodu życie.

Wszakże rola marszałka sejmiku w Polsce, gdzie *quod capita tot sensus*, w kraju do anarchii wnałożonym i jedności rzadko hołdującym, łatwą nie była. Wymagała wiele warunków, a najprzód przymiotu, rzadko u nas spotykanego — prawa dobrze zasłużonego do ufności publicznej; wymagała dalej, będąc z natury swej drażliwą, gdzie idzie o pogodzenie władzy cheiowych dążeń tronu z dążnościami wolności swej zazdrosnego narodu — niepospolitego taktu i rzeczy publicznych doświadczenia; być tylko mogła owocem wielkiej umysłu przytomności i parlamentarskiej wprawy. Wymowa jest wielką w podobnej służbie pomocą, prawie jednym z głównych warunków, lecz nie wystarcza tam, gdzie nie pochodzi z ust znanych za cnotliwe, obywatelskie i tylko samą prawdę głoszące. Tego właśnie daru wykwiintnej, porywającej wymowy Ostrowski nie posiadał. Myśli swe wyrażał zwężle, zrozumiale, matematycznie, bez lechtania wyobrażeń słuchaczów wielością przenośni lub sypaniem kwiatów. W jego mowie wiele było prawdy i logiki — ale przesady i fałszu nie.

Natomiast ów sejm pierwszy i następne posiadały mowców daleko lepszych niż Ostrowski, zaprawnych w zapasy oratorskie jeszcze podczas sejmiku czteroletniego. Do takich mistrzów należał przedewszystkiem Stanisław Kostka Potocki, a po nim Tadeusz Matuszewicz, który nawet suche sprawy administracyjne i skarbowe pięknymi słowami ubierać umiał. Temu,

gdy pewnego razu Izbę do uchwalenia ciężkiego podatku dzwicznemi słowy nakłaniał, rzekł jeden z posłów:

— Jesteś niebezpiecznym, panie radco, sypiąc karmelki do kwaśnego barszczu.

Jedną była wymowa Aleksandra Linowskiego, Józefa Wybieckiego i kilku innych z dawnych mężów stanu, a także kilku z nowo zaprawiających się reprezentantów, co nie dziwnego, ponieważ prawo polityczne Księstwa przypuszczało do sejmu nie samych tylko członków z dobrze wyładowanej złotem szkatuły rozum czerpiących, ale i takich (*des capacités intellectuelles*), którzy w niepospolite zdolności umysłowe byli zasobni. W tym kierunku księża i prawnicy najwięcej okazali talentu i wyćwiczenia.

Ogółem biorąc, dyskusye były interesujące i dobrze prowadzone. Wkrótce utworzyła się opozycya, której zamiarem w samych początkach było: karcenie rządowych nadużyć, przestrzeganie ścisłego wykonywania konstytucyi, zaprowadzenie oszczędności w skarbie, niepopuszczanie cugli władzy królewskiej, rozwijanie swobód konstytucyjnych i t. d. Marszałek Ostrowski skrycie sprzyjał opozycji, mimo to sejmem kierował bezstronnie, z bezwzględna dla wszystkich opinii sprawiedliwością.

Intencye opozycji były czyste; anarchistów wśród niej wcale nie było. Opozycya kochała i szanowała króla, ale nad wszystko miłowała nietykalność nowo osiągniętych swobód krajowych. Król nie miał złych intencji, ale taka już jest polityczna politycznych spraw ludzkich natura, że piastujący jakąś władzę, nie tylko ją utrzymać, lecz pomnożyć usiłuje. Opozycya sejmu, o którym mowa, była umiarkowana, przeniknię-

ta pełnią młodzieńczego, odrodzonego, reprezentacyjnego życia. Dowodem tego chwalebego umiarkowania jest niżej opisane złamanie przez opozycję ministeryalizmu i uporu króla Fryderyka Augusta, które to zwycięstwo ochroniło króla i naród, na samym wstępie w stosunki konstytucyjne, od wielce nieprzychylnych i gorszącej sceny.

Król w rozwinięciu konstytucyi Księstwu nadanej (postępując w tem zupełnie dowolnie), przypuścił do Izby poselskiej członków Rady stanu, z głosem nie tylko doradczym i jako mówców od tronu, na czem ta prerogatywa poprzestać była powinna — ale nadto dozwolił im wotowania. Sejm słusznie się uląkł tego niebezpiecznego prejudykatu, uważając go za nadużycie, zagrażające swobodom nadanym, gdyż liczba radców stanu nie była ograniczona konstytucją i król mógł ją według upodobania zwiększać. Stąd jasno, że niezbędna w rządach konstytucyjnych równowaga władz — prawodawczej z wykonawczą, została sparaliżowana i dlatego opozycya energicznie zaprotestowała przeciwko niebezpieczeństwu z podobnego nadużycia wyniknąć mogącemu.

Jeden z z najznakomitszych, ufnością ogólną zaszczyconych radców stanu, Aleksander Linowski, członek, jak wiemy, sejmu czteroletniego, dobry patriota, lecz nieco żywego temperamentu, zapomniał się tak dalece, że dawał przycinki publiczne jednemu z najpopularniejszych członków sejmu, Godlewskiemu, posłowi maryampolskiemu, na którego opozycję rząd patrzył nie mile. Za jednym ujeli się wszyscy z opozycji — młodzi i starzy. A nie szło im oczywiście o osobistość, lecz o utrzymanie prerogatywy sejmu i o danie raz na

zawsze tronowi tej przestrogi, że naród na swe prawa nastawać nie pozwoli. Tem większa już wtenczas była tego potrzeba, ponieważ ministeryalizm, przez Feliksa Łubieńskiego wytworzony, pod pozornym pretekstem, że dla dobra sprężystości rządowej lepiej Polakom skrzydła podcinać niż cugli popuszczać, wcześniej na swobody reprezentacyjne zdawał się stawiać zasady, niepomny, że władza wykonawcza, zwłaszcza w krajach dobijających się swobody, nie powinna się wtrącać do prawodawstwa, i że to nie uczestniczenie narodu we władzy, ale właśnie *oligarchia magnatów*, ongi rządzących Polską, czyli jakby jaki pański ministeryalizm, a także niedopuszczanie do dojrzałości objawień woli ogółu narodu przez *liberum veto*, które magnaci zawsze na swych rozkazach w gotowości trzymali — Rzeczpospolitą zgubiły.

Powstała tedy burza, gwałt i zamieszanie. Izba żądała przedewszystkiem, aby radca stanu, który się ośmielił obrazić reprezentanta narodu, opuścił miejsce posiedzenia, on zaś tego, bez rozkazu króla, uczynić nie chciał, a wskutek tej odmowy, oparto się przystąpieniu do wotowania, rozpoczętego w materji tak ważnej, jak skarbowa. Po wystąpieniu z karbów porządku dziennego, Izba poselska przedstawiła rządowi konieczność zabronienia nadal mówcom od tronu, czyli radcom stanu, wotowania na projekty. Żądanie było słuszne, chociaż niekonstytucyjnie wznesione. Marszałek Ostrowski daremnie przywoływał do porządku, wysilał całą powagę swego urzędu...

Ta niespodzianie wybuchła zawierucha polityczna Izby poselskiej trwała kilka godzin. Wzburzenie i rozjątrzenie rosło, odzywały się nawet głosy, że „jeśli

z Izby nie ustąpi radca stanu, który tę Izbę obraził, wszyscy członkowie posiedzenie opuszczają“. Ministrowie zaczęli straszyć reprezentantów, że Napoleon podobnej opozycji nie pochwali i przy pierwszej sposobności ukróci swobody konstytucyjne, któremi w przystępie dobrego humoru naród obdarzył... Grozili nawet, że król ten sejm pierwszy rozwiąże. Atoli po gróźki, zamiast uspokoić, jeszcze rozjątrzyły umysły opozycji, tembardziej, że czuła słusność za sobą.

Ostrowski, wyczerpawszy wszelkie środki uspokajające, jakimi z tytułu marszałka rozporządzał, gdy Izba do tego stopnia wyszła z rygoru, że wszyscy a nie sami członkowie Komisji zabierali głosy, co wyraźnie prawo wzbraniało, polecił ministrowi sprawiedliwości Łubieńskiemu, ażeby natychmiast zawiadomił króla o wypadku i doradził mu powołać do siebie Radę stanu. Król z początku upatrywał w tym kroku ubliżenie prerogatywom tronu, ale po długim wahaniu, przywołał do siebie Radę. To już poniekąd zaczęło uspokajać umysły, lecz pozostała kwestya nieroztrzygnięta, dotycząca wotowania na przyszłość w sejmach radców stanu, dlatego posłowie i deputowani nie chcieli przystąpić do dalszych czynności sejmowych. Pod wieczór zaczęli opuszczać salę posiedzeń, oświadczając, iż nie powrócą i że oni to, a nie król i ministrowie, składają dowód poszanowania konstytucyi, nadanej przez Napoleona. W słusności swego oświadczenia utwierdzeni zostali jeszcze bardziej, gdy rezydent francuski odezwał się do jednego z członków opozycji:

— *Que la chambre était dans son bon droit, et qu'elle devait tenir ferme.*

Nad wszelki wyraz smutne wynikłyby skutki, gdyby pierwszy sejm, po odrodzeniu się kraju, został zerwany. Na szczęście, przytomność marszałka Ostrowskiego zapobiegła tej ostateczności. Mąż ten, zawiesiwszy sesję na chwilę, stanął przy drzwiach, przez które rozjątrzeni reprezentanci wychodzić zaczęli i z własnego natchnienia zaręczył uroczyscie, że król wejdzie w słuszne żądania, da Izbie satysfakcję z osobistego uchybienia, zadosyć uczyni troskliwości chwalebnej względem wotowania radców stanu — i tem zażegnawszy burzę, sesję zasalwował. Zaraz potem udał się do króla i stan rzeczy mu przedstawił, ale monarcha tak się rozgniewał, iż zagroził odjazdem do Drezn (co mu, jak się zdaje, checiwi władzy absolutnej zaszczytnicy doradzali); dopiero po długich przekonywaniach Ostrowskiego, zgodził się uczynić zadość życzeniom Izby z tą atoli modyfikacją, że choćby na przyszłość więcej radców nad sześciu mianowanych zostało, już ci nie będą mieli głosu wotującego na sejmach.

Nazajutrz zebrała się Izba zadowolona objawieniem komplanacyjnej decyzji królewskiej i energią swego marszałka. Obrady szły raźnie; wszystkie projekty podawane od tronu zostały przyjęte, a wypadek ten jest ponownym dowodem, jak łatwo jest rządzić Polakami, temu zwłaszcza, kto zna ich poczeiwość, łagodność, szlachetność i wdzięczność.

Czas trwania sejmu określono na dni 15, a ta okoliczność, potrzeby naglące kraju i wojna wisząca w powietrzu sprawiły, że wszystkie, nawet skarbowe projekty śpiesznie wotowano, przyjmowano znaczną większością. Nie targowano się, jak przed laty, o grosz dla kraju, przestrzegano tylko, aby oszczędnie nim

szafować. Wielce się pod tym i wieloma innemi względami naród poprawił. Sejm uchwalił pobór 48 milionów złp. podatku, sumę olbrzymią na tak mały kraj; przyjęto Kodeks Napoleona, dla którego zasad i pobudek poznania, Łubieński na rok przedtem założył szkołę publiczną; przyjęto do czasu, z modyfikacjami, pruskie prawo kryminalne i wiele innych nowości. Śmiało, bez szlacheckiej recytencji, wprowadzono zbawienne następstwa, pochodzące z konstytucyi.

Wielce się uszlachetniły wówczas stosunki towarzyskie. Na zebraniach panowała staropolska wesołość, toczono rozmowy poważne i śmiało wygłaszano zdania. Ustało owo *podle* (wyrażenie społeczne), jak to było za Stanisława Augusta jeszcze we zwyczaju, oddawanie magnatom pokłonów tak nisko, że ledwo u drobniejszego szlacheica spinadorsa nie pękała; ustał brzydkiego *jaśniewielmożnienia*, za każdym słowem, owe śmieszne „upadam do nóg“, „ścisgam nóżki“. Zgoła wszędzie błoga równość i polityczna reforma były widzialne.

Tomasz Ostrowski podczas sejmu złożył nowe dowody głębokiej miłości kraju, bezinteresownego patriotyzmu. Jako marszałek, musiał przez czas sejmu trzymać dom otwarty, na właściwej do zajmowanego stanowiska stopie. Rząd ofiarował mu na cele reprezentacyjne 30,000 złp; ale Ostrowski nie przyjął zasiłku, ze względu na liczne potrzeby kraju. Fryderyk August, oceniając jego powagę i zasługi, powołał go do senatu, a po śmierci Stanisława Małachowskiego i Ludwika Gutakowskiego, prezesów senatu, zamianował go kierownikiem tej najwyższej w kraju magistratury.

Nadto oprócz prawodawczo-reprezentacyjnych misyj, król powierzał mu inne ważne komisorya. Naprzy-

kład, dla nadania kredytu papierom kasowym, trzeba było podpisu najwyżej w kredycie i w ufności publicznej ugruntowanego obywatela. Wybór padł na Ostrowskiego. Ten, zanim przyjął tak drażliwą misję skarbową, zawarował sobie, że dopóty nie przyłoży ręki do rzeczy tak ślizgiej, dopóki w gotowiznie do kasy skarbu odpowiednia nie wpłynie suma. Dlatego te papiery, lubo zaczęły kursować w okresie czasu niepewnym, kiedy potęga Napoleona już się chwieła nieco, one jednak zachowały życie błogiej narodowej wiary i zastąpiły brak metalu.

III.

Essling i Wagram.

Traktaty tylżycki i presburski, osadzone na podstawach niepewnych, były raczej zawieszeniem broni niż stałym pokojem. Miasta hanzeatyckie przeklinały system kontynentalny; różne kraiki niemieckie, tworzące dla Hieronima Bonapartego Królestwo Westfalskie i Tyrol, nałogowo przywiązany do Habsburgów, a teraz przyłączony do Bawarii, nie mogły znieść tych zmian. Prusacy, naród zawsze, a zwłaszcza dla Słowian, zdradliwy i podstępny, mimo, że ich łaska cesarza Aleksandra I uratowała i hojnie uposażyła, nienawidzili Napoleona. Cała tedy Germania—od Odry aż ku Renowi, od Dunaju aż do ujścia Elby, czuła swe poniżenie i pałała zemstą. Z tych to powodów zaczęły się tworzyć tajemne związki, pod nazwą *Tugendbund*. Z początku nie szło o obalenie feudalizmu i otrzymanie wolności wewnętrznej, ale jedynie o zrzucenie pro-

tektoratu francuskiego. Łączyli się tedy arystokraci, demokraci, demagogowie, duchowni, statysci, sensaci, ideologowie—słowem żywioły najsprzeczniesze, a potrzebne do sprowadzenia politycznego wybuchu.

Chociaż w r. 1809 Austria sama wystąpiła do walki, mogła atoli polegać na pomocy Rosyi i Prus, gdyby Napoleon nie był zwycięzcą. Zasilona pieniędzmi angielskimi, wystawiła 450,000 żołnierzy i 700 armat, z temi siłami najechała Bawaryę, Włochy i Księstwo Warszawskie. Napoleon miał wtedy 270,000 żołnierzy i 560 armat. Ale w armii tej było tylko 135,000 Francuzów i 15,000 Polaków, na wierności których mógł polegać; reszta zaś składała się z Sasów, Bawarczyków, Wirtemberczyków i różnych kontyngentów konfederacyi reńskiej, więc Niemców wątpliwych.

Mimo to Napoleon śmiało przyjął to nowe wezwanie piątej koalicji. Opuścił nagle Hiszpanię, przybył do Paryża 12 kwietnia 1809 r., a nazajutrz udał się do wielkiej armii. Marszałkowie tak umiejętnie wykonywali jego rozkazy, a wojsko tak dzielnie gromiło Niemców, że już 12 maja założył swą kwaterę w Wiedniu. Ze swej strony, Eugeniusz Beauharnais, wice-król włoski, zajął już część Węgier, a Polacy w Księstwie Warszawskim mężnie odpierali Austriaków.

Ponieważ Napoleon postanowił koniecznie zająć lewy brzeg Dunaju, gdzie były główne siły austriackie, pod wodzą arcyksięcia Karola, więc 18 maja przeprawił się na wyspę Lobau, dość obszerną, aby pomieścić całą armię. Ale gdy wobec natarć Austriaków Dunaj wezbrał nadzwyczajnie, położenie Francuzów stało się rozpaczliwem. Napoleon zamiast się

trzymać odpornie, zaczepia Austriaków pod Essling. Krwawa to była bitwa, lecz zwycięstwo na żadną nie przeważało się stronę; nadto ponieważ obie armie wymagały zreorganizowania i wypoczynku, losy wojny pozostawały w zawieszeniu. Wreszcie 6 lipca przyszło do stanowczej walki pod Wagram, na lewym brzegu Dunaju, gdzie Napoleon świetnie odniósł zwycięstwo.

Słynną na zawsze pozostanie w rocznikach wojennych nie tylko bitwa pod Wagram, ale także przygotowania do niej, dokonane na wyspie Lobau, w oczach groźnego nieprzyjaciela. Napoleon do powrotu z kampanii rosyjskiej porywał się na zamysły niemożliwe i dokonywał ich. Wiedział, że nieprzyjaciel był pewny, iż on wyruszy z wyspy Lobau pomiędzy Essling i Aspern; wiedział również, że Austriacy okopali się pomiędzy temi wioskami. Ponieważ zamierzał zająć ich z tyłu pod Enzendorf, musiał koniecznie ten ruch zamaskować. Przyszła wreszcie chwila, że przygotowań nie można było ukryć przed nikim ze znajdujących się na wyspie, ale zdawało się, że nikogo więcej prócz Francuzów tam być nie może, więc nie obawiano się żadnej zdrady. Stało się inaczej, bowiem arekksiaże Karol zdołał wkroczyć na wyspę szpiega, który już miał donieść, że Francuzi zamierzają go atakować od strony Enzendorf, kiedy mała dziewczynka przyniosła Napoleonowi list anonimowy, po węgiersku napisany, donoszący o zdradzie. Napoleon natychmiast wydaje rozkaz zawieszenia wszelkich robót i sformowania się w szeregi nie tylko wojsku, ale nawet głównemu sztabowi, administracyi, piekarzom, rzeźnikom, markietanom, nawet służącym. Kiedy szeregi się uformowały, Napoleon oznajmił, iż szpieg wkradł się na wyspę, w na-

dziei, że wśród 300,000 nikt go nie pozna, a powiedziawszy to rozkazał, żeby każdy ze stojących w szeregu spojrzał na swego sąsiada z prawej i lewej strony. Pomysł świetny miał skutek, gdyż w kilka minut dwaj żołnierze zawołali:

— Oto jakiś obcy!

Uwięziono nieznanego, który przyznał się, że w przebraniu żołnierza francuskiego pełnił funkcję szpiega. Nędznik ten, z urodzenia paryżanin, nawet dobrze wychowany i wykształcony, upadł moralnie przez nałóg szulerski. Uciekł przed wierzycielami z Francji do Austrii i dla zdobycia sobie środków do grania, ofiarował się za szpiega głównemu sztabowi austriackiemu. Sąd wojenny na śmierć go skazał. Napoleon, widząc jego żal i rozpacz, już zamierzał zmniejszyć mu karę, gdy łotr sądząc, że mu daruje winę zupełnie, zaproponował, iż gotów jest oszukać arekksię, składając raport fałszywy, a następnie powróci i powie, co się w obozie Austriaków dzieje. Nowa nieszczemność tak oburzyła Napoleona, że go natychmiast rozstrzelać kazał.

Z batalii pod Essling godnym jest zaznaczenia fakt następujący. Zaraz w dniu pierwszym bitwy, Austriacy opanowali Essling, wyparłszy stamtąd Francuzów. Oddział tam stojący postradał pułkownika i cofał się w nieładzie. Gdy o tem adjutant doniósł Napoleonowi, ten zmarszczył czoło, szepnął groźnie: „Milcz!” i puszcza się galopem ku oddziałowi, nie zważając na grad kul i kartaczy, a znalazłszy się na miejscu, zapytuje:

— Co to, odwrót? Gdzież pułkownik?

— Poległ—odpowiedziano mu.

— Nie pytam, co się z nim stało, ale gdzie jest?

— Ciało zostało w Essling...—brzmiała odpowiedź.

— We wsi? We wsi zostało? — powtórzył Napoleon i dodał piorunującym głosem:

— Jakto, żołnierze, wy pozostawiliście zwłoki waszego pułkownika w rękę wrogów? Waleczny pułk powinien zawsze być w możności pokazać swego orla i swego pułkownika, żywego czy umarłego. Ponieważ zostawiliście go w Essling, więc śpieszcie go odszukać!

Major, zrozumiawszy myśl cesarza, zawołał:

— Do pioruna! Będziemy bez czei i honoru, jeśli nie odbierzemy zwłok pułkownika.

— Niech żyje cesarz!— zawołali żołnierze.

Wstrzymali odwrót, rzucili się na Essling i opanowali straconą pozycję, a w godzinę kilku z nich złożyło u stóp cesarza martwe zwłoki pułkownika.

Taki to wpływ, czarodziejski niemal, wywierał wódz genialny na swoich żołnierzy.

Gdy się zbliżał dzień wielkiej bitwy pod Wagram, Napoleon zgromadził dokoła Ebersdorf całą armię, która przybyła z Włoch, korpusy marszałków Davoust, Bernadotte, i gwardyę, a wyspę Lobau zmienił na groźną fortecę, najeżoną stoma działami wielkiego kalibru i 20 moździerzami. Przejszcie pomiędzy wyspą a Ebersdorfem zapewniały trzy mosty, otoczone tamami; prócz tego Francuzi mogli przerzucić kilka innych przez mniejszą odnogę rzeki, stanowiącą jedyną drogę, oddzielającą ich od lewego brzegu. Cesarz pragnąc utwierdzić arcyksięcia Karola w przekonaniu, że zamierza się przedrzeć przez Essling i Aspern, rozkazał 1 lipca wieczorem odbudować niewielki most, przez który wojsko jego cofnęło się po bitwie

pod Essling, a także zająć lasek na brzegu przeciwnym dwom dywizjom, których tyralierzy mieli zwrócić uwagę nieprzyjaciela na ten punkt, gdy tymczasem atak główny miał się odbyć powyżej Enzensdorf. Arcyksiążę nie mógł przypuścić, żeby Napoleon śmiał go zaczepić od frontu, bronionego olbrzymimi fortyfikacyami, o 150 działach.

Przez dni 2 i 3 lipca, obie strony przygotowywały się do walki. Armia francuska, przebywszy wielką odnogę Dunaju po trzech mostach Ebersdorfu, zgromadziła się na wyspie Lobau w liczbie 150,000. Arcyksiążę zgromadził także siły na lewym brzegu, uszykowawszy je w dwie linie, tworzące wielki łuk, zamierzając otoczyć te części Lobau, które ciągnęły się naprzeciw. Prawe ramię łuku opierało się o Dunaj we Florisdorfe, Spitzu i Jedelsee; środek zajmował Essling i Aspern, silnie oszańcowane i połączone ze sobą fortami; lewe ramię łuku znajdowało się w Gross-Enzensdorf i Mühleiten. Arcyksiążę tedy osaczył Lobau bez wyjścia, lecz ponieważ był przekonany, że Napoleon zaatakuje go w centrum, tam zgromadził największe siły, rozciągnawszy je na równinach od rzeki, aż do Deutsch-Wagram i Murgrafen-Neusidel. W tej ostatniej miejscowości wznosił się duży zamek nad rzeczką Russbach, której brzegi, ciągnąc się u stóp wzgórzy, stanowiły doskonałą pozycję obronną. Na prawem skrzydle arcyksiążę miał mało wojska, a mniej jeszcze na lewym, gdyż nakazał bratu swemu, arcyksięciu Janowi, dowódcę gwardy na Węgrzech, wyruszyć z Preszburga z 35,000 ludzi i stanąć 5 lipca w Unter-Siebenbrunn, gdzie miał się połączyć z lewym skrzy-

dłem drugiej linii głównej armii. Rozkazu tego arcyksiążę Jan nie wypełnił.

Napoleon uplanował rozpocząć bitwę 5 lipca o godz. 9 wieczorem. W tej chwili wybuchła szalona burza z ulewnym deszczem. Huk piorunów mieszał się z grzmotem dział francuskich, które umyślnie ostrzeliwały Essling i Aspern, żeby upewnić arcyksięcia, iż w tem miejscu atak się rozpocznie. Arcyksiążę istotnie na ten punkt zwrócił całą uwagę, zapominając o Enzensdorf, gdzie właśnie Francuzi całą natarli siłą.

Zaraz po pierwszych strzałach Massena, któremu fatalnie dolegała rana, wsiadł do otwartego powozu i w otoczeniu adjutantów, udał się do mających wykonać atak żołnierzy. Napoleon był w humorze doskonałym. Spostrzegłszy marszałka, rzekł do niego:

— Zachwyca mnie ten huragan! Dobroczynna to dla nas noc... Austriacy nie mogą widzieć naszych przygotowań do przejścia nawprost Erensdorfu i nie dowiedzą się o niczem, aż dopiero wtedy, gdy zdobędziemy ważne to stanowisko, gdy postawimy nasze mosty i sformujemy część naszej armii na brzegu, którego oni bronić zamierzają.

I rzeczywiście—waleczny pułkownik Sainte-Croix, wysadziwszy na brzeg w cichości 2,500 grenadyerów, zajął stanowisko na nieprzyjacielskim brzegu, naprzeciw Enzensdorfu. Biwakował tam pułk Chorwatów. Ten, pomimo, że napadnięty został niespodzianie, bronił się jednak na bagnety z zawziętym uporem; ale grenadyerzy francuscy, podnieceni komendą swego pułkownika, który wszędzie był pierwszy, rozbili ich tak, że szczątki zaledwie cofnęły się w nieładzie ku Enzensdorf. Warowny ten zamek, otoczony basztami, bro-

niący przystępu okopem w kształcie parapetu, zapchany był piechotą. Zdobyć go szturmem byłoby tem trudniej, że już pożar zapalił domy, załódze zaś mogła dać lada chwilę pomoc brygada austriacka jenerała Nordmana, stojąca trochę w tyle, pomiędzy zamkami Enzensdorf i Mühleiten. Ale żadna przeszkoda nie była zdolną powstrzymać pułkownika Saint-Croix, który na czele grenadyerów zdobywa okopy i siadłszy na kark cofającego się nieprzyjaciela, wchodzi z nim razem na szaniec, przed bramą południową usypany.

Brama ta była zamknięta: Saint-Croix pomimo gradu kul, któremi załoga prażyła go z murów, każe ją wyważyć—a gdy tego dokonano, wpada do środka. Załoga, osłabiona poniesionemi już stratami, chroni się do samego zamku, lecz ujrzawszy, że Francuzi przedstawiają drabiny, kapituluje.

Zdobycie zamku wielce pomogło planom Napoleona; natychmiast kazał rzucić ośm mostów na całej odnodze Dunaju, pomiędzy wyspą Lobau a tym zamkiem. Pierwszy z tych mostów, konstrukcyi dotąd nieznanej, był pomysłem samego cesarza. Zdawało się, że jest z jednej tylko sztuki, tymczasem podzielony był na cztery części, zawiasami pospajane, a to mu pozwalało wykręcać się stosownie do wężykowatości brzegu. Jeden koniec mostu przyczepiony był do drzew wyspy Lobau; drugi zaś koniec, przy pomocy liny wiezionej na czołnie, skierowano ku przeciwnemu brzegowi. Most ten, zupełnie różniący się od innych, popychany przez prąd rzeki, mógł oddać posługę natychmiast. Siedm innych ustawiono w kwadrans potem, przez co mógł cesarz wysłać galopem na lewy brzeg korpusy Masse-ny, Oudinota, Davousta, Bernadottea, Marmonta, ks.

Eugeniusza, rezerwy artylerii, całą kawalerię, a wreszcie swoją gwardię.

Tymczasem arcyksiążę Karol, będąc ciągle przekonany, że Francuzi wyruszą pomiędzy Essling a Aspern, nadaremnie tracił czas i amunicję, ostrzeliwując tę część Lobau, która leżała naprzeciw dwóch tych wiosek. Zdawało mu się, naturalnie, że zadaje ogromne klęski Francuzom, lecz pociski nie czyniły żadnej szkody, bo Francuzi zostawili tam niewielu tylko żołnierzy, ubezpieczonych nadto szancami, a główna armia, zebrana pod Enzendorf, przechodziła właśnie małą odnogę Dunaju, szykując się zaraz po przejściu na lewym brzegu.

Oślupiał austriacki wódz naczelny, gdy 6 lipca rano, pędząc na koniu, na dawne pole bitwy pomiędzy Essling i Aspern, gdzie spodziewał się walczyć zwycięsko, spostrzegł nagle, że lewe jego skrzydło okrażyli Francuzi, maszerujący już na Sachsengang, który też wkrótce zdobyli. Oskrzydlony z lewej i zagrożony na tyle, był zmuszony, ażeby stanąć frontem do Francuzów, wykonać olbrzymi ruch wsteczny ku rzece Russbach i to cofając się ustawicznie przed Napoleonem, gdy tymczasem korpusy francuskie rozwijały się do boju na rozległej równinie.

Napoleon, obawiając się nadejścia arcyksięcia Jana, na wypadek, gdyby ten idąc z Węgier, ukazał się na prawem skrzydle Francuzów w Uber-Siebenbrunn, posłał dla obserwacji na punkt ten trzy silne dywizje kawalerii i kilka batalionów piechoty, wspartych lekką artylerią. Wojska te przeznaczone były wyłącznie na powstrzymanie arcyksięcia Jana, dopóki nie nadejdą rezerwy francuskie. Prawe skrzydło głównej armii

tworzył korpus Davoust'a i ten też skierował się na Glinzendorf i Russbach. Środek stanowili Bawarzy, Wirtemberczycy, korpusy Oudinot'a, Bernadotte'a i armia włoska. Lewe skrzydło, dowodzone przez Massenę ciągnęło się wzdłuż małej odnogi Dunaju, w kierunku Essling i Aspern.

Każdy z tych korpusów miał, posuwając się naprzód, zdobywać wioski, znajdujące się na jego drodze. Rezerwa składała się z korpusu Marmont'a, z trzech dywizyj kirasyerów, z licznej artylerii i z całej gwardii cesarskiej. Wreszcie generał Regnier z dywizją piechoty i liczną artylerią pilnował wyspy Lobau, przed którą odbudowano dawny most, a który już raz przydał się Francuzom w czasie bitwy pod Essling.

Po burzliwej nocy nastał dzień pogodny i jasny. Armia francuska, w paradnych mundurach, zaczęła posuwać się naprzód z majestatyczną powagą, we wzorowym porządku. Artyleria, która ją poprzedzała, usuwała wszystkie przeszkody nieprzyjacielskie. Pułki lewego skrzydła austriackiego, wraz z brygadą generała Nordmana, narażone były najpierw na jej ciosy; wypierane z Enzensdorf i Mühlleiten usiłowały bronić Raschdorf, ale zostały znów odepchnięte, przytem generał Nordman poległ. Był on Alzeczykiem, dawnym pułkownikiem huzarów francuskich. W r. 1793 przeszedł z częścią tego pułku w służbę austriacką, równocześnie z Dumourierem.

Francuzi, nie napotkawszy w swem posuwaniu się naprzód poważnego oporu, zajęli kolejno: Essling, Aspern, Breitenlee, Raschdorf i Süssenbrunn. Pierwsza tedy część planu Napoleona w zupełności się powiodła, gdyż wojska jego przeszły odnogę Dunaju i zaję-

ły równiny brzegu lewego. Ale nie jeszcze się nie rozstrzygnęło, armia bowiem nieprzyjacielska nie została ani rozbitą, ani rozproszoną.

Nieprzyjaciel popełnił wielki błąd: zamiast zgromadzić wszystkie swoje siły nad Russbach, rozdzielił je i dokonał odwrotu w dwóch kierunkach — ku Markgrafen — Neusidel, za rzeczkę Russbach i ku wzgórzom Stammendorfu, na których wojska prawego jego skrzydła stały w zbyt wielkiem oddaleniu od pola bitwy.

Stanowisko nad Russbach było silne; panowało ono nad równiną, a ochraniała je rzeczka, która lubo niezbyt szeroka, jednak stanowiła dobrą przeszkodę, gdyż na strome jej brzegi trudno się było wdrzeć piechocie, kawalerya zaś i artylerya nie mogły mieć innej drogi, prócz mostów, postawionych tuż przy wioskach, zajętych przez Austryaków. Ale ponieważ Russbach była kluczem pozycyi obydwóch armij, Napoleon postanowił ją zdobyć i w tym celu nakazał Davoustowi zaatakować Markgrafen — Neusidel, Oudinotowi — Baumersdorf, a Bernadottowi Deutsch-Wagram. Książę Eugeniusz, wsparty przez Macdonalda i Lamarquea, miał przebyć rzeczkę pomiędzy dwiema temi wioskami.

Lekka artylerya gwardyi wielkie szkody wyrządzała Austryakom, natomiast Bernadotte na czele Sasów, atakował Wagram tak słabo, że odstąpić musiał. Jenerałowie Macdonald i Lamarque, przebywwszy w bród Russbach, zagrozili nieprzyjacielskiemu centrum, lecz arcyksiążę Karol pośpieszył zagrożonym na pomoc z rezerwami i zmusił Francuzów do odwrotu przez rzeczkę. Manewr odwrotny wykonany został z początku wzorowo, ale z nadejściem nocy piechota francuska, która przed chwilą odparła atak z frontu szwoleżerów

austriackich, spostrzegłszy na swoich tyłach brygadę kawaleryi francuskiej, sądziła że jest odciętą, stąd zaś wynikł popłoch, wzmożony jeszcze pomyłką, gdyż kilka batalionów saskich zaczęło strzelać do dywizyi Lamarquea. Atoli porządek rychło został przywrócony.

Również nie powiodło się marszałkowi Oudinotowi, tylko Davoust był szczęśliwszy, bo przeszedłszy Russbach i okrażywszy Markgrafen-Neusidel, byłby go zajął, gdyby noc nie zapadła. Napoleon nie chcąc go narażać, kazał mu wrócić.

Wydarzenia te były niejako przygotowaniami do stonowczej bitwy nazajutrz.

Po nocy spokojnej, armia francuska, z trzema obserwującemi dywizyami kawaleryi z prawego skrzydła w Leopoldsdorf, miała właściwie prawe skrzydło wysunięte ku Grosshofen, centrum w Aderklaa, a lewe w Breitenlee, co nadawało całej linii kształt kąta, którego wierzchołek opierał się o Wagram. Cesarz z gwardyą znajdował się przed Raschdorfem.

Objąwszy okiem plan batalii pod Wagram, widzimy, że prawe skrzydło austriackie, zaczawszy od Kompondorfu, ciągnęło się wzdłuż lewego brzegu rzeki Russbach aż do Helmhof tak, że i ta linia tworzyła kąt z wierzchołkiem również w Wagram. Był to tedy punkt główny, który opanować chcieli i Austriacy, i Francuzi. Żeby ten cel osiągnąć, jedni i drudzy usiłowali obejść przeciwnika z lewego boku. Ale arcyksiążę, rozproszywszy zbytnio armię, musiał wydawać rozkazy na piśmie — to zajmowało mu dużo czasu, przytem zle go rozumiano i źle rozkazy wykonywano. Napoleon zaś mając pod ręką rezerwy, dawał polecenia ustne, a ich wykonania sam mógł dopilnować.

Dnia 6 lipca czynności wojenne rozpoczęły się z większą niż dnia poprzedniego energią, lecz ku wielkiemu zdziwieniu Napoleona, arcyksiążę Karol, który wczoraj ograniczał swoją działalność na odpieraniu ataków, wystąpił zaczepnie i odebrał Francuzom Aderklaa. Wkrótce kanonada rozszerzyła się na całej linii, a tyle artylerji nie widziano jeszcze na polu bitwy: armat znajdowało się tam wówczas 1,200!

Lewe skrzydło Austriaków, pod wodzą samego arcyksięcia, przeszło szybko Russbach i rozwinęło się w 3 kolumnach około Leopoldsdorf, Glizendorf i Grosshofen; ale marszałek Davoust i kawalerja jenerała Grochy wstrzymała atak, nadto w tej właśnie chwili ukazał się Napoleon ze swą potężną rezerwą.

Spostrzegłszy bitwę na końcu swego lewego skrzydła, około Leopoldsdorfu, mniemał z początku, że to arcyksiążę Jan, wracający z Węgier, połączył się z resztą armii; tymczasem (jak się później dowiedziano) arcyksiążę Jan znajdował się w tej chwili w Preszburgu, oddalonym o ośm mil od pola bitwy, więc lewe skrzydło austrackie, pozbawione pomocy, na którą liczyło, pożałowało swego ataku. Siły przeważające złamały je i odrzuciły aż za Russbach. Dokonał tego marszałek Davoust, który przebywszy Russbach z częścią wojsk swoich, natarł na Margrafen-Neusidel.

Napoleon, uspokojony co do swego prawego skrzydła, wrócił z gwardją do centrum, i kiedy Bernadotte atakuje Wagram, a Oudinot maszeruje na Baumersdorf, rozkazał Massenie odebrać Aderklaa. Jakoż wieść tę odebrano Austriakom, lecz ci znów ją zdobyli, a jednocześnie arcyksiążę natarł na saski korpus Bernadottea z takim impetem, że rozgromił go niemal do

szczętu. Sasi w nieładzie wpadli na szeregi Masseny, siejąc popłoch dokoła. Massena wciąż siedział w powozie, a nieprzyjaciół spostrzegłszy na polu bitwy powóz, zaprzężony w czworak białych koni, domyślił się, że tam siedzi jakaś ważna figura i niezwłocznie ogień w tę skierował stronę. Marszałkowi wielkie zagrażało niebezpieczeństwo; wielu z jego adjutantów i świty padło trupem. W tej chwili Napoleon w pełnym galopie zjawia się w tem miejscu. Od pierwszego rzutu oka zrozumiał, że arcyksiążę usiłuje go obejść i otoczyć, i że dlatego pchnął naprzód prawe skrzydło, które już opanowało Süssenbrunn i Leopoldsdorf, a teraz maszerując na Aspern, zagraża wyspie Lobau.

Cesarz tedy siada do powozu obok Masseny, a na jego widok, jakby cudem, porządek wraca. Rozkazuje Massenie zmienić front w ten sposób, żeby lewe swe skrzydło posunął ku Aspern i stanął na wprost Hirschstaten, poczem miejsce opuszczone przez Massenę poleca zająć trzem dywizjom Macdonalda. Niedosyć na tem. Chcąc skorzystać z połączonego ogromu sił swoich, zebranych w centrum, wyprawia naprzód, celem podtrzymania Macdonalda, nie tylko silne rezerwy artylerji, piechoty i kirasyerów, ale i gwardję swoją, która szynkuje się w trzech liniach po za temi wojskami.

Pozycya obu armii tworzyła w tej chwili figurę łamaną, podobną do dwóch liter Z., obok siebie stojących. Lewe skrzydło Austriaków w Markgrafen-Neusidel cofało się przed prawem francuskim, centra trzymały się naprzeciwko siebie, lewe zaś skrzydło francuskie cofało się wzdłuż Dunaju, przed prawem austriackim. Zatem obie strony zdawały się posiadać jednakie widoki powodzenia. W rzeczywistości przecież

były one pomyślniejsze dla Napoleona, najprzód dlatego, iż wieś Markgrafen, ze swoją starą wieżą ufortyfikowaną, nie oprze się długo dzielnym jak zawsze atakom Davoust, a skoro tylko zostanie zdobyta, lewe skrzydło Austryaków będzie odsłonięte, nie mając zaś żadnego punktu oparcia, cofać się będzie bez końca i odsunie się od centrum, gdy tymczasem lewe skrzydło francuskie, chociaż w tej chwili rozgromione, zbliży się, cofając do wyspy Lobau, a tam potężna artylerya ukróci powodzenie prawego skrzydła Austryaków. Powtórę — Napoleon zajmował pozycję koncentryczną, co mu pozwoliło zachować większą część swych wojsk w rezerwie, pomimo, że je posyłał na pomoc; kiedy arcyksiężę, zmuszony do rozciągnięcia linii wojsk swoich i chcąc wykonać wielki ruch zewnętrzny, przeciwny koncentrycznemu, za pomocą którego chciał otoczyć Francuzów, nie posiadał na żadnym punkcie sił dostatecznych. Napoleon w lot ten błąd spostrzegłszy, uspokoił się, lecz otaczających go trwożył pochód zwycięski prawego skrzydła Austryaków.

Powodzenie to jednak krótko trwało, gdyż sto dział wielkiego kalibru, w które przezorny Napoleon zaopatrzył wyspę Lobau, rozpoczęło ogień straszliwy, który niemal zmiotł prawe skrzydło nieprzyjacielskie; musiało ono wstrzymać swój pochód i cofać się jak najprędzej.

Massena przez ten czas zdążył uporządkować swoją nadwyreżoną dywizję. Sądziłi wszyscy, że Napoleon, korzystając z popłochu, uczynionego przez działa wyspy Lobau, każe atakować swoim rezerwom prawe skrzydło austriackie i z tem zapytaniem Massena posłał nawet do cesarza; ale ten niewzruszony, nie spus-

zczając oka z końca prawego skrzydła w Markgrafen-Neusidel, czekał jeszcze z rzuceniem się na centrum i prawe skrzydło nieprzyjacielskie, dopóki Davoust nie złamie lewego skrzydła Austryaków i nie wypchnie ich po za Markgrafen-Neusidel. Przejścia tego bronił dzielnie ks. Hessen-Homburg.

Gdy dym armat Davoust, wzniósł się już po za wieżę w Markgrafen-Neusidel, co było znakiem niemylnym, że lewe skrzydło Austryaków zostało złamane, Napoleon rozkazał adjutantowi:

— Pędź do Masseny, niech gromi wszystko, co znajdzie na drodze... Bitwa wygrana.

Jednocześnie adjutanci innych korpusów niosą wodzom swoim rozkazy ogólnego ataku, a Napoleon odzywa się do Lauristona:

— Jenerale, weź 100 dział, 60 z mojej gwardyi i złam nieprzyjaciela ostatecznie!

Po dokonaniu tego, marszałek Bessières atakuje Austryaków 6 pułkami karabinierów i kirasyerów, podporządkowanych przez część kawalerii gwardyi. Daremnie arcyksiężę Karol formuje wojska swoje w kilka kwadratów, zostają one rozbite z wielkimi stratami... Piechota francuska, pod wodzą Macdonalda, wysuwa się z centrum i zdobywa po gorącej utarczce wsi: Süssenbrunn, Breitenlee i Aderklaa.

Tymczasem Massena odzyskuje pozycję, którą niedawno opuściło lewe skrzydło francuskie i pędzi nieprzyjaciół po za Stadlau i Kanngran — a wreszcie Davoust, wspomagany przez Oudinota, zajmuje wszystkie wzgórza nad Russbach i zdobywa Deutsch-Wagram.

Austriacy, widząc przegraną, cofają się w doskonałym porządku zwróceniu ku Morawom. Napoleon nie

kazał ich ścigać z wielu powodów ważnych i słusznych, a głównie dlatego, że mu doniesiono o zjawieniu się 40,000 ludzi liczącego korpusu arcyksięcia Jana na tyłach armii francuskiej.

Wojsko zwycięskie teraz dopiero mogło nieco odpocząć, a po kilku godzinach, zając się odmiennymi pozycjami, urządziło bezpośrednią komunikację z Wiedniem.

Austriacy z oburzeniem wyrzucali arcyksięciu Janowi jego zachowanie się. Otrzymawszy rozkaz wyruszenia 5 lipca o godz. 4 rano, wyruszył, i to marszem aż do śmieszności powolnym, dopiero o 11 wieczorem. Arcyksięzę Karol nie mógł darować bratu tej niczem nie dającej się wytłumaczyć opieszałości i odebrał też mu dowództwo.

Straty jednak Austriaków były daleko mniejsze niż być powinny dlatego właśnie, że ich nie ścigano. Sami się przyznawali do 24,000 zabitych i rannych. Stracili trzech generałów; dwaj z nich — Nordman i d'Apré, z urodzenia Francuzi, walczyli przeciwko swej ojczyźnie. Francuzi wzięli 20,000 niewolnika, 30 armat i kilka tylko sztandarów, a straty ich w zabitych i rannych były równe austriackim. Z ich strony zginęli generałowie: Lacour, Gauthier i Lassale. Z wodzów austriackich dziewięciu odniosło rany, pomiędzy nimi sam arcyksięzę Karol.

Pułkownik Sainte-Croix, jeden z najznakomitszych i najwaleczniejszych oficerów francuskich, pomimo, że miał dopiero 26 lat, mianowany został generałem brygady, z tytułem hrabiego i 20,000 fr. renty rocznej; nadto otrzymał wielki krzyż heski i komandorski ba-

deński. Tego samego wieczoru Macdonald, Oudinot i Marmont otrzymali buławy marszałkowskie.

Batalia pod Wagram niemiłą była widowiskiem dla Wiednia, którego mieszkańcy, ze wszystkich wież i wysokości, przypatrywali się straszliwej porażce. Nie mało krwi polskiej i tu się przelało. Wiadoma to rzecz, że w wojskach austriackich najlepiej się biją pułki węgierskie i polskie; również wiadomo, że w bitwie pod Jeną, gdy niemieckie bataliony po pierwszych strzałach pierzchyły, to polskie dotrzymywały placu. Pamiętne też na zawsze zostaną szarże ułanów gwardii polskiej, przy boku Napoleona zostającej, przypuszczano na ułanów również polskich Schwarzenberga pod Wagram. Mordowali się bez litości jednej matki dzieci, zapominając, że wcale nie o Polskę się biją. Ale w tak okropnem położeniu cóż innego przedsięwziąć mogli?

IV.

Wkroczenie Austriaków do Ks. Warszawskiego. — Bi- twa pod Raszynem.

Ścisłym był, bo innym być nie mógł, związek Napoleona z Fryderykiem Augustem, jako królem saskim w Księstwie Warszawskim; los jednego stał się losem drugiego, ale ten tylko rozkazywał, kto był silniejszy. Gdy podbite narody niemieckie tylko przez strach skinięciem Napoleona powolnymi były, myśmy w W. Ks. Warszawskim przez wiarę, nadzieję i miłość zupełnie mu się oddali; dlatego też wszystkie, nawet wątpliwe, względem nas tego mocarza kroki, zaw-

sze z najlepszej tłumaczyliśmy strony, chociaż byli między nami już wtenczas i tacy, którzy zmiany wielkie jakby wieszczym przepowiadali duchem, widząc, że Napoleon poświęca sprawiedliwość i przyrodzoną politykę dla swej dumy i dla swej dynastji. Nieprzyjaźni jego systematowi Rosjanie i Niemcy, a nawet zostający pod berłem Aleksandra I Polacy, podechwytiliwe tłumaczyli wszelkie jawne i niezadawalające słusznej troski patriotów jego względem Polski zamiary, a tembardziej ukryte. Do wielorakich przypuszczeń obszerne było pole, gdy ujrzano, że Napoleon utworzywszy Ks. Warszawskie, opuścił je i prawie na sztych nieprzyjacielowi zostawił.

Zaledwie się odbył sejm pierwszy w końcu marca 1809 r. i zaledwie Fryderyk August do Drezna powrócił, już w pierwszych dniach kwietnia nagle do kraju wkroczyło 45,000 Austriaków pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Wówczas Polaków i Saksów było wszystkiego 14,000, gdyż reszta znajdowała się w Hiszpanii, bądź porozrzucana po różnych fortecach niemieckich, bądź też w Gdańsku i Kostrzynie. Ks. Warszawskie tedy wydało się straconym posterunkiem. A jednak, chociaż zostaliśmy sami i opuszczeni—nie zginęliśmy.

W marcu i kwietniu dopiero poczęto zaciągać do wojska naszego rekrutów, bo przed sejmem funduszów w skarbie nie dostawało. W Warszawie był podówczas komendantem placu Francuz Saunier, ale ani jednej kompanii francuskiej ku obronie w ciężkiej przygodzie nie było. Jeszcze w roku poprzednim, marszałek Davoust wyciągnął cały korpus do Niemiec; mały zaś korpus saski, pod generałem Dyhernem, po-

zostały u nas wskutek rozkazu Bernadotte'a, ks. Ponte-Corvo, miał także niebawem wyciągnąć do Saksonii, lecz został zatrzymany na odpowiedzialność ks. Józefa. Korpus ten atoli, złożony z 3 niekompletnych batalionów, 150 huzarów i 18 armat, liczył w ogóle 1,200 głów. Cała zatem siła nasza wynosiła, jak się rzekło, 14,000 żołnierzy, znów tedy jednemu Polakowi przyszło bój toczyć z czterokroć silniejszym nieprzyjacielem. W tej próbie rycerskiej nie upadł w nas duch dobry, bo wtedy go tylko tracimy, gdy nam zawczasie o pokoju lub liczej zgodzie polityka lub nikiżemność myśli natrąca.

Pomimo, że Ks. Warszawskie zostało napadnięte zniemacka; pomimo, że sił odpowiednich nie posiadało; pomimo wreszeie, że ani od swych opiekunów, ani znikąd nie mogło się spodziewać skutecznej pomocy,—przecież postanowiło walczyć z najeźdźnikami. Szlachetne to, sławne, godne imienia polskiego przedsięwzięcie, które pomyślnym skutkiem nad wszelkie spodziewanie i matematyczne rachuby uwieńczonem zostało, niemało się też przyczyniło, jako siła operująca na tyłach wielkiej armii austriackiej, rozprawiającej się z Napoleo-nem, do dania mu przewagi w kombinacjach wojny i politycznych jego później układach o pokój.

Arcyksiążę, zbliżywszy się do Nowego Miasta nad Pilicą, wydał 12 kwietnia 1809 r., w Odrzywole, proklamacyę do Polaków, nakłaniającą ich do zrzucenia zwierzchnictwa francuskiego. Oto niektóre z tego dziwnego aktu wyrazy. Rozmaicie one mogły być tłumaczone: partyzantom pruskim zawróciły głowę, Polaków głęboko obraziły i ujawniły fałszywość Austriaków.

„Mieszkańcy Ks. Warszawskiego! Z bronią w rękę wchodzę na ziemię waszą, lecz wcale nie jako wasz nieprzyjaciel. Wybór mojej opieki lub walki ze mną od was zależy. Oświadczam, iż Cesarz Jegomość austriacki przeciwko samemu tylko Napoleonowi wojnę prowadzić zamierzył, jesteście tedy przyjaciółmi tych wszystkich, którzy sprawy jego nie będą bronili. Zapewniając naszą własną niepodległość i istnienie, chcemy je tym wszystkim zapewnić, którzy je utracili, a przywracając każdego do praw utraconych, przywrócić porządek w Europie i obdarzyć ją tyle pożądanym spokojem. Do was w szczególności obracam mowę moją i zapytuję: czyli używacie szczęścia, jakie wam przyrzekł cesarz Francuzów? czy krew, którąście pod Madrytem przelali, dla waszego płynęła interesu? co wspólnego mają Wisła z Tagiem? czy waleczność waszych żołnierzy przeznaczenia wasze szczęśliwszem uczyniła? Wszelki wasz upor będzie gromiony podług praw wojny, ale jeżeli pozostaniecie wiernymi waszemu prawdziwemu interesowi i przyjmiecie mnie jako przyjaciela, to Jego Cesarska Mość, pan mój, i was przyjmie pod szczególną swoją opiekę, a ja żądać będę od was jedynie żywności, oraz pomocy dla utrzymania bezpieczeństwa“.

W dwa dni potem, t. j. 14 kwietnia, arcyksiążę z głównej kwatery Wysoka, uwiadomił Józefa ks. Poniatowskiego, że we 12-u godzinach wkroczy do Ks. Warszawskiego i wszelki opór siłą będzie pokonywał. Na tem się ograniczyło całe do walki dalszej, do zdrady kraju wezwanie, nacechowane niemoralnością rządowi austriackiemu właściwą, które jednak nie wywo-

łało żadnego skutku nad pogardę dla podstępnych oświadczeń i śmiałe nasze porwanie się do oręża.

Lud Warszawy z zapalem się rzucił do naprawy szaleńców i do przygotowania broni. Ruch powstał nadzwyczajny. Rada stanu upoważniona dekretem króla z dnia 25 marca do przedsięwzięcia obrony w każdym razie jakowej nagłości, bez udawania się do niego, postanowiła utworzyć *gwardyę narodową warszawską*. Artykuł 1 postanowienia poddawał gwardyę pod dowództwo komendanta miasta; art. 2 i 3 określały, iż gwardya ma się składać ze wszystkich mieszkańców stolicy, bez różnicy stanu i religii od lat 16 do 60; art. 4 stanowił o wyłączeniu od służby niektórych urzędników, piekarzy, rzeźników i t. p.; art. 5 stanowił dowódców 8-u okręgów miasta zwanych dyrektorami; art. 6 dzielił gwardyę na dziesiątki, sta i tysiące; art. 7 i 8 stanowiły, że gwardya sama sobie wybiera dziesiętników, dziesiętnicy setników, a setnicy tysiączników; art. 10, iż wybór tych oficerów zatwierdza naczelny dowódca miasta; art. 11, iż oficerowie od linii zajmą się natychmiast uorganizowaniem gwardyi; art. 12, 13 i 14 przepisywały obowiązki tejże gwardyi, jej stosunki z władzami i t. p. W trzy dni gwardya była utworzona.

W podobnie prosty i łatwy sposób była urządzona ludność Warszawy podczas oblężenia w r. 1794. Przed każdym domem setnika i tysiącznika stał słup, oznaczający stopień dowódcy i będący punktem zbiegania się w czasie alarmu.

Antoni Ostrowski nadmienia jeszcze: „Podobnież i ja chciałem urządzić straż bezpieczeństwa w 1831 roku, atoli znalazłem nadspodziewane trudności; *bano się bo-*

wiem ludu, na karb którego nikt nie ma prawa narzucać skłonności do swywoli, gdyż leży ona, ta skłonność, w innych przyczynach: we wstecznych dążeniach i pomysłach“.

Dnia 16 kwietnia 1809 r. Rada stanu, obradując wobec rezydenta francuskiego Serra, wydała proklamację do narodu.

Wydane zarazem zostały odezwy Rady stanu do departamentów, względem tworzenia siły zbrojnej regularnej i powstań. W Poznańskim mieli się tem zajmować — senator Józef Wybicki i generał Amilkar Kosiński; w Warszawskim — senator Stanisław Jabłonowski i major Siemionowski; w Kaliskiem — prefekt Garczyński i pułkownik Biernacki; w Bydgoskiem — prefekt Gliszczyński i Onufry Lipiński; w Płockiem — prefekt Rajmund Rembieliński i pułkownik Zieliński; w Łomżyńskim — generał Karwowski, Lasocki, Dąbrowski i Wiśniewski. Departamenta warszawski i kaliski zaraz sparaliżowane zostały przez napływ wojsk austriackich. Nadto od prawego brzegu Wisły, za Pragę o półtorej mili, już się zaczynał kordon austriacki, po rozbiórce w r. 1795 t. n. Galicya zachodnia. Przy takich to fatalnych granicach zostawił nas traktat tyłżycki.

Arcyksiężę wkroczył w granice Ks. Warszawskiego pod Nowem Miastem. Słabe, tam stojące siły polskie, odstrzeliwując się, stosownie do danego rozkazu, cofały się ku Warszawie, pod którą w pozycji Raszyna, o milę od stolicy odległego, całe nasze naprędce zebrane stanęło wojsko, mając na czele Józefa ks. Poniatowskiego, którego ta kampania sławą niepożytą okryć miała. Dnia 17 i 18 kwietnia, w oko-

licach Nadarzyna ucierały się oddziały wojsk polskich z awangardą austriacką. Również od strony Pragi, w nocy z 17 na 18, major Józef Hornowski, komendant Pragi, posuwając rekonesans ku Grzybowu, napadł na 200 huzarów austriackich, położył trupem 41, a miał tylko 30 kawalerzystów pod dowództwem kapitana Osipowskiego i 18 piechoty. Dobry to był początek tej bardzo pomyślnej kampanii. Zabrani do niewoli kawalerzyści nieprzyjacielscy uskarżali się na gwałtowne, bolesne i śmiertelne pchnięcia ułanów naszych. Nasi przeciwnie, tem byli rozjuszeni i dlatego niekiedy huzarom pardonu odmawiali, że ci, wbrew przyjętego w wojnach zwyczaju, mieli pałasze poostrzone, jak brzytwy. Stąd już pierwszy, albo jeden z nowych powodów osobistego zawziętku między napastnikami, dlatego pierwsze starcia były żwawemi i zawsze ze względną naszą korzyścią.

Różne posuwanie się naprzód sił przeważających Ferdynanda nikogo nie ustraszało. Sposobiono się do odporu spokojnie, jakby to rewia jaka z ogniem pocać się miała. Wojsko było wesole, w żywność zaopatrzone, pewne zwycięstwa; czekało rozłożone w pobliżu kościółka raszyńskiego, na małym wzgórku, z jednej i drugiej strony traktu warszawskiego, będącego jeszcze w stanie wiosennego roztopu, tak, że na nim i na polach gliniastych grzęzły armaty i wozy amunicyjne. Obóz nasz od nieprzyjaciela oddzielały bagniste niziny, mianowicie od prawej strony pozycji, a to wielce utrudniało nieprzyjacielowi, zwłaszcza licznej jego kawalerii przystęp. Nieopodal, za miasteczkiem, droga dzieliła się na dwa promienie: jeden szedł ku Falentom pobliskiej wiosce lasem opasanej; drugi w kierunku

Nadarzyna, gdzie ukazywały się główne siły nieprzyjaciela, od rana przez znaczniejsze kawaleryi naszej oddziały odpierane. Awangardą dowodził generał Michał Sokolnicki.

Dnia 19 kwietnia 1809 r., około godz. 3 z południa, Antoni Ostrowski, jako mający pod sobą dyrekcyę jednego okręgu stolicy i poruczone uorganizowanie powstania w Rawskim, znajdował się w głównej kwaterze, u ks. Józefa. Zaledwie książę zaczął mu dawać instrukcyę, ciesząc się przytem widokiem licznie prowadzonego niewolnika, gdy nagle ukazały się szare masy austriackiej piechoty i artyleryi, która zaczęła gęsto granatami prażyć Raszyn. Ks. Józef kazał wystąpić z pozycyi kilku batalionom i wstrzymać zapęd nieprzyjaciół. Tu zaraz na początku boju zginął waleczny major Gavard. Nadaremnie usiłowano utrzymać się w Falentach. Straszny tam szedł ogień—dziesięciu na jednego uderzało. Przez chwilę zagrożoną była grobla, po której Austriacy przedarliby się do głównej pozycyi, a następnie uniemożliwiliby cofnięcie się artyleryi pod Warszawę.

Ks. Józef zawiadomiony o tem niebezpieczeństwie, naradziwszy się z dowódcą artyleryi Pelletierem, poruczył dowództwo lewego skrzydła generałowi Kamińskiemu, prawego generałowi Biegańskiemu i przed odwrotem przewidzianym pod Warszawę, postanowił stoczyć bitwę w obrębie Raszyna, a postanowiwszy tak, z najzimniejszą krwią zapalił fajkę i osobiście poprowadził oddział walecznych ku Falentom. Kilkakrotnie odbierał i tracił wieś i las, przerywał się zwycięsko przez otaczających go nieprzyjaciół i dawszy czas całej naszej linii do ustawienia się w szyku bojowym, cofnął

się do płonącego już Raszyna. Nieprzyjaciół posuwał się z wielkim impetem—wreszcie rozpoczęła się jedna z najzaciętszych bitw.

Trzeba oddać sprawiedliwość odwadze arcyksięcia Ferdynanda i licznych jego zastępów, lecz nasi przewyższali je walecznością. Baterye, jedna saska, druga polska, tuż przy trakcie, któremi, jako kapitan 13 kampanii artyleryi pieszej, dowodził Władysław Ostrowski, a pod Falentami kapitan Roman Sołtyk, dowódcą 2 kompanii artyleryi konnej, pokotem kładły nieprzyjaciela, zdumionego tak uporeczywą, a w jego mniemaniu, — daremną obroną, która ułatwiała odwrót armii narodowej.

Całe wojsko dnia tego spełniło godnie obowiązek rycerski. Zwłaszcza odznaczył się 8 pułk piechoty, którego pułkownik, Cyprian Godebski, poległ. Mąż ten był osobistością wielce popularną, do tego nawet stopnia, że lud o jego czynach walecznych i śmierci pieśni i legendy, dziś jeszcze powtarzane, utworzył. Przed bitwą obiadował w domu Antoniego Lesznowskiego, dziada obecnego redaktora *Gazety Warszawskiej*. Pani Antoniowa, gdy odchodził, tknięta jakimś przecuciem, rzekła do niego:

— Pamiętaj o sobie, pułkowniku. Nie wiem dlaczego, ale jestem w obawie o ciebie.

Godebski uśmiechnął się smutnie i rzekł, żartując:

— W takim razie pożegnajmy się, jak gdybyśmy już więcej widzieć się z sobą nie mieli.

To rzekłszy, nachylił się przed panią Antoniową, a ona na jego czole szlachetny pocałunek złożyła.

Godebski podczas bitwy, jak się rzekło, cudów niemal waleczności dokazywał, dopóki go kula placów-

ki chorwackiej nie dosięgła, przesywając piersi. Stało się to już po bitwie, gdy z adjutantem swoim, Stanisławem Godlewskim, obchodzili więcej oddalone biwaki. Przeniesiono go natychmiast do karczmy pobliskiej i tam opatrzone, a obecny przytem Godlewski rzekł, pocieszając:

— Nie ci nie będzie, pułkowniku. Wyłizesz się z pewnością...

— Na tamten świat!—rozśmiał się Godebski, a wydobywszy chustkę z kieszeni, plunął na nią i pokazując Godlewskiemu kawały krwi, dodał: — Patrz... kula poszarpała mi płuca, a to znaczy, że skończył rolę na tym świecie...

Jakoż krwiotok z ust mu się rzucił i śmierć spowodował.

Od traktu wolskiego, który zasłaniał generał Biegański z jednym tylko batalionem, nieprzyjacieli mógł bardzo łatwo oskrzydlić główny nasz korpus i już nawet w połowie tego dokonał, zanim nasi zdążyli wtłoczyć się do Warszawy, lecz jak to mówią: „strach ma wielkie oczy“—i ta okoliczność nam wtedy pomogła. Arcyksiążę Ferdynand, spostrzegłszy przez lunetę na szanicach Warszawy nieprzejrzałe tłumy (gdyż wszystko, co żyło, na huk armat raszyńskich stanęło, z bronią i bez broni, w okopach; wyległy nawet kobiety, dzieci, cała elegancja miasta w powozach, które z daleka wzięto za wozy amunicyjne) rozkazał wojskom swoim postępować ostrożnie, a przez to nam pomógł wielce. Ściemniać się już zaczęło, wojsko nasze po całodziennym boju, po uprowadzeniu rannych i taborów, ustępowało i na nocleg na wałach miasta się zatrzymało. Wprawdzie bolesne ponieśliśmy straty —

w zabitych i rannych przeszło 2,000; wprawdzie wielu mężnych poległo oficerów, między innymi, ranny został generał Stanisław Fiszer, szef sztabu naczelnego wodza,—ale dwa razy tyle stracił Austryak. Z pomiędzy oficerów naszych odznaczyli się wówczas osobiście pułkownicy: Kazimierz Małachowski, Staś Potocki i Włodzimierz Potocki.

Z tak nadspodziewanie pomyślnego obrotu walki, a także z oszołomienia arcyksięcia, który się nigdy nie spodziewał takiego odporu i który razem z wojskiem naszym do Warszawy wejść był powinien, książe Józef nie omieszkiał skorzystać. Ale też zaznaczyć należy, jako wielce budujący przykład, pojednania się szczerze trzech wodzów naszych. Według hierarchii wojskowych godności, najstarszym był generał Józef Zajączek, następnie Jan Henryk Dąbrowski, a ostatnim Józef ks. Poniatowski. Niecierpieli się oni wzajemnie i gdyby nie taka dla kraju groźna przygoda, z pewnością jeden drugiemu nie ustąpiłby władzy, a przynajmniej nie poddałby się władzy młodszego. Na szczęście, stało się inaczej. Już na sam ogłos wkroczenia Niemców do Polski, Dąbrowski pośpieszył do Warszawy, a na plac boju zdążył pod sam koniec bitwy. Tejże nocy on i Zajączek udali się do ks. Józefa, szczerze go uściskali i poddali się pod jego dowództwo.

Nazajutrz po bitwie wśród ludu warszawskiego, a także wśród wojska, zaczęła krążyć potworna wiadomość, jakoby ks. Józef wszedł w układy z nieprzyjacielem. Wyraz „zdrada“, na końcu niewstrzemięzliwych języków zawsze gotowy, ugodził w Poniatowskiego najniesłuszniej. Skoro się dowiedziano, że od wojska nieprzyjacielskiego przybył parlamentarz—wśród ludu

warszawskiego i pomiędzy wojskiem powstały coraz głośniejsze szemrania. Wołano:

— Bijmy się na śmierć!

Było w tem — dodaje Ostrowski — uczucie fanatycznej prawie miłości ludu do Warszawy; korzyść i strata, bośmy nieraz i jednej i drugiej doświadczyli skutku. Bezpieczniej byłoby wzbudzać w sobie to przekonanie, że nie w samej Warszawie będziemy mogli znaleźć Polskę. Dowiodła tej prawdy i ta kampania w r. 1809, gdyż bez Warszawy wzięła obrót najkorzystniejszy.

Na smutnych domysłach, że wojsko z obywatelami Warszawy rozłączyć się będzie musiało, zszedł cały dzień 20 listopada. Lud gwałtem domagał się wydania broni z arsenału i na rozkaz wyraźny komendanta Sauniera część mu wydano. Niektórzy obawiali się zaburzeń, bo o obronie pożytecznej nie można było myśleć; ale też nikt nie myślał o bezwarunkowem poddaniu miasta, jak się tego arcyksiażę austriacki z początku spodziewał. W końcu nieprzyjaciel przyszedł do wniosku, że mu nie innego nie pozostaje do zrobienia, jak wejść w układy. Jakoż dnia 21 kwietnia przyszło do konwencyi, mocą której Warszawa stawiała się miastem jakoby neutralnem. Nadto przez 48 godzin miało trwać zawieszenie broni, w przeciagu którego wojsko polskie zobowiązało się opuścić Warszawę. Dano pięć razy po 24 godziny czasu wszystkim urzędnikom i władzom ruchomym do opuszczenia stolicy, niemniej wszelkim mieszkańcom do wojny nie należącym, a to stosownie do podanej listy przez ks. Józefa. Artykułem 5 zapewniono nietykalność osób, własności i wyznania. Artykułem 6 ranni powierzeni zostali opiece i szlache-

tności armii austriackiej, z pozostawieniem wolności powrotu do respektywnych korpusów, po wyzdrowieniu. Aż do upłynięcia zawieszenia broni, dano sobie zakładników.

Układ ten, w niczem nie krepujący ruchów naszego wojska, okazał się dla nas areykorzystnym, gdyż wojsko z całym wojennym rynsztunkiem natychmiast przeszło na Pragę, jako punkt układem nie objęty, tam się rozlokowało, zwiódłszy most na Wiśle i niezwłocznie szanse do stanu obronnego doprowadzać zaczęło. Ta podstawa oparcia wielce się przyczyniła do szachowania ruchów nieprzyjacielskich. Władze rządowe udały się do Torunia—zresztą kto chciał, uczynił podobnie. Na wniosek ks. Józefa, władz sądowych i municypalnych, Tomasz Ostrowski pozostał w Warszawie, jako reprezentant powagi krajowej, oraz dla zaradzenia wszelkim nadzwyczajnym wypadkom.

V.

Austriacy w Warszawie.—Bitwa pod Górą,

Po wyjściu wojsk narodowych, Warszawa przedstawiała widok ponury. Lud, zamiast się udać na przyjęcie wojska nieprzyjacielskiego, żeby sobie jego względność zaskarbić, tłumnie gromadził się nad Wisłą, obserwując ruchy zbrojnych na Pradze rodaków. Dla Austriaków ta obojętność nie była przyjemną. Weszli do miasta 23 kwietnia, z huczną wprowadzie kapelą i z zapłaconym kilku, najwyraźniej *tylko kilku* polisonów wiwatem. Władze municypalne też ich nie skwapliwie witały. Arcyksiażę przez całą godzinę musiał

czekać u rogatek, zanim się zjawily. Bardzo kwaśny był ów obrzęd powitalny, któremu Niemcy naprózno chcieli nadać pozór uroczystości i tryumfu.

Wojsko austriackie zebrało się na placu Saskim, z bronią nabitą i lontami u armat zapalonych. Łada szmer wydawał im się zapowiedzią insurekcji, na której samo wspomnienie drżeli. Ta obawa trwała przez cały czas ich pobytu w Warszawie.

Gdy się ci nieproszeni goście zagospodarowali, starszyzna ich wnet spostrzegła, co się święci, a mianowicie, że Polacy wcale nie uważają Pragi za punkt objęty konwencją. Było to grube przeoczenie z ich strony. Chcąc wątpliwość co do tego rozstrzygnąć, zaciągnęli po nad Wisłę granatniki i działa pozycyjne, a ks. Józef, widząc to, podobne na Warszawę czyni przygotowania, jak gdyby na miasto zupełnie mu obce. Nawet kilka razy rozkazał łąć ognia do miasta i oświadczył, aby pokazać, że to nie żarty, iż pierwsze kule rzuci na swój przy zamku pałac, zwany *Pod Blachą*, jeśli Niemcy kroki zaczepne rozpoczną. Lud warszawski niepokoi się... Na to też ks. Józef rachował, że Niemcy ułękna się zaburzeń. Inaczej —wszystkim wiadomo — kto ma Warszawę, ma i Pragę, którą łatwo można z Warszawy wybrukować kulami, bo prawy brzeg nizina, a lewy wzgórze. Na szczęście, groźba ks. Józefa zaimponowała Austryakom, nawzajem tedy przyrzeczono sobie: „ani z dołu na górę, ani z góry na dół nie strzelać“; zaś ks. Ferdynand w odnośnej proklamacji oświadczył, że chociaż zna korzystne swe położenie i prawa zdobywcy, lecz ludzkością powodować się pragnie i strzelać do Pragi nie będzie.

Nietylko w tem zdarzeniu Niemcy pobłądzili. Tak dalece byli pewni, że ich kroki wojenne są popularne i dobrze w Ks. Warszawskim widziane, iż dnia 25 kwietnia arcyksiążę wydał odezwę do Sasów, pozostałych w Księstwie, aby się połączyli z wojskiem austriackim. W odezwie tej powiedział między innemi: „Gdy Królestwa Saskiego wojsko, z prawdziwym interesem narodowym niezgodnie i jedynie dla nasycenia interesów obcego zdobywcy, przeciw nam do broni się wzięło, znajduję tedy za rzecz słuszną przy okolicznościach teraźniejszej wojny ustanowić *sasko-narodowy wolny batalion*. Miasto Warszawa oznacza się za miejsce do uformowania rzeczzonego batalionu.“ Gdzie tu zacność, moralność—nas do buntu, a Sasów do dezercji namawiać? Ale co śmieszniejsza: zachciało się arcyksięciu utworzyć *wolne pulki kozackie!* Nie znalazł amatorów nawet w motłochu do podobnej arlekinady. Co i kiedy miał Austryak wspólnego z Kozakiem? Może mu ten projekt podsunęło przypomnienie Lisowczyków? Jakkolwiekby, jałowy ten pomysł wszystkich ubawił. Trzeba jeszcze dodać, że wskutek konwencji, twierdza Modlin i pozycja oszańcowana Serocka pozostała w naszych rękach—to dopełniło miary nieopatrzności arcyksięcia.

Tymczasem Tomasz Ostrowski ustawiczne utrzymywał stosunki z władzami narodowymi, a zwłaszcza ze Stanisławem ks. Jabłonowskim, naczelnikiem powstania w departamencie warszawskim, którego rząd upoważnił do ułatwienia stosunków z władzami austriackimi. Również trzymał na wodzy lud warszawski i tak go usposabiał, żeby Austriacy, w obawie rozruchów, nie zmniejszali swego garnizonu w mieście, gdyż

to pozwalało wojsku narodowemu działać nietylko odpornie, ale nawet zaczepnie, przeciwko zmniejszonej po za obrębem Warszawy Austryaków sile. Jakoż nigdy mniej w Warszawie nie znajdowało się wojska austriackiego nad 12,000. Nadto Ostrowski często musiał być rozjemcą pomiędzy ludem warszawskim i Austryakami, a dopełniał tego z zupełnem zadowoleniem stron obydwóch. Dowodem tego chociażby zdarzenie następujące:

Hr. Saint-Julien mianowany został przez arcyksięcia gubernatorem Warszawy i departamentów zajętych przez wojsko austriackie. Dodani mu byli do pomocy w administracji konsyliarze: Baum i Brezani, a do komendy placu broni Trautenberg. Otóż zachciało się tym panom nakładać i ściągąć kontrybucye, a nadto dla zabezpieczenia się od zaburzeń, uwięzili kilku poważniejszych obywateli i jako zakładników osadzili na przeciw koszar ujazdowskich, zawsze wojskiem do wystąpienia zbrojnego gotowem obsadzonych. Taki los spotkał między innymi: Michała Kochanowskiego, Aleksandra Linowskiego i innych obywateli. To bezprawie i mnóstwo innych, drobniejszych, tak dokuczyło ludowi, że nie żartem poczał się burzyć. Wprawdzie lud ten bez naczelników nigdy nie powstałby w masie, ale Niemcy, nie pokojeni z zewnątrz, alarmowani wewnątrz, nie wysypiali się, chodzili z opuchniętymi oczyma i doprawdy byli godni politowania. Wreszcie dnia pewnego z umysłu rozpuszczono wieść, że Austriacy niezawodnie w nocy w pień wyrżnięci zostaną, że silny oddział Polaków dąży na pomoc warszawianom itp. Przerażony Baum przybiega do Tomasza Ostrowskiego z zapytaniem, czy to prawda. Przezorny Ostrowski,

wiedział, iż wiadomość jest fałszywą, ale korzystając ze sposobności, niby to najzupełniej seryo odparł, że istotnie może przyjść do krwawych wypadków, jeśli Austriacy nie zaprzestaną dokuczać warszawianom kontrybucjami, aresztowaniami i t. p. szykanami bez żadnego powodu. Dyplomatyczny manewr Ostrowskiego osiągnął skutek pożądaný: odtąd Austriacy zaczęli łagodniej obchodzić się z miastem. Dzielnie też wpłynęły na ich pomiarkowanie się wiadomości o naszych zwycięstwach, złe wiadomości z Wiednia, oraz powzięcie przez nich przekonania, że cel rozpoczętej przez nich kampanii zupełnie jest chybiony.

Ks. Józef, zostawiwszy garnizon na Pradze, udał się z całym wojskiem do Modlina i Serocka, gdzie kapitanowi, Władysławowi Ostrowskiemu, powierzył ważne stanowisko (do końca kampanii przez tegoż utrzymane) straży ujścia Bugu i zasłonięcia samego Serocka. Wódz naczelny mógł z wymienionych, obronnych sztuką i naturą pozycyí wykonać dwa ruchy: albo przerznąć się przez Toruń do Saksonii; albo rzucić się przez *nową*, czyli *zachodnią* Galicyę do *starej*, t. j. *wschodniej* Galicyi, organizując w tych prowincyach narodowe powstanie; sprawić mógł nadto skuteczną dywersyę na tyłach wielkiej armii austriackiej, walczącej z Napoleonem. Myśl tę podsunął mu Dąbrowski. A trzeba dodać, że generał Karol Kniaziewicz wcale nie uczestniczył w tej kampanii.

Energiczna i zwycięska działalność ks. Józefa zdumiewała arcyksięcia Ferdynanda. Usiłował wszelkimi siłami ją sparaliżować, ale daremnie. Generał Mohr, oficer waleczny i wielce przez Austryaków ceniony jako strategik, odważył się zaatakować Pragę z tej strony, z któ-

rej ją konweneya nie ochraniała. Kroki zaczepne rozpoczął 24 kwietnia, o godz. 3 rano, na czele 7,000 wojska. Słaby garnizon przedmieścia nie był w stanie długo się opierać tak przeważającej sile, mimo to śmiało przyjął walkę. Zagrzmiały armaty, a wkrótce zjawił się u obleżonych parlamentarz, usiłując ich przekonać fałszywą wieścią, że Serock jest wzięty, że zatem Praga znikąd pomocy spodziewać się nie może. Na to komendant Hornowski odpowiedział:

— A ja daję waćpanu moje słowo honoru, w obecności oficerów i w imieniu mego garnizonu, że dla honoru mego, dla honoru kraju, będę się bronił do ostatniego żołnierza!

Następnie kazał burzyć kościół Bernardyński, w którym Austriacy się usadowili.

Położenie prażan było krytyczne, szczęściem najutrz przybył im z odsieczą generał Michał Sokolnicki. Bitwa zaczęła się pod Grochowem o godz. 6 wieczorem i trwała do godz. 10 w nocy. Po zaciętej walce, Austriacy pierzchli w różne strony. Garstka naszych walczyła po bohatersku, zwłaszcza odznaczyły się: 12 regiment piechoty pod wodzą Jana Weyssenhoffa, dwie kompanie wołyżerów 3 pułku i 2 pułk jazdy. Hornowski, uczyniwszy wycieczkę, wiele do tego zwycięztwa dopomógł, a nadto zabezpieczył poruszenie generała Kamińskiego, który z dwoma pułkami jazdy posunął się ku Żąbkom. W tym samym czasie, generał Dąbrowski atakował nieprzyjaciela pod Radzyminem. Odznaczyli się w tych rozprawach: 1 pułk jazdy pod Prebendowskim, 6 pułk piechoty pod Julianem Sierawskim, artylerya konna pod Włodzimierzem Potockim i kapitan Marceli ks. Lubomirski. Piękny

regiment huzarów cesarskich (*Kaiser-Huzaren*), zapędzony w błota, cały prawie zginął.

Porażka przeraziła Niemców. Generał Mohr, tak znaczne straty poniosłszy, musiał opuścić prawy brzeg Wisły i zaledwie życie ocalił ucieczką. Patrzył na tę klęskę z zamku zyguntowskiego, w którym stanął kwatery, i wtedy przekonał się, że było błędem z jego strony zajmować Warszawę, nie opanowawszy prawego brzegu Wisły. Chcąc błąd naprawić, wysłał część swego wojska do Góry, o 4 mile odległej. Generał Schauroth postawił most na Wiśle a na prawym brzegu usypał szaniec przedmostowy. Książę Józef zaś, po bitwie grochowskiej, przeniósł główną kwaterę do Okuniewa. Znowu zaszła pod Radzyminem niekorzystna potyczka dla Austryaków.

Gdy się to działo po za obrębem Warszawy, arcyksiążę Ferdynand, żeby utrzymać w oczach warszawian powagę oręża austriackiego, a także by podnieść upadającego we własnym wojsku ducha, nakazywał częste w samym mieście parady, modły publiczne, czytanie jakichś pomyślnych od głównej armii arcyksięcia Karola wiadomości. Taki obrządek komedyancki odbył się 1 maja, na Krakowskim Przedmieściu. Paradowało wojsko austriackie, z zatkniętymi przy kaszkie-tach piechoty, przyłbicach dragonów i kirasyerów zielonemi gałazkami, patrząc z góry i butnie na warszawian, znacząco i pogardliwie milczących, gdy wtem zagrzmiały na Pradze ciężkie działa. Coby to być mogło? Wszyscy co żywo pobiegli na taras przed zamkiem, na Denaseuskie góry. Znowu dały się słyszeć na Pradze radosne wystrzały, a lud warszawski, weale

nie zważając na swoje położenie obecne, rozgłosnemi wiwatami odpowiadał. Był to obchód prawdziwych, nie udanych zwycięstw Napoleona pod Ratyzboną, o których wiadomość doszła komendanta Hornowskiego. Austriacy, pospuszczawszy nosy, co żywo do koszar i na place alarmowe się porozehodzili, a wieczorem musieli się przypatrywać świetnej na Pradze iluminacji oraz transparentowi, który ognistemi literami o powodzeniu armii francuskiej nad Dunajem obwieszczał.

Kilku takich sprzecznych festynów świadkiem była Warszawa, a to podnosiło ducha Polaków, woj-ska zaś austriackie demoralizowało. Prócz tego, mimo nader pilnej baczności policyi austriackiej, rybacy nieustannie pomiędzy obu brzegami Wisły utrzymywali komunikację.

Niemcy nie mogli zrozumieć, skąd się bierze w Polakach tyle otuchy, a zarazem tyle dla nich nienawiści? Wreszcie przyszło im do głowy, że może wydana na wstępie proklamacja ich jątrzyła. To mając na uwadze, jak również ponieważ niektórzy z pozostałych po rządzie pruskim urzędników myśleli o restauracji Fryderyka Wilhelma III i szerzyli wieści o zagładzie Ks. Warszawskiego, władze austriackie pozwoliły teraz policyi warszawskiej ogłosić uspokajające wspomnianej reklamacji tłumaczenie, kończące się ustępem:

„Stąd uznano za pobudkę ogłosić, iż ktoby się ważył najmniejszą narodowi uczynić obelgę, jeżeli narodowi uczynić ją można, lub kto o przyszłym losie Księstwa Warszawskiego dopuści się rozprawiać, bez względu na stan i urodzenie, popa-

dnie pod surowość kar policyjnych. Warszawa
10 maja 1809 r.

Stanisław Ledóchowski,
zastępca ministra policyi.
Brezani,

radca gubernialny austriacki.“

Dodać należy, iż na kilka dni przedtem odnieśliśmy świetne zwycięstwo pod Górą, które nam ułatwiło pochód do obydwóch Galicyj i które zmusiło arcyksięcia do zmiany wojny zaczepnej na odporną. Oto relacja tej potyczki:

Ks. Józef, pragnąc odwrócić uwagę nieprzyjaciela od punktu, w którym działać zamierzył, przedsięwziął stosowne zarządzenia; wtem 1 maja dowiedział się, że nieprzyjaciel przy Ostrówcu, naprzeciw Góry, sypie szaniec przedmostowy, pod którego zasłoną zamyśla dokończyć mostu na Wiśle. Aby temu przeszkodzić, polecił generałowi Pelletier i pułkownikowi Mallet, łącznie z generałem Sokolnickim, zrekonoskować pozycję. Nazajutrz rozkazał generałowi Dąbrowskiemu pociągnąć ku Karczewiu, a sam z generałem Zajączkiem udał się do Okuniewa. W pół drogi do Dębów otrzymał raport z rekonesansu, że nieprzyjaciel ma tylko 3 działa i 2,000 ludzi w szańcu przedmostowym i że most nieskończony, gdyż pułkownik Turno zatopił część łyżew. Natychmiast tedy, t. j. 2 maja, rozkazał, aby atak przypuszczono. Wojsko pod generałami Aleksandrem Rożnieckim i Michałem Sokolnickim podsunęło się pod Górę tegoż wieczoru o 7 godzinie. Wezwano generała Schaurotha do poddania się na dyskrecję; ten w 6 godzin dopiero odpowiedział, że bronić się będzie, a tymczasem wzmocnił się w ludzi.

Sokolnicki wydaje stosowne dyspozycje: dwie kompanie grenadierów, dwie wołyżerów i 4 fuzylierów z 6 regimentu piechoty przeznaczone były do przypuszczenia szturm. Ci mężni podzieleni zostali na 4 kolumny, każdą dowodził oficer sztabowy, środkową Sokolnicki. Drugi batalion 1 regimentu postępował w tyle, aby je wspierać, a 12 regiment, z kawalerią i działami, był przeznaczony jako rezerwa, do zasłaniania kolumn, w razie potrzeby odwrotu.

Za danym znakiem do boju, w nocy o godz. 1 z 2 na 3 maja, kolumny przebyć musiały $\frac{1}{4}$ milową groble, pod strasznym ogniem nieprzyjacielskim, same nie dawszy strzału. Sokolnicki wiedział dobrze, jak ważną jest rzeczą, aby nieprzyjaciel nie usadowił się na prawym brzegu Wisły, gdyż wówczas obydwa brzegi miałby w posiadaniu — a wiedząc to, z nielicznym, lecz wypróbowanym w męstwie żołnierzem zbliża się do groźnych baterij.

Żołnierze w zapal wpadają, a wódz korzystając z tego, nie czeka na nadejście reszty kolumny i uderza. Zrazu strzały z dział nieprzyjacielskich, z przeciwnego brzegu, śmierć siałą wśród naszych szeregów, ale wiara, niezachwiana i nieustraszona, woła:

— Na bagnety!

I z bagnetem w ręku rzuca się na masy Austriaków, dobrze okopanych.

Strasza tam rzeź powstała. Zdobywamy warowne szanice, zabieramy armaty, kilkudziesięciu oficerów, cały regiment Bailleta z 1,800 ludzi. Tylko godzinę trwała walka, a nieprzyjaciel utracił w zabitych i rannych 1,200 głów, gdy my, dzięki impetowi natarcia, tylko 60. Austriacy generałowie utrzymywali o tej bitwie:

— Nigdy tak morderczej nie widzieliśmy walki. Jeżeli Polakom udało się zwyciężyć pod Górą, to dlatego, że jakby jakie dzikie zwierzęta, bez najmniejszej znajomości sztuki i szyku wojennego, atak przypuścili.

Jenerał Schaueroth w słabem czólnie ledwie zdołał umknąć na brzeg lewy.

Z błyskawiczną szybkością rozbiegła się wiadomość o zwycięstwie pod Górą po obydwóch Galicyach, a wojsko zwycięskie wesołe wstąpiło w zakordonowe ziemie. Ks. Józef niezwłocznie nakazał narodowe powstanie, przytem ogłosił:

— Pod karą śmierci! — kto nie z nami, ten przeciw nam!

Na to hasło ruszyli chętnie do boju Galicyanie. „W podobnych okolicznościach, tego rodzaju zagrożenie dobrych patryotów weale nie odstrasza, zaś dla mniej gorliwych, obojętnych lub politycznych tchórzów (a takich, chociaż jest niewielu, najwięcej jednak między *wielmożnymi*) staje się bodźcem skutecznym. Ci ostatni czują także zagrożenie obawy kary rodzinnej i prześladowania, a w razie gdy wpadną w ręce nieprzyjaciela, mają gotowe tłumaczenie:

— Działaliśmy z przymusu...

Bo są i tacy przecież, którzy zawsze na dwóch ramionach płaszcz noszą“.

VI.

Sandomierz, Zamość i Toruń.

Po bitwie pod Górą, ks. Józef podzielił armię swoją na dwie główne kolumny: jedną sam prowadził

po nad Wisłą, w kierunku Lublina, gdzie wkroczył 14 maja i nazajutrz dalej wyruszył ku Sandomierzowi; druga kolumna udała się na Osieck, Żelechów do Kocka.

Jenerał Roźniecki, otrzymawszy rozkaz przecinania nieprzyjacielowi komunikacy pomiędzy Krakowem i Lwowem, zabierał wielu niewolników i znaczne zapasy wojenne. Jenerał Michał Sokolnicki, walcząc z dnia 18 na 19 maja z podobną jak pod Górą natarczywością, zdobył po trzykrotnym szturmie Sandomierz; poległo tam 1,000 Austryaków, 1,200 dostało się w niewolę, a także zabraliśmy im 20 armat i wielkie magazyny. Odnaczył się w tej rozprawie dowódca artylerii konnej, Włodzimierz Potocki; również przy wzięciu Sandomierza poległ Marceli Lubomirski.

Następnie ks. Józef przeniósł główną kwaterę z Ulanowa do Trześni i z tego punktu rozsyłał oddziały w różne strony starej, czyli wschodniej Galicyi. Prawie tego samego dnia, co Sandomierz, został zdobyty szturmem przez jenerała Pelletiera Zamość, dostatecznym garnizonem i żywnością opatrzony, dobrze ufortyfikowany. W zabitych i niewolnikach utracili tam Austriacy do 3,000 ludzi i 40 armat. Zamość był niezmiernie ważnem stanowiskiem i słusznie go kluczem Galicyi nazywano.

Dnia 21 maja jenerał Kamiński puścił się traktem do Lwowa z 6 regimentem kawalerii. Dnia 24 Roźniecki zabrał w Jarosławiu 900 jeńców, a dnia 28 zajął bez wystrzału Lwów, posiadający wtenczas 50,000 ludności. Dnia 29, z rozkazu ks. Józefa, wydał Roźniecki odezwę we Lwowie, mocą której wielu urzędników pozostawało na stanowiskach, ale mianowani byli i nowi.

Tak tedy, do stanów krajowych na dozorców byli wyznaczeni: prezesem—Teodor Potocki, wojewoda bełzki; wiceprezesem—Franciszek Młocki, kasztelan wołyński; konsyliarzami: Andrzej Rostworowski, Józef Łoś, Ignacy Cetner, Wincenty Borkowski, Józef Komorowski. Do gubernium: prezesem—Ignacy Potocki, eks-marszałek w. litewski; konsyliarzami stanu: Stanisław Zamoycki, ordynat, Tadeusz Matuszewicz, Ignacy Miączyński, Maciej Jabłonowski, Augustyn Kicki, Ignacy Morski, Ksawery Chołoniewski, Walery Dzieduszycki, Hilary Siemianowski. Do policyi głównej krajowej: Jan Uruski. Do referatu zdrowia: dr. Massoch. Do administracyi dóbr narodowych, rolnych, fabryk i lasów; Józef Lewicki, Józef Dzierzkowski, Franciszek Zabierzewski, Tadeusz Kownacki, Ludwik Dzieduszycki, Wincenty Podlewski, Izidor Pietruski. Do kasy publicznej: Ignacy Skarbek, Antoni Kownacki, Tomasz Dulski, Karol Zagórski. Do loteryi, mennicy, cła, tabaki: Stanisław Tarnowski, Wawrzyniec Dzieduszycki, Wojciech Dembiński, Stanisław Piegłowski, Dominik Dulski, Leonard Zieleniewski. Do budownictwa dróg i mostów: Mikołaj Szpencenberg, b. major artylerii polskiej, Franciszek Karszunowski, jeometra. Do poczty: Antoni Rozwadowski, Wojciech Gołuchowski, Teodor Dzierzkowski, Józef Humnicki, Józef Kossakowski. Do dyrekeyi policyi lwowskiej: Franciszek Węgliński, Józef Ostaszewski, Wojciech Paszkowski. Do rady apelacyjnej: Piotr Orzechowski, Jan Batowski. Do rady stanu szlacheckiego: Leopold Bogdan, Leopold Krasnowski. Do sądu kryminalnego: Jan Hulewicz, Paweł Netrebski, Antoni Baliński. Do fiskusa: Antoni Bienkowski. Maksymilian Lewicki. Do potrzeb

wojennych: Stanisław Mrozowski, Stanisław Piotrowski, Józef Antoniewicz, Fabian Humnicki.

Po wzięciu Zamościa, z polecenia ks. Józefa, wydanego w Trześni 2 czerwca, zaprowadzono Rząd centralny tymczasowy, na którego czele stanął Stanisław Zamoyski, ordynat. On i szwagier jego, Konstanty Czartoryski, zobowiązali się wystawić dwa pułki. Do rzeczzonego Rządu powołani zostali: Ignacy Miączyński, Tadeusz Matuszewicz i czterech innych, których mianowanie ks. Józef odłożył na później. Referentem Rządu, przy boku ks. Józefa, został Andrzej Horodyski, a intendentem generalnym wojska — Rajmund Rembicki. W cyrkulach obu Galicyj formowano bataliony piechoty i szwadrony konnicy, a w miastach organizowano gwardyę narodową. Kilkudziesięciu z przedniejszej młodzieży utworzyło oddział przybocznych guidów przy ks. Józefie. Było ludu wyborowego i ochoczego huk, koni doskonałych podostatkiem, a zabrane magazyny dostarczały broni i rekwizytów.

Słowem wszystko składało się jak najlepiej, ale nie dla nas, tylko dla Napoleona. On bowiem o sobie tylko myślał, dowodem zaś tego jest ta okoliczność, że 15 czerwca z głównej kwatery swojej, z Wiednia, przysłał rozkaz: aby zajęte przez wojska polskie ziemie galicyjskie w jego imieniu były rządzone; aby mu wszędzie składano przysięgę wierności; aby wszędzie pozakładano orły francuskie i wywieszono trójkolorową chorągiew francuską; aby wojska, organizujące się w zajętych prowincjach, nosiły nazwę „wojsk franko-galicyjskich i t. p. Zdumiała i zasmuciła wszystkich ta nowa, narzucona, nakazana maskarada... Wielu zapytywało z obawą: co dalej będzie, a nawet z tem pytaniem zwraca-

no się do Fryderyka Augusta, on zaś również nie bez Napoleona stanowić nie mógł.

Garnęli się do szeregów nie tylko młodzi, ale i ludzie dojrzały. Wielu też porzucało służbę w wiedeńskich szkołach wojskowych, nabyte zasługi i prawa do stopni oficerskich. Tak uczynili Henryk Dembiński, Ignacy Ledóchowski i Józef Sowiński.

Traktaty w Tylży i Erfurcie przeraziły ludy i drobnych monarchów. Wiedzano, że rozważano tam projekt podziału Europy na dwa wielkie mocarstwa: północno-wschodnie i południowo-zachodnie. Stąd sojusz dwóch potężnych mocarzy przeciwko wszystkim. Serra, rezydent francuski w Warszawie, zaraz po wkroczeniu wojsk austriackich do Księstwa, zawiadomił o tem ks. Golicyna, dowódcę armii rosyjskiej w Białymstoku, a także samego cesarza Aleksandra. Gabinet petersburski z początku wahał się jak postąpić, ale zwycięztwa Napoleona skłoniły szalę na stronę Francji. Jakóż ks. Schwarzenberg, ambasador austriacki w Petersburgu, otrzymał dnia 8 maja insynuację oddalenia się (lecz opuścił stolicę dopiero 23), a ks. Golicyn wydał 11 maja proklamację do Galicyan:

„Wojna Austrii przeciw Francji nie może dla Rosji, z tą ostatnią ścisłym aliansem i traktatami połączoną, być obojętną. Rosya usiłowała przeszkodzić tej wojnie, lecz gdy jej rad nie usłuchano, zrywa wszelkie stosunki z Austrią, a mieszkańcom Galicyi ogłasza, że wojna nie przeciwko nim się toczy i że temu zapewnieniu ufać mogą“.

Następnie 25 maja wojsko rosyjskie w sile 45,000 wkroczyło do Galicyi, lecz zachowywało się wobec Austriaków bardzo względnie, a nawet widocznie im sprzyjało.

Po bitwach pod Górą, po wzięciu Sandomierza i Zamościa, w prowincjach Ks. Warszawskiego, nie zajętych przez Austryaków, organizowano powstanie i tworzone regularne wojska. Jenerałowie Zajączek i Dąbrowski przeszli ze swemi dywizjami na lewy brzeg Wisły: pierwszy miał na oku arcyksięcia Ferdynanda; drugi udał się bryczką do Wielkopolski, gdzie wkrótce zebrał kilkanaście tysięcy wojska, w czem mu wojewoda Józef Wybicki czynnie dopomagał.

Dąbrowski był jedynym wodzem w wojnach powstańczych; mężny, doświadczony, znający kraj fizycznie i moralnie, popularny z żołnierzem i z ludem, a przytem doskonały strategik. On to od 16 do 20 maja wyciągnął linię bojową od Częstochowy, gdzie dowodził Sztuart, aż do Bydgoszczy, i wszędzie Niemców zarywał. Odparł jenerała Mohra ku Łowiczowi, co ułatwiło organizację powstania w departamentach plockim i łomżyńskim. W tym ostatnim utworzono oddział kilkotysięczny z Kurpiów, doskonałych strzelców, którzy dali się we znaki Austryakom.

Mężnie walczył w Toruniu jenerał Stanisław Woyczyński. Niewiadomo dlaczego wysłał arcyksiążę wyborowy, kilkotysięczny korpus pod Toruń. Tam nieprzyjaciel ukazał się 14 maja pod lasami, przed szanecem mostowym, słabo usypanym. Pułkownik Mielżyński otrzymał rozkaz cofnięcia się na drugą stronę sądząc, że Austriacy nie na Toruń, lecz ku Bydgoszczy ciągną. Inaczej się stało. Dnia 15 o 6 z rana Austriacy bagnietami uderzyli na słaby szanec; nasi, czterokroć słabsi, zaczęli się cofać; artylerya, gdy jej konie zabito, nie zdążyła uprowadzić 2 dział i to było powodem, że w Warszawie gruchnęła wiadomość, jako-

byśmy Toruń stracili. Wprawdzie zanosilo się na to, lecz Woyczyński temu zapobiegł. Nieprzyjaciel—zajawszy szanec, zapędził się aż na most toruński, ale ogień kartaczowy z kępy zmusił go do cofnięcia się z wielką stratą. Naraz zjawia się parlamentarz austriacki z żądaniem, aby miasto poddało się w przeciągu 24 godzin, gdyż w przeciwnym razie zamienione zostanie w gruzy. Woyczyński odpowiedział odmownie i zaraz potem rozpoczęło się pięciogodzinne bombardowanie. W dniach 16 i 17 nieprzyjaciel atakował mniej gwałtownie. Nareszcie działa polskie, prążące z kępy i baterij nadbrzeżnych, zmusiły go do cofnięcia się za góry, ku Majdanom. Pomimo ognia nieprzyjacielskiego, nasi zdołali most spalić. Dnia 18 atak był słaby, a 20 nieprzyjaciel odstąpił od szanca przedmostowego i śpiesznie cofnął się ku Radziejowu. Woyczyński, mimo że był dotknięty silną gorączką, osobiście mostu bronił i część onego, pomiędzy wyspą na Wiśle i fortyfikacyami, spalił, a tym sposobem zmusił nieprzyjaciela, który promów gotowych nie posiadał, do zaniechania usiłowań zdobycia Torunia. W tej rozprawie zginął Brusch, adjutant arcyksięcia, pułkownik artyleryi. On to był autorem niefortunnej wyprawy na Toruń, a przegrana tak go obeszała, że sam się rzucił na polskie bagnety i śmierć poniósł dobrowolnie.

Nieco przed odparciem Austryaków od Torunia, był z tego miasta wysłany oddział dla wsparcia korpusu Dąbrowskiego nad Wisłą. Oddział ten, dowiedziawszy się w Strzelnie o patrolu niemieckim pod Wiatowem, podążył, żeby go zaatakować, ale zamiast patrolu znalazł cztery szwadrony kawaleryi. Kapitan Sumiński złamał pierwszy szwadron, lecz zostawszy przez

resztę oskrzydłonym, cofnął się w porządku o 40 kroków pod naszą piechotę, która ogniem plutonowym wielu nieprzyjaciół zabiła. Austriacy, rozporządzając trzy razy większą siłą, stracili 80 w zabitych, pomiędzy zaś nimi pułkownika i dwóch rotmistrzów; w końcu musieli się cofnąć do Sompolna, a nasi szczęśliwie połączyli się z Dąbrowskim. Odznaczyli się w tej bitwie: Węgierski z pułku 11 piechoty i Korycki z pułku 9.

Nazajutrz Austriacy napróżno usiłowali przejść Wisłę pod Płockiem; odparci, sami spalili statki przewozowe. Tu jeden oddział powstańców, z garścią zbieranej liniowej drużyny, fortem zamaskował wątroś swjej siły: nie mając armat, wystawił jednak na drugim brzegu nowego rodzaju park artylerji, składający się z wydrażonych kłoców wierzbowych, na półkarkach od prostych wozów wyrzutowanych. Ta bateria, osadzona różnobarwnym ludem, przerażała Niemców, którzy też cofnęli się, nie śmiąc jej zaczepiać.

VII.

Austriacy opuszczają Warszawę. — Zajęcie Krakowa i pokój w Schönbrunn.

Po niefortunnej wyprawie toruńskiej, generał Mohr zaczął wędrowkę po kraju naszym, udając przed Europą, że odbywa poehod zwycięski. Naprzód ciągnął ku Poznaniowi, a Dąbrowski rozkazał generałowi Amilkarowi Kosińskiemu, aby go miał na oku. Dnia 21 maja Kosiński udał się do Gniezna, tego samego zaś dnia przednia straż austriacka stanęła w Strzelnie. Mohr no-

cował pod Inowrocławiem. Dnia 22 nasi stanęli w Trzemesznie, nocny podjazd udał się do Kwieciszewa, nieprzyjaciół wtedy opuścił Strzelno. Dnia 23 Kosiński stanął w Kruszwicy. Tymczasem Dąbrowski wykonywał demonstracye od Sompolna aż do Łęczycy, na lewym boku nieprzyjaciela, skutkiem czego Mohr, nie odłączając tylnej straży od korpusu, w masie uciekać począł. Dnia 24 Kosiński rozdzielił siły swoje na dwie kolumny: jedną pchnął śladem nieprzyjaciela na Radziejów, Izbicę do Kłodawy; druga podążyła na Piotrków, brzegami Gopła, do Białej. Dnia 25 przednia straż Kosińskiego stanęła w Pleckiej Dąbrowie, pod Łowiczem. Nieprzyjaciół uszedł przed naszą pogonią, lecz kraj uratowany został od zniszczenia, na które Austriacy sobie pozwalali, pomimo rozkazów arcyksięcia. Gdzie tylko mogli rabowali, zabierali załogi, za swemi obozami pędzili całe stada bydła, które marnie sprzedawać musieli, bo nigdzie nie pozwoliliśmy im zagospodarować się.

Tymczasem Dąbrowski wyprawił naprędce zorganizowaną piechotę do Poznania, ku nieprzyjacielowi. Dnia 26 przednia straż stanęła w Kutnie, a 27 w Żychlinie. Mohr już przeszedł Bzurę, poniszczył mosty i przeniósł się do Łowicza. Aby mu i tu nie dać wytchnienia, Kosiński rozkazał Korzybskiemu, kapitanowi 6 pułku, tajemnie przeprawić się za Bzurę, pod Sobotą, i na tyłach alarmować nieprzyjaciela. Dnia 28, mając tylko 25 koni, Korzybski natarł na 110 *chevaux-légers* austriackich pod Skierniewicami, zabił kilku a ranił 40. Garść ta nadzwyczajnej waleczności dowiodła, odznaczyli się zwłaszcza: sierżant Trzeński i ułan Dąbrowa. Dnia 29 Mohr śpiesznie opuścił Ło-

wiecz i udał się przez Sochaczew do Rokitna, gdzie wzmocony nową siłą, stanął w mocnem położeniu. Dnia tego Dąbrowski obozował w Kutnie.

Tak tedy Austriacy musieli opuścić obronną linię Bzury. Jenerał Maurycy Hauke w sam czas przeszedł na lewy brzeg Wisły i zajął Kamion. Dnia 31 straże polskie zajęły Łowicz i podsunęły się pod Rokitno, Mszczonów, Rawę, łącząc się z pułkownikiem Biernackim, który dzielnie Niemców kropił. Dnia 1 czerwca Kosiński stanął obozem za Bolimowem, a podpułkownik Mlicki w Mosznie; kapitan Nejman w Szymanowie a major Jan Nepomucen Umiński w Guzowie zakrywali to stanowisko. Mlicki był atakowany z przodu od Rokitna i z boku od Kampinosa. Po całodziennej utarczce, piechota austriacka podstąpiła pod Paprotnię i zmusiła naszych do cofnięcia się pod Sochaczew. Następnie Umiński zajął Błonie, a oddziały Dąbrowskiego i Kosińskiego połączyły się pod Inowłodzem. Austriacy przeszli pod Przedbórzem Pilicę i udali się do Radomska, oraz do Częstochowy, gdy powstańcy i regularni zdybali ich pod Pławnem, zwrócili się do Piotrkowa, ale i stamtąd wypędzeni, aż do Krakowa się schronili. Na wszystkich tedy punktach zaczęli się cofać i opuszczać Ks. Warszawskie.

Gdy się to dzieje, areyksiążę tak często zmieniał kwatere główną pomiędzy Bzurą, Warszawą i Sochaczewem, że nikt nie wiedział z pewnością, gdzie się w danej chwili znajduje. Pobyt w Warszawie stał się dla niego nieznośnym. Daremnie starał się zbliżyć do towarzystwa polskiego. Wprawdzie ujmował uprzejmością i nadzwyczajną łagodnością, lecz *de facto* strońiono od niego.

Areyksiążę sam widział, że mu się ani wojna, ani polityka nie udają; skoro nadto stracił nadzieję pomocy Prus, ku którym nie bez celu się zbliżał (tam bowiem przeciwko Napoleonowi knuły się zdrady i Toruń też nie w innym zamiarze pochwycić usiłowano); otóż areyksiążę widząc to wszystko, stracił minę i marzyć o osiągnięciu korony polskiej przestał. Nadchodziły też niepomyślne wiadomości z Wiednia, obie Galicje powstawały coraz groźniej. Zajączek zbliżał się pod Warszawę; Dąbrowski, Kosiński i Biernacki dochodzili już do Błonia; Hauke przeprawiał się Wisłą pod Płockiem; z każdą chwilą nowy rozlegał się alarm... W tym składzie rzeczy, areyksiążę Ferdynand, obawiając się losu areyksięcia Maksymiliana, którego ongi Jan Zamoyski osadził był w Krasnymstawie, po naradzeniu się z Neipergiem, postanowił opuścić Warszawę. Urzędnicy jego, którzy gwałtem wymusili 400,000 złp. kontrybucyi i czuli to dobrze, iż restytucyi tej eheciwości wybije godzina pełna niebezpieczeństw, również przygotowywali się do ucieczki.

Jakoż w nocy z 1 na 2 czerwca, przy odgłosie bębnow, wojsko austriackie zaczęło w nieładzie opuszczać Warszawę, a za niem ciągnęła, z zawiniątkami pod pachą, czereda urzędników pruskich, pozostałych z byłego rządu i źle podczas tej ostatniej wojny krajowi zasłużonych. Wielki był płacz i lament owej nocy pamiętnej pomiędzy Niemcami; padali oni do nóg gospodyniom domów, błagając o miłosierdzie i życie, chociaż nikt nie myślał im włosa zdjąć z głowy. I to tak śpieszna była rejterada Niemców, że zapomnieli wart złuzować, czego dopełniały nazajutrz... przekupki. Naśmiali się warszawianie co niemiara, dopóki oddział

2 dywizji Zajęczka nie wkroczył dnia 2 czerwca do Warszawy.

Jenerał Zajęczek założył kwaterę w Mokotowie.

Łatwo sobie wyobrazić radość warszawian, po uwolnieniu miasta od przeszło 40-dniowego zajęcia przez Austryaków.

Dnia 8 czerwca, wróciły do Warszawy Rada stanu i Ministerjum. Komendantem miasta zamianowano jenerała Kamienieckiego, równie zamianowano trzy sądy. Przewodniczyli w tych sądach jenerałowie: Amilkar Kosiński, Stanisław Woyczyński i Heliodor Skórzewski. Aresztowano między innymi w Warszawie prywatnie zamieszkałych: jenerał-majora pruskiego Brodowskiego i b. ambasadora austriackiego za czasów Rzeczypospolitej, Cedachea.

Rząd z tego okresu odznaczał się sprężystością, płynącą może potrosze z tej przyczyny, iż obawialiśmy się rachunku, o którym wiedzieliśmy, że wypadnie go złożyć Napoleonowi, za każdą niedołężność w czasie wojny. Był to rodzaj teroryzmu, wprowadzie nie republikańskiego, lecz dobrze oddziaływającego w swoim kierunku.

Za arcyksięciem Ferdynandem puścił się w pogon jenerał Zajęczek, wódz mężny i znający sztukę wojenną, lecz w bitwach zwykle nieszczęśliwy. Ten pod Jedlińskiem, 9 czerwca, doznał porażki, za którą zemdlał się nazajutrz jenerał Dąbrowski, wyparowując jenerała Mondeta z Nowego Miasta, przez co odjął Austryakom chętkę alarmowania Warszawy. Dnia 12 zaś jenerał Hauke, wzmocniwszy korpus Zajęczka, dał mu sposobność odplacenia się Niemcom pod Jankowicami za Jedlińsk.

Trzy korpusy: ks. Józefa, Dąbrowskiego i Zajęczka, były już blizkie połączenia się. Austryacy zamysłali o zapewnieniu sobie odwrotu do Węgier, w tym celu arcyksiążę Ferdynand postanowił odebrać nam Sandomierz. Już 5 czerwca jenerał Schaueroth napróżno go zdobyć usiłował, również 7 czerwca arcyksięciu samemu nie udał się ten zakus. Straciliśmy tylko 3 zabitych i 8 rannych, lecz zginął Eisenbach, szef batalionu z 3 pułku piechoty. Dnia 16 jenerał Mohr znów zaatakował Sandomierz. Po trzykroć przypuszczał szturm, a za każdym razem był odparty z wielką stratą. To go do wściekłości doprowadziło. Spędził ze wszystkich stron włościan, a ci, pod rześnistym ogniem braci, dziesiątkami padali. Mohr tym razem przypuścił szturm w dziewięciu punktach odrazu i stracił wtedy przeszło 2,000 ludzi w zabitych i rannych. Oblężeni, wyczerpawszy żywność i wszystkie ładunki, zgodzili się na kapitulację 18 czerwca. Jenerał Sokolnicki zastrzegł sobie opuszczenie twierdzy z wszelkimi honorami wojennymi, wzamian przyrzekł przez 48 godzin nie atakować Niemców. Ci fortyfikacye Sandomierza z ziemią zrównali i miasto opuścili, dowiedziawszy się, że ks. Józef 24 czerwca przeszedł Wisłę, w Zwoleniu połączył się z korpusem Sokolnickiego, a wkrótce potem z Dąbrowskim w Radomiu.

W takim połączeniu, trzech wymienieni wodzowie pędzili Austryaków ku Krakowowi. Niemcy tysiącami poddawali się naszym; za jednego żołnierza polskiego chętnie wymieniali trzech austriackich, za jednego oficera dwóch. Z potyczek znaczniejszych należy wymienić pod Książem i Żarnowcem, w których odznaczył się Franciszek Sznajde, porucznik 9 pułku ułanów. Ale ks. Józef spóźnił się z przejściem Wisły i zajęciem

Krakowa, a ten błąd wywarł wpływ niekorzystny na traktat Napoleona z Austryą, co do odzyskania starej Galicji.

Arcyksiążę Ferdynand, zdawszy dowództwo jenerałom Mohrowi i Mandetowi, udał się do wielkiej armii austriackiej, nad Dunaj. Cofający się Austriacy stanęli w Krakowie w nocy, z dnia 14 na 15 lipca, i tegoż dnia ścigająca ich przednia straż polska zatrzymała się o ćwierć mili od miasta. Austriacy silnemi oddziałami poobsadzali drogi, wiodące ku przedmieściom; posiadali jeszcze korpus 12,000 i rozglaszali, że będą się bronili do ostatka.

Tego dnia w Krakowie sklepy pozamykano, mieszkańcy tłoczyli się ku rogatom. O 9 z rana zagrały nasze armaty tuż za wałami. Rozpoczęły się drobne utarczki, a raczej ostatnie podrygi Austriaków, którzy wkrótce zaproponowali układ, a ten przez nas został przyjęty.

Przy zajęciu Krakowa, witał ks. Józefa u bramy Grodzkiej Tomasz Krzyżanowski w imieniu municypalności. W mowie nadmienił między innemi:

— Dzień dzisiejszy jest rocznicą odniesionego zwycięstwa 15 lipca 1410 r. pod Grunwaldem przez Władysława Jagiełłę nad sprzysiężonymi już wtedy Niemcami, którzy wówczas stracili w zabitych 50,000, zabranych w niewolę 40,000 i 50 chorągwi.

Ks. Józef, założywszy główną kwaterę pod Krzysztoforami, kazał pościagać orły austriackie, natomiast pozawieszać francuskie; zaprowadził też rząd w imieniu Napoleona. Prezesem rządu tego został Henryk Lubomirski, komendantem wojennym Sokolnicki, a komendantem całej Galicji Hebdowski.

Dalsze operacye wojenne przecięła nagle nadeszła niespodzianie wiadomość o zawarciu 12 lipca, pomiędzy Napoleonem a arcyksięciem Karolem, zawieszenia broni. Przedtem jednak jenerał Schauroth, po zajęciu Sandomierza, posunął się ku Lwowowi.

Przyznają wszyscy jednomyślnie, że Napoleon dużo zawdzięcza Polakom za zatrudnienie wojska Ferdynanda, a to tembardziej, żeśmy poważną w posiadłościach austriackich czynili dywersyę. Tak tedy—Ryszczewski, pułkownik nowotworzących się oddziałów, i pułkownik Strzyżewski zapędzili się aż na Bukowinę, roznosząc popłoch, rozbijając rekrutów, zabierając magazyny, kasy, przytem zwiększali wojsko polskie i rządy tymczasowe zaprowadzali. Wtedy Józef Dwernicki, ziemianin podolsko-galicyski, własnym sumptem uzbroid 80 kawalerzystów, przebył 12 czerwca rzekę Zbrucz pod Zaleszczykami i połączył się ze Strzyżewskim, który dowodził oddziałem pułku 1 jazdy i szwadronem pułku 3. Tamże przybył Trzeciecki z podobnym ochotników oddziałem i niezwłocznie zaczęto pomyślną walkę, w której jenerał austriacki Bucking został pokonany. Następnie, pod Wieniawką i Brykałą, 18 lipca, wzięto do niewoli tego jenerała, pułkownika i kilkudziesięciu oficerów, których odprowadzono do Czerniowic i tam zostawiono, zwiąawszy słowem, że służyć w tej kampanii nie będą. W tych potyczkach stracili Austriacy 5,000 niewolnika różnej broni, kilka armat i wiele taborów. Również pokonany został feldmarszałek Meerfeldt pod Podhajcami, gdy wtem nadeszła wiadomość o zawieszeniu broni pod Znaimem.

To przymierze zawarte zostało, jak nadmieniliśmy, 12 lipca i aż do 14 października traktowano o pokój.

Podstępna zawsze polityka Austrii miała czas wyżyłkować słabości Napoleona i nie tylko sama uratować się od zagłady, ale nawet utrzymać przy sobie prowincje polskie. W wigilię podpisania pokoju w Schönbrunn pod Wiedniem, fanatyzm polityczny popchnął młodego Niemca, Stabsa, do zamachu na Napoleona, jako ciemiężyciela Niemiec. Wielka to była przestroga, wymownie świadcząca, że najszcześliwшему z ludzi nie należy przebierać miarki.

Atoli pokój w Schönbrunn nikomu, prócz ambicji Napoleona, zadość nie uczynił. Austria straciła wprawdzie nieco prowincyj, lecz stara Galicya przy niej pozostała, chociaż jeszcze wcześniej Polacy, przy Napoleonie będący, a zwłaszcza Ignacy Potocki i Tadeusz Matuszewicz, błagali go, aby prowincje polskie do Księstwa Warszawskiego przyłączył. Tylko zachodnia, nowa Galicya, składająca się z okręgu Zamościa i departamentów: lubelskiego, siedleckiego, radomskiego i krakowskiego, przeszły do Księstwa. Wieliczka zaś, z obszarem po nad prawym brzegiem Wisły i Podgórze, aż do Skawiny, uznana została za wspólną własność Austrii i Księstwa, a Rosya otrzymała cyrkuł tarnopolski, z 400,000 ludności. Aleksander I tedy skorzystał najwięcej, to też z powodu układu w Schönbrunn wydał dnia 13 listopada 1809 r. następującego brzmienia reskrypt do swego ministra spraw wewnętrznych, Kurakina:

„Książę Aleksy Borysowicz! Nastąpiła ratyfikacya pokoju pomiędzy Austrią i Francją, a zatem i naszej wojny z tą Austrią powody ustały. Podług zasad tego pokoju, Austria przez Galicję pozostaje, jak

nią wprzód była, naszą sąsiadką; prowincje zaś polskie, zamiast połączenia się na nowo w jedność, na zawsze pomiędzy trzy mocarstwa podzielone zostają. Wszelkie tedy marzenia o politycznej w Polsce rewolucyi ustają. Porządek niniejszy rzeczy stanowi tedy na przyszłość granicę pomiędzy Polską a Rosją, która nie tylko, że nie doznała w tej sprawie strat, ale jeszcze w tejże Polski granicach rozszerza swe panowanie.“

Jenerał Pelletier, Aleksander Roźniecki i Henryk Lubomirski ze strony Francyi, a jenerałowie Meyer i Wurmser ze strony Austrii, składali komisję do rozgraniczenia wzajemnego. Dnia 13 listopada wojsko polskie zajęło Wieliczkę i zaczęły się umowy i wspólne wydobywanie soli, na rzecz skarbów — polskiego i austriackiego.

Dnia 18 grudnia, wojska, wracające do Warszawy, przechodziły przez bramę tryumfalną, wystawioną przed ulicą Ujazdowską, z napisem: „Tędy Jan Sobieski wracał z pod Wiednia“. Ks. Józef, zawsze umiejący łączyć przymiot trafności i dobrego we wszystkim smaku, ze skromnością duszom zacnym tylko właściwą, wojsku przejść pod tą bramę pozwolił, a sam, w cichości, do pałacu swego *Pod Blachą* zajechał. Z końcem kampanii wojsko polskie do 60,000 dochodziło.

Dnia 26 października t. r., Napoleon wrócił do Paryża. Dumny ze szczęścia i chcąc ustalić swą dynastję, postanowił rozwieść się z Józefiną. Dokonawszy tego, naprzód zamyślał o córce króla saskiego, później otworzył negocyacyę o siostrę Aleksandra I, lecz gdy mu ten monarcha wielkie wymagania stawiał, po-

ślubił Maryę Ludwikę, córkę cesarza austriackiego, Franciszka II, 4 kwietnia 1810 r.

A gdy się to działo, krew polska lała się w Hiszpanii, dla osobistych tylko widoków Napoleona.

VIII.

Księstwo Warszawskie w latach 1810 i 1811.

Rok 1810 ubiegł spokojnie na organizacji dalszej wojska, na gojeniu ran, których najpomyślniejsza nie szczędzi wojna, na urzędzeniu Galicyi zachodniej i okręgu zamoyskiego. Król saski a ks. warszawski, po powrocie z Paryża, 7 maja przybył do Krakowa, zaś dnia 17 t. m. stanął w Warszawie. Każda jego bytność w Księstwie zaznaczała się najlepszymi chęciami i pożądane przynosiła owoce. Mimo to kraj, po tylu wojennych wstrząśnieniach, bardzo powoli się podnosił, chociaż na oko szybko zyskiwał. Zaczęto urządzać wygodniejsze karczmy, domy zajezdne, prostować trakty, przyozdabiać one drogowskazami i drzewami, zamiatano ulice, zaprowadzano porządki ogniowe. Ale przemysł rozwijał się z trudnością, z powodu braku kapitałów. W Księstwie obiegało nader mało gotówki, dobra ziemskie były obciążone coraz większymi długami; wielką pomocą okazały się wtedy papiery skarbowe z podpisem Tomasza Ostrowskiego, które nie traciły na walorze, grubsze zaś niewypłacalności ratowane były przez ustawy moratoryjne. Galicya zwiększyła materyalnie siły kraju, ale w zapasy pieniężne, po wyssaniu gotówki z kieszeni polskich, za pomocą bankocetli bez wartości, była ubogą.

Rząd Księstwa Warszawskiego zwrócił wówczas uwagę na trzy głównie kwestye: na organizację siły zbrojnej; na wykończenie punktów obronnych; na rozpowszechnienie oświaty. Armia, poddana pod dowództwo naczelne ks. Józefa, składała się z 17 regimentów piechoty i z 16 regimentów kawalerji; pomiędzy temi ostatniemi znajdowały się nowo utworzone regimenty: jeden kirasyerów i dwa huzarów. Z prowincyj ościennych młodzież chętnie się garnęła do szeregów Księstwa. Między innymi, Dominik Radziwiłł własnym kosztem utworzył 8 pułk huzarów. Im bardziej zbliżała się kampania 1812 r., tem też bardziej zwiększała się siła wojska, tak, że z początkiem tej kampanii do 100,000 wynosiła.

Na mocy dekretu króla, Księstwo zostało podzielone na 4 komendy wojenne, pod jenerałami dywizyj. Pierwsza obejmowała departamenty: warszawski, płocki, łomżyński pod dowództwem Józefa Zajączka; druga departamenty: poznański, kaliski i bydgoski pod dowództwem Jana Henryka Dąbrowskiego; trzecia departamenty: lubelski i siedlecki pod dowództwem Michała Sokolnickiego; czwarta: krakowski i radomski pod dowództwem Ludwika Kamienieckiego. Prócz tego w każdym departamencie dowodził jenerał brygady.

Fortyfikowanie Modlina (dzisiejszy Nowogeorgiewsk), Serocka i innych punktów nad Wisłą, z powodu braku pieniędzy w skarbie, odbywało się spędzaniem robotników kolejno z całego kraju. Podatek ten, nakładany na ręce pracownego ludu, bez względu na upały panujące w r. 1811, wielce był dla rolnictwa uciążliwym.

Kraj pozostawał w spokoju, lecz odczuwał do-
 kładnie skutki wojny. Mimo to gminy bez szemrania
 składały grosz ostatni na szkółki parafialne. Dzięki
 zabiegom Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława
 Staszica; dzięki w tym duchu przedsiębranym pracom
 literackim księży: Onufrego Kopeczyńskiego, Wolskiego,
 Kamińskiego, Dąbrowskiego, Bielskiego, a potem: Ja-
 kubowskiego, Wręczyckiego, Strzałeckiego i innych;
 wogóle dzięki usiłowaniom O. O. Pijarów i duchowi cza-
 su: oświata szybko się rozwijała, nawet wśród klas
 uboższych. Zasady tolerancji i równości, będące rdze-
 niem konstytucji, pozwalały wszystkim mieszkańcom,
 bez względu na stan, do szkół uczęszczać. „Widzie-
 liśmy nawet z radością i prawdziwą pociechą — opowia-
 da Ostrowski — dzieci żydowskie z brudów wieku i nę-
 dzy powoli schludzające się, powoli istot europejskich
 postać przybierające, z chrześcijańskimi pod okiem ple-
 banów katolickich łagodnie nauczane. Wielki to był
 postęp cywilizacji i zacierania dawnych przesadów“.

Rozpowszechniały się szkoły Lankustra i wz-
 ajemnego uczenia. W Łowiczu i w innych miejscach
 zaprowadzono szkoły nauczycieli, a oprócz tego w każ-
 dem mieście departamentowem pourządzano szkoły gło-
 wne, czyli licea. Z tych warszawskie odznaczało się
 wyborem profesorów. Pracowano nad doprowadzeniem
 do dawnej przeszłości Akademii krakowskiej. Wytrwa-
 ły w przedsięwzięciach Feliks Łubieński urządził w Kra-
 kowie szkołę prawa, na wzór paryskiej i głównej war-
 szawskiej, w której wykładano: naukę prawa natury,
 cywilnego rzymskiego, kryminalnego, postępowania cy-
 wilnego i kryminalnego, stosunków z administracją,
 policją i prawem publicznem, kodeks francuski. Apli-

kacya przeto tego kodeksu przestawała być w kraju
 anomalią i już nie bałamuciła umysłów niedokładnościa-
 mi to polskiej, to pruskiej, to austriackiej legislacji.

Pomyślniej niż umysłowość rozwijała się w Księ-
 stwie Warszawskiem wewnętrzna reforma polityczna,
 a razem z nią uszlachetniały się obyczaje publiczne.
 Jeśli jeszcze nie cały ogół, to znaczne onego odłamy,
 i to ze wszystkich klas mieszkańców, uczuły całą go-
 dność człowieka. Wieśniacy, których położenie prawo
 ulepszyło nawet materyalnie, byliby niechybnie się po-
 suwali za ogólnym prądem, gdyby pokój nie został za-
 kłócony.

Z wad i przywar anarchiczno - oligarchicznych
 mało już wtedy pozostało śladu. Magnateria, stykając
 się z przeciwną jej ustawą konstytucyjną, utraciła na
 zawsze swe do niedawna niewzruszone, wielkie przy-
 wileje, a zarazem sposobność działania. Z tej strony
 rzeczy, ogółu ówczesnego poprawa była bardzo znaczna,
 gdyż magnaci Księstwa, również jak ich zwolennicy,
 utraciwszy wzajemną ze wzajemnego popierania się ko-
 rzyść, znacznie spuścili z tonu, zadawalając się tem,
 co każdemu z nich los przeznaczył. Kodeks Napoleo-
 na, sprzyjający podziałowi fortun, a nawet owe rujnu-
 jące wojny, jakoteż obdłużenia, bankructwo powsze-
 chne, pozbawienie magnatów możności reparowania in-
 teresów kosztem dobra publicznego, za pomocą jak da-
 wniej starostw — wszystko to dziwnie pomogło do wszel-
 kiej natury koekwacji i do zredukowania niemal do
 zera wszelkich arystokratycznych dążeń.

W grudniu 1811 r., przypadł drugi sejm Księ-
 stwa, pod łaską Stanisława Sołtyka, b. podstolego wiel-
 kiego koronnego, posła, odznaczającego się wymową,

patryotyzmem i zrozumieniem potrzeb czasu. On, wraz z Tomaszem Ostrowskim, obie Izby prowadzili do ogólnego celu. Po ukończeniu sejmu, Fryderyk August po raz ostatni dnia 28 grudnia 1811 r., opuścił Warszawę.

W tem miejscu Antoni Ostrowski zwierza się z przekonań i potrosze filozofuje, a niektóre poglądy zasługują na streszczenie:

Przedziwnym u nas niegdyś bywał — są jego słowa — polski, stary, domowo-ojczysty rozsądek, nim go obce natchnienia pokrzywiły; nim go panowanie Sasów, trunkiem podlewane, z osi właściwej zwicnęło; nim go lubieżne Stanisława Augusta czasy, z których mało kto czerstwym na zdrowiu i na umyśle pozostał, zdeenerwowały. Za starożytnej Polski mieliśmy niezaprzeczenie rozum czerstwiejszy, rozum świeższy. Rozum ten czerpany *in corpore sano*, w samej macicy czysto słowiańskich cnót i skłonności, wzmocniony wiarą Chrystyanizmu, na polu bujnym samoistnej niepodległości, swobód dla wszystkich zarówno zasianych, a przesadami szlacheckiego monopolizmu, jak to w późniejszych Rzeczypospolitej czasach widzieliśmy, niepozachwaszczanych, — mógł rozwijać się. Rozum zaś późniejszy, zniemczały, zwłoszony, zfrancuziały, naśladowniczy, przemałpowany, na krój obcy przestrojony — jedną z główniejszych stał się zguby przyczyną.

Ów tedy rozum jędrny, słowiańsko-polski, który w masach ludu naszego, obok braku oświaty, jako typ najkorzystniejszy, między naszym pocziwem włościaństwem i pomiędzy uboższą zwłaszcza szlachtą tak nieśkapo natrafia się, a z tego powodu u nas pod tytułem *rozumu chłopskiego* pospolicie jest znany, był głównym przymiotem, który nas wstrzymywał od wielu

zboczeń i przenikająco naprowadzał na jasne przewidywania wielu wypadków. Wszakże od pewnych słabości, charakterowi naszemu słowiańsko-polskiemu tak przeważnie właściwych, a zwykle pochodzących z najzacniejszego źródła, bo z wrodzonej szczerości i szlachetnej serca prostoty, mianowicie od zbytecznej niekiedy dobroduszości, optymizmu, rozum ten niezawście obronić zdołał. Sam ukochany rodzic mój, pelen najlepszych chęci dotrzymania przyrzeczeń, najsłowniejszy z ludzi, drugim niekiedy nadto zawierzał, a pomiędzy innymi — Napoleonowi.

Ale aby być sprawiedliwym, nie spuszczaјmy z uwagi, iż wielkość i potęga tego mocarza fenomenicznie górowała nad wszystkimi innemi usiłowaniami umysłów najwznioślejszych. Światło tej jedynej gwiazdy olśniewało wzrok, zaćmiewając wszystkie inne. Co do mnie, bardziej instynktowo niż z przekonania należałem do opozycyi. Zarówno jak ojciec, w Napoleonie widziałem zrecniejszego od innych, lecz nie najmoralniejszego z ludzi. Był on i dla mnie, jak dla wszystkich, acz w pewnem tylko znaczeniu, istotnie wielkim geniuszem, stąd miałem wyobrażenie o nim, że byłby jeszcze większym, gdyby nie był despota. Bohater ten, jako taki, im silniej przemawiał do rycerskości wrodzonej Polakom, tem więcej wpływ jego stawał się niebezpieczniejszym na nasze umysły. Ubóstwialiśmy go, spodziewając się po nim wiele; on zbywał nas obietnicami i zagadkowemi napomykaniami, które za dobrą braliśmy monetę.

Ubóstwienie owo zaślepiało. Wszakże jeden z najświętobliwszych i najświatlejszych mężów, dostojny kapłan, w przedsejmowej mowie uroczystej tak dalece

zapomniał się, prorokując o przyszłych Napoleona tryumfach w kampanii 1812 r., że zabluznił, mówiąc: — Nie byłby Bóg Bogiem, Napoleon Napoleonem...—Za daleko zaiste posunięta antyteza dla człowieka. A cóż dopiero przyszło nam słyszeć przechwał o Napoleonie z ust świeckich obywateli! Stąd też powstała wśród stosunków naszych Księstwa Warszawskiego z Napoleonem owa kłamiwa, tak że źródła szczerej ku niemu admiracyi, co jeszcze wybaczyć można, jakoteż z prostego pochlebstwa, co zawsze psuje energię duszy, słów ubóstwiających go *atmosfera*—atmosfera przesady, fałszu i czczości, która ani nam, ani Napoleonowi zdrowia nie przyniosła.

Rodzie mój—mówił dalej Antoni Ostrowski—wstosunkach swych z Napoleonem i jego reprezentantami, był ostrożniejszym od wielu i nigdy nie pozbywał się godności. Utrzymując się na tej błogiej linii chrześcijańskiej i religijnej powadze, która uczy, że *solī Deo gloria*, zawsze się odznaczał umiarkowanym temperamentem w hołdowaniu człowiekowi wielkiemu wprawdzie, ale tylko człowiekowi, który, jak inni pospolicie śmiertelnicy, upajał się nadmiarem ponętnych kadzidel. Inni unizali się do zbytku, szafowali pochwałami bez miary, poświęcając dla pochlebstwa prawdę, i bardzo źle czynili. Już Komisya rządowa dała zły przykład nadzwyczajnej uległości, a potem ministerya i ministrowie Księstwa Warszawskiego. Jędrniejszymi byli członkowie sejmu, a nawet senatu, zwłaszcza część opozycyjna tych zgromadzeń.

Ta nasza opozycja okazała się stale wierną obowiązkom przed samą burzą wojenną. Członkowie jej mniej grzeszyli ślepą ku Napoleonowi uległością i bez-

warunkową starszych braci dewocya. Pozwalali sobie, chociaż nie głośno, czyny jego roztrząsać; pytać się tu i owdzie, co też z krajem będzie? na czyją korzyść się obróca przygotowania do nowych ofiar? Ale starszyzna zamykała im usta swem gnębiącym przypomnieniem: „że nie my sami przez się otrząsnęliśmy się z prochu grobowego; że to, co dał Napoleon, może odebrać“. To też aż do wojny 1812 r., król saski a książę warszawski, jego rada ministrów, rada stanu, ks. Józef, senat i większość, ledwie że nie całość sejmu, to tylko przedsiębrali, co było najwyraźniej przez władze francuskie wskazanem i dozwolonem, a ta uległość do poniżenia dochodziła.

Traktat schönbruński nie mógł być trwałym; biegle oko w osnowie jego łatwo spostrzedz mogło zupełny brak szczerości. To też nic dziwnego, że strony, które go podpisały, zaraz po zawarciu go zaczęły się do nowej przygotowywać walki. Napoleon zwłaszcza czynił to z gorączkową niemal szybkością.

Tymczasem Warszawa była ciągle odbiciem wypadków i ruchów polityczno-wojennych Francyi. Wszyscy mówili o wojnie i przysposabiali się do niej. Edward baron Bignon, rezydent francuski przy Księstwie Warszawskim, upominał nieustannie, aby się Polacy uzbrajali.

Napoleon wymagał coraz nowych ofiar, a jednak Księstwo w oplakanym znajdowało się wtedy stanie. Wszelki handel, zwłaszcza zbożowy, będący od wieków podstawą bytu materialnego kraju, został zata-mowany skutkiem zamknięcia przez Napoleona portów. Urodzaj w r. 1811 nie dopisał. Panowały takie upały, że wszystko w polu wypalonem zostało, a lud i inwen-

tarze upadały z wyczerpania przy pracy rolnej, około sypania szaniców, przy zwózce do magazynów. Wszystkiego było mało—a najmniej gotówki, która przechodziła albo w ręce liwerantów, albo w ręce rzemieślników warszawskich, lub też, z powodu braku wyrobów krajowych, bezpowrotnie płynęła zagranicę to za sukna, to za skóry, to za mosiądze i inne zbyt kosztowne potrzeby, bez końca. Upadł przeto wszelki kredyt, zewnętrzny i wewnętrzny, a mała liczba kapitalistów, po większej części starozakonnych, na bezkarną puszczała się lichwę. Dobra ziemskie nieustannie spadały w cenę i coraz bardziej obciążały się długami, z których znaczna część, pomimo surowych egzekucyj, pozostawała dla skarbu publicznego niewypłacalną. Wszędzie mówiono o sekwestrach za podatki, o zmianie dziedzica, o powiększeniu się odłogów, o klęskach inwentarzy, który padał wyczerpany pracą dla wojska i zabijany zarazą. Stan budowlany, zwłaszcza po wsiach, był blizkim ruiny. A jednak pomimo tych klęsk, tak ciężkiego położenia, kazano wznosić obronne nad Wisłą placówki, fortyfikowano twierdze, spędzano do tych robót tłumy nieszczęśliwego ludu roboczego. *Mus*—ów bożek, ów Herkules imperyalizmu francuskiego; *mus* militarny i tym razem cudów dokazywał.

Wkrótce przekonano się, iż Napoleon używał Polaków tylko za narzędzie, a nie za cel swoich usiłowań.

Upajał się on, teraz w Paryżu przedwcześnie pewnością nabytku nowej sławy. Genialna jego głowa snuła zuchwałe plany pokonania niepowolnych mu dotąd mocarzy. Do najbliższych swoich zwierzał się w ten sposób:

— Jeszcze kilka lat życia pragnę, a wtedy całemu światu będę panował. W tej chwili jedna Rosya na przeszkodzie mi stoi, lecz pokonam ją. Paryż aż do St. Cloud rozszerzę, odbiorę Anglii panowanie nad morzami. Co rok będę pomnażał marynarkę, a gdy zbuduję 150 okrętów, wtedy lądy i morza będą moimi, cały handel ode mnie będzie zależał. Wówczas i władze duchowne, siły religijne, ulegać mi muszą.

Stojąc nad przepaściami, marzył o rzeczach niepodobnych; zdawało mu się, że z łona samych przeciwności będzie się wzbijał w górę i że już tylko z samym Bogiem przyjdzie mu toczyć walkę!

Rozpoczynając wojnę z Rosyą, musiał zapewnić sobie pomoc Prus i Austrii, ale doznał wielokroć razy przeniewierstwa od dwóch tych mocarstw. Zawierając traktat z Prusami 24 lutego 1812 r., a z Austryą 12 marca t. r., zawarował sobie, że korpus pruski będzie stanowił osobne, skrajne, lewe, a austriacki prawe skrzydło. Tym sposobem sam na siebie bicz ukreślił i sam też o tem się przekonał w stosownej chwili.

Wśród tak niezwykłego wojsk i dyplomatów ruchu, nikt o blizkiej wojnie nie wątpił, ale też nikt głośno nie wyrażał swego przekonania o nastąpić mających wypadkach. Francuzi niechętnie się na tę wyprawę wybierali, z większą jeszcze niechęcią patrzyli na nie wojska sprzymierzone. Przed rozpoczęciem kroków zaczepnych, Józef książę Poniatowski, jako minister wojny, udał się z rozkazu króla saskiego do Paryża, z gratulacją dla Napoleona, z powodu przyjścia na świat króla rzymskiego, a zarazem dla ustnego po-

wzięcia układów względem dalszej formacji wojska i przygotowań do wojny.

Uwodząc i łudząc Polaków Napoleon sądził, że mu się uda tak samo obalamucić Rosyę.

IX.

Rok 1812. — Napoleon w Dreźnie, Poznaniu, Toruniu, Gdańsku, Królewcu i Kownie.

Dnia 9 maja 1813 r., Napoleon opuścił Paryż, dążąc ku Rosji. Towarzyszyła mu w tym pochodzie tryumfalnym Marya Ludwika.

W Dreźnie stanął dnia 16 maja; królowie, księżta i ludy starej Germanii — wszystko ubiegało się o oddanie mu hołdu, pomimo zastarzałej i skrycie tlejącej nienawiści. Tych uczuć w danej chwili wyrażać nie mogli. Pośpieszyli tedy do Drezna: cesarz austriacki z żoną, król pruski i wielu innych pomniejszych książąt. Napoleon, jak gdyby był u siebie, w Tuilleryach lub w St. Cloud, wspaniale wszystkich podejmował w zamku Fryderyka-Augusta. Flegmatyczna etykieta saska musiała się nagle przerobić na krój francuski. Była to chwila *apogeu* dla Napoleona.

Mówiono, że Napoleon, opuszczając Paryż, już się był zdecydował co do ustalenia bytu politycznego dawnej Rzeczypospolitej i w tym celu nietylko dał instrukcye odpowiedniej ambasadrowi przyszłemu w Warszawie, lecz rozkazał, aby pułk konnej gwardyi polskiej przygotował nowe umundurowanie, gdyż na czele tego pułku miał odbyć wjazd tryumfalny do Warszawy i tam Królestwo Polskie ogłosić. Do Królestwa miała

być włączona cała Galicya, za którą Austria, na mocy traktatu zawartego 12 marca 1812 r., miała otrzymać Illirye. Plan ten został zwieczniony w Dreźnie przez intrygi habsburskie i brandeburskie, a to dowodzi, że Napoleon nie był ani wielkim, ani sprawiedliwym, ani śmiałym politykiem.

Do nedorzecznosci zaś politycznych, jakich się wtedy dopuścił, należy zaliczyć mianowanie ambasadorem dla Księstwa Warszawskiego księdza de Pradta, arcybiskupa mechlińskiego, osobistość na to stanowisko zupełnie nieodpowiednią. Ambasador dawniejszy, marszałek Davoust, ze wszelkich miar się na to stanowisko nadawał, był bowiem energiczny, sprężysty, przewidujący, znał charakter Polaków, a nawet, mieszkając długo w Warszawie, nauczył się mówić po polsku. Wyprawiając de Pradta do Warszawy, Napoleon także mu dał informacye:

— Jedź, działaj, chcę doświadczyć, co umiesz. Pamiętaj, że nie do odprawiania Mszy tam cię posyłam. Trzeba, żebyś dom swój na wielką skalę urządził. Staraj się przypodobać kobietom, jest to koniecznością w tym kraju. Naucz się historii Polski, czytałeś zapewne Rulhiera. W przeciągu dni piętnastu zaopatrz się w kucharzy i piwnicę. Ja podbiję Rosję. Świeczka się dopala... We wrześniu musi być koniec. Ciągnę do Moskwy, gdzie na mnie czekają. Jedna lub dwie walne bitwy to sprawią, że wszyscy padną przede mną na kolana. Spalę Tulę i tym sposobem rozbroję Rosyan. Zostawię 50,000 Francuzów w Polsce, dam jej 50 milionów franków zasiłku. Z Gdańska utworzę drugi Gibraltar. Bez Rosji system kontynentalny jest głupstwem. Hiszpania za wiele mnie

kosztuje, gdyby nie ona, już byłbym panem Europy. Gdy to nastąpi, niewielką będzie dla mego następcy sztuką panować... Tymczasem trzeba Polskę wszystkimi sposobami zrewolucjonizować, trzeba umysły Polaków do najwyższego stopnia wzburzenia, fermentacji i entuzjazmu doprowadzić. Jedź, ale przedtem zobacz się z ks. Bassano, ministrem spraw zagranicznych.

Instrukcyj na piśmie de Pradt jeszcze wtedy nie otrzymał, gdy się zaś udał do ks. Bassano, ten tak go objął:

— Polaków różno - krajowych (*Sujets mixtes*), w Księstwie Warszawskim zostających, będziesz Wielebność Wasza uważał za Polaków czystych, niepodległych, z wyjątkiem poddanych Austrii i Prus, których do pewnego jeszcze czasu będziesz za takich uważał.

Gdy się to dzieje, wrócił do Drezna, 28 maja, de Narbonne, adjutant Napoleona, który jeździł do Wilna, do cesarza Aleksandra. Doniósł on, iż cesarz Aleksander obstaje przy dawniejszem wymaganiu, to jest: aby wojska francuskie opuściły twierdzę nadodrzańską i wogóle Prusy, oraz Pomeranię szwedzką, co miało być wstępem do dalszych układów. Nadto żądał cesarz Aleksander, aby Lauriston, ambasador francuski, nie pozostał przy głównej kwaterze rosyjskiej.

W Dreźnie mówiono, że Napoleon stamtąd wprost do Warszawy wyruszy, gdzie go z upragnieniem oczekiwano; to też skoro się dowiedziano, że tam nie przybędzie, smutne to sprawiło na wszystkich wrażenie. Jakoż zamiast do Warszawy, udał się do Poznania, a potem do Torunia. W Poznaniu, przybyłym dla odwołania mu holdu i po rozkazy ministrom polskim z Warszawy, powiedział:

— Trzeba, żebyście otworzyli sejm nadzwyczajny. Musicie w chwili tak stanowczej wyteńczyć wszystkie siły. We wszystkim zwracać się będziecie do arcybiskupa de Pradta.

W Toruniu doszły uszu Napoleona skargi mieszkańców na maszerujące przez ich prowincje armie. Zarówno Francuzi i ich sprzymierzeni szli jakoby z tem przekonaniem, iż z kampanii tej nie wrócą, zachowywali się tedy wprost po barbarzyńsku. Kędy tylko przeciągnęli, pozostawiali po sobie ślady, jakby po szarańczy.

Z Torunia udał się Napoleon do Malborka, Gdańska i Królewca, aby odbyć przegląd wojsk i magazynów po Nadwiślu. Wówczas 7 dywizya zostawała pod rozkazami generała Grandjeana. Byli w niej Bawarczyacy i Westfalecy, ale najwięcej było Polaków. Tworzyli ci ostatni 3 pułki piechoty: 5-ym dowodził Czyżewski, 10-ym Henryk Kamiński, 11-ym Chlebowski. Kompanią pierwszej artylerii konnej dowodził kapitan Władysław Ostrowski, baterią artylerii pieszej kapitan Świdorski, kompanią saperów kapitan Dobrzański. Generałem brygady był Michał Radziwiłł, a szefem sztabu Józef Nowicki. Gdy ta dywizya posunęła się naprzód i stanęła pod Królewcem 15 czerwca, Napoleon, dokonawszy jej przeglądu, rzekł:

— *Voilà une batterie qui manœuvre bien et les canonniers ont l'air fort coquet!*

Słowa te były zwrócone do pierwszej kompanii artylerii polskiej lekko-konnej pod Władysławem Ostrowskim, która istotnie rycersko się prezentowała. Odtąd owa 7 dywizya przeszła pod dowództwo Macdonalda, ks. Tarentu, i stała się częścią 10 korpusu wielkiej

armii, przeznaczoną z armią pruską do czynności w kierunku Rygi, jako skrajne, lewe skrzydło.

Miedzy Królewcem a Gabinetem, Napoleon odbył przeglądy innych korpusów. Wówczas na skrajnem, prawem skrzydle armii francuskiej, od Galicyi ku Drohiczynowi, stał korpus austriacki, w którym byli także Sasi i Polacy; korpus ten liczył 40,000 ludzi i zostawał pod rozkazami Karola Schwarzenberga. Od Warszawy, przez Białystok i Grodno, był rzucony korpus, utworzony z Polaków, Sasów i Westfalczyków, pod Hieronimem Bonaparte, królem Westfalii; w korpusie tym był ks. Poniatowski. W Maryampolu i w Pilmach stał 90,000 korpus Włochów, Francuzów i Bawarczyków pod wodzą Eugeniusza Beauharnaisa, wicekróla włoskiego. Naprzeciw Kowna rozłożyła się główna armia z Francuzów i Polaków. 250,000 ludzi, pod okiem samego Napoleona. W niej znajdowali się: Joachim Murat, król neapolitański, Davoust, Ney, Bessières, Victor. Na skrajnej lewej stronie stało 40,000 Prusaków, Polaków i Bawarczyków pod rozkazami Macdonalda. Ogółem armia liczyła 500,000 piechoty, kawalerii i artylerii, 1,380 dział, sześć kompletnych ekwipaży do przeprawy rzek, tysiące wozów luźnych i uprzężonych, oraz mnóstwo innych materiałów wojennych.

Ale nagle marsze podczas upałów i po drogach fatalnych zaczęły wcześniej smutne sprowadzać skutki. Najbardziej cierpiała kawaleria. Dawne siana wyschły, koszone tedy świeże, zielone zboża. Na widok tego zniszczenia rozpacz ogarniała rolników. Zresztą więcej strutowano, aniżeli wypasiono pól i łąk. Konie, nieprzyzwyczajone do zielonej paszy, tysiącami padały od

paskudnika, od ochwatu, od biegunki, a te które wytrzymały chorobę, nie były zdadne ani do pociągu, ani do dźwigania ciężkich armat. Zanim kawaleria dojechała do Wilna, większa jej część była do niczego! Żołnierze przeklinali siebie, Napoleona i Polskę. Postępująca za kawalerią piechota nie mogła wytrzymać odoru powietrza, zarażonego gnijącym padłem, z czego też powstały choroby zakaźne. A Napoleon kazał maszerować, na nic uwagi nie zwracając.

Do klęsk materyalnych przyłączyły się jeszcze moralne. Pomiędzy wodzami wszczęły się niesnaski gorszące. Aleksander Berthier, książę Wagramu i Neufchatelu, major jeneralny armii, przeciwny był tej wojnie, więc szedł niechętnie. Jeden Davoust najdłużej utrzymał energię i dobry przykład dawał. Nie cierpiał on osobiście Berthiera i równie przez niego był nienawidzony. Przyszło do tego, iż w obecności samego Napoleona swarzyli się. Davoust zarzucał Berthierowi nieudolność, a nawet zdradę. Napoleon razu pewnego rzekł w cztery oczy Davoustowi:

— Źle się dzieje, bo o wierności najdawniejszych towarzyszy oręza wątpić mi przychodzi. Głowę trącę doprawdy, w szaleństwo wpadnę chyba...

Berthier ze swej strony nie oszczędzał Davoustą, oczerniał go przy każdej sposobności. Upominał go opryskliwie, iżby miał wzgląd na kraj ze wszystkiego ogołocony, na co Davoust odparł:

— Niewczesne to są upomnienia! Ja dowodząc 70,000 ludzi, mam wszelkie potrzeby na 25 dni zaopatrzone. Wojsko moje jest doskonale zorganizowane, a każda kompania posiada swój oddział rzemieślniczy, złożony z piekarzy, krawców, szewców, ruśnikarzy,

tak, że może się na pierwszym osiedlić pustkowiu, sama sobie wystarczyć i tworzyć jakby radę wojenną. Inni wodzowie naśladować mnie powinni.

Była to przymówka do Napoleona, który nie był tak ściśle jak Davoust przezornym.

Ważni i zawiści wodzów demoralizowały wojsko, wprowadzały niekarność i rozprzeżenie. Napoleon jednak, który zawsze i wszędzie rządził się zasadą: *divide et impera*, nie przywiązywał wielkiej wagi do owych waśni. Ufał szczęśliwej swojej gwiazdzie, chociaż ona wtedy widocznie traciła blask świetny.

X.

Ambasada francuska w Warszawie.

Dnia 5 czerwca 1812 r. przybył do Warszawy książę de Pradt, ambasador francuski, z orszakem kilku młodych elegantów paryskich, dyplomatów, audytorów Rady stanu, pomiędzy którymi znajdowali się: de Broglie, Aubernon, de Rumigny, Pannade i inni. Ów ambasador niezwłocznie Radzie ministrów Księstwa Warszawskiego listy wierzytelne przedstawił, a przyjęty został z taką uniżonością, jakby na nim wyłącznie rząd tego Księstwa polegał. On sam zaś z początku nie wiedział, co ma począć? czego chcieć? na co zezwalać? czego odmawiać? Ten to stan wzajemny, tak niepewny, nieudeterminowany wyraźnymi instrukcjami ani Napoleona, ani ze strony Fryderyka Augusta,—ówż stan ten sprawił, że obie negocjujące między sobą strony w końcu szukały w sobie wzajem rady, pomocy i odwagi. Rozumie się, że z tak nieśmiałego aeropa-

gu, żaden śmiały pomysł, ani energiczność w wykonaniu, nie mogły wyniknąć. Aleksander Linowski, radca stanu, odbywszy pierwszą audyencję u ambasadora, udał się do Tomasza Ostrowskiego i tak nowo przybyłego dyplomata scharakteryzował:

— Są to wolterowskie zdolności, frazesy, cała nawet postać zewnętrzna,—lecz księżą sukienką zamaskowane.

Jakoż to prawda, że de Pradt dowcipem, wymową i powagą sztuczną przytłumiał chętkę krytyków, którzy go chcieli wystawić na karę żartów i sam ich nieraz tam wsadził, gdzie oni go chcieli wsadzić. Zawsze sobie zostawiał słowo ostatnie. Jakkolwiekby, ani rzeczywiste talenta towarzyskie i literackie ks. de Pradta, ani jego przeszłość, ani stan, ani postawa, chociaż zapowiadająca w nim biegłego dyplomata, ani też ta okoliczność, iż musi to być człowiek niepospolity, jeżeli go tak wielki jak Napoleona geniusz na stanowisko dyplomatyczne powołał: wszystko to nie usprawiedliwiało jego wyboru. Gubiono się w domysłach: dlaczego Napoleon, w tak stanowczej i ważnej chwili, do narodu rycerskiego, zamiast żołnierza, przysłał osobę duchowną? Prawdopodobnie wołał na rolę dwuznaczną narazić kapłana niż żołnierza, a to dowodzi, jak lekceważył święty stan duchowny.

Pradt, udając się w podróż do Warszawy, otrzymał od króla saskiego pozwolenie na zajęcie pałacu brühlowskiego. Ale gdy go w tem uprzedził Hieronim Bonaparte, król Westfalii, musiał przyjąć ofiarę Stanisława Kostki Potockiego, prezesa Rady ministrów, który mu oddał cały dół pięknego swego pałacu na Krakowskim Przedmieściu. Tam mógł po królewsku

i rezydować, i reprezentować. Jakoż dnia 20 czerwca otworzył na wspaniałą stopę urządzony dom, rozpoczął udzielać uroczyste audyencye, wyprawiać obiady, festyny i bale. W stosunkach z Polakami zachowywał się sympatycznie, ale o ich położeniu tak się wyrażał:

— Nie widzę w tem wielkiego nieszczęścia, że Polacy przeszli pod obce, systematyczniejsze rządy, gdyż one zaprowadziły w kraju lepszy porządek.

Zaraz też po przybyciu ambasadora do Warszawy rozpoczęły się, pomiędzy nim a rządem Księstwa, narady o rzuconym przez samego Napoleona projekcie zawiazania konfederacyi w sejmie. Projekt ten postanowiono urzeczywistnić i w tym celu zwołano sejmiki. Posłem warszawskim był podówczas Piotr Łubieński, syn Feliksa, ministra sprawiedliwości, i jemu to podsunęto myśl, by zrzekł się godności poselskiej, na rzecz Adama Kazimierza Czartoryskiego, generała ziem podolskich, feldzeugmistrza austriackiego. Ten, zostawszy posłem warszawskim, mógł przez to samo zostać w sejmie marszałkiem konfederacyi jeneralnej, czego sobie życzył Napoleon. Nie sprzeciwiał się temu Ostrowski i inni dygnitarze wpływowi, więc też Czartoryski marszałkiem Izby poselskiej został. Sejm otworzono 26 czerwca 1812 r.; we dwa dni potem, po obraniu marszałka i Mszy u fary, gdy wrócono do Izby senatorskiej, wyznaczono komisję do sprawozdania o stanie kraju. Referent tej komisji, Tadeusz Matuszewicz, minister skarbu, dawny poseł sejmu czteroletniego, bardzo dobrze się z zadania wywiązał. Referat przyjęto z zapalem. Należałoby mniemać, iż powołana wtedy do życia Rada konfederacyi, ta nadzwyczajna magistratura, uznając wielkość i ważność swej władzy, na-

czelnie sprawami kraju kierować będzie. Inaczej się stało, bo w samym już początku rażona została niemocą i zbytnią uległością dla rządu Księstwa Warszawskiego. Sam wybór osób nie zapowiadał tej instytucyi trwałości i nie wróżył, iżby wiele pożytku od niej spłynąć mogło. To też zanim się konfederacya na horyzoncie zjawiała, dla braku własnych żywności, gasnąć poczęła. Przebiegnijmy listę członków owej Rady, a przekonamy się, że inaczej być nie mogło.

Na jej czele stał, jak powiedzieliśmy, Adam Kazimierz Czartoryski, feldmarszałek austriacki, b. starosta, generał ziem podolskich, uczony, prawie 80-letni starzec, który za dawnych Rzeczypospolitej czasów wielce był popularny. Miał on najlepsze chęci, lecz w roku 1812 nie mógł być za co innego uważany, jak za sztandar moralny, pod którym obywatele zebrać się mieli. Od lat dziecinnych otaczany karesami Fortuny, dworszczyzną i czołobitnością ziomeków, niezaprawiony do spraw trudniejszych, wymagających pracy i mozółu, usposobiony nałogowo bardziej do igrania z kwestyami największej wagi, niż do ich pokonywania—maż ten powierzchownie tylko odgrywał rolę marszałka. Tam, gdzie trzeba było umysł natężyć, zgromić opór młodszych i niepewnych ludzi, *seryo* pomyśleć o czemkolwiek—on tam działał żartobliwie i najzawilsze kwestye facecyami pańskimi zbywał. Maż taki nie mógł oczywiście powołaniu odpowiedzieć. Sam on uczuwał, że się znalazł na stanowisku niewłaściwym i ubolewał (własne jego powtarzamy słowa), że go „postawiono na czele nietrwalej farsy!“ Zresztą, chociaż *primus motus* jego bywał wysmienity, lecz żadnej dyskusyi wytrzymać nie mógł, bo nie chciał. Nudziło go

to, wołał zawsze ustąpić i zięciowi Zamoyskiemu zostawić wodzenie reju.

Członek drugi Rady, Stanisław Kostka Zamoyski, ordynat, pan wielki, potomek znakomitych bohaterów i prawodawców, drżał przed potęgą Napoleona, obawiał się, aby mu się nie narazić czemkolwiek. Jako wiceprezes Rady, wszystkie jej ruchy od samego początku zobojętniał i o ile mógł ograniczał do ściągania jakby tylko *pro forma* akcesów, czyli przystąpienia do samej konfederacji. Wszelkie pomysły energiczne wyraźnie paraliżował. We wszystkim ową Radę, której przeznaczeniem był zarząd naczelny sprawami kraju, poddawał pod kierunek, uległość i decyzję rządu Księstwa Warszawskiego. Jemu to szczególnie przypisać należy, że konfederacja popadła w system półśrodków i bezczynności, w który to system wciągnął sprzyjającą mu większość członków Rady.

Trzecim w Radzie był Jan Gołaszewski, senator, biskup wigierski, dusza prawdziwie chrześcijańska, moralnie i politycznie czysta. Dobry patriota, zdanie zawsze miał zdrowe i szlachetne, lecz tam, gdzie jawnie dostrzedz nie mógł i dostrzedz nie umiał złego, lub gdy wypadło wypowiadać nieśmiało intencje o kolegach, zręcznie umiających wątpliwe nawet czyny bojaźliwej lub ewentualnej polityki pozorować potrzebą innego rzeczy rozbierania i stosownego a zawsze najostrożniejszego w tak ważnych chwilach działania powinnością—tam Gołaszewski z drogi najzacniejszej, prawością instynktu swego pierwotnego wytkniętej, przez wrodzoną uprzejmość i łagodność łatwo zepchnąć się dawał, zatem i on nie odpowiadał stanowisku.

Czwarty członek, Aleksander Linowski, radca stanu, a później senator-kasztelan, poseł sejmu czteroletniego, był znany jako jeden z najświatlejszych mężów. W tym razie atoli, czy to z powodu, że stracił wiarę w Napoleona szczęście, czy też z namowy Czartoryskich — przyłgnął do odrętwiałego *juste-milieu*, dał się uwieść przykładem obojętnego na koniec przebiegu toczących się wypadków wyczekiwania, czego potem gorzko żałował.

Marcin Badeni, radca stanu, mąż pełen rozsądku, nazywany „wielkim naturalistą“, wykształcenia książkowego nie posiadał, ale najuczciwszemu, najwykwintniej wychowanemu nie ustąpił w biegłości, przenikliwości, w wyśmienitem politycznym i towarzyskim poezuciu. Do majątku i godności wysokich doszedł pocziwie i obracając się wśród zepsucia, czci nie stracił. Mąż ten, na swoje polityczne nieszczęście, był związany wdzięcznością i przyjaźnią z Czartoryskimi, dzielił tedy wiele ich przekonań, przytem był zanadto ostrożny. Doskonale radził, ale tylko w czasie pokoju i w swoim gabinecie; do czynów energicznych nie był zdolny. Słowem był z liczby tych, którzy kraj do wyżej kwitającego stanu doprowadzićby mogli, ale nie posiadali uzdolnienia do podźwignięcia go z upadku.

Antoni Ostrowski, poseł brzeziński, dobrze spełniał zadanie. Jak dawniej w sejmach, tak też i w konfederacji do jawnej należał opozycji i ruch narodowy ciągle doradzał.

Fryderyk Skórzewski, poseł bydgoski, dobry patriota, ziemianin majątny, cieszył się ogólnem poważaniem. Należał do opozycji umiarkowanej, wystrze-

gał się wszelkiej przesady i poczeiwie reprezentował polskie *juste-milieu*.

Joachim Owidzki, poseł lubelski, podobnego usposobienia co Skórzewski. Aczkolwiek sąsiadował z siedzibą Czartoryskich, lecz niezupełnie Czartoryskim ulegał.

Franciszek Wężyk, poseł bialski, odznaczał się niepospolitą gorliwością, śmiałą opozycją, umysłem samodzielnym i jako pisarz znakomity.

Franciszek Lubiński, deputowany z powiatów skalmierskiego i hebrowskiego. Pobożny, w obozach mężny, w sprawach politycznych pełen dobrych chęci, lecz mało z niemi obyty. Przy najlepszem sercu mierne posiadał zdolności, ale jako syn ministra sprawiedliwości, pod jego bezpośrednim wpływem zostający, i on również nie był bez znaczenia. Ojciec jego w zupełności ulegał Fryderykowi-Augustowi, a ten znów drżał przed trybunałem woli Napoleona. Taki strach nad strachy nie mógł pożądaných wydać owoców.

Ksiądz Karol Skórkowski, deputowany krakowski, potem biskup krakowski, był reprezentantem energicznym. Należał do wytrwałych opozycjonistów.

Kajetan Koźmian, referendarz stanu, mąż wielkich zdolności, mówca, pisarz i poeta doskonały, lecz Czartoryskich i Zamoyskich zwolennik, w ich duchu, półśrodkami, nader ostrożnie działać był przyzwyczajony.

Z powyższych 12 osób, składających Radę konfederacyi, będących dziwną mieszaniną i dobrych, i zarazem reakcyjnych zalet publicznych, zaraz też utworzyły się różnogatunkowe opinie i podziały, to jest: większość, środek i mniejszość. Większość stanowili:

Czartoryski, Zamoyski, Linowski, Badeni, Koźmian; środek: Gołaszewski, Skórzewski, Owidzki, Lubiński; mniejszość (w której ciąga i prawdziwa trwała opozycja): Ostrowski, Wężyk i Skórkowski. Większość tedy była mdła, półśrodkowa, zbyt ostrożna, licząca na ewentualności. Nadto ponieważ przez skład osób ściśle i oddawna była z Czartoryskimi zaprzyjaźniona, rozumie się, że w to wierzyła i tak postępowała, jak radzili Czartoryscy. Środek wahał się między dwiema ostatecznościami: skłaniał się zwykle ku opozycji, lecz nigdy nie wytrzymał ostatniej próby i widząc jej usiłowania udaremnionemi, w końcu łącząc się z większością, szale decyzyi na jej stronę przechylał. Silna zatem, lecz z trzech tylko głosów złożona opozycja nie mogła otrzymać przewagi.

A przecież ta opozycja pragnęła, żeby przyjęto zupełnie odmienny system niż ten, którego chwycono się dla nadania kierunku konfederacyi. Pragnęła tedy przedewszystkiem, aby konfederacya, jakkolwiek mógł być cel w dopuszczeniu, czyli raczej w natchnieniu tego arcynaturalnego sposobu działania ze strony naszego protektora, chwyciła się onego choćby z niezupełną wiarą, gdyż głębokiego przekonania o szczerości dla nas Napoleona nikt w sobie wzbudzić nie zdołał. Dlatego radziła chwycić się tego środka, iżby wmówić tym sposobem w naród i w samego Napoleona, że działa on w naszym interesie. Tymczasem ograniczono się na jałowem zbieraniu jak największej liczby akcesów i na rzucaniu w tym przedmiocie frazesów czczych. Słowem, Rada konfederacyi zamiast stać się systemem politycznie poważnym, równie jak rząd Księstwa stała się tylko jednym ze środków chwilowo, bar-

dziej pozornie niż rzeczywiście, dogadzającym ówczesnej dyplomacji Napoleona.

Trzeba też przyznać, iż rząd Księstwa (co nie małą stało się przeszkodą dla Rady konfederacji w rozwinięciu przysługujących jej atrybucyj), ów rząd, działający i przedsiębiorcy wszystko w imieniu króla, nie chciał w niczem ustępować konfederacji ze swej powagi i prawa do początkowania wszelkiego zarządu w Księstwie. Przecież reprezentacja narodu, której wpływem była Rada, powinna była przyznać konfederacji największe w kraju znaczenie i to przyznać rzeczywiście. Ale jak wszelkie reprezentacje, pod wpływem i opieką Napoleona zawiązywane, zmieniały się w cześć literę, a tylko władze wykonawcze były wszystkim, zatem i sejm skonfederowany, i jego Rada jużby z tego samego powodu wznieść się do celu właściwego nie mogły, a cóż dopiero wobec tak niepomysłnych, skądinąd mu towarzyszących okoliczności.

Nie posiadali odwagi cywilnej członkowie Rady, ale nie posiadali jej także członkowie rządu. Ci odwoływali się we wszystkim do ambasadora i do króla, a z tych ani jeden, ani drugi niewiele miał śmiałości i świadomości nawet, jak w tym lub innym razie postąpić. Arcybiskup Pradt, w braku dostatecznych instrukcyj, zostawiony był własnemu przemysłowi, a nie znając ducha narodu i osób pojedynczych, błakał się i wahał na każdym kroku. To też wszystko szło nieśmiało, blade, poomacku, ważniejsze decyzje odkładano z dnia do dnia bez końca, słowem konfederacya, od samego początku istnienia, wraz z swoją Radą zastępczą, była zerem.

Na posiedzeniu 29 czerwca, Rada rzeczona mianowała delegacje: jedną do Napoleona—do Wilna; drugą do króla saskiego—do Drezna. W pierwszej uczestniczyli z senatu wojewodowie: Józef Wybicki i Walenty Sobolewski; ze stanu rycerskiego: Stanisław Sołtyk poseł szydlowiecki, Stanisław Aleksandrowicz poseł łosicki, Władysław Tarnowski poseł lubelski, Ignacy Stadnicki poseł koniecki, Aleksander Bniński poseł obornicki, Maciej Wodziński poseł brzesko-kujawski. Do drugiej weszli: wojewoda Stanisław Jabłonowski, Edward Raczyński poseł poznański, Antoni Czarnecki poseł szremski, Rastawiecki poseł tomaszowski i Józef Koźmian infułat zamoyski. Nadto Rada konfederacji, chcąc mieć swój organ właściwy, redakcyę tegoż poruciła Wężykowi, Skórkowskiemu i Antoniemu Ostrowskiemu. Puścili oni w obieg czasopismo *Dziennik Konfederacji*, lecz nie mając do ogłaszania postanowień ważniejszych, a nie mogąc ogłaszać, że konfederacya jest farsą, musieli poprzestać na zapisywaniu do konfederacji akcesów i na powtarzaniu mów, wygłaszanych podczas uroczystości. *Dziennik* ów krótko wychodził.

Z kolei Rada wybrała na regimentarza Józefa ks. Poniatowskiego, a na wice-regimentarza Eustachego Sanguszkę, ale ponieważ obadwaj ci mężowie walczyli pod boki Napoleona, więc część wojenna konfederacji na samym wstępie zwichniętą została.

Do tego jeszcze Austriacy nie pozwalali się rozwijać konfederacji. Nietylko przez bezpośrednio wywierany wpływ na poddanych im Galicyan, ale także za pomocą słynnego „korpusu Schwarzenberga“, paraliżowali ją czynnie. Dlatego idea konfederacji nawet moralnie rozkrzewić się nie mogła,—nie mogła sięgnąć

Podola, Wołyń i Ukrainy. Wysłany na Wołyń Ludwik Kropiński, celem propagowania konfederacyi, niewiele wskórał. Podobnie *ad hoc* delegowani: Tadeusz Czacki, Tadeusz Morski, Wincenty Karśnicki — nie osiągnąć nie zdołali.

Trzeba dodać, że przeszkadzały nadto rozwinięciu się tej idei mylné przekonania ministrów Księstwa Warszawskiego. Twierdzili oni, a zwłaszcza minister wojny, Wielhorski, że wszelkie nieregularne mas uzbrajanie i poruszanie, czyli t. zw. pospolite ruszenie, sprawi tylko koszt i zamęt. Opozycja usiłowała to ich uprzedzenie zwalczyć. Antoni Ostrowski, wobec Wielhorskiego, prosił de Pradta, aby wpływem swoim tę konfederacyę papierową (tak ją bowiem nazywano) zmienił na czynną. Wielhorski, słysząc to, uniósł się i omal do kłótni gwałtownej pomiędzy nim a Ostrowskim nie przyszło, zaś de Pradt umył ręce od tej sprawy.

XI.

Hieronim Bonaparte w Warszawie.

W tem miejscu wypada nadmienić, jak się w Księstwie zachowywał król Westfalii, Hieronim Bonaparte.

Otóż królik ten, z liczby tych, których namnożył Napoleon, jakby dla pokazania światu, co może potęga i kaprys jego arcy-monarszej woli, prowadząc za sobą westfalskie swoje i saskie, pod dowództwem Vandamma, wojska, tworzył prawe skrzydło wielkiej armii, wzmocnione następnie korpusem Polaków. Przemarsz tych hufców niemieckich dał się Księstwu Warszawskiemu we znaki, gdyż były one w wysokim stopniu

niekarne, z powodu niedołężnej króla-wodza komendy i znanej generała Vandamma skłonności do rabunku. Przytem we wszystkich wojnach, dawniejszych i późniejszych, w Polsce prowadzonych, żadne wojsko tyle krajowi nie dokuczyło, jak niemieckie. Nieznośne były zawsze w całym postępowaniu Niemców fanfaronada, uragliwość i wymagania.

Owa zbrojna czereda przez Ujazd, dobra Antoniego Ostrowskiego, przeciągnęła od Piotrkowa ku Rawie. Ostrowski tedy, dowiedziawszy się o przybyciu króla Hieronima do Wolborza, rezydencji biskupiej, którą przed kilkoma dniami nawiedził był generał Vandamme, zostawiając po sobie niezatarte ślady, udał się do głównej kwatery monarchy, dla złożenia mu, jako bratu cesarskiemu, w owych stosunkach należnej atencji, jak również, aby wyjednać sobie załogę. Król przyjął go nadzwyczaj uprzejmie, na posłuchaniu prywatnem, w przeciągu którego mnóstwo napłótl wprost bredni. Powiedział między innemi:

— Bezinteresownie przybywam do waszego kraju, gdyż jestem szczęśliwy w kraju, nad którym panuję, jestem szczęśliwy w pożyciu z księżną z domu bawarskiego, z którą mnie los połączył. Jeżeli się puszczam na wojenne hazardy, to żeby dopomódz waszej sprawie, podobnie jak czynili eni rycerze z czasów krucyat, którzy swą krew poświęcali dla oswobodzenia Grobu Świętego.

To dało Ostrowskiemu do myślenia, że Hieronim marzył o koronie polskiej.

Zasięgnawszy od Ostrowskiego rozmaitych wiadomości o kraju, zaprosił go, aby mu towarzyszył na zajutrz na przegląd wojska, który miał się odbyć pod

Lubochnią. Spiesząc się do Warszawy, nie przyjął od Ostrowskiego nazajutrz śniadania, ale gdy go Ostrowski w imieniu ojca, jako prezesa senatu, zaprosił do Helenowa (majątku ojca swego) na obiad, chętnie tam podążył. W Helenowie przedstawiła się Hieronimowi Rada ministrów i ks. Józef na czele swego sztabu, oraz liczne polskie jeneraństwa.

Skoro tylko zjawił się Hieronim w Warszawie, na barki tamtejszych urzędników i mieszkańców zaczęły się sypać kłopoty i ciężary; powstały z jednej strony niesłychane wymagania, a z drugiej tłumaczenia, skargi i wymówki, więc z początku miódowo-grzeczne stosunki zmieniły się na bardzo cierpkie. Antoni Ostrowski, od którego król westfalski żądał, aby go codziennie odwiedzał, przy każdej bytności mówił mu o ucisku, jakiego warszawianie z powodu jego wojska doznają; Hieronim gniewał się na swoich jenerałów, wydawał stosowne rozkazy, ale te skutku nie wywierały. Zresztą sam król dawał zły przykład. Wyobrażał sobie, że ma wszelkie prawo, zlicznym i świetnym swym dworem i sztabem, żyć na koszt miasta, więc i on, i wszyscy jego ludzie postępowali tak, jak gdyby się w kraju podbitym znajdowali. Niemoralność, bezwstyd, chciwość już wtedy pomiedzy Francuzami nurtowały, wyższe były nad wszelkie uczucia honoru i cnoty, których brak przygotował upadek Napoleona.

Król Westfalii zajął w Warszawie pałac brylowski; proponowano mu zamek królewski, ale nie chciał w nim zamieszkać, „aby—jak twierdził—stąd nie wnoszono, że już wcześniej o koronie polskiej zamyślał”. Zdaje się jednak, że ukrywanie się z tą pretensją, że

zamaskowaną, pochodziło tylko z obawy gniewu Napoleona, który podobne zachcianki surowo karcił.

Gdy Warszawa odmówiła łożenia kosztów na podejmowanie Hieronima jako króla, ten zażądał, aby go przynajmniej jako głównie dowodzącego jenerała traktowano i ponoszono wydatki odpowiednie temu stopniowi. Municypalność warszawska nie mogła się porozumieć z tak dużo wymagającym, a tak mało hojnym monarchą, to też nieustannie powstawały zatargi, bo jedna strona chciała otrzymać jak najwięcej, a druga dostarczać jak najmniej. Prezydentem miasta był podówczas Stanisław Węgrzecki, później senator-kasztelan. Dbał on o dobro miasta, a był wielce popularny, kochany i energią się odznaczał. Z nim wszelkim uprzywilejowanym rabusiom, chociażby uzbrojonym w buławę, mitrę i korony, nie było łatwo; natomiast cała ludność Warszawy była gotową na każde jego skinienie. Otóż dnia pewnego Węgrzecki odmówił stanowczo intendentowi wojsk westfalskich jakiejś zbytkownej, do skutecznego niepodobnej dostawy, na co intendent zagroził mu środkami przymusowymi. Pogrożka żadnego skutku nie wywarła, wtedy intendent rzekł:

— Czy pan prezydent nie wie o tem, że w razie dłuższego oporu, 100,000 wojska królewskiego poskro-
mi złą wolę municypalności i jej przewodnika?

Na to z flegmą odparł Węgrzecki:

— Dokładnie mi jest wiadoma liczba wojska, którą w tej chwili król dowodzi; lecz nawzajem upoważniam pana, aby ostrzegł króla, że i prezydent Warszawy ma także na każde zawołanie 100,000 mieszkańców, gotowych do odparcia siłą wszelkich niesprawiedliwości.

Po odebraniu takiej przestrogi, wymagania gallo-germańskie stały się skromniejszymi.

Ale zdarzyło się kilka takich wypadków, że pomiędzy żołnierzami niemieckimi a mieszkańcami stolicy przyszło do bójek: podobnież zachodziły bójkę pomiędzy żołnierzami Niemcami a Polakami. Jeżeli zaś tak źle, tak gwałtownie postępowano w Warszawie, cóż dopiero mówić o miasteczkach i wsiach, o domach zamieszkałych przez wiejskie ubóstwo! Szarańcza wojenna wszystko odrazu zabierała i więcej marnowała niż spożyła.

A jednak Księstwo Warszawskie postawiło wtedy, umundurowało i uzbroiło dla Napoleona 85,700 wojska i to w tej proporey:

17 regimentów piechoty po 2,500 głów.	42,000
16 regimentów kawalerii po 1,200 głów.	19,200
Czwarte bataliony 5, 10 i 11 regim. piech.	2,000
Dwa regimenty artylerii.	1,200
Inżynierowie, pontonierzy, saperzy, weterani.	2,000
Dywizya Amilkara Kosińskiego pod Schwartzenbergiem	8,000
Dostarczono do 8-go regimentu ułanów pod Dominikiem Radziwiłłem. . . .	1,200
Popisowych do trzech batalionów trenu.	1,200
Do wojennych zaprzęgów	2,300
Do kompletowania regim. nadwiślańskich.	800
Popisowych do różnych regimentów . .	5,000

Razem uczyni 85,700 ludzi

Nadto utworzono pięć pułków nowych piechoty, pięć kawalerii, artylerję i gwardję przyboczną dla

Napoleona z 14,300 ludzi. Ogółem przeto Polacy do starczyli Napoleonowi w r. 1812 *sto tysięcy* wojska. Napoleon rozbił tę armię, przyłączając różne pułki konnicy i artylerji do różnych korpusów francuskich, austriackich i pruskich, tak, że korpus pod ks. Józefem liczył zaledwie 25,000 żołnierza.

XII.

Kroki wojenne.

Dnia 22 czerwca ogłosił Napoleon w Wilkowyszach następującą odezwę do armii, w której oznajmując o rozpoczęciu wojny z Rosyą, powiedział między innemi: „Żołnierze! Już się zaczęła druga wojna polska. Pierwsza zakończyła się pod Friedlandem i w Tylży. Nieszczęsne losy prą Rosyę, niechże się spełni jej przeznaczenie. Czy Rosya sądzi, żeśmy się wyrodzili? Stawia nas ona między hańbą a wojną, wybór tedy nie może być wątpliwym. Idźmy naprzód, przebadźmy Niemen, przenieśmy wojnę na jej ziemię! Wojna ta okryje nową chwałą oręż francuski“.

Nazajutrz o godzinie 2, Napoleon zbliżył się niespodzianie do swoich przednich straży pod Kowno. Pułk 6 ułanów polskich stał tam na forpocztach. Pułkownik Pagowski, major Tadeusz Suchorzewski i Roman Sołtyk, szef szwadronu, jako adjutant generała Michała Sokolnickiego przyłączony do głównego sztabu, zdjęli mundury, a te włożywszy Napoleon, Berthier i generał Hauke, ukradkiem rozpoznawali wybrzeża Niemna. Gdy potem cała armia zaczęła przechodzić po mostach, ustawionych na Niemnie i Wilii, ułani gwardyi wpław Wilię przebyli, z okrzykiem:

— Niech żyje cesarz!

Wojsko rosyjskie opuściło Wilno prawie bez wystrzału; przeszło Wilię, podpaliwszy ogromne magazyny z żywnością i zapasami wojennymi. Dnia 28 czerwca Napoleon na przedmieściu Pohulance przyjął deputację miejską, na której czele był Antoni Lachnicki. I tu, jak w r. 1806 w Warszawie, zagroził:

— Jeśli nie otrzymam żywności i wina dla swej armii, spalę miasto i wrócę za Niemen!

Napróżno Lachnicki tłumaczył, że miasto co ma, da, lecz należy mieć na nie wzgląd, bo dymiące zgłiszcza magazynów dowodzą, że Rosyanie wszystko zniszczyli. Lachnicki nie umiał po francusku, więc mówił po polsku, a tłumaczył jego odpowiedzi Józef Wąsowicz, tłumacząc zaś łagodził wyrażenia, Lachnicki bowiem na ton szorstki Napoleona odpowiadał bardzo dosadnie.

Dnia 29 Napoleon stanął w Wilnie, a nazajutrz Aleksander Sapieha doręczył mu akt z podpisami kilkunastu tysięcy mieszkańców tego miasta, w którym to akcie wyrażono życzenie przywrócenia dawnego rzeczy porządku. Aleksander Sapieha cieszył się zaufaniem Napoleona. Był to mąż pełen nauki, wielkich zdolności, szlachetny patriota, posiadał dużo zdrowej energii, ale obok tych przymiotów, także posiadał ogólnopolskie wady, pomiędzy którymi górowała ciągła gotowość do nieograniczonej uległości i dworaczenia obecnie mającej przewagę potęgze.

Niezwłocznie zaczęło się tworzenie nowych pułków litewskich, a dnia 3 lipca władze francuskie zawiązały Rząd tymczasowy litewski, pod prezydencją Stanisława Sołtana, b. marszałka nadwornego. Człon-

kami rządu rzeczzonego byli: Józef Sierakowski, b. poseł Rzeczypospolitej do Sztokholmu, Aleksander Sapieha, Aleksander Potocki (syn Stanisława Kostki, prezesa Rady ministrów w Warszawie), Karol Prozor, obózny w. litewski (o którym są piękne wspomnienia w historii legionów polskich we Włoszech i który po przejściu Niemna, najpierwszy został przez Francuzów doszczętnie zrabowanym), Ignacy Tyzenhaus, Franciszek Jelski, podkomorzy i Józef Kossakowski.

Jędrzejowi Śniadeckiemu polecone zostały sprawy dotyczące wydziału oświecenia i wyznań religijnych. Z tym mężem Napoleon lubił rozmawiać o przeszłości Rzeczypospolitej, o stanie w niej nauk i oświaty.

Przypuściwszy, że Napoleon nie dla farsy polecił zawiązać konfederację, w takim razie powinien był zostawić Radzie konfederacyi wolność mianowania rządu litewskiego i całą tegoż rządu organizację. On jednak przeciwnie postąpił, a tem dowiódł, że kraj za zawojowany uważa. Zbyt prędkie to było i zbyt grube zdradzenie się; zbyt prędkie odstąpienie od planu, ogłoszonego przez samego Napoleona w Poznaniu, a przez Pradta w Warszawie. To też poznano i przekonano się, że były to *pańskie żarty*, prosta igraszka...

Jedną z najpierwszych czynności rządu litewskiego było utworzenie siły zbrojnej, z pięciu pułków piechoty i pięciu kawalerii złożonej. Do pierwszych na wodzów powołani zostali: Adam Biszping, Aleksander Chodkiewicz, Konstanty Tyzenhaus, Stanisław Czapski i Obuchowicz; do konnych: Józef Wawrzecki, Michał Tyszkiewicz, Karol Przezdziecki, Kujawski i Romuald Gedroyć. Ten ostatni później mianowany został naczelnym organizatorem wojsk litewskich. Gabryel ks.

Ogiński stanął przy boku Napoleona, na czele gwardyi honorowej.

Był to ruch wojenny zupełnie taki sam, jaki panował w r. 1806, po zajęciu przez Francuzów Poznania i Warszawy. Podobnie było z całą formą Rządu tymczasowego w Wilnie. Organizacya tego Rządu była na sposób francuski urządzona, a to się obywatelom nie podobało. Zamiast prefektur, podprefektur i merostw, które zaprowadzono, woleliby komisye cywilno-wojskowe, tembardziej, że sami byliby do nich urzędników wybierali, gdy do prefektur, podprefektur i merostw władze urzędników naznaczały. Wielu, zrażonych widokiem cudzoziemczyzny, powtarzało głośno, że nie spodziewało się, ani pragnęło tak nagle zfrancuzieć.

Zajęty obszar Litwy podzielił Napoleon na departamenty: wileński, miński, grodzieński i białostocki; później dopiero ustanowił rząd prowincyj białoruskich, lecz ten nie mógł być czynnym.

Administracya rządu litewskiego, znajdując się pod kontrolą francuskiej władzy wojennej, oraz wyznaczonych do jej kierunku—jednego francuskiego komisarza i czterech audytorów francuskich, z tytułem intendentów, nie przedsięwziąć nie mogła samodzielnie. Miała sobie polecone przedewszystkiem czuwanie nad zaopatrywaniem regularnem wojsk, nad tworzeniem gwardyj narodowych i żandarmeryi, nad zaopatrzeniem skarbu i dostarczaniem niezliczonych rekvizycyj z kraju już i tak niesłychanie zniszczonego. Nie było zaiste łatwem położenie rządu rzeczzonego, któremu Napoleon narzucił gubernatora Holendra, generała Hogendorpa. Był on *de facto* prezesem rządu z głosem tak dalece

stanowczym, że mianowany do prezydenteyi Stanisław Sołtan, czując się zupełnie skrępowanym, na wieś wyjechał.

Postępowanie Napoleona, dowodzące coraz jawniej, że tylko ludzi obietnicami przywrócenia Rzeczypospolitej w danych granicach i niepodległej, coraz też bardziej zrażało mieszkańców prowincyj, zajętych przez jego wojska; coraz to śmielsze podnosiły się skargi na zniszczenie, jakie sprawiały te wojska, wkroczywszy do kraju bez żadnych zapasów. Nikt sobie wyobrazić nie zdoła, do jakiego stopnia upadku kraj doszedł w przeciągu kilku tygodni. Wsi, miasta, zgola wszelkie siedziby ludzkie tak wyglądały, jakby je odrazu nawiedziły klęski gradu, ognia, zarazy i głodu. Koszono i tratowano zboża, marnowano łąki, palono płotami i dachami, bydło pobito, uprowadzono wszelki inwentarz. Cały kraj bez miłosierdzia zrabowano w sposób najokropniejszy.

Wobec tego i wobec postępowania Napoleona, zapał i energia musiały stygnąć. Rada konfederacyi w Warszawie otrzymała od swych delegowanych najsmutniejsze wiadomości nie tylko o strasliwym zniszczeniu kraju, lecz o niemniej rozpaczliwym stanie prowadzonej na wojnę armii. Delegaci Rady znajdowali drogi zasłane tysiącami upadłych koni i wszelkiego rodzaju bydła, z czego szerzyła się woń nieznosna, a z niej choroby. Wszędzie krążyło mnóstwo zgłodniałych maruderów, rabując i napastując wszystko, co napotkali na drodze. Przytem wsi i miasteczka przepełnione były chorymi źle opatrzonymi, których śmierć porywała hurtownie. Widok tak strasliwej nędzy przerażał i odwracał serca od Napoleona.

W samym więc zawiązku pokrzywiło się wszystko dlatego, że inny był plan działania, a inne tegoż wykonanie; inna teoria obietnic, a inna zupełnie praktyka. Samobójstwem była taka polityka i zachowanie się Francuzów. Filip Ségur w dziele o kampanii 1812 r. powiada:

„Wskutek błędów Napoleona, a nadewszystko wskutek nieładu, zrządzonego przez armie, pozostające w alternatywie, nastąpiła powszechna oziębłość. Wiódł to Napoleon, lecz czy to przez dumę, czy przez poczucie sprawiedliwości, nie użalał się. Trzej generałowie litewscy, mężowie popularni w kraju swoim, znajdowali się przy głównej kwaterze cesarza. Oni to, zapytani o przyczynę ostygnięcia zapachu w Litwie więcej niż w Księstwie Warszawskiem, odpowiedzieli, że Litwini, ogółem biorąc, zimniejszy mają charakter, mniej się też wynurzają i mniej obiecują. Są równie dobrymi patriotami, jak Polacy, lecz wszak Napoleon już w r. 1807 ich zawiódł. Wtedy byli oni zamożniejsi, niezniszczeni późniejszym systematem kontynentalnym, który wstrzymał wszelki odbył na ich ziemiopłody. Generałowie nadmienili, że Litwa w r. 1811 została nawiedzona nieurodzajem, dlatego radzili, aby armia francuska zwróciła się ku prowincjom południowym, gdzie znajdzie dostatek żywności i konie doskonałe. Dziwili się, jak Napoleon może wierzyć w szczerość pomocy Austriaków, którym przedewszystkiem idzie o Galicyę. Upominali się, czemu nie ku Galicyi dąży korpus polski.

Myśmy — pisze dalej Ségur — wyrzucali Litwinom niewdzięczność, oni zaś na to odpowiadali:

— Za co mamy wam być wdzięczni? Może za ukazywanie w oddali pięknej przyszłości? Musi to być bardzo

niepewną tą przyszłość, jeśli wy, prowadząc 500.000 wojska, boicie się o niej mówić śmiało i otwarcie, a to, żeby się słowem nie związać. Audytorowie wasi, ludzie młodzi, niedoświadczeni, rozrzućeni po naszych prowincjach, prowadzą tam rządy wcale nam nieznane, obce, dla kraju niewłaściwe. Obywateli niemal ze skóry obdzierają. Słyszymy tylko o potrzebach wielkiej armii, ale nie nie słyszymy, co za poświęcenie się dla was dostaniemy. Żądaliście 30.000 żołnierzy, a ci doczekać się nie mogli ani broni, ani odzieży, chociaż macie tego pod dostatkiem. Odmawiacie pomocy pieniężnej wtedy, gdyście z nas wycisnęli wszystką zamożność. Wszędzie was uprzedza odgłos o waszej bezkarności, zniszczenia powszechnego, gdyż armia wasza postępuje frontem, zajmującym mil kilkadziesiąt. Wszakże pomimo rozkazów Napoleona, przedmieścia Wilna zostały zrabowane. Wobec tego, napróżno domagacie się od nas wesółych twarzy i okrzyków radości.

Zaiste — kończy cytowany pisarz francuski — przed oczyma naszemi smutne się snują obrazy... Któż to jest ów człowiek zasępiony, którego widzimy pod podwojami głównej kwatery cesarskiej? Wiszą na nim łańchmany, postać wygłodzenie i rozpacz zdradza. To szlachcic, to obywatel, od którego spodziewaliśmy się pomocy i uczuć serdecznych. Niedawniej jak wczoraj, otoczony rodziną i swoją czeladką, wybiegał naprzeciw nas, niosąc z mienia swego ostatnią ofiarę... Lecz naszli gościnny dom jego Wirtembercykowie, wszystko zniszczyli, splondrowali, zabrali — dziś niedawno tak wam przychylny obywatel jest ostatnim nędzarzem.

Pióro się wzdyga przed opisem zbrodni i gwałtów, popełnianych przez wojska Napoleona. Oficerowie i żołnierze nie tylko niszczyli majątki mieszkańców zajętego przez nich kraju, ale traktowali ich z wszelką brutalnością, nawet na ich życie godzili; przytem w dworach i chatach dopuszczali się tak okrutnych i wstrętnych bezeczeństw, że przyzwoitość wspominać o nich nie pozwala. To wszystko działo się przed rozpoczęciem walki, wtedy, gdy Rosjanie chwycili się systemu cofania się bez wystrzału, systemu, który stał się zgubą Francuzów.

Zajęcie Wilna Napoleon nie mógł żadną miarą uważać za krok zwycięski; może tylko polityka, lecz nie wewnętrzne przekonanie, kazała w tem Francuzom dopatrywać pomyślnego rozpoczęcia kampanii. Szybki ich marsz, z wzięciem żywności na dni 20 z magazynów nadwiślańskich, wtedy tylko mógłby przybrać obrót pomyślny, gdyby Rosjanie dotrzymali placu nad Niemnem lub nad Wilią. Stało się inaczej. Rosjanie cofając się w głąb kraju, niszczyli wszelkie zapasy, a armia francuska, w przeciągu dwóch tygodni, została ze wszystkich stron opasana głodem i nędzą.

Napoleon bawiąc w Wilnie, jak nadmieniliśmy, lubił rozmawiać z uczonym Janem Śniadeckim, rektorem uniwersytetu wileńskiego, i słuszny dla niego powziął szacunek. Znajdowali się wówczas przy głównej kwaterze cesarza: Eustachy Sanguszko, Józef Kossakowski, Tadeusz Mirski, Karol Morawski (którego córka, Teofila, była za Dominikiem Radziwiłłem). Jenerał Ludwik Pac dał wtenczas w swym pałacu, przy ulicy Wielkiej, bal na cześć Napoleona, a wypadek zrządził, że transparent, wyobrażający ce-

sarza, wymalowany przez Jana Rustema, profesora malarstwa przy uniwersytecie, spłonął, z czego złe dla Francuzów wyciągano wróżby.

Napoleon jednak nie tracił humoru, przynajmniej pozornie. Bywał w towarzystwie wileńskim, zwłaszcza zaszczycał swoją osobą domy: Romualdowej ks. Gedroyciowej, Gabryelowej ks. Ogińskiej, Karoliny Przezdzieckiej, Kościalkowskiej, Tyzenhauzowej i inne. Widocznem jednak było, że starał się ukrywać niepokój wewnętrzny, starał się krzepić nadzieją zdobycia Moskwy siebie i innych. Mówił głośno, jak o fakcie spełnionym, że w Moskwie podpisze pokój, który się stanie epoką w dziejach świata i cios ostateczny zada Anglii.

Pewnego dnia znajdowali się u niego na obiedzie członkowie delegacyi od konfederacyi Księstwa Warszawskiego. Między innymi był Tadeusz Morski, ongi ambasador Rzeczypospolitej do Hiszpanii, człowiek dowcipny, żywy, przytem samodzielnego umysłu. Ten zabawił Napoleona swą ciętością i kilka mu prawd gorzkich w oczy rzucił. Napoleon zwykle jadł prędko i nie wysiadywał przy stole, lecz tym razem rozgadał się nadzwyczaj i w chwili, zapалу powiedział:

— Jeżeli udam się do Petersburga, chwytam Rosyę za głowę; jeżeli pójde do Kijowa, chwytam ją za nogi; ale jeżeli zdobęde Moskwę, przeszywam od razu całego państwa serce.

Z całej jego rozmowy widać było jakąś mrzonkę zrobienia czegoś dla Polski, lecz tajemnych planów swoich nie zdradził. Delegowanych od konfederacyi widocznie karesował. Józefa Wybickiego znał z czasów legionów. Strój Aleksandrowicza wielce go bawił, jak

również i to, że doskonale w kontuszu francuskie tańczył kadryle.

W czasie pobytu w Wilnie, przedstawił się Napoleonowi minister policyi rosyjskiej, Bałaszew, i na interpelacyę cesarza, odpowiedział:

— Przybywam z propozycyą cesarza Aleksandra, zmierzającą do wstrzymania kroków wojennych i dalszego krwi rozlewu. Z nad obydwóch brzegów Niemna jeszcze układać się można. Cesarz Aleksander nie chciał i nie chce wojny. Świat cały wie, że rozpoczęli ją Francuzi, wkraczając w granice cesarstwa, bez uprzedniego wypowiedzenia wojny.

Bałaszew nie miał na piśmie urzędowego pełnomocnictwa, Napoleon zbył go żartami, w których wykazywał rzekomą nieumiejętność wodzów rosyjskich. Bałaszew z niczem Wilno opuścił.

Nie będziemy opisywali szczegółowo przebiegu tej jedynej w dziejach świata kampanii; wspomnimy tylko, jakie uczestnictwo mieli w niej Polacy.

Jenerał Pajol miał pod sobą 9 pułk ułanów polskich. Davoust zajął Mińsk i wielkie magazyny z żywnością, prochami i 30 armatami. Napoleon, niezadowolony z postępowania brata swego, Hieronima, pod którym był 15 korpus polski ks. Józefa, oddał ten korpus pod dowództwo Davoust'a, a Hieronim, rozgniewany, dnia 16 lipca ze swej kwatery w Nieświeżu wprost odjechał do Kassel, swej stolicy w Westfalii.

Dnia 26 lipca Francuzi i Włosi ponieśli klęskę pod Ostrownem, niedaleko Dźwiny. Wtedy Murat kazał pułkom 6 i 8 ułanów polskich, pod dowództwem Dominika Radziwiłła, uderzyć, a pułki te pogromiły nieprzyjaciela. W tej bitwie raniony został jenerał

Józef Niemojewski. Szef sztabu Łojewski zniósł cały pułk dragonów nieprzyjacielskich.

Napoleon coraz widoczniej stawał się niespokojnym. Przybywszy do Witebska, rozgniewał się, że mu tam hołdu nie oddano. Tam również przybył Antoni Potocki, adjutant ks. Józefa, z raportem o wykonanych obrotach. Cesarz przyjął go jak najgorzej.

— Nie jestem zadowolony z 5 korpusu — rzekł szorstko — gdyż niedość szybko postępuje. Widzę, że ks. Poniatowski nadto ma zawróconą głowę elegantkami warszawskimi!

A jednak pod Mohylowem dzielnie walczył ten 5 korpus i śpiesznie postępował na skrajnem prawem skrzydle wielkiej armii. Na lewem skrzydle, w Kurlandyi, pod marszałkiem Macdonaldem, jenerał Michał Radziwiłł, pułkownik Chlebowski i Władysław Ostrowski, ze swoją artyleryą konną, dzielnie się odznaczeni.

Ks. Józef, opuszczając Mohylow, musiał oddzielić dywizyę jenerała Dąbrowskiego do oblężenia Bobrujska, a sam ciągnął do Smoleńska, gdzie gromadziły się wojska francuskie. Dnia 14 sierpnia pod Kraśnem, 9 pułk ułanów mężnie stawał. Odznaczyli się wtedy: Dezydery Chłapowski i major Różycki. Zginęli: jenerał Michał Grabowski, pułkownik Zawadzki, Gawar, Dębiński, Potkański i inni. Rany otrzymali: Józef Bujnicki i Jan Krukowiecki. Walczyli na podziw dzielnie: Ks. Józef, Michał Sokolnicki, Roman Sołtyk, Karol Kniaziewicz, Józef Chłopicki, Ludwik Kicki, Tadeusz Tyszkiewicz, Maciej Rybiński i inni. Straty polskie wynosiły 60 oficerów i 2,000 żołnierzy. Po bitwie sam Napoleon rozdawał krzyże Legii honorowej.

Brat Ostrowskiego, będący podówczas w obozie ks. Józefa opowiadał, iż 5 korpus raz pierwszy ujrzał nieprzyjaciela w tak wielkich masach. Napoleon sam przybył, aby Polakom wskazać drogę do ataku. Polacy wszędzie byli pierwsi i pierwsi zdobyli przedmieścia. Po wzięciu Smoleńska, ks. Józef błagał Napoleona na kolanach, żeby korpus polski, tak mało znaczący przy głównych siłach francuskich, oddzielił i wyprowadził wzdłuż Dniepru, aż pod Kijów, gdyż tam trzeba mieć na oku korpus Czyczagowa, bo Schwarzenberg nie działał energicznie. Skutek tej rady — nadmienia Ostrowski — byłby zmienił cały los kampanii. Ale Napoleon radę odrzucił, gdyż bał się, żeby ks. Józef królem polskim się nie ogłosił.

Dnia 19 sierpnia reszta armii francuskiej przeszła Dniepr, w Smoleńsku pozostała tylko gwardya. Nazajutrz nastąpiła krwawa bitwa pod Walutina-Góra.

Za Wiaźmą, Barklay de Tolly przestał być wodzem naczelnym armii rosyjskiej, miejsce jego zajął Kutuzow. Ten od 1 września okopał się pod Borodinem, niedaleko rzeki Moskwy, a dnia 7 września przyszło tam do dwudniowej, niezwykle zaciętej walki. Korpus polski stał na prawem skrzydle francuskim i działał przeciw lewemu rosyjskiemu. Tam szef batalionu Rybiński zasłużył na miano „polskiego Oudinota“; ks. Józef narażał się na największe niebezpieczeństwo; Józef Sowiński stracił nogę; poległ Czajkowski i Łobodzki; odznaczyli się: Karol Kniaziewicz, Ludwik Pac, Toliński, Gawronski, Sznajde, Umiński i inni.

Dnia 14 września 1812 r. Napoleon wszedł do pałacej się Moskwy,

XIII.

Napoleon w Moskwie.—Bitwa pod Berezyną.

Rada konfederacyi w Warszawie nie przestawała przyjmować zewsząd napływających akcesów; czuła swą znikomość i niemoc, mimo to usiłowała działać, ale jej dobre chęci paraliżował de Pradt, który sam nie wiedział, co począć, gdyż ks. Bassano rzadko do niego z Wilna pisywał, na różne zaś pytania odpowiadał:

— Mojem zadaniem jest przedewszystkiem zaopatrzyć wojsko i korespondować o wypadkach już zdarzonych, a nie bawić się w politykę.

Cała więc ta ambasada była oczywiście farsą, którą Polacy jednak jako rzecz poważną traktować byli zmuszeni. Dlatego też, chociaż Napoleon wciąż przysyłał buletyny o zwycięztwach w Rosyi, ogół Polaków przeczuwał, że się ta cała kampania fatalnie skończy.

Wiadomość o zdobyciu Smoleńska smutne na Polakach uczyniła wrażenie, skoro dowiedziano się jednocześnie, że Napoleon, zamiast wyciągnąć linię zimowych leży po nad Dnieprem, ku morzu Czarnemu, ruszył do Moskwy. De Pradt wydawał wielki bal, gdy wpadł na pokoje młody oficer, wołając:

— Smoleńsk wzięty!

Józef Wielhorski, minister wojny, odczytał depeszę, a obecni wysłuchali krwawych wieści w milczeniu ponurem. Bo przecież ten miał brata, ten krewnego, ten przyjaciela w boju. Niejedna też matka gorzkie mi łzami oblała wiadomość tak kosztownego zwycięztwa, okupionego krwią tyłu walecznych.

Ogółem biorąc, warszawianie byli źle usposobieni dla Napoleona, a drobne szczegóły jeszcze bardziej

podkopywały ducha. Tak na przykład, na kilka dni przed nadejściem wiadomości o wzięciu Smoleńska, dnia 15 września, w Warszawie obchodzono uroczystości imieniny Napoleona. Uroczystość wtedy została sparaliżowana przez dwa zdarzenia niepomysłne:

W czasie urzędowego obiadu, Pradt otrzymał wiadomość, że rosyjska armia naddunajska, zmieniawszy front, postępuje ku Wołyniowi, a wieczorem spłonął podczas iluminacji w ogrodzie Krasińskich kolosalnych rozmiarów transparent, wyobrażający Napoleona z wszelkimi stosownymi emblematami, pomimo wcześniej nakazanych środków ostrożności i ratunku. Poczytano to za bardzo zły dla Napoleona prognostyk. Warszawianie porozchodzili się do domów przygnębieni, nie śmiąc głośno roztrząsać tego wypadku, bo komendant francuski, generał Dutailis, naczelnik policji wojskowej, surowo ukarałby śmiałka, któryby się odważył podawać w wątpliwość dobrą gwiazdę Napoleona.

Księstwo Warszawskie było podczas tej kampanii dwukrotnie zagrożone wkroczeniem wojsk rosyjskich, wielu mieszkańców wskutek tego opuściło Warszawę, gdyż załoga jej składała się tylko z 1,500 ludzi. Dutailis wszelkich używał środków, aby myśl dobrą wśród warszawian utrzymać, a do tych należały proklamacye, szumnemi frazesami naszpikowane. Oto jedna z nich:

„Polacy! Nieprzyjacieli pod bramami naszymi. Zalewa lewy brzeg Wisły. Trzeba, żebyście się co żywo uzbrajali. Ja dotąd tylko widzę wasze przygotowywania się do opuszczenia stolicy. Napoleon spogląda na was z wysokości wież Moskwy. Do bronii! Zasłużcie, aby wam powiedział:—Kontent z was jestem!“

Ileż tu słów próżnych! Ileż buty! A należy i to nadmienić, że wtedy, kiedy ta proklamacya była ogłoszona, Moskwa już od miesiąca leżała w gruzach i katastrofa ostatecznie tuż nad głową Napoleona wisiała.

Wobec wypadków podobnych, posiedzenia Rady konfederacyi coraz rzadsze się stawały. Marszałek jej, Adam Kazimierz Czartoryski, znudzony pobytem w Warszawie i odgrywaniem, jak sam mówił, *farsy*, wrócił do ulubionej swej galicyjskiej Sieniawy, gdzie wówczas przebywał syn jego, Adam Jerzy, ściśle „obsługiwany“ przez Aubernona, wysłanego do pozostawiania przy gubernatorze lwowskim, pod pozorem stosunków ambasady francuskiej ze Schwarzenbergiem. De Pradt dziwił się, jak może marszałek konfederacyi opuszczać Warszawę w tak ważnych chwilach, na to zaś książe marszałek odparł jowialnie:

— Cóż robić! Nie mam dostatecznych funduszy na utrzymanie się...

Po wyjeździe Czartoryskiego, Radzie prezydował czyli... szczerzej mówiąc—paraliżował wszelkie jej dobre chęci, Stanisław Zamoyski. To jeden więcej smutny rys do obrazu, jaki kreślimy.

Gdy się to dzieje w Księstwie, armia francuska posuwała się w głąb Rosyi. Dnia 27 września, Murat przeszedł przez Moskwę i połączył się z Józefem ks. Poniatowskim w Podolsku, a Kutuzow maszerował ku Kałudze. Dnia 29 kawalerja polska atakowała Miloradowicza pod Czerykowem. Tam odznaczył się August Brzezański, dowódca 5 regimentu. Dnia 4 października zaszła bitwa pod Winkowem, gdzie 6 i 8 pułk ułanów pod Dominikiem Radziwiłłem wyróżnił się zaszczytnie.

Na nieszczęście dla Napoleona, pora ciepła i pogodna trwała w tym roku dłużej niż zwykle, on zaś ufając, iż tak będzie dalej, nie zabierał się do odwrotu. Sądził, że tym sposobem zdoła zmusić cesarza Aleksandra do zawarcia pokoju. Srodcze się omylił. Cesarz Aleksander, trzymając się z góry powziętego planu, ani myślał o traktatach. Czekał nadejścia zimy, wiedząc dobrze, że mrozy i głód same pokonają napastników. Wreszcie i Napoleon się przekonał, że cesarza Aleksandra do zawarcia przymierza nie zmusi, a przekonawszy się, opuścił dnia 19 października Moskwę i podążył drogą na Małojarosławiec, gdzie dnia 24 października przyszło do bitwy, w której odznaczyli się Włosi. W tymże dniu generał Ludwik Pac, z garścią ułanów armii polskiej i strzelcami francuskimi, ocalił życie Napoleonowi, odbijając go chmarze Kozaków. Wkrótce potem wielka armia musiała się zwrócić na trakt przez Borowsk i Borodino, w poprzednim marszu już zniszczony. Wtedy rozpoczęły się przymrozki i dni głodowe. Polacy radzili Napoleonowi, iżby konie kawalerii i artylerii kazał okuć na ostro, więc i teraz bez niego się obejdzie. Nieogłębny ten opór spowodował, że kawaleria i armaty francuskie ginęły codziennie, gdy wszystkie polskie wróciły do Warszawy.

Odwrót wielkiej armii był najstraszliwszą z tradycji dziejowych, a klęska ostateczna spotkała Napoleona pod Berezyną. Ważny ten epizod dziejowy zasługuje na szczególniejszą uwagę, dlatego nieco dłużej nad nim się zatrzymamy.

W Ładach i Dubrownie polepszyło się nieco położenie armii francuskiej, gdyż mróz zwolnił, żołnierze znaleźli żywność i jakie takie schronienie. W Orszy także znaleziono pełne magazyny, nadto cały zaprzęg pontonów o 6 łodziach i 30 dział, z dostateczną do nich liczbą koni. Załoga miasta i na leżach, w okolicy jego, znajdująca się jazda, połączyły się z armią. Wlokące się bez ładu i bez broni żołnierstwo zajęło miejsce w szeregach zbrojnych. Główne siły rosyjskie wtedy nie dokonywały czynności wojennych, lecz ta okoliczność nie zmniejszyła niebezpieczeństwa Francuzów. Dosyć rzucić okiem na stan rzeczy, żeby się o tem przekonać. Z jednej strony hr. Wittgenstein zajął Witebsk, z drugiej Czyczagow wszedł do Mińska i zagarnął nagromadzone tam zapasy, które mogły stotysięcznej armii na 6 miesięcy wystarczyć. Napoleon, przewidując katastrofę, rozkaz za rozkazem wydawał, ale nie spełniano ich. Czyczagow maszerował wtedy ku Mińskowi, poleciwszy generałowi Sackenowi, żeby powstrzymywał ruchy ks. Schwarzenberga. Austriacy, z rozkazu Napoleona, stoczyli zwycięską potyczkę z Sackem pod Wołoczyskami, lecz zamiast, korzystając z pomyślności, ruszyć naprzód i skłonić tym sposobem Czyczagowa do odwrotu (co właśnie było celem Napoleona), zwrócili się ku Kobryniowi.

Napoleon, pragnąc odzyskać Mińsk, posłał 19 listopada z Dubrowny rozkaz ks. Belluno, żeby wstrzymał hr. Wittgensteina, a ks. Reggio, aby z korpusem swoim, kirasyerami generała l'Heretiera i stu działami zwrócił się najspieszniej do Borysowa, stamtąd zaś na Mińsk. Ale zaledwie Oudinot wyruszył w pochód, już hr. Ożarowski, z rozkazu Kutuzowa, zajął Borysów

i jedyny most na Berezynie opanował. Gubernator Mińska, Bronikowski, cofnąwszy się do Borysowa i bawiać tam przez 5 dni, nie przedsięwziął żadnych środków zabezpieczenia, a gdy się ukazał nieprzyjaciel, głowę stracił formalnie i na zgubę własną działał. Jenerał Dąbrowski, który z jedną dywizją przez cały ciąg kampanii bacznie miał oko na 15,000 korpus Ertela nad Prypecią, strzegł Bobrujska i utrzymywał komunikację pomiędzy główną armią francuską a korpusami Reyniera i Schwarzenberga, z własnego natchnienia przybył o północy do Borysowa na czele 3,000 ludzi, wydał doskonale rozporządzenia, lecz za nadejściem dywizyj Lamberta i Langerona, około 16,000 ludzi liczących, cofnąć się musiał po 16-o godzinnej utarczce.

Dnia 22 listopada, Napoleon, w drodze z Kochanowa do Połoczyna, odbiera tę smutną wiadomość od Oudinota, który spotkawszy się z dywizją Lamberta, pod wodzą hr. Pahlana, zbliżał się do Berezyny. Czyżagow wtedy śpiesznie opuścił Borysów, spaliwszy most, i na wzgórze przeciwnego brzegu rzeki działa zatoczył. Z drugiej strony ks. Belluno stoczył zwycięską utarczkę pod Smolanami z Wittgensteinem, ale dowiedziawszy się, że Kutuzow zbliża się do Sienna, musiał się cofnąć ku armii i objąć jej straż tylną w Ratoliczy. Tak tedy opieszałość, z wyrachowania pochodząca, Schwarzenberga, niezgodność działań książąt Tarentu i Reggio, rana i nieszczęścia tego ostatniego, który poniósł porażkę pod Połockiem, niezręczne obroty Saint-Cyra, który po chlubnym zwycięstwie na biernym odporze poprzestawał, zamiast chwycić się działań zaczepnych, niebacznosc ks. Belluno, jego ociąganie się, które pozwalało wojsku nieprzyjacielskiemu

gromadzić siły rozproszone — to wszystko sprawiło, że Napoleon na brzegach szerokiej rzeki, stanowiącej jedyną przeprawę armii, został otoczony armią hr. Wittgensteina z prawej strony, Czyżagowa od czoła, główną armią Kutuzowa z lewej strony, a korpusami Platowa, Jermołowa i Miłoradowicza z tyłu. Wodzowie, posiadając 140,000 żołnierzy, najlepszą ożywionych myśłą, zawładnęli wszystkimi punktami przeprawy.

Ks. Reggio odebrał polecenie wynaleźć dogodną do przeprawy miejsce. Jenerał Corbineau, dowiedziawszy się o tem, wskazuje mu wieś Studziankę, niedaleko Wisielowa, gdzie sam, z oddziałem jazdy polskiej, niedawno przeszedł Berezynę. Napoleon niezwłocznie wysłał jenerałów Chasseloup i Eble z saperami i odpowiedniami narzędziami, poleciwszy im zbudować mosty, a ks. Belluno polecił mieć na oku obroty Wittgensteina i działać przeciwko niemu zaczepnie, aby mu nie pozwolić połączyć się z Czyżagowem.

Oudinot tymczasem, zręcznie manewrując, udawał, że armia przeprawiać się ma pod Uchołodem, niżej Borysowa, a nie pod Studzianką, gdzie przygotowania postępowały tak śpiesznie, że myślano, iż 24 listopada armia znajdzie się na brzegu przeciwnym Berezyny. Nadzieja zawiodła. W nocy nadbiegł goniec z wiadomością, że nieprzyjaciel w coraz większej liczbie ukazuje się nad rzeką. Oudinot zażądał posiłków. Spieszy do niego marszałek Mortier, a ks. Belluno otrzymuje rozkaz przecięcia drogi do Lepła przez Baran, aby lepiej Oudinota zabezpieczyć. Ale Belluno, zamiast odwrót zasłaniać przez Baran, stanął w Łosznicy, w głównej kwaterze cesarza, zostawiając Wittgensteinowi

otwartą drogę do Berezyny, a najkrótszą do przeprawy przy Studziance.

Wittgenstein nie wyzyskał tej sposobności. Wprawdzie Kutuzow był oddalony o kilka pochodów, ale Czyczagow zajmował stanowisko tuż naprzeciw armii francuskiej. Gdyby Berezyna stała, Czyczagow sam nie zdołałby wstrzymać przeprawy, bo dywizya Dąbrowskiego, oraz korpusy Oudinota i Victora, bez trudności mogłyby go odeprzeć. Ale dziwnym zbiegiem okoliczności mróz, który Francuzów tak niemiłosiernie dziesiątkował podczas marszu, za zbliżeniem się ich do Berezyny zlagodniał nagle, zwiększając nawał przeciwności. Po dwudniowej odwilży lody pękły, a gęsta kra utrudniała budowę mostów na szerokiej i błotnistej rzece, grożąc co chwila zniszczeniem prowadzonej pracy.

Francuzi jednak pracowali z zapalem, obecność Napoleona dodawała im ochoty i przyspieszała dzieło. Czyczagow, zwiedziony przygotowaniami do rzekomej budowy mostów pod Uchołodem, w tem przekonaniu, że Francuzi przeprawiać się będą niżej Borysowa, odciągnął armię do Szebaszewicz i do miasteczka Berezyny, a przez to znacznie się oddalił od Studzianki. Z tej szczęśliwej okoliczności postanowił Napoleon skorzystać. O świcie tedy 26 listopada, szwadron jazdy z brygady jenerała Corbineau przeszedł wpław rzekę, przyczem każdy jeździec zabrał z sobą jednego strzelca, a dywizya Dąbrowskiego na promach się przeprawiała. Na wzgórzach Studzianki, z lewego brzegu Berezyny, 40 dział ciężkiego kalibru broniło przeprawy. O pierwszej z południa korpus Oudinota przeszedł przez most, lecz tylko z dwoma działami, i obsadził

drogę borysowską, przy samem wyjściu z lasu, pomiędzy wioskami Brylem a Stachowem. Gdyby nie pośpiech, wszystko byłoby stracone, bo jenerał Czaplic, zawiadomiony przez Kozaków, byłby ubiegł Oudinota.

O czwartej z południa, otworzono most drugi, dla przeprawy taborów. Artylerya Oudinota pośpieszyła, aby się połączyć z korpusem swoim, walczącym na drodze borysowskiej. Dwieście dział, z wozami prochowymi, toczy się po moście, a pod ich ciężarem kozły mostu grzęzną coraz bardziej w błotnistym gruncie rzeki. Przyszłoby już wtedy do katastrofy, gdyby nie zdumiewające wysiłki saperów i żołnierzy z marynarki, którzy pracując po szyję w zimnej jak lód wodzie, zapobiegli nieszczęściu. Gwardya przechodzi, za nią ks. Elchingen, zastępujący chorego podówczas ks. Poniatowskiego. Dzień ma się ku schyłkowi, Napoleon całą noc czuwa. Oudinot wstrzymał jenerała Czaplica, ale Czyczagow z nowymi śpieszy posiłkami. Ney, a za nim Mortier, mają wspierać straż przednią. Murat i ks. Eekmühl zostali odwołani z miasta Berezyny, ks. Belluno odebrał rozkaz opuszczenia Borysowa i zajęcia stanowiska pod Studzianką, dla podtrzymania Wittgensteina, którego co chwila spodziewać się można.

Napoleon całą uwagę zwrócił na Borysów, punkt bardzo ważny: dlatego poleca oficerowi ordynansowemu, aby pilnie obserwował poruszenia wojsk rosyjskich po za mostem borysowskim. Dnia 27 tłumy żołnierzy bezbronnych, którzy powinni byli w porze nocnej przeprawić się na drugą stronę rzeki, zatłoczyły most i utrudniły ruchy wojenne. Napoleon ze starą gwardyą udaje się do przednich czatów Oudinota. Nieprzyjaciel nie rozpoczyna jeszcze działań. Pragnieniem Napoleo-

na było, aby wszystko wojsko się przeprawiło najpóźniej do następnego rana. Z kolei ma przechodzić ks. Eugeniusz, ks. Eckmühl i ks. Belluno. Wlokący się za armią żołnierze bezbronnii i tłum ludzi, których bojażń z domów powypędzała, mają być odprowadzeni do Zimbina.

W nocy z dnia 27 na 28, Napoleon niepokoił się o los dywizji Partouneauxa, którą ks. Belluno w Borysowie zostawił, dla zasłaniania drogi do Studzianki. Dzień następny niespokojność tę powiększył tembardziej, że Wittgenstein połączył się pod Borysowem z przednią strażą głównej armii, a to pozwoliło Czyżagowowi odbudować zburzony most i połączyć się z Wittgensteinem.

Położenie Napoleona okazywało się coraz bardziej krytycznem; widzi on cały ogrom niebezpieczeństwa, lecz nie upada na duchu. Murat i ks. Eckmühl marszerują drogą do Zimbina, gdzie ich oczekuje generał bawarski Werde. Im to cesarz rozkazał prowadzić żołnierzy bezbronnych i tłumy nędzarzy, których klęski wojenne do takiej doprowadziły rozpacz, że patrzą na wszystko okiem obojętnem, upadają na drodze i ledwie ich można do pochodu, do ocalenia życia skłonić.

Przed świtem, 28 listopada, rozpoczęły się bitwy na obydwóch brzegach rzeki. Czyżagow uderzył na Oudinota, któremu Napoleon z pomocą pośpieszył. Wkrótce Oudinot ranny schodzi z placu boju, dowództwo po nim obejmuje Ney, którego z tyłu wspiera ks. Treviso. Na drugiej stronie rzeki ks. Belluno walczy z Wittgensteinem. Naraz rozlega się straszliwy trzask... To tłumy bezbronnych, wśród huku dział, pędzone ślepym instynktem, rzuciły się na mosty, które pod ich

naporem łamią się, a nieszczęśliwi kres cierpień w nurtach rzeki znajdują. Obecność Napoleona wielce się przyczynia do natychmiastowej naprawy mostów.

Oudinot, do chwili odebranej rany, wytrzymał kilkakrotne natarcie Czyżagowa i nie dał się przyprzeć do Berezyny, co właśnie usiłował Czyżagow dokonać. Ney działania odporne zmienił na walkę wstępnym bojem, a przez to bitwa uporniejszą i dłuższą się stała. Gdy Rosyanie poruszyli swoje rezerwy, Napoleon sam uszykował 3 i 6 korpus, a następnie wyprawił je do walki. Kirasyerzy generała Doumerc i legia nadwiślańska dzielnie się odznaczyły. O godzinie 10 wieczorem zaprzestano walki.

Napoleon, nadawszy pierwszy impuls bitwie i zabezpieczywszy jej tok w tej stronie, musiał pośpieszać na czele gwardyi do stanowiska Victora. Tam, na wzgórzach pod Studzianką, oparłszy lewe skrzydło o strumień i wawóz przed nim się ciągnący, prawe zaś mając osłonięte baterią, na drugiej stronie Berezyny ustawioną, walczył Victor, mając pod sobą 6,000 ludzi, z trzydziestotysięcznym korpusem Wittgensteina, który usiłował Francuzów wepchnąć do Berezyny. Victor, zagrożony w Studziance, zbliża się do stanowiska nad mostem, aby przystęp do niego nieprzyjacielowi zagrozić, lecz dwunastodziałowa bateria, przez generała Włastowa nad sam brzeg rzeki posłana, razi nie tylko jego dywizję, ale nawet mieszane tłumy na moście, gdzie odbywały się sceny straszne. Tam wśród szczęku oręża, grzmotu dział, pękających z hukiem granatów, rozlega się płacz kobiet, krzyk dzieci, mieszany z jękiem ranionych i konających. Ów tłum słoszony ani naprzód postąpić, ani, z powodu naciskają-

cej coraz nowej masy, w tył cofać się nie może. Wtedy znikł ślad wszelkich uczuć ludzkich: ranni, przeziębli, wycieńczeni, łokiem lub siłą mocniejszego z mostu zepchnięci, zawalają koryto rzeki, tworząc niejako nowy most z ciał swoich. Spostrzega to ks. Belluno, natychmiast uderza na baterię Włostowa i do zaprzestania ognia ją zmusza: lecz ona już okropną klęskę bezbronnemu tłumowi zadała.

Około południa, Wittgenstein zamierzył oskrzydlić dywizję Victora, lecz Napoleon spostrzegłszy niebezpieczeństwo, zagrożonym posyła w pomoc generała Dändelsa, który armię naddunajską odpięra i tym sposobem zamiar Wittgensteina niweczy. Wielec się także przyczyniło do ocalenia oddziału Victora natarcie jazdy generałów Fourniera i Latour-Mauburga. W bitwie tej oficerowie i generałowie nawet gęsto padali. Między rannymi, na prawym brzegu rzeki, byli generałowie: Claparède, Albert, Dąbrowski i marszałek Oudinot; na lewym: Fournier, Gerard, Damas, Legrand i Zajączek. Generał Eble do ostatniej chwili wstrzymywał się z podpaleniem mostów; dopiero o godzinie 8 to uczynił, gdy spostrzegł na wzgórzach oddziały kozackie.

Przejście przez Berezynę nie może być zaliczane do tryumfów Napoleona, lecz trudno nie podziwiać, jak zdołał się on z tak krytycznego położenia, z pośród tak nieprzyjaznych okoliczności wydobyć. Jedna tylko dywizja generała Partouneaux została złamana, a i to z powodu niewypelnienia rozkazów. Ale i z tej dywizji dziwnym jakimś sposobem ocalał batalion jeden i połączył się z armią główną; reszta musiała broń złożyć.

Z 80,000 walczących na obydwóch brzegach Berezyny, prowadził Napoleon drogą ziembińską 60,000 ku Kamieniowi na trakcie wileńskim. Murat i Davoust już go wyprzedzili. Czyczagow mógł zastąpić Francuzom drogę, lecz tylko Kozacy generała Czaplica niepokoił ich pochód. Odtąd już wszystko w nieładzie uchodziło przez Ziembin, Pleszczenicę, Ilię.

W bitwie pod Berezyną odznaczyli się: Kazimierz Małachowski, Julian Sierakowski, Karol Przeddziecki, Ludwik Kicki, Maciej Rybiński, Józef Dwernicki, Jan Ledóchowski, Adam Kozłowski.

Dnia 2 grudnia, Napoleon przybył do Mołodeczna, skąd 3 grudnia dyktował w pałacu Ogińskich pamiętny buletyn wielkiej armii, w którym opisał cały ogrom nieszczęść doznaných. Dnia 5 grudnia w Smorgoniach zdał dowództwo Muratowi, sam zaś opuścił wojsko i przez Wilno, Kowno przybył do Warszawy 10 grudnia. Tam dał posłuchanie de Pradtowi, Stanisławowi Kostce Potockiemu i Tadeuszowi Matuszewiczowi. Wiele mówił, a raczej wiele się skarżył, starając się zważyć winę klęski na kogo innego. Z Warszawy udał się do Drezna, a stamtąd do Paryża, gdzie stanął 19 grudnia.

Teraz dopiero sprzymierzeńcy rzekomi, Austriacy i Prusacy, dowodnie przekonali, że ich pomoc była udaną. Schwarzenberg nie stawiał oporu Rosyanom, a generał York opuścił korpus Macdonalda, który wskutek tego musiał się cofnąć do Tylży. W początkach stycznia 1813 r. zaszła bitwa pod Labiau, gdzie odznaczyli się: Henryk Kamiński, Ignacy Ledóchowski, Władysław Ostrowski.

Po zdradzie Yorka, główna kwatery francuska musiała się przenieść do Królewca, a resztki wojska zamknęły się w Gdańsku. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że w kilka dni po przejeździe Napoleona, zjechało się do Warszawy ciało dyplomatyczne francuskie. Odbływały się tedy u Pradta konferencye, na których ks. Bassano, minister spraw zagranicznych, naglił członków Rady konfederacyi do „uchwalenia przez rząd Księstwa Warszawskiego i przez Radę konfederacyi gwałtownych środków w celu obrony kraju“. Mądry i... Francuz po szkodzie.

XIV.

Nowa kampania Napoleona w r. 1813.—Bitwa pod Lipskiem.—Śmierć Józefa ks. Poniatowskiego.

Kłeska, jaką Napoleon poniósł w Rosyi, dała pochop jego nieprzyjaciółom do dolożenia wszelkich i na wszystkich punktach usilności, aby go ostatecznie zgubić. Anglia i *Tugendbund* niemiecki celowali w tej mierze; pierwsza, jako pani morza i skarbów, Niemcy zaś jako siła moralna i materyalna. Te dwie potęgi połączone odebrały Francuzom wszelką nadzieję utrzymania się w Polsce, to też armia francuska nawet linii Wisły zaniechać musiała.

Joachim Murat, król neapolitański, przybyłemu dnia 13 stycznia 1813 r. do Poznania Eugeniuszowi Beauharnais, wice-królowi włoskiemu, zdał dowództwo naczelne i nie czekając na zezwolenie Napoleona, haniebnie odjechał do Neapolu. W końcu stycznia Rosyanie zajęli Księstwo Warszawskie.

Napoleon tymczasem, wyciskając z Francyi ostatnie zasoby, zgromadził nową armię, opuścił Paryż 15 kwietnia i nową rozpoczął kampanię, w której także uczestniczyli Polacy. Zanim opiszemy przebieg tych walk, musimy przyjrzeć się wypadkom w Księstwie Warszawskim.

Józef ks. Poniatowski, Jan Henryk Dąbrowski i inni generałowie przybyli do Warszawy w końcu grudnia 1812 r., prowadząc szczątki wojska polskiego. Wszyscy podziwiali, że wojsko to uratowało broń i armaty, mimo, że Napoleon używał Polaków do zasłaniania całej rejterady. Ks. Józef dnia 29 października pod Czwymem wywichnął sobie nogę i dlatego jechał w karecie. Gdy przybył do Warszawy, Rada konfederacyi odbywała z nim częste konferencye, on zaś, chociaż był związany krwią i dawną przyjaźnią z osobami, stojącymi na czele rządu, ministrów i konfederacyi, surowo im wyrzucał bezradność i obojętność dla spraw kraju. Nie oszczędził Stanisława Zamoyskiego i Józefa Wielhorskiego, że się opierali ruchowi insurekcyjnemu. Napoleon uznałby ten krok, gdy się znalazł w trudnem położeniu.

Wprawdzie Rada konfederacyi dnia 20 grudnia 1812 r. ogłosiła uniwersał, zwołujący pospolite ruszenie. Wtedy zatwierdzono wybór ks. Józefa na regimentarza jenerałnego a Eustachego Sanguszkę na wice-regimentarza; na marszałków pospolitego ruszenia w departamentach powołano: w warszawskim—Antoniego Grabińskiego, prezesa Trybunału cywilnego pierwszej instancyi; w krakowskim Aleksandra Walewskiego, posła powiatu krakowskiego; w poznańskim—Wiktora Szoldrskiego, sędziego apelacyjnego; w kaliskim—jenerała Skórzew-

skiego; w radomskim—Onufrego Popiela, posła sandomierskiego; w bydgoskim—Słubickiego, radcę Izby ob rachunkowej; w lubelskim—Radziwińskiego, radcę prefektury; w plockim—podkomorzego Glinkę; w łomżyńskim—Franciszka Orsettiego; w siedleckim—Jana Niemirę, posła siedleckiego; wprawdzie utworzono na przód kilka tysięcy kawalerii, między innymi słynnych krakusów: ale to wszystko było już zapóźno.

Ks. Józef, przekonawszy się o zamysłach Austriaków i Prusaków, musiał opuścić Warszawę i udać się do Krakowa, 6 lutego 1813 r. Smutno, ponuro, wśród wiosennego zimna i roztopów, z wielką mitręgą ekwipażów i taborów, różnemi gościeńcami, trzymając się o ile możności głównego korpusu, podróżowali też członkowie nędznie prowadzonej konfederacji, pod osłoną krakusów. I podczas gdy Napoleon, za pomocą nowych zwycięstw, trzymał nieprzyjaciół w niepewności, rząd Księstwa Warszawskiego i resztki wojska polskiego oczekiwały w Krakowie, zawsze wierne Napoleonowi, dalszych niestałej jego i własnej Fortuny kolei.

Ks. Józef, mając zaledwie kilkanaście tysięcy żołnierza, nie mógł rozpocząć regularnych bitew i obrotów na tyłach wielkiej armii. Rząd Księstwa Warszawskiego, lubo już prawie nie miał kim i czem rządzić, mimo to nie rozwiązywał się. Bignon, jako pełnomocnik Napoleona i Fryderyka Augusta, przebywał wtedy także w Krakowie i nadrabiał miną.

A Kraków bawił się hucznie. Starszyzna zwłaszcza wojskowa na prawo i na lewo romansowała, dniem i nocą grano w karty, a raczej formalnie szulerowano. Ciała pomęczone i poprzemarzane dobijano wszelkiego rodza-

ju rozpustą, to też tyfus zawzięcie wtedy grasował. Nad wyraz smutny obraz.

Do ważniejszych podówczas, zaszłych w Krakowie, wypadków zaliczyć należy: przyjazd Antoniego ks. Radziwiłła z Berlina, oraz odjazd Eustachego ks. Sanguszki, wice-regimentarza. Obadwaj byli mężami zasłużonymi. Sanguszko zaszczytnie się odznaczył w kampaniach 1792 i 1794 r.; w potrzebie wojennej sam pod własne domy ogień podkładał; towarzyszył Napoleonowi aż do Moskwy, a przecież nie wytrwał *usque ad finem*. Będąc wice-regimentarzem, opuścił Kraków, udał się do dóbr swoich, Tarnowa, zostających pod rządem austriackim. Wszyscy się zgorszyli. Na wiadomość o tej zgrozie, natychmiast się zebrała Rada konfederacji, żeby ją roztrząsnąć, a na posiedzeniu był obecny ks. Józef, regimentarz, i Bignon. Głosy były podzielone. Jedni żądali potępienia i ukarania dezertera, drudzy go uniewinniali. Opozycja była za ukaraniem, lecz Stanisław Zamoyski i cała jego klika orzekli:

— Aby przez wyznaczenie sądu wojennego dać możność obwinionemu o dezercję usprawiedliwienia się z zarzutu.

Usłyszawszy to, ks. Józef odezwał się:

— Panowie! Nie znam wcale przyjaźni, ani związków krwi i zażyłości tam, gdzie idzie o prawdę i o dobro kraju. Powyżej wymienione stosunki łączą mnie z ks. Sanguszką, dla którego przymiotów od dzieciństwa miałem szacunek. Był on towarzyszem zabaw i wojennych przygód moich, z tem wszystkiem co do obecnego przypadku, nie uznaję go, nie usprawiedliwiam i sądu godnym oceniam. Wszakże jeżeli to uznacie dla człowieka honoru za karę dostateczną, propo-

nuję, abyście bez żadnych innych zachodów upoważnili mnie, jako regimentarza waszego, do ogłoszenia rozkazu dziennego, w którym wyrażę, iż ks. Sanguszkowski, wice-regimentarz, oddaliwszy się za granicę kraju bez pozwolenia władzy najwyższej, ciężkiej dopuścił się winy.

Na tem się rzecz cała skończyła.

Antoni Radziwiłł również miał przeszłość zaszczytną. Z królem pruskim spokrewniony, przez zaślubienie jego ciotki, zawsze o kraju ojczystym pamiętał, wiele usług rodakom oddał, że tylko wspomnimy jego starunek o to, żeby w Ks. Poznańskim duch narodowy nie zniemczał. Teraz przyjechał do Krakowa, aby znaczniejsze i wpływowe osoby zwrócić do cesarza Aleksandra, lecz Bignon, bez żadnej ceremonii, kazał go aresztować. Wprawdzie niedługo trwał ten areszt, odtąd jednak francuska dyplomacya z wielką skrętnością śledziła każdy krok polskich magnatów, tembardziej, że Napoleona uprzedzono o ich zniechęceniu się do niego. Więc im przypisywał nieszczęście kampanii 1812 r., chociaż wiadomo dobrze, iż sam wszystko sprowadził. Rozdrażnienie jego doszło do tego stopnia, że spotkawszy wówczas Tadeusza Matuszewicza, ministra skarbu, w Dreźnie, na dworze Fryderyka Augusta, stołkiem w niego rzucił.

Przekonawszy się ostatecznie, że na przyjaźń Austrii rachować nie może, nie chcąc zagłady wojska polskiego, a może z obawy, aby ono nie powiększyło armii innego, jemu nieprzyjaznego monarchy, powołał je do siebie. Począł się tedy ks. Józef sposobić do nowej emigracyi z bronią w rękę. Wypadało, aby wszyscy członkowie Rady konfederacyi, rządu, wyżsi urzędnicy i wojskowi, połączywszy się z ks. Józefem,

naczelnym wodzem i regimentarzem, na tę puscili się pielgrzymkę. Długo się nad tem naradzano, ale prezes Zamoyski i jego stronnictwo nie przypuszczali dalszej awanturowania się potrzeby, twierdząc:

— Dosyć tego kłopotu! Wszak wytrwaliśmy dopóki była jaka taka nadzieja, że nam gwiazda Napoleona ojczyznę przywróci; ale wywozić po za kraj nie nadzieję już, lecz złudzenie, to nie jest wcale obowiązkiem. Zachowajmy się na lepsze czasy; obowiązkiem naszym teraz jest pilnować kraju. Zostańmy, gdy wojsko opuszcza kraj i idzie jakby w najem na śmierć i zagładę niezawodną.

Opozycya: Skórkowski, Wężyk i Antoni Ostrowski, energicznie protestowała, twierdząc:

-- Nie podzielać losów Napoleona do ostatka, jest wcale rzeczą niepolityczną, tembardziej, że on swoją hardą i tryumfującą głowę tak świetnie podnosi, że nawet po katastrofie 1812 r. utrzymać się może.

Po gorącej dyskusyi przystąpiono do wotowania: czy konfederacya ma udać się za wojskiem? czy być zawieszoną? Większość była za jej rozwiązaniem, gdyż stała się już środkiem niepotrzebnym, ale to rozwiązanie w akcie odpowiednim nazwano przez niejaką ostrożność „zawieszeniem tylko działań konfederacyi“. Akt rzeczony był ostatnią czynnością Rady konfederacyi, potem rozjechano się w różne strony. Oto dosłowne brzmienie tego aktu.

„Gdy już ostatni zakres posiadłości ojczystych opuszczać przychodzi; gdy władze krajowe i to wojsko, odradzające się ze szczątków, tyłu laurami okrytych, na nowo cudem patriotycznym utworzone, zbliżeniem się sił przemagających i zbiegiem okoliczności do usta-

pienia są zniewolone; gdy zabrakło ziemi, w którejby czynnie pozostać można i niema blisko niej siedliska, gdzieby niepodległe schronienie, przyzwoite powadze narodowej, znaleźć się dało: Rada jeneralna konfederacyi jeneralnej Królestwa Polskiego, w tak okropnem dla czucia narodowego położeniu, widzi się być przymuszoną zawiesić zwyczajne posiedzenia i zostawić każdemu ze swych członków wolność rozporządzania, na czas, samym sobą i podług dogodności każdego.

Kiedykolwiek zaś przestrzeżona, iż zebranie się jej jest potrzebnem i stać się może pożytecznem ojezyźnie, Rada będzie mieć za świętą powinność zebrać się jak najprędzej w miejscu, które jej okoliczności wskażą za bezpieczne i przyzwoite. Związek bowiem, mający za cel połączenie rozerwanej Rzeczypospolitej, żadnym przeciwności nawałem nadwątłonym być nie może.

Narodzie! Rada jeneralna konfederacyi jeneralnej Królestwa Polskiego postępowała dotąd w obrotach i duchu, jakie jej akt i okoliczności obecne, oraz stosunki i względy, w położeniu naszym nie przebyte i konieczne, skreślały. Czuła nieraz nieprzełomną trudność pogodzenia wskazanych sobie obowiązków ogromnych z przepisami, kępujących wszelkie jej działania rozporządzeń. Lecz sądzić o środkach jej powierzonych do narodu i potomności należy.

W ostateczności, w której znajdujemy się, nie mogąc na żadnem przepisie oprzeć dalszego postępowania naszego, ani po długim namyśle przyzwoitej w tak zawikłanych okolicznościach znaleźć przed sobą drogi, nie pozostaje Radzie jeneralnej, jak za tarczą krajowi poświęconych intencyj czekać pory, w której zbieg odmiennych okoliczności, interes Europy, troskli-

wość sprzyjającego temu narodowi króla, przyrzeczenie wielkiego naszego opiekuna i litość Najwyższego Władcy losów ludzkich, życzenia nieszczęśliwego narodu i nasze nadzieje ziścić pozwola.

Działo się w Krakowie, na sesyi Rady jeneralnej konfederacyi jeneralnej Królestwa Polskiego, dnia 13 kwietnia 1813 r.

Miejsce marszałka sejm i konfederacyi jeneralnej Królestwa Polskiego zastępujący:

Stanisław ordynat Zamojski.

Sekretarz konfederacyi jeneralnej Królestwa Polskiego: *Kajetan Koźmian.*

Przeciwko temu dokumentowi zaprotestowała opozycja, która też ogłosiła akt bardzo dosadny, gdzie powiedziano między innemi:

„Mocno przekonani o świętej powinności wytrwania aż do końca i dzielenia losu wojska narodowego, pomni na zaprzysiężone obowiązki, zanosimy ku wiecznej pamięci niniejszą protestacyę przeciw wszelkiemu Rady jeneralnej konfederacyi zawieszeniu“.

Długo trwały układy ks. Józefa o wolne przejście dla wojska przez Śląsk, Morawy i Czechy do wielkiej armii francuskiej w Saksonii. Austriacy posunęli złą wiarę i niechęć aż do wymagania, aby to wojsko i brygada saska Gablentza bez broni przeciągały przez wymienione prowincye austriackie. Wreszcie stanęła konwencya i korpus polski opuścił Kraków dnia 3 maja 1813 r. Oprócz wojskowych, i to nie wszystkich, którzyby mogli, bardzo niewielu obywateli cywilnych i skonfederowanych nawet udało się z ks. Józefem do wielkiej armii, tak dalece i zaraźliwie zwątpienie w dalsze powodzenie Napoleona zastąpiło ową powszechną w jego

szczęśliwą gwiazdę wiare. A ile Napoleon w Polsce tracił zwolenników, tyle ich zyskiwał cesarz Aleksander.

Antoni Ostrowski, dążąc za armią polską do Saksonii, doznawał wielu przykrości, gdyż wtedy właśnie zrywały się układy w Pradze i tamtejsze władze austriackie odmawiały mu wolnego przyjazdu do Drezn. Musiał udawać, że należy do ambasady ks. Caulaincourta, pod tym płaszczykiem przebył granicę. Stał w Dreźnie w kilka dni po dniu 15 sierpnia, po obchodzie uroczystym imienin Napoleona, w którym to dniu wielu Polaków, cywilnych i wojskowych, otrzymało krzyże Legii honorowej. Przy rozdawaniu tych oznak zaszczytnych, Napoleon wyrażał głośnie nieukontentowanie dla tych, którzy się ku cesarzowi Aleksandrowi zwracali, a Bignon rzekł poufnie do Ostrowskiego:

— Cesarz jest oburzony na tych członków Rady konfederacyi, którzy za zawieszeniem jej głosowali. Natomiast dla pana, Wężyka i Skórkowskiego, którzy protestowaliście przeciwko temu, żywi dużo szacunku, a na dowód tego polecił mi wam oświadczyć, że przy pierwszym rozdawnictwie Legii honorowej, otrzymacie to odznaczenie zaszczytne.

Tymczasem już od lutego 1813 r. gabinet wiedeński zostawał w porozumieniu z Anglią. W kwietniu jeszcze bardziej się do niej zbliżył, a w czerwcu przyrzekł całej koalicji swoje spółdziałanie przeciw Francji. Austria tedy pierwsza pogwałciła traktat 26 marca 1812 r. Zwycięztwa Napoleona pod Lützen i pod Würschen spowodowały zawieszenie broni do 10 sierpnia. Nagle w Dreźnie zjawił się Metternich. Napoleon długą z nim miał konferencyę, podczas której wyrzucił mu dwulicowe postępowanie Austrii i niepodo-

bieństwo przyjęcia warunków poniżających. Skończył temi słowy:

— Jakto... teść mój mógłby zezwolić na tak sromotne dla mnie plany? W jakim świetle postawiłby mnie w obliczu ludu francuskiego? Czy mniema, że tron zbeszczeszczony mógłby się stać schronieniem dla jego córki i wnuka? Ekscelencyo, ileż ci Anglia przyrzekła za to, że tak zawistną względem mnie przyjąłeś rolę?

Pobladł Metternich. W sereu zimnego dyplomaty rozgorzało od tej chwili pragnienie zemsty osobistej.

Metternich, oznaczywszy Pragę za miejsce kongresu, odjechał, przed odjazdem jednak postawił Napoleonowi takie *ultimatum*:

„Koalicja zgodzi się na zawarcie traktatu pokojowego z Francją, lecz w zamian żąda: rozwiązania Księstwa Warszawskiego i jego podziału pomiędzy trzy mocarstwa ościennie; oddania Gdańska Prusom; przywrócenia Hamburgowi, Lubece i t. p. niezawisłości; odbudowania Prus aż do linii Elby; powrotu do Austrii prowincyj illiryskich i Tryestu“.

Na *ultimatum* powyższe, za wyraźną wolą Napoleona, wysłannicy francuscy, Caulaincourt i de Narbonne, odpowiedzieli:

— Zgoda na rozbiór Księstwa Warszawskiego, ale Gdańsk pozostanie wolnem miastem, Saksonia otrzyma nieco powiększenia, Illirya i Fiume wrócą do Austrii, lecz bez Tryestu, konfederacya niemiecka rozciągnie się po Odrę, całość Danii będzie zagwarantowana.

I tu więc Polska, jak zawsze i wszędzie, znów na całopalną ofiarę poświęconą została przez t. zw. *wskrzesciciela!*

Ponieważ do porozumienia nie przyszło, Austria już 12 sierpnia wypowiedziała wojnę Napoleonowi. Wówczas siły koalicyi, t. j. Rosyi, Austrii Prus, Meklemburga i Szwecyi, wynosiły: 400,000 piechoty, 100,000 konnicy, nadto olbrzymia artylerya; siły Napoleona: 250,000 piechoty, 40,000 konnicy i szczupła artylerya. Korpus 8 ks. Józefa był w Zittau.

Dnia 22 sierpnia, regiment Westfalczyków przeszedł do koalicyi. W dniach 26 i 27 sierpnia starły się wojska nad rzeką Katzbach. Tryumfujący Blücher otrzymał tytuł książęcy. Ale jeśli Francuzi ulegli tam przewyższającej sile, to w tych samych dniach zwyciężyli pod Dreznem.

Dnia 26 sierpnia o godzinie 4 z południa, Francuzi usłyszeli strzały armatnie: to nieprzyjaciel znak dawał do jeneralnego szturmu. Wojska sprzymierzone, podzielone na 6 kolumn, każda poprzedzona 60 działami, posuwały się nagle ku miastu. Natychmiast zagrzmiąca straszliwa kanonada. Drezno zostało zasypane kulami, granaty pękały pod zamkiem królewskim. Ludzie w mieście dziesiątkami padali trupem od kul. Napoleon stał na moście nadelbiańskim i osobiście wydawał rozkazy na brzeg prawy. Zdradliwi Westfalczycy zaczęli już brać na kiel, a na początek i na *valetę* usiłowali kilku Polaków ograbić. Gwardya napoleońska dzielnym natarciem wyforowała z przedmieść nieprzyjaciół, inne też zawczesne zdrady poskromione na razie zostały.

Dnia 27 sierpnia, z rana o 7, Napoleon wyjechał z miasta stępo na koniu, aby się rozejrzeć w masach nieprzyjacielskich, zajmujących wzgórze około wielkiego ogrodu. Czas był fatalny: wicher szalał, deszcz

padał, jak z cebra; wskutek ulewy grunt rozkiśł, czyniąc drogi bardzo ciężkimi do przebycia. Obydwie armie całą noc zimną spędziły w błocie po pas.

Około godziny 9, straszna rozpoczęła się kanonada. Jenerał Moreau, dawniej *dzielny Francuz*, a obecnie kupiony przez koalicyę, stracił obydwie nogi od armatniej kuli *francuskiej* właśnie w tej chwili, gdy nieprzyjacielowi ważną pozycyę *francuską* wskazywał. Polacy mieli wtedy sposobność odseperowania swoich spółrodaków z wojska austriackiego. Wyplukawszy ich w Elbie z niemieckiego brudu, dostarczyli im zapasowych mundurów francuskich i kokard białych.

Inaczej szły rzeczy w górach czeskich. Pomimo bohaterstwa swoich żołnierzy, jenerał Vandamme musiał uleść przemocy dnia 30 sierpnia. Kiedy Napoleonowi oznajmiono tę fatalną wiadomość, rzekł tylko te słowa:

— *Oh! mon pauvre Vandamme!*

Tegoż dnia załatywał do komnat kwatery cesarskiej niemiły odór spalenizny, spłonął bowiem nieopodał magazyn z żywnością. Jenerałowie francuscy chodzili pokwaszeni wyrzekając, że Napoleon koniecznie się upiera przy linii nadelbiańskiej. Podzégali się nawet, mówiąc:

— *Mais ne sentez-vous pas le brûlé de Moscou?*
Odtąd walczyli już jak pod przymusem.

Polacy przeczuwali nową katastrofę, lecz pomimo utraconej nadziei prędkiego oglądania kraju, trwali w postanowieniu nie opuszczania Napoleona w najgorszym nawet położeniu.

„Ks. Józef dziwnie spochmurniał — nadmienia tu pamiętnikarz — zwłaszcza od chwili, gdy Napoleon opu-

ścił armię swoją na Śląsku, dla ratowania Drezna. Póki szedł ku naszej stronie i była mowa o powrocie nad Wisłę, póki sam nas tem pocieszał—było jakoś weselej na sercu. Odwróciwszy się w stronę przeciwną, usłyszał z ust ks. Józefa żałosne pytanie:

— *Et que devient notre chère Pologne?*

Na to odpowiedział z uśmiechem:

— *Tout chemin mène à Rome!*

Otóż pokazało się, że niezawsze tak bywa.

Pomimo jednak utraconej nadziei prędkiego oglądania ojczyzny, mocne było postanowienie Polaków, składających korpus polski, przywiązanych do Fryderyka Augusta, przenoszących się za główną kwaterą francuską z miejsca na miejsce, nie opuszczania Napoleona w najgorszym nawet położeniu. Ks. Józef w boju tak bohaterski, w wytrwałości moralnej coraz wyższym okazywał się. Charakter duszy jego, w miarę przeciwności, udoskonalał się, jędrniał. Postawa jego, zawsze hoża, polska, elegancka, stawała się coraz poważniejszą, szacunek nakazującą. Trudno opisać, jak powszechną wzbudzał admirację, nie tylko u swoich sprzymierzeńców, ale także w nieprzyjaciółach. Tam zwłaszcza, gdzie wojsko prowadził, krajowcy mieli w nim opiekuna, anioła-stróża od wszelkiej krzywdy. Sasi uwielbiali go, Niemkinie adorowały... Cóż z tego, gdy te bohaterskie, tyle rzewne, ze wszech względów tak piękne chwile, były owym przedśmiertnym śpiewem łabędzia“.

Tymczasem walczone na rozmaitych punktach. Dywizya Dąbrowskiego szczególniej była czynną. Doświadczony ten wódz, od Wittenbergu aż do lipskiej batalii, pomimo niezagojonych ran z r. 1812, nie prze-

stawał oddawać ważnych usług Francuzom. Wszędzie lała się krew Polaków. Jenerał Lefebvre-Desnottes kochał żołnierzy polskich jak własne dzieci, bo ich lanca niejedną laur uszczknęła dla niego. W sprawie podjazdowej, przy rekonesansach, nigdy kawalerzysta francuski polskiemu nie wyrównał i stąd też poszło owe: *Braves Polonais, en avant!* I szli Polacy *en avant* i... ginęli, ale zawsze dla najszlachetniejszego celu: w tej nadziei, że giną dla kraju.

Dnia 7 października 1813 r., Napoleon opuścił Drezno. Nawet w wigilię tej daty nikt tego kroku nie przewidywał. Ks. Bassano kłamał, zapewniając Polaków, że Napoleon nie myśli opuszczać Drezna. Ale łudzenie i zwodzenie było stałą metodą Napoleona i dlatego dowódcy nieprzyjacielscy, zwłaszcza Niemcy, posiadający większy zapas flegmy, z trudnością się oryentowali w zawsze zagadkowej taktyce cesarza Francyi i nigdy nie byli pewni, co on zrobi w danej chwili. Też samej nocy, z dnia 6 na 7 października, Bassano z pośpiechem sam również opuścił Drezno, poleciwszy Stanisławowi Kostce Potockiemu, Antoniemu Ostrowskiemu, oraz marszałkom konfederacyj wielkopolskich, udać się za główną kwaterą, która niewiadomo gdzie była. Jakoż wyruszyli, pehani przez awangardę koalicji i wreszcie po przebyciu wielu nad wszelki wyraz trudności, dostali się do głównej kwatery Murata w Roechlitz, a potem do Lipska.

Napoleon, mimo, że był ze wszech stron obleżony, trwał jednak w zamiarze Drezno jako punkt środkowy swoich obrotów utrzymać; sprzymierzeni zaś postanowili albo go w tem stanowisku pokonać, albo wyprzeć z niego. W tym celu ks. Schwartzenberg z hr.

Beningsenem mieli działać na prawem skrzydle, Blücher zaś z ks. Bernadottem na lewem. Napoleon, chcąc stawić czoło tak wielkiej burzy, ściągnął 20-tysięczny korpus, który marszałek Augereau w Würzburgu utworzył, przez co odsłonił Bawaryę, pozbawił się pomocy tego państwa, a jego wojsku ułatwił przejście do koalicji, która wzrastając w siły codziennie, zewsząd otoczona przychylnymi ludami, mogła przyspieszać swoje obroty.

Dnia 4 października, armia Blüchera i ks. następcy tronu już były na lewym brzegu Elby. Ney był zmuszony ustąpić z Dessau, które zajęli Szwedzi. Napoleon przed opuszczeniem Drezna zamierzył napaść na Blüchera i przeszkodzić jego połączeniu się z następcą tronu. Opuszczając dnia 7 Drezno, zostawił w nim, na swoje nieszczęście, dwóch dzielnych jenerałów: Saint-Cyra i hr. Lobau, których już więcej nie oglądał. Dnia 9 skierował się ku Düben, gdzie się główna kwatera Blüchera znajdowała.

Przerażony tym śmiałym obrotem Blücher cofa się i w Zoerbig łączy się z Bernadottem, potem obadwaj zwracają się ku Saali. Posiadali oni znacznie przeważające siły, mimo to nie śmieli się mierzyć z Napoleonem, dopóki się nie zapewnili o spóldziałaniu armii czeskiej. Dnia 11 Napoleon posuwa się naprzód, Reynier oswabadza Wittemberg, Ney odzyskuje Dessau. Tauenzien i Thümen, ze stratą na drugą stronę Elby przeparcy, niszczą most pod Rosslau, cofają się przez Poczdam i Berlin.

Napoleon zatrzymuje się w Düben i tu dnia 13 października otrzymuje wiadomość o wypowiedzeniu mu wojny przez Bawaryę, której wojska, mimo woli swe-

go monarchy, po stronie sprzymierzonych mocarstw stanęły. Wkrótce potem król wirtemberski i książę badencki ulegli tej konieczności, a tym sposobem granice Francji od Hüningi odsłonięte zostały.

Nie miał Napoleon innego środka dla zabezpieczenia łączności z Francją, jak śpieszyć do Lipska, nim go sprzymierzeni ubiedz zdążą i tam wygrać stanowczą bitwę. Koalicja posuwa się z siłą trzech kroć stu czterdziestu dziewięciu tysięcy żołnierzy przeciwko Napoleonowi, który posiada zaledwie sto pięćdziesiąt pięć tysięcy. Z tak nierównymi siłami Mały Kapral chce raz jeszcze stoczyć walkę o panowanie nad światem i szalę szczęścia na swoją przechylić stronę.

Na rozległych polach Lipska, nad brzegami Pleissy i Elstery, miały się rozstrzygnąć losy męża, który od 20 lat był przedmiotem podziwu i trwogi, uwielbień i zawiści całego świata. Od lodowych brzegów oceanu Północnego, od skwarnych stref Europy południowej, od wybrzeży Anglii i równin nadkaspjskich, od Tagu i Dunaju, pośpieszyły hufce zbrojne, by położyć tamę zapędowi wodza, przed którym Europa tyle już lat drżała. Jego siły materialne już po raz drugi zostały wyczerpane — lecz jego geniusz straszliwy wciąż jeszcze trzyma w zawieszeniu i wątpliwości wojsk potężne masy, zgromadzone ku jego zgubie. Już zaszła gwiazda szczęścia Tytana, zewsząd go przytłacza brzemień ciężkich przygód, ale to wszystko jeszcze go nie zdołało przynębić.

Dnia 13 października, Murat, niedaleko wsi Wachau, stacza żwawą, lecz niekorzystną dla siebie bitwę. Napoleon, tegoż dnia nad wieczorem przybywszy do Lipska, widział z daleka pasowanie się swego szwagra

w nierównej walce. Był to niejako wstęp do olbrzymich wysiłen. Przednie czaty, o strzał ręcznej broni od siebie odległe, bitwę nieuchronną czyniły. Obydwie armie przygotowywały się do jej stoczenia dnia 15 października. Dnia następnego ani Napoleon, ani Schwarzenberg nie zmieniają rozporządzeń wydanych w dniu poprzednim. O godzinie 9 rano, na znak dany przez trzy, jeden po drugim, wystrzały działowe, rozpoczynają obroty wojenne armia sprzymierzonych, w trzech silnych kolumnach, dowodzonych przez Wittgensteina i Kleista; 200 dział im towarzyszy.

Wszystkie wysiłki sprzymierzonych są zwrócone przeciwko Wachau i Liebertwollkwitz; na te dwie wioski pięć razy uderzają sprzymierzeni, tyleż razy wstrzymuje ich ks. Belluno, Lauriston i jazda pod wodzą Latour-Mabourg, Sebastianiego i Milhauda. O godz. 11 Marmont zdobył baterie, a w samo południe korpus 2 odparł szóste natarcie. Napoleon osądził, że teraz właśnie pora, przez stanowczy obrót przeciw środkowi linii nieprzyjacielskiej, osiągnąć zwycięstwo, w tym celu posuwa rezerwy. Oudinot, Mortier i Victor, w skombinowanych poruszeniach, prześcigają się w waleczności. Drouot 60-ma działami gwardyi zasłania poruszenia Victora. Ks. wirtemberski opuszcza plac boju, środek nieprzyjacielski już prawie złamany, ale grenadyrzy rosyjscy Rajewskiego wstrzymują zapęd Francuzów i formują granitową ścianę, po za którą ks. wirtemberski rozpierzchle kolumny porządkuje.

Na obydwóch skrzydłach toczy się walka równie zacięta. Napoleon, zniecierpliwiony bezskutecznym ogniem działowym, porusza jazdę dla rozstrzygnięcia bitwy. Kellerman z prawej strony od Wachau rzuca się z Pola-

kami i dragonami gwardyi, z lewej strony posuwa się Murat z jazdą Latour-Mabourg, a ks. Belluno uderza na grenadyrów Rajewskiego i na kolumnę ks. wirtemberskiego. Kellerman łamie kolumnę kirasyerów rosyjskich, lecz w tej chwili nadbiega rezerwa austriacka Nostitza i odpiera go na wzgórza pod Wachau. Murat rozbił jazdę nieprzyjacielską, złamał kolumnę grenadyrów, odepchnął korpus ks. wirtemberskiego i zabrał 26 dział. Już zwycięstwo przechyla się na stronę Francuzów, lecz w tej chwili generałowie Maison i Latour-Mabourg padają sami, jazda, zrażona tem, powstrzymuje się. W tak krytycznym momencie, cesarz Aleksander, z narażeniem własnego życia, wysłał Kozaków, którzy go otaczali. Murat cofa się i ze zdobytych dział 24 utracą.

Ks. Trubeckij szykuje na nowo grenadyrów Rajewskiego, rezerwa austriacka ustępuje na linię, 2 korpus francuski zmuszony był przez to wrócić na pozycję pierwotną. Napoleon porusza 5 korpus jazdy, wspiera go silną artylerią i zdobywa wieś Gosse, leżącą w środku linii sprzymierzonych. Dywizya pruska wstrzymuje Francuzów i wieś odbiera. Dwa pułki gwardyi rosyjskiej i 80 dział wspierają Prusaków.

Na tem się skończyła bitwa pod Wachau. Ks. Józef na prawem skrzydle wywalczył dla siebie buławę marszałkowską, broniąc przejścia Pleissy, mimo szczupłości sił i gwałtownego natarcia Austriaków. Udało się jednak generałowi Meerfeldowi wykryć przejście pod wieczór, po bagnach przy Doelitz. Tym sposobem prawe skrzydło francuskie było złamane, obóz, park artylerii i wszystkie stanowiska z tyłu zagrożone, prawie odcięte. Napoleon zbiera kolumny pozostałe,

odzyskuje Doelitz, korpus Meerfelda spędza w bagna, sam Meerfeld do niewoli się dostaje. W tym zatem punkcie, gdzie Schwarzenberg zgubę armii francuskiej przygotowywał, Napoleon odniósł zwycięztwo.

Jenerał Bertrand odebrał rozkaz zabezpieczenia Lindenau na lewym brzegu Elstery. Przeciw niemu wystąpił jenerał austriacki Giulay, lecz po siedmiodzinnej walce cofnąć się musiał za rzekę Luppe. Gdyby dowódca korpusu austriackiego w odwrocie wysadził był most pod Lindenau, przeciąłby odwrót Francuzom i przyprowadziłby ich o zgubę. Ale Giulay nie posiadał tyle przezorności. Skoro więc Bertrand wstępnym bojem odepchnął Austriaków na ich dawne stanowisko,—most obsadził i drogę do Erfurtu, która była drogą do Francyi, otworzył.

W północnej stronie Lipska, mężnie, lecz z mniejszem szczęściem, walczyli Francuzi. Książę Moskwy i książę Raguzy musieli się ucierać z trzema korpusami Blüchera, mimo, że dywizya Souhama, posłana pod Wachau, wspierać ich nie mogła, dywizya Delmasa jeszcze w tyle pozostała, a korpus Reyniera nie nadciągnął. Ney przez dzień cały walczył z taką siłą i wytrwałością, że wreszeie znużył nieprzyjaciela czterokroć licniejszego. Ale w końcu musiał się cofnąć ze stanowiska pod Moekern, stracił 2,000 ludzi i 12 dział. Blücher miał 10,000 ludzi zabitych lub rannych, lecz była to strata mało znacząca w porównaniu ze stratą Neyą, w chwili, kiedy Francuzi żadnych posiłków spodziewać się nie mogli, a pod chorągwie sprzymierzonych codzień nowe hufce ścigały. O godzinie 6, Ney przeprowadził 6 korpus i dywizję Delmasa przez Parthe pod Schoenfeldem, a książę Padwy i jenerał Dąbrow-

ski cofnęli się do Pfeffendorf, ku przedmieściu halskiemu.

Noc się zbliżała. Po tak długim i tak strasznym boju, właściwie bowiem w jednym dniu trzy stoczono bitwy, cofnęli się walczący każdy na swoje stanowisko. Armia francuska prawe skrzydło oparła o Markleeberg, środek o Wachau, lewe zaś skrzydło stanęło przy szwedzkich okopach. Namiot Napoleona był rozbity po tamtej stronie Probstheidy, niedaleko od traktu do Roechlitz. Tam przedstawiono mu jenerała Meerfelda, któremu oddał szpadę i po długiej rozmowie, do przednich czatów sprzymierzonych odesłał. Pełnomocnik austriacki przy trakecie w Campo-Formio ze zwycięzcą Włoch, którego gwiazda jaśniała podówczas na horyzoncie europejskim, został pełnomocnikiem Napoleona przy zachodzie jego gwiazdy. Odesłał go Napoleon do cesarza Franciszka z propozycją pokoju.

— Mylą się względem mnie—mówił do odchodzącego. -- Nie pragnę niczego więcej, jak spocząć pod cieniem spokoju i marzyć o szczęściu Francyi. Wiem o tem, że muszę skończyć dzieło zaczęte wielkimi ofiarami, lecz gotów jestem do nich. Żegnam cię, jenerale. Nie wątpię, że gdy wspomnisz w imieniu mojem obydwu cesarzom o rozejmie, głos mój będzie obfitym w wymowne wspomnienia i skutek pożądany odniesie.

Mówiąc to, Napoleon przeceniał potęgę swego wpływu. Słońce jego gasło, więc i głos jego nie znajdował oddźwięku, jakiego on się spodziewał.

W bitwie pod Wachau, ogółem biorąc, szczęście sprzyjało Francuzom — lecz szczęście bez skutków, a w tej chwili trzeba było, aby odnieśli jeden z owych

tyumfów, jakie pod Marengo, Austerlitz, Jeną odnosiłi. Czekala ich walka nowa, nad wszelki wyraz niebezpieczna. Napoleon wszystko przewidział, wszelkie korzyści stanowiska, a nawet odwrotu sobie zapewnił, i chociaż 120,000 świeżego wojska połączyło się z armią Schwarzenberga, byłby może szale szczęścia na swoją stronę przechylił, gdyby nie odstąpienie sprzymierzeńców na polu bitwy, w stanowej chwili boju, gdyby nie opieszałość w wykonaniu jego rozkazów.

Dzień 17 października, w którym napróżno odpowiedzi jenerała Meerfelda oczekiwano, Francuzi spędzili pod bronią, przygotowując się do nowej walki. Napoleon jak gdyby przecuciem wiedziony, śpiesznie udzielił ks. Józefowi ozdobę marszałkowską, resztę zaś dnia w namiocie swoim, nad obmyślaniem obrotów wojennych, przepędził. Tegoż dnia połączył się z sprzymierzonymi jenerał austriacki Colloredo i zajął Croeberu, jenerał Beningsen stanął w Naunhof, ostatnią zaś przerwę wypełnił Bernadotte, osadziwszy Breitenfeld. Wskutek tego Napoleon był zmuszony skurczyć swoją linię bojową, aby się ściślej ze skrzydłem lewem połączyć.

Zdawało się Napoleonowi, iż ostatecznie nagrodzi męstwo ks. Józefa, gdy mu nada godność marszałka Francyi. Antoni Ostrowski czyni uwagę, że to odznczenie źle było przyjęte przez Polaków.

„Znajdowałem się wówczas u ks. Bassano—opowiada—właśnie toczyła się żwawa rozmowa o wypadkach dnia tego, gdy wchodzi jenerał Mikołaj Bronikowski, mocno zaszepiony i oświadcza nam o nominacyi ks. Józefa, poczem szepnął nam do ucha, że wypadek ten najfatalniejszą sprawił wrażenie na całym korpusie oficerów polskich. Ci, otoczywszy ks. Józefa, zapytywali go — co znaczy

tak niepożądana dla nich, a zapewne i przez niego, dystrykcyja? Mówili:

— Co znaczy ta obca, cesarska dostojność? Czy niema już armii polskiej i kraju polskiego? Czy już na dobre Napoleon Francuzów z nas czyni? Dlaczego odbiera nam tak ukochanego wodza?

Od uwag, słów i miłości, przyszło niemal do wyrzutów, do buntu prawie w obozie. Ks. Józef, z godnością i powagą czystego sumienia, następujące dał zaręczenie:

— Jeżeli polityka wskazuje jeszcze potrzebę ostrożności w odmówieniu wprost cesarzowi, by go sobie w chwilach tak krytycznych nie narazić, to równie uważam za mój obowiązek, nim przyjmę ofiarowaną mi rangę, zasięgnąć uprzednio rozkazów panującego nam monarchy, Fryderyka Augusta. Wszakże zaręczam wam, że jakabądź dosięgnie mnie dostojność, nigdy munduru polskiego nie zmienię.

Rozumie się, że Fryderyk August upoważnił księcia do przyjęcia godności marszałka, ale też ks. Józef czując dobrze, iż godność ta wywrze nieprzyjemne na warszawianach wrażenie, przysłał do mnie swego adjutanta, Hipolita Błeszyńskiego, z prośbą, abym wiadomą drogą, jak najprędzej, przesłał do Warszawy objaśnienie o całej okoliczności, oraz zapewnienie, że jeżeli Napoleon zaniecha myśli przywrócenia Polski, nikt go inaczej, jak tylko w cywilnym surducie, nie zobaczy, ale że Napoleona bądź co bądź do Francyi odprowadzi“.

Dnia 18 o godzinie 1 po północy, Napoleon opuścił swój namiot, kazał zmienić front, wydał stosowne rozkazy Neyowi w Reudnitz, stamtąd pośpieszył do

Lindenau, generała Bertranda wysłał do Lützen dla opanowania wąwozów pod Weissenfeld nad Saalą, co też dokonaniem zostało. Powracając, obejrzał mosty w Lindenau, kazał na bagna nowe mosty rzucić, dla ułatwienia drogi przez długą groblę tamtejszą, odłączył dwie dywizje gwardyi do straży mostów i o godzinie 8 wrócił do głównej kwatery w Hoeteritz.

Wojsko sprzymierzone już się ruszyło w trzech ściśnionych kolumnach. Prawą dowodził hr. Beningsen i postępował ku Holtzhausen; środkową prowadził Barclay de Tolly do Wachau; lewą prowadził ks. Hessen-Homburg do Doelitz i Doesen. Następca tronu pruskiego opuścił Breitenfeld, z zamiarem obejścia prawego skrzydła Neya i posuwał się ku Lipskowi.

Dnia tego zatem Lipsk już był otoczony przez armie sprzymierzone. Skoro się rozwidniło, już nie tylko orli wzrok Napoleona, ale wszystko jego wojsko widziało i osądziło, że tu się bitwa decydująca stoczy. Ruchome bagnetów lasy, gołem okiem postrzegalne, zapowiadały, na jaką rzeź się zanosi. Jakoż ryknęły armaty i broń ręczna. Francuzi i Polacy dzielnie się trzymali. Odznaczyli się wtedy: ks. Józef, adjutant jego Blechamp, Dąbrowski, Julian Sierawski, Umiński, Maciej Rybiński, Józef Szymanowski, Józef Dwernicki, Ludwik Kiecki, Michał Mycielski, August Brzeżański, Andrzej Niegolewski, Artur Potocki, Karol Przeździecki, Gabriel Ogiński, Krzysztof Mackiewicz i bardzo wielu innych. Za zbliżeniem się nieprzyjaciela, kawaleria i artyleria saskie, z 40 armatami, przeszły zdradziecko do niego. Król Fryderyk August ze szczytu obserwatorium astronomicznego przypatrywał się tej zdra-

dzie. Gdy zobaczył, co się dzieje, natychmiast zszedł na dół i wdział mundur polski.

Bitwę rozpoczął książę lauenburski. Po żwawej walce zajął wsi Doelitz i Doesen, ale otrzymawszy ranę, zdał dowództwo generałowi Bianchi. Środek nieprzyjacielski opanovał cegielnię pod Wachau; prawe skrzydło w trzech kolumnach przebyło strumień pod Liebertwolkwitz.

O godzinie 10 wojska stanęły naprzeciw siebie, ogień działowy na wszystkich punktach się rozpoczął. Oddziały francuskie, naprzód wysunięte, dla wstrzymania pochodu sprzymierzonych, cofnęły się do masy wojsk swoich. Macdonald zwrócił się do Stoeteritz, party przez Beningsena. Ks. Józef na prawem skrzydle, mimo znacznie przemagającej siły Austriaków, dzielnie nacierających, cofnąwszy się na stanowisko pod Konnewitz, przez cały dzień się trzymał i nie pozwolił rozwinąć się kolumnie, dążącej od Loessing. Oudinot z dwiema dywizjami gwardyi odparł generała Bianchi do Doelitz, lecz wstrzymał swój atak za nadciągnięciem korpusu Colloredo.

O godzinie 2 po południu, Francuzi z całą siłą zaatakowali środek nieprzyjaciela. Belluno i Lauriston po dwakroć zostali wyparci przez ks. Augusta pruskiego z Probstheidy, ale utrzymanie tego stanowiska było tak dalece ważne, że Napoleon jeszcze raz zaatakować Prusaków rozkazał, ten trzeci zaś atak udał się pomysłnie. Macdonald, zwróciwszy się do Stoeteritz, wstrzymał silne natarcia wojsk Ziethena i Beningsena, którzy jednak Stoeteritz w końcu granatami zapalili. Napoleon, chcąc kres położyć krwawym atakom, w środku swej linii, na wzgórzach Probstheidy ustawił obwodo-

wą artylerję o godzinie 5 i spędził nieprzyjaciela na równinę. Schwarzenberg, na wszystkich punktach rażony, zajął przeciwległe wzgórza i równie silną artylerję je obsadził. Tysiące ludzi padało aż do nocy, która położyła tamę krwawej rzezi.

Ale bitwa na dwóch jeszcze prócz tego toczyła się polach. Następca tronu szwedzkiego i generał Blücher w niej uczestniczyli. Ney, zagrożony przez Bernadotte'a, szybko i zręcznie wykonał zmianę frontu, przez co armia francuska zamknęła linię kołową pod Lipskiem. Oddział saskiej jazdy i piechoty, stanowiący czoło korpusu Reyniera, za zbliżeniem się jazdy rosyjskiej przeszedł do niej i zajął stanowisko przedniej straży, które w szeregach francuskich opuścił. To było hasłem do zdrady ogólnej. Skoro bowiem wojsko sprzymierzonych pokazało się pod Paunssdorf, reszta wojska saskiego: dwie brygady z 40-ma działami, nadto brygada jazdy wirtemburskiej, wstąpiły w szeregi sprzymierzonych, mimo usiłowań generała Zeschau, który monarsze swemu i honorowi wojskowemu wierny, z 500 ludźmi pozostał. Nie dość na tem. Ci wszyscy, którym się zdawało, że ich wyższy obowiązek obrony dobra kraju do opuszczenia szeregów francuskich zagnał, oddaliwszy się o strzał działowy, artylerję swoją przeciwko dywizji generała Durutte zwrócili, z którą przed chwilą tworzyli jedną linię. Reynier ze zmniejszonym do 4,000 ludzi korpusem w Paunssdorf utrzymać się nie mógł.

Wtedy właśnie Langeron natarł na wieś Scheonfeld; dwa razy ją zdobywał i po dwakroć ustępować musiał; wreszcie z powodu braku amunicji opuścić to stanowisko był zmuszony. Ale marszałek Ney poruszył kor-

pus trzeci i znów Schoenfeld odzyskał. Langeron poruszył cały swój korpus — wtedy Francuzi, masą nacierających napierani, cofnąć się musieli ku Reudnitz, a Langeron posuwał się za nimi. Dywizja generała Durutte, wsparta dywizją Delmasa, odparła natarcie Szwedów, lecz natarcia 30,000 sprzymierzonych wytrzymać nie mogła. Napoleon, zawiadomiony o niebezpieczeństwie, udaje się sam z dywizją gwardyi pieszej i odpędza Szwedów od Schoenfeld. Ośmielony tak ważną korzyścią, rozkazuje uderzyć na lewe skrzydło Szwedów; lecz zaledwie kawalerja minęła Moelkau, wstrzymały ją dwie dywizje jazdy nieprzyjacielskiej, wsparte artylerją saską i baterją angielską kongrewskich rakiet, zostająca pod rozkazami następcy tronu pruskiego. Bülow nadbiegł z całym korpusem i mimo bohaterskich wysiłków Francuzów, utrzymał się przez cały dzień we wsiach Stüntz i Sellerhausen. Blücher ze swej strony zaatakował przedmieście Rosenthal, lecz bez pomyślnego skutku. Nad wieczorem odesłał korpus Yorka ku Halli, aby na prawym brzegu Saali przeciąć odwrót Francuzom, którzy, jak mu się zdawało, cofnęli się w kierunku Weissenfeld.

Noc przerwała wiekopomną bitwę narodów. Wojsko sprzymierzone, zmęczone kilkudniowymi wysileniami, musiało wytchnąć. Francuzi znajdowali się w położeniu fatalnem: brakowało im amunicji. W przeciągu pięciu dni ostatnich, ich artylerja 300,000 razy wystrzeliła, w jaszczykach mieli tylko 10,000 ładunków, a to wystarczyć mogło na utrzymanie ognia działowego zaledwie przez dwie godziny. Najbliższe składki znajdowały się w Erfurcie i Magdeburgu, odwrót tedy został postanowiony. Zaraz z wieczora parki i wojen-

ne zaprzęgi ruszyły przez Lindenau ku Lützen, jazda gwardya i część piechoty wyruszyły w nocy. Pochód utrudniała grobla, kilkoma strumieniami przerznięta, na której, mimo rozkazów Napoleona, nie zbudowano odpowiednich mostów. Marszałek Macdonald, ks. Tarentu i ks. Józef z 8 korpusem, mieli zamykać odwrót i bronić jedynej drogi, prowadzącej do mostu na Pleisie, pod który podłożono miny, żeby go wysadzić, gdy przejdą ostatnie oddziały.

Gdy o świcie 19 października Napoleon polecił ks. Józefowi tę obronę aryergardy, ks. Józef oświadczył, że do rozkazu się zastosuje, ale zauważył, że w nocy cały już prawie 8 korpus przeszedł na tamtą stronę i że właściwie tylko eskorta, żołnierz luzny i sztab, na tym pozostał brzegu.

— Wieluż Polaków zostało przy tobie? — zapytał Napoleon.

— Około ośmuset — odparł ks. Józef.

— Ośmuset Polaków, to znaczy jak gdyby ich było 8,000... — rzekł cesarz. — Wy umiecie zwyciężać.

Napoleon oddalił się, a ks. Józef dobył szabli i odezwał się do otaczających go oficerów, do eskorty złożonej z 200 krakusów i kirasyerów polskich i do reszty drużyny wojennej:

— Dziś wielkie mamy spełnić dzieło: osłonić cesarza i jego zastępy. Dziś raczej zginąć niż na krok ustąpić.

Król pruski, Fryderyk Wilhelm III, osobiście zbliża się pod Lipsk. Aby oszczędzić miasto od zagłady, król saski proponował konweneyę, ale Schwarzenberg odparł:

— Sprzymierzeni nie mogą wchodzić w układy z monarchą, którego już za swego więźnia uważają.

Napoleonowi tedy nie pozostawało nic więcej, tylko wytrzymać szturm jak najdłużej, przyspieszyć odwrót, a w końcu — mosty za sobą wysadzić.

Nieprzyjaciół dowiedziawszy się o odwrocie Francuzów, szybko zbliżał się ku Lipskowi. Napoleon również pragnął zapobiedz zniszczeniu miasta i w tym celu rozkazał unikać szturmów. Deputacya miasta, oficerowie sascy, parlamentarze francuscy, prosili sprzymierzonych o oszczędzenie Lipska. Napoleonowi radzono, aby spaliwszy przedmieście, bronił się do ostatniego. Środek ten nakazywała konieczność, byłby on ocalił odwrót armii francuskiej, a kto wie, czy nie zmieniłby stanu rzeczy na korzyść Francuzów. Napoleon jednak nie zgodził się na to. Francuzi dosyć długo zatrzymywali nieprzyjaciela przy rogatkach Lipska, a w trakcie tego Napoleon udał się konno do króla saskiego, uwolnił go od wszelkich zobowiązań, prosił, żeby natychmiast rozpoczął układy ze sprzymierzonymi, którzy przecież jego wiek i dostojność uszanować powinni. Po pożegnaniu się z tym monarchą i z jego rodziną, wsiał na konia i dostał się na drogę, po której regiment wojsko się cofało.

Stanisław Kostka Potocki, jako prezes ministrów Ks. Warszawskiego, i Antoni Ostrowski, jako członek Rady konfederackiej, postanowili do końca wytrwać przy ks. Józefie. Widząc, że chwila krytyczna się zbliża, udali się do Fryderyka Augusta, aby mu, jako księciu warszawskiemu, złożyć hołd ostatni. Wśród gradu kul armatnich, turkocących po dachach i pękających tu i owdzie granatów, dostali się do rezydencyi królewskiej, otoczonej

batalionem młodej gwardyi i resztą Sasów. Sądziłi, że w otoczeniu monarchy znajdą zasmuczone twarze, lecz spodziewanie ich omyliło, bo świta króla jawnie się cieszyła z klęski Napoleona. Niemcy owi stronili od nich, dziwili się, że w takiej chwili chcą się widzieć z Fryderykiem Augustem.

— Już wszystko z nim skończone—mówili—najlepiej, żeby każdy myślał o sobie.

Przedstawiciele Księstwa Warszawskiego nie mogli się doprosić, aby ich zameldowano. Właśnie certytowali się o to, gdy podwoje królewskie się rozwarły, z nich wyszło dwóch hajduków, niosących zapalone świeczniki, za nimi postępowali: król z małżonką i córką, dalej świta i różnobarwna dworszczyzna. Była to więc pogrzebowa parada, tylko trumny brakowało. Okazało się, że królestwo dążyło do piwnic, aby tam się schronić od kul i granatów wojsk sprzymierzonych.

Król, spostrzegłszy przedstawicieli Księstwa Warszawskiego, zbliżył się do nich i zapytał uprzejmie, czego żądają:

— Przyszliśmy po rozkazy, najjaśniejszy panie—rzekł Ostrowski.

Fryderyk August uśmiechnął się smutnie i odparł:

— Nie mam ich do rozdawania, bo koalicya pozabawiła mnie wolności we własnym moim kraju. Zostaję, aby w nim uratować, co można. Wy, panowie, czyńcie tak, jak wam sumienie i honor nakazuje. Radzę wam przecież i pragnę usilnie, żebyście się udali za cesarzem i przy nim nadal reprezentowali wasz kraj nieszczęśliwy, dla którego ja, niestety, nic uczynić nie mogę.

To rzekłszy, skłonił się i odszedł.

Tymczasem tylna straż ks. Raguzy trzymała się jeszcze po za Halskiem przedmieściem, Blücher daremnie się tam wdrzeć usiłował. Reynier obsadził przedmieście Rosenthal, Ney, z niezrównanem męstwem walczył na przedmieściach Grimma i Tauscha, Poniatowski i Lauriston bronili przedmieść od strony południowej. Jeszcze dwie godziny, a cała tylna straż będzie uratowana i połączy się z wojskiem, którego nieprzyjacieli nie będzie mógł doścignąć. W tak ważnej chwili Napoleon zwraca uwagę na wielki most na Elsterze, wiodący do przedmieścia Lindenau, i porucza go szczególniejszej troskliwości oficerów artyleryi i inżynierii. Przebywszy ostatni most, zsiada z konia, sam rozstawia oficerów sztabowych na trakcie, aby pojedynczo wskazywali żołnierzom punkta zebrania się ich korpusów, następnie każe pisać instrukcyę dla ks. Tarentu, mianując go dowódcą straży tylnej. Nagle daje się słyszeć huk okropny i okrzyk:

— Zgineliśmy!

To most na Elsterze wyleciał w powietrze, wskutek nieostrożności kaprała od saperów. Ogród Reichla wtedy dzielnie był broniony przez polski batalion 18 pułku, dowództwa Małczewskiego. Przedmieście, bronione przez ks. Józefa i Macdonalda, zostało sforsowane. Wielu tam było Polaków. Na przedmieściu Borny, pułkownik Bolesta z resztą dywizyi, składającej się z niedobitków pułku piechoty 1, 8 i 16, długo wstrzymywał Austryaków, wytrzebił regiment ułanów pruskich i dopiero wtedy zaprzestał boju, gdy miasto zostało zdobyte. Ale i wówczas dzielny ten wódz nie złożył oręża—wyrobił dla swej kolumny honorową konwencyę, którą sam cesarz Aleksander zatwierdził.

Macdonald szczęśliwie przebył wplaw rzekę. Ostanki wielkiej armii: garść krakusów, oraz polskich kirasjerów i oficerów sztabowych z otoczenia ks. Józefa, odpierając natarcia, cofała się ku rzece, nie wiedząc, że most zniszczony. Wpadli do ogrodu, za nimi tuż piechota nieprzyjacielska. Ks. Józef, już raniony, przebył rzekę Pleisę. Gdy dochodził do Elstery, oficerowie Polacy zaklinali go, aby się oszczędzał, on zaś rzekł:

— Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu samemu go oddam!

Spiąwszy konia, rzucił się w Elsterę, za nim inni. Wielu ocalało, on jednak śmierć w nurtach tej rzeki znalazł, a obok niego zginął wierny mu do ostatka adjutant Blechamp.

Wiść o śmierci ukochanego wodza z błyskawiczną szybkością rozeszła się w szeregach polskich. Była wtedy godzina druga z południa. Jednocześnie też ze zgonem ks. Józefa ustały strzały, ponura nastąpiła cisza, przerywana tylko jękiem rannych lub krzykami rozpasanego żołdactwa. To zamieszanie do późnej nocy trwało. Obydwie armie poniosły znaczne straty. Z Polaków dostali się wtedy do niewoli między innymi: Aleksander Roźniecki, Kazimierz Małachowski, Mikołaj Bronikowski, Józef Rautenstrauch, Roman Sołtyk, Jan Umiński, Szydłowski (na wylot przestrzelony) i Ludwik Kieki.

Antoni Ostrowski i Stanisław Potocki wpadli naprzód w ręce Austriaków, lecz jakoś szczęśliwie się wywinęli. Następnie schwytali ich Prusacy, poobdzierali, konie im zabrali, zaczęli ich tłuc kolbami i kłuc karabinami. Byliby ich pozabijali, gdyby nie ks. August pruski, który znając osobiście Potockiego, przy-

padł wtedy i okrutników wstrzymał. Nie uwolnił ich jednak. Zjawił się bowiem Blücher, upojony zwycięstwami i trunkiem, głośno oświadczył, że starszym jest w komendzie niż ks. August, że Potocki nie zasługuje na żadną względność, bowiem on pierwszy w r. 1806 przerzucił się na stronę Napoleona, — rozkazał ich przeto uwięzić.

Jakoż — pisze Ostrowski — prowadzą nas na stancję, tam nas do reszty ze wszystkiego obdzierają, nad głowami wiwaty strzelają i głodzą. W tem wszystkim najboleśniejszą stratą Potockiemu wydawało się zniszczenie manuskryptów jego, przetłumaczenia Winkelmana: „O sztuce starożytnych“, i obrazu Madonny jakiegoś słynnego mistrza. Papiery Rady ministrów udało mi się ukryć. W kilka dni dopiero, z rozkazu cesarza Aleksandra, wypuszczono nas na wolność. Wszakże długie jeszcze były korowody z Prusakami, nim mi pozwolenie dali odwiezienia się z ich nieznosnej straży. Samego cesarza Aleksandra co do tego nie słuchali i byłbym nie wiem jak długo siedział, gdybym się nie był domyślił, korzystając z ich dystrakcyi, wymknąć się. Ale co wyrabiali z innymi więźniami te Prusacy! Niejaki Markwart, kapitan, wpakował kilkunastu oficerów do gorącej ananasarni, gdzie ledwie się nie podusili. Potem we dwa rzędy ich ustawił, rewidował kieszenie, wyciągał zegarki i sakiewki.

Z Rosyanami łatwiejsza była sprawa, gdyż mieli oni rozkaz traktowania Polaków względnie. Wreszcie cesarz Aleksander Polaków na wolność wypuścić polecił.

Odnalezienie zwłok ks. Józefa należy zawdzięczać wypadkowi. Antoni Ostrowski, nie wiedząc, co się

stało z bratem jego Tadeuszem, wysłał na pobojuwisko nad Elsterę, gdzie trupów wyciągano, służącego swego, Zygmunta Sroczkowskiego, azali tam brat jego się nie znajdzie. Sroczkowski przypatrywał się wydobywaniu zwłok, wtem słyszy, że rybacy wołają:

— Oho! Mamy znacznego jakiegoś generała francuskiego...

— To Józef ks. Poniatowski!—zawołał Sroczkowski, poznając szczątki znakomitego wodza.

Wszyscy Polacy zgromadzili się w mgnieniu prawie oka nad rzeką. Ciało księcia, mimo, że trzy dni w wodzie leżało, nie uległo wcale rozkładowi; twarz była pogodna, gładka, jak za życia; z głowy tylko zleciała peruka, mundur był nieuszkodzony. Złożono to ciało w lepiance rybackiej, a następnie przez Warszawę przewieziono je do Krakowa.

XV.

Marsz ku granicom Francyi.—Oblężenie i kapitulacya Gdańska.—Ostatnie wysiłki.—Zmiany w Ks. Warszawskim.

Resztki wojska polskiego, które przeszły pod dowództwo generała Michała Sokolnickiego, dowiedziały się o śmierci ks. Józefa w okolicy Ploegnitz. Bolesna ta wiadomość głębokie wywarła wrażenie. Krakusi zostali wtedy wysłani do Eythru, dla zniszczenia mostu i połączenia się z generałem Janem Krukowieckim. Sokolnicki zajął pozycję na drodze z Pegau do Markranstadt, a dowiedziawszy się o położeniu i sile nieprzyjaciela, postanowił go zaatakować. Przeszkodził temu zawsze niesforny i niespokojnego umysłu Kruko-

wiecki, który nie tylko, że nie dotrzymał placu ze swą brygadą, ale uprowadził krakusów do Lützen. Nie po-przeszał na tym haniebnym czynie, buntował towarzyszy broni, mówiąc:

— Nie przelewajmy krwi za nie wiedzieć jaką sprawę. Co do mnie, nie mogę się przecież narażać na niewolę Austryaków, od których dezertowałem.

Nazajutrz Krukowiecki nowy popełnił występki. Nie porozumiawszy się wcale z wojskiem polskiem udał, że go to wojsko delegowało i oświadczył Napoleonowi, iż Polacy pragną mieć za wodza, na miejsce ks. Józefa, Antoniego Sułkowskiego. Zanim Sokolnicki zdolał wykryć ten podstęp i przedstawić Napoleonowi, że Dąbrowskiemu, jako najstarszemu i istotnie najbardziej zasłużonemu, należy się komenda, już Sułkowski nominację na wodza naczelnego otrzymał.

To zdarzenie fatalne miało skutki. W wojsku polskiem powstały niesnaski, a stąd bezrząd i nieład. Pułkownik d'Alfonse, w broszurze p. t. *„Journal historique des opérations militaires de la 7-me division de cavalerie légère polonais“* tak o tem pisze: „Obóz polski wtedy zmienił się na obóz przesławnego polskiego *veto* i tłuszcę jakby wałęsającego się pokolenia, którego rozproszone części na hazard tylko dalej postępują. Wielu oficerów powzięło już wtedy myśl powrotu do Polski“.

Aby zażegnać niesnaski, Napoleon rozdał 150 krzyżów Legii honorowej pomiędzy Polaków. Był nie-
zmiernie łaskawym... z musu. Krukowieckiego, który niedawno krzyż oficerski otrzymał, obdarzył wtedy, za jego beczelnem przymówieniem się, komandorskim.

Sułkowski, objawszy dowództwo, starał się przywrócić w wojsku porządek i do dalszej wytrwałości je pobudzić.

— Hańba spadłaby na Polaków—mówił—gdyby opuścili Napoleona w tak krytycznej chwili. Obowiązkiem naszym jest odprowadzić go do Francji.

To zapatrywanie się wielu podzielało, lecz wielu też, z Krukowieckim na czele, było za powrotem do kraju. Miał tedy Sułkowski trudną zaiste przeprawę. Dla uspokojenia umysłów przyrzekł, że tylko do Renu Napoleona odprowadzi, a nadto zaproponował oficerom polskim przedstawić Napoleonowi żądanie uwolnienia Polaków z jego szeregów, ponieważ o przywróceniu Polski nie może już być mowy. Zgodzono się na to. Sułkowski zatem udał się z tem naprzód do Murata, ten jednak nie chciał się w tak drażliwą wtrącać sprawę. Napoleon jakoś dowiedział się o położeniu rzeczy, a dowiedziawszy się, zebrał dnia 27 października, na cztery dni przed bitwą pod Hanau, Polaków na wzgórzach, w okolicach Fuldy, i tak do nich dosłownie przemówił:

— Powiedźcie mi, mężni Polacy, dokąd zamysłacie wracać? Zdano mi sprawę o tych zamiarach waszych. Ja, jako cesarz, jako generał, nie wam zarzuć nie mogę. Szlachetnie względem mnie postąpiliście, nie chcieliście mnie opuścić bez opowiedzenia się, a nadto przyrzekliście odprowadzić mnie aż do Renu. Wywdzięczając się za to, pragnę wam rad dobrych udzielić. Słuchajcie. Jeśli do króla waszego, a właściwie do księcia, zamysłacie się udać, wiedźcież, że on sam w tej chwili nie ma schronienia. Musiałem wam jego dać na panującego, gdyż inne mocarstwa nie pozwoliły do-

puścić na to stanowisko męża wyższej energii. Tak jest—musiałem wam dać Niemca, żeby nie obudzić zazdrości nieprzyjaciół waszych. Ponieważ jest on po przeciwnym człowiekiem, a także przyjacielem moim, więc mianowałem go księciem warszawskim, narzędziem mojej woli. Szkoda, żałuję teraz, że sam się księciem warszawskim nie ogłosiłem... Stało się jednak! Co do was, wolno wam wrócić, jeśli tak się wam podoba. Lecz kogóż u siebie zastaniecie? Prusaków, nieprzyjajnie dla was usposobionych. Ubytek dwóch lub trzech tysięcy walecznych, jakimi wy jesteście, nie zmieni mego położenia. Nie rozpaczajcie. Zbliżywszy się nad Ren, będę bliżej Wisły, niż wtedy, gdy się znajdowałem nad Elbą. Skoro moi Francuzi ujrzą ojczyznę swoją zagrożoną, miliony powstaną obrońców. Czy chcecie naśladować Niemców, którzy mnie zdradzili? Oni mi urągają, ale jest to porywanie się osła na lwa. Dowiodę tym... (tu rzucił przekleństwo francuskie, którego przyzwoitość powtarzać nie pozwala...), że jeszcze silny! Gdybyście mnie teraz opuścili, nie mógłbym działać w waszej sprawie. Sądzę, że pomimo doznanych nieszczęść, jestem jeszcze najpotężniejszym z monarchów, rzeczy tedy mogą i muszą przybrać inną postać. Wy istniejecie na mocy traktatów, a zatem dopóki nowe traktaty nie nastąpią, wasz byt i znaczenie polityczne nie mogą być zniszczone. W najgorszym razie, gdyby mi nawet przyszło poświęcić was, to w przyszłych układach o pokój z wszelką pewnością o was nie zapomnę. Po zawarciu pokoju powrócicie do domów waszych bez obawy, a teraz co? Musielibyście uchylać karki przed nieprzyjacielem. Kto wie, czy wkrótce z bronią w rękę nie zaprowadzę was do

Polski. Zawsze wam sprzyjałem, zawsze myślałem o przywróceniu Polski. Na dowód czytajcie *Monitora*, a przekonacie się, że od Austrii wytargowałem Galię, w zamian za prowincję illyryjskie. Gdybym o was nie myślał, zawarłbym pokój w Dreźnie. Zna was świat, że w najkrytyczniejszych chwilach nadzieja nigdy was nie opuszcza. Jeśli was teraz opuści, zostaniecie posądzeni o niestałość i lekkomyślność. Gdybyście mi gorliwiej pomagali wtedy, kiedy się znajdowałem w Rosji; gdyby wtedy sejm wasz uchwalił pospolite ruszenie; gdyby choć 40,000 jakiegobądź lekkiej kawalerii wspierało mój odwrót z Moskwy: byłbym mógł zazimować u was, a wtedy rzeczy inną przybrałyby postać.

Na te słowa przewrotne, Artur Potocki, adjutant ks. Józefa, odezwał się śmiało:

— Najjaśniejszy panie, wszak sam zawsze wstrzymywałeś najlepsze nasze chęci? Gdyśmy ci wszystko oddali, ty wymagałeś więcej. Cóżś odpowiedział w Wilnie delegowanemu od sejmu skonfederowanemu? Ta twoja odpowiedź boleść narodowi całemu zadała...

Napoleon zmieszał się, nie spodziewał się tak otwartego wystąpienia. Zaczął coś mówić o „okolicznościach“, o „polityce“, o „potrzebie zachowania dobrych stosunków z Prusami i Austrią“.

Następnie inny z oficerów polskich zapytał:

— Jak tedy będzie odtąd uważany korpus polski?

— Uważam was za korpus posiłkowy, jako wojsko Księstwa Warszawskiego, jako reprezentację waszego narodu—odparł Napoleon.— Odtąd będziecie mieli do czynienia, w waszych ze mną stosunkach, z moim ministrem spraw zagranicznych.

Słowa te wzbudziły na nowo otuchę w zwątpiałych sercach. Zawołano z uniesieniem:

— Niech żyje cesarz! Umierajmy za niego!

Sułkowski jednak wojsko tylko do Renu odprowadził, a stamtąd powrócił do Polski. Po nim otrzymał dowództwo naczelne Dąbrowski, któremu Napoleon przyrzekł:

— Zachowam wojsko polskie jako kadry do przyszłego utworzenia sił narodowych, gdy znów wrócimy nad brzegi Wisły.

Przyrzeczenie to było nową obłudą, bo zaledwie wrócił do Paryża, niezwłocznie ogłosił rozkaz rozproszenia Polaków po pułkach francuskich. Także w nieczynności zostawały dwa pułki honorowe, stojące w Moguncyi, pod jenerałem Stanisławem Woyczyńskim, złożone z samych prawie oficerów; z żołnierzy utworzono dwa pułki pod komendą jenerała Ludwika Paca.

Napoleon zatem nie chciał pozbywać się Polaków, lecz do chwili ostatniej łudził ich i okłamywał. Przeciż temu, co mówił pod Fuldą, przeczy traktat pruski. Baron Fain, sekretarz Napoleona, w dziele p. t. „Wspomnienia z r. 1813“ pisze wyraźnie (tom II, strona 94): „W dniu 13 sierpnia Metternich żądał rozwiązania Księstwa Warszawskiego i podziału jego pomiędzy Austrię, Rosję i Prusę. Na to Napoleon się zgadzał“. Żądaniu Metternicha nie stało się zadość, ale przeszkodził temu nie Napoleon.

Jeszcze słowo o wojsku polskiem.

Aby zapobiedz przetworzeniu go na wojsko francuskie, Józef Wielhorski, minister wojny Księstwa Warszawskiego i jenerał Dąbrowski, wódz naczelny, usilnemi prośbami wyjednali u Napoleona, że pozwolił po-

otwierać w różnych punktach Francyi zakłady polskie. Tam tworzone i ćwiczone bataliony i regimenty, które zaraz szły na linię bojową, aby walczyć w obronie Francyi. Napoleon domagał się jak najwięcej krakusów. Reputacya żołnierzy polskich doszła do tak wysokiego stopnia, do tego szczytnego rodzaju wojennej popularności i prawie mody, że każdy marszałek, generał, a nawet każdy dowódca pułku starał się mieć przy sobie, przy swoim sztabie, jednego lub kilku oficerów Polaków. Nadto wielu z tychże wcielano do armii francuskiej ze stopniem wyżej. Czynili to niechętnie Polacy, nie chcieli bowiem zmieniać kokardy narodowej. Tylko legia nadwiślańska, będąc wprost na etacie francuskim, zgodzić się na to musiała. Trzeba dodać, że elegancya sztabowa francuska, jak gdyby to było jaką dekoracyą, przybierała krój polski: osobliwie czapki ułańskie, dziwnie przezwane: *le chapska polonais*, były wzorowane na czapkach ułanów polskich.

Po przegranej lipskiej, po zgonie ks. Józefa i wskutek intryg Krukowieckiego, wielu oficerów i żołnierzy polskich ubyło; za Renem znalazło się ich około 7,000 zaledwie. Jak w r. 1812, tak samo w kampanii 1813 r., artylerya polska znajdowała się w porządku wzorowym, strzelała celnie, armat w bitwach i odwrotach nie traciła, stąd w wielkiem była zachowaniu u Francuzów. Z powodu niespodzianego wysadzenia mostu na Elsterze, musiały pozostać w Lipsku dwie baterye, ale szczęśliwie przeszło za rzekę z korpusem 5 bateryj o 6 armatach, a mianowicie: jedna bateria lekkonna kapitana Tomasza Konarskiego; druga piesza kapitana Stanisława Radziszewskiego; trzecia kapitana Piętki; czwarta kapitana Choyneckiego; piąta, z częścią kam-

panii saperów, kapitana Bojarskiego. Dąbrowski coś także uprowadził przy swojej dywizyi, pod dowództwem kapitana Szuberta, reszta pozostawała przy różnych garnizonach.

Dywizya Dąbrowskiego, przeszedłszy za Ren, miała się organizować w Normandyi. Jenerał Julian Sierawski zaczął formować legię w Tours. Najważniejszy wtedy zakład polski znajdował się w Sedanie. Jenerał Flahaut otrzymał rozkaz od Napoleona utworzenia z różnych szczątków polskich nowych regimentów. Józefowi Dwernickiemu wówczas dostał się pułk krakusów, z nim udał się do Corbeil. August Brzeziński dostał grenadyerów 1 regimentu. Nie było ważniejszej bitwy na ziemi francuskiej w kampanii 1814 r., w którejby Polacy nie uczestniczyli.

Napoleon, znajdując się 28 października 1813 r. w Schlüchtern, dowiedział się, że armia austriacka i zdradliwie połączony z nią korpus bawarski, pod dowództwem jenerała Wrede, zastępują mu drogę od traktu frankfurckiego. Postanowił tedy zaatakować Bawarczyków pod Hanau. Jakoż dnia 30 października nastąpiła bitwa. Korpus polski odznaczył się wtedy piękną szarżą na kirasyerów bawarskich. Poległ tam Gielgud. Odznaczyły się baterye artyleryi Piętki i piechota pod wodzą Józefa Szymanowskiego. Dominik Radziwiłł otrzymał ciężką ranę. Z pola bitwy przeniesiono go do Lauterkirchen, gdzie wkrótce umarł.

Dnia 9 listopada Napoleon stanął w Paryżu, a 5 grudnia sprzymierzeni zajęli Frankfurt nad Menem. Jednocześnie działano w różnych punktach. Nad niższą Elbą Davoust opierał się Szwedom. On także miał w swoim korpusie Polaków, z pomiędzy których odzna-

czył się wtedy Józef Kaszyc. Francuzi, pozostali w Dreźnie, kapitulowali 11 listopada, w Torgau 9 grudnia, w Zamościu 22. Ostatni poddał się dawny Modlin (dziś Nowogrodziec), gdzie dowodził Aleksander Chodkiewicz.

Do wielce pamiętnych epizodów tej wojny należy oblężenie i kapitulacja Gdańska, nad tem się nieco zatrzymamy.

Wspomnieliśmy wyżej, że garnizon Gdańska w styczniu r. 1813 został wzmocniony przez dywizję Grandjeana i Heudeleta, a ogółem biorąc wynosił 36,000 piechoty i 3,600 jazdy. Mianowicie zaś—7 dywizya polska złożona była z 3 pułków piechoty: 5, 10 i 11, z jednej baterii artylerii pieszej, z baterii artylerii konnej, dowodzonej przez Władysława Ostrowskiego i z kompanii saperów. Po powrocie do Gdańska, przyłączono do tej dywizji 9 pułk ułanów, pod majorem Czosnowskim i 16 baterję pieszą pod kapitanem Lepigé.

Stan fortecy był opłakany. Garnizon był złożony z mieszaniny różnych wojsk i broni, gromada owa jako niedobitki wielkiej armii tam się schroniła. Znajdowali się więc tam Francuzi, Polacy, Niemcy, Włosi i Hiszpanie, ale na 40,000 ludzi zaledwie 10,000 było zdanych do boju. Rowy i fosy zasypane były śniegiem, zimno dochodziło 28 stopni Reamura. Musiano rozpałać ogniska, aby mieć wodę. Później, z nadejściem odwilży, wylewy zrzuciły znaczne szkody. Wódz naczelny, Rapp, okazał wtedy dużo energii.

Dnia 29 stycznia 1813 r., Francuzi i Polacy zrobili wycieczkę przeciwko oblegającemu nieprzyjacielowi, w której odznaczył się podpułkownik Józef Szembek. W następnych wycieczkach odznaczyła się artylerja Władysława Ostrowskiego, zwłaszcza sierżant

Szaszkiewicz. Tymczasem w twierdzy zaczęły grasować choroby; 6,000 ludzi zmarło, a 18,000 leżało w lazaretach. Przytem żywności zaczęło brakować, musiano przeto dokonywać nowe wycieczki. W nich odznaczyli się: porucznik Żarliński, dobośz Matuzalik (zdobywając 100 sztuk bydła i inną żywność), Szembek, Potocki, Neuman z ułanami 9 korpusu, Szneyder, Henryk Kamiński, Józef Bem z artylerji Ostrowskiego.

Po wygranych przez Napoleona bitwach pod Lützen i Bautzen, nastąpiło zawieszenie broni, więc i pod Gdańskiem zaprzestano walczyć. Oblężenie ponowiło się 12 sierpnia. Dnia 28 przyszło do krwawego starcia pod Ochra, gdzie wyróżnili się męstwem jenerałowie: Michał Radziwiłł, Józef Szembek, Henryk Kamiński; majorowie: Deskur i Rolbiecki. Z 9 pułku ułanów: major Żeliński; kapitanowie: Bogatko i Potocki; porucznicy: Wolski, Szneyder i Galimski. Z 10 pułku: majorowie: Czyżewski, Krassyn i Joneman. Z 11 pułku piechoty kapitanowie: Kmita, Rościszewski, Dąbrowski, Sowiec, Sowiec; porucznicy: Hussarzewski, Zbijewski, Dębiński, Gole, Gliszczyński, Kiżewski, Pomianowski, Doksa, Zarembek, Karwowski; podoficerowie, Zygardlewicz, Dobiński, Szczepanowski; dobośz Rhade.

Dnia 2 września walczone na nowo, odznaczył się w tej walce Strzałkowski z 6 kompanii artylerji pieszej. Dnia 6 września odznaczyli się: kapitan Lepigé, porucznik Milewski, kapral Meltanowski; sierżanci: Czajkowski i Rudziański; kanonierowie: Czerniecki i Kierbylic. W przeciągu listopada nieprzyjaciel bardziej niż kiedykolwiek bombardował, zapalał szpitale, wysadzał prochy swemi granatami. Oto lista zasłużonych

w tym czasie: Z 5 pułku piechoty — szef Dybowski; kapitanowie: Bogusławski, Lipiński, Kotarbiński, Majzner. Ranni byli: Deskur, Pomianowski, Czyżewski, Kiedrzyński, Węgrowski, Bogusławski, Kotarbiński, major Hiż; kapitanowie: Kulesza Roman, Pintowski, Zenowicz; podporucznik Kowalski. Z pod komendy Władysława Ostrowskiego: ogniomistrz Trojanowski; kanonierowie: Moszyński, Zieliński, Postępski, Nowacki. Później mężnie stawali kapitanowie: Paprocki, Miąkowski, Raczyński; grenadyerowie Muak i Ubranowski.

Brak żywności i epidemia zmusiły generała Rapę do wejścia w układy z nieprzyjacielem. Trwały one od 17 do 24 grudnia, wreszcie podpisano w Langfuhr konwencję, na mocy której Francuzi poszli w niewolę wojenną, a Polakom pozwolono wrócić do swych siedzisk, z warunkiem, aby w tej wojnie już nie walczyli z wojskami sprzymierzonymi.

Napoleon nie chciał się zgodzić na warunki koalicji, więc wojska sprzymierzone wkroczyły w granice Francji i dążyły do zajęcia Paryża. Wtedy Napoleon, zamiast wezwać naród do obrony kraju, jak to było w r. 1792 i lat następnych, postanowił szczątkami wojsk ocalonych zwyciężyć najezdników. Szala zwycięstwa z początku chwiała się. Dnia 27 stycznia 1814 r. sprzymierzeni zostali pobici pod Saint-Diziere, gdzie się odznaczył August Brzeżański, na czele polskich grenadyerów konnych. Dnia 29 stycznia, ponieśli klęskę pod Brienne — dzielnie tam walczył Ludwik Pac i nasi wiarusi. Dnia 1 lutego, pod la Rothiere, sprzymierzeni zwyciężyli. Utarczki następne: pod Champ-Aubert, pod Montreuil, pod Vaux-Champs, pod Montereau, pod Miny i Meaux,

były dla Francuzów pomyślne. Dnia 20 marca, pod Arcis, Napoleon był zagrożony osobiście, lecz Polacy wzięli go w swój czworobok, dowodzony przez Ambrożego Skarżyńskiego i tym sposobem ocalał.

Pod Fere-Champenoise sprzymierzeni złamali Francuzów i 30 marca zajęli Paryż. I tam nasi się odznaczyli. Michał Sokolnicki dowodził szkołą politechniczną na wzgórzach Chaumont; Ludwik Pac, Józef Dwernicki, Adam Huppé, Jan Iwanowski i inni odznaczyli się na polach St. Denis i przy rogatce Clichy, gdzie dowodził marszałek Moncey.

Napoleon był w Fontainebleau, gdy sprzymierzeni zajmowali Paryż. Wyruszył na pomoc, lecz już było za późno, — musiał abdykować 11 kwietnia 1814 r. Wyznaczono mu na mieszkanie wyspę Elbę na morzu Śródziemnem. Tam jeszcze towarzyszyło mu 120 ułanów polskich, dowodzonych przez Jana Pawła Jerzmanowskiego, który począwszy od legionów włoskich, aż do r. 1815, we wszystkich bojach napoleońskich uczestniczył.

Po abdykacji Napoleona, oczy Polaków zwróciły się na cesarza Aleksandra, który wielką im życzliwość okazywał, chwalił ich wierność, okazaną Napoleonowi, a w traktacie z 11 kwietnia 1814 r. zaznaczył:

„Wojska polskie wszelkiej broni, pozostające w służbie Francji, mieć będą wolność powrotu do siebie, zachowując broń i bagaż, a to w dowód oddanych usług. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowają udzielone im dekoracje oraz pensje do tych ozdób przywiązane“.

Słabe zaiste — pisze pamiętnikarz — lecz wtedy inne być nie mogło, uznanie za tyle poniesionych ofiar i za-

wiedzionych nadziei. Jednak i ten hold, oddany enocie polskiej, nie pozostał bez wrażenia. Cesarz Aleksander zresztą bardzo wybitnie zaznaczał swoją dla Polaków sympatię. W Paryżu szukał towarzystw polskich, odwiedzał domy tam mieszkających Polek: Stanisławowej ks. Jabłonowskiej, Romualdowej ks. Gedyrciowej, Gabryelowej ks. Ogińskiej i innych. Zwierał się przed niemi, jak dalece jest dla nas życzliwym. Mile brzmiały w sercach strapionych pociechy pełne słowa. Mało który z Polaków, choćby najbardziej przywiązany do pożyczonego nam króla saskiego, nie przypuszczał na chwilę, żeby cesarz Aleksander tylko przy samem Ks. Warszawskim chciał pozostać. Skoro tedy do reszty światło gwiazdy Napoleona przygasło, każdy rzekł:—Niema wyboru, zaufajmy władcy Rosyi.—Dlatego sam nawet Kościuszko, który nie uległ w r. 1806 despotyzmowi Napoleona, teraz do cesarza Aleksandra się zwrócił i wystosował do niego pismo, w którem mu ojczyznę swoją polecał.

Dnia 13 kwietnia, generałowie Michał Sokolnicki i Józef Szymanowski stawili się przed cesarzem Aleksandrem, jako delegaci wojska polskiego i pod jego protekcję to wojsko oddali. Cesarz wobec w. ks. Konstantego oznajmił:

— Wojsko polskie zatrzyma pierwotną swoją organizację i mieć będzie za wodza brata mego, w. ks. Konstantego.

Jednocześnie cesarz polecił Wincentemu Krasińskiemu wojsko polskie do kraju odprowadzić; pozwolił zwłoki ks. Józefa przewieźć z Lipska, przez Warszawę do Krakowa; wreszcie polecił generałowi Dąbrow-

skiemu udać się z oficerami do Warszawy i tam zawiązać komitet, celem organizacyi nowego wojska.

Tymczasem w Warszawie, od chwili wkroczenia tam wojska rosyjskiego, rządziła Rada Tymczasowa Ks. Warszawskiego. Wszyscy urzędnicy, oprócz ministrów, pozostali przy urzędach administracyjnych, z zachowaniem dotychczasowej wewnętrznej formy. Przebywający od r. 1812 w Petersburgu Tomasz Wawrzecki i Fr. Ksawery Lubecki zostali powołani do tej Rady. W r. 1814 Rada postanowiła wysłać do cesarza Aleksandra oświadczenie, mające „wykazać nieograniczoną ufność w jego wspaniałomyślność, a to na podstawie znanej oddawna jego dla Polaków życzliwości, oraz mające przedstawić mu prośbę, aby tyle nieszczęśliwy ile szlachetny naród pod swoją bezpośrednią opiekę przyjął i los jego łaskawie urządził“. Do delegacyi wybrano: z senatu wojewodę Kickiego; z Izby poselskiej Antoniego Ostrowskiego; od wojska generała Antoniego Sułkowskiego; od duchowieństwa ks. Wołłowicza. Cesarz udawał się wtedy na kongres do Wiednia. Delegacya zajęła mu drogę w Białej, i udała się z nim razem do Puław, gdzie cesarz zatrzymał się w domu Adama Jerzego Czartoryskiego.

Działo się to we wrześniu, a nieco przedtem cesarz Aleksander, wyznaczył był pod prezydencją Tomasza Ostrowskiego Komitet organizacyjny, który miał Ks. Warszawskie przygotować do nowego rzeczy porządku. W komitecie, oprócz Tomasza Ostrowskiego, zasiadali: Adam Jerzy Czartoryski, Tomasz Wawrzecki, Józef Ossoliński, Dominik Kuczyński, Stanisław Staszic, Kajetan Koźmian i Mikołaj Nowosilcow.

„Komitet—pisze pamiętnikarz — dogadzał, oprócz Nowosiłcowa, ówczesnemu przekonaniu publiczności naszej. Ossoliński znany był z swej pocziwej duszy, chociaż sam może o tem nie wiedział, był to bowiem człowiek miernych talentów, oddychał przecież czystą demokracją, był wyśmienitym katolikiem i po chrześcijańsku miłował bliźnich. Kuczyński, acz oryginał, wielce popularny, wyłącznie kwalifikujący się do stanu tranzycyjnego z dawnej Polski w formującą się. Już strój jego ani był czysto polskim, ani też francuskim. Żupan nosił podobny do surduta i *vice versa*. Wawrzęcki duch zacności niepokalanej, tracił jednak rusofilstwem. Staszkie filozof, patriota, człowiek pełen nauki, uprzejmości i wziętości, zawsze do ludzi najliberalniejszych należał—i tu więc był na swoim miejscu.

Później nieco, do Komitetu organizacyjnego, zwanego inaczej „cywilnym“, zaproponowano jeszcze Niemcewicza i Lubeckiego.

Komitet rzeczony zajmował się wskazaniami mu wyraźnie przedmiotami, podobnie jak Komitet wojskowy, o którym wspomniemy niżej. „Nie chciano bowiem oswajać Polaków z metodą inicjatywy. Oczekiwano raczej odpowiedzi i objaśnień, a nie dopuszczano żądań.“

Dnia 13 maja 1815 r., cesarz Aleksander nadesłał Tomaszowi Ostrowskiemu Zasady do konstytucyi, a także pod jego prezydencją wyznaczył Komitet, z nowych złożony osób, do rozważenia owych Zasad i do zaprojektowania konstytucyi. Członkami mianowani zostali: senator Stanisław Zamoyski ordynat, Tadeusz Matuszewicz, minister skarbu, oraz radcowie stanu: Aleksander Linowski i Grabowski. Ten ostatni za dawnych czasów był słynnym trybunaliście, prawnikiem, lecz nie

o koszcie pocziwości, i patriotą w całym znaczeniu. Przytem był szczerze religijnym. Można go było zastraszyć, lecz nigdy kupić złotem, ani ambicią. Miłował narodowość, po polsku się nosił, wprawdzie tolerował Kodeks francuski, lecz gdzie i co mógł, z fraka na kontusz przerabiał. Takim był i w Komitecie cywilnym pod względem prawodawstwa i przyszłej administracyi kraju.

Do jakiego stopnia cesarz Aleksander był zadowolony z prac Komitetu, świadczy o tem list jego, pisany do Tomasza Ostrowskiego. Oto brzmienie dosłowne rzeczzonego dokumentu:

„Wiedeń 8/20 maja 1815 r.

Mości Panie Prezesie Senatu, hrabio Ostrowski!

Mogłem należycie ocenić prace Komitetu cywilnego, zawiązanego przez mój rozkaz, a które tenże Komitet od dziesięciu miesięcy przeprowadza starannie i wytrwale. Uznałem użyteczność, jak również zasługi patriotyczne członków Komitetu, którzy w nim współdziałali. Niektóre spostrzeżenia jego, już są urzeczywistnione w instytucjach, ufundowanych przeze mnie w mojem Królestwie Polskiem. Upoważniam J. W. Pana, abys w imieniu mojem, oświadczył swoim kolegom zupełne moje zadowolenie i że z ukontentowaniem skorzystam z każdej okoliczności, w której będę mógł nagrodzić prace bezinteresowne, a z których tak pięknie wywiązali się i dopełnili obowiązku wskazanego.

Jestem z uprzejmym afektem:

Aleksander“.

Co się tyczy konstytucyi, to Zasady jej zawierały 37 artykułów, obejmujących rękojmię w konstytucyi

późniejszej, z d. 27 listopada 1815 r., rozwinięte. Przytaczamy niektóre z nich:

§ I. Prowincye polskie, które z mocy umów na kongresie wiedeńskim przyłączone zostały do Rosyi, pod oddzielną nazwą Królestwa Polskiego, zostaną na zawsze przywiązane do berła tego mocarstwa i mieć będą konstytucyę narodową, ugruntowaną na zasadach porządku, sprawiedliwości i wolności. Statut konstytucyjny Księstwa Warszawskiego, dotąd trwający, oraz urządzenia, jakie z niego wypływają, zachowują się w tych wszystkich postanowieniach, które nie są zmienione lub umiarkowane aktem niniejszym. Nadto jeszcze, wyjąwszy ulepszenia i poprawy, które będą uznane za potrzebne, nowa konstytucya, Królestwu Polskiemu nadać się mająca, stać się ma zupełnie narodową i zbliżyć się do ustawy 3 maja 1791 r., w miarę ile różnica okoliczności i czasu na to pozwala.

§ XXXV. Liczna i użyteczna klasa włościan zachowa w zupełności prawo wolności osobistej i nabywania własności gruntowej, zapewniona jej zostanie opieka skuteczna i sprawiedliwość niekosztowna. Duch ustaw jej służących tchnąć będzie ojcowską troskliwością, mieć one będą za cel doprowadzenie tej klasy stopniami do rzeczywiście i gruntownie dobrego bytu.

§ XXXVI. Ludowi izraelskiemu zachowane będą prawa cywilne, które już ma zapewnione przez ustawy i urządzenia teraźniejsze; osobne przepisy oznaczają warunki, przy których starozakonni łatwo będą mogli uzyskać obszerniejsze uczestnictwo praw społecznych.

Artykuł ostatni. Wielka księga konstytucyjna, którą nadajemy mieszkańcom naszego Królestwa Polskiego, ma być uważana na zawsze jako główny i naj-

wiekszy węzeł, którym to Królestwo nieodzownie i na wieczność złączone będzie z państwem Wszech Rosyi, tak w osobie naszej, jako i wszystkich naszych dziedziców i następców. Urządzenia, wyrażone w niniejszym akcie, objawiają dostatecznie dobroczynne nasze zamiary względem mieszkańców Królestwa Polskiego; wyłączone Zasady będą następnie rozwijane urządzeniami szczegółowymi. Pokładamy ufność w przywiązaniu i gorliwości naszych poddanych, iż pobudzeni naszym przykładem i poświęcając się ojczyźnie swojej, ułatwią nam sposób powiększenia i ugruntowania jej szczęścia.

Tu cesarz dopisał własnoręcznie:

„Zasady powyższe konstytucyjne Królestwa Polskiego służyć będą za niezmiennie prawdziwe i za instrukcyę nowemu, tymczasowemu rządowi tego kraju.
Aleksander“.

„Tłumaczenie zgodne z oryginałem francuskim:

*Łanskoj, A. Czartoryski, Nowosilcow,
Tomasz Wawrzecki, Fr. Ks. Drucki-
Lubecki*.

Referendarz stanu, główny sekretarz sądu:

Józef Kalasanty Szaniawski“.

Prawda historyczna wyznać każe — dodaje Antoni Ostrowski — iż wtedy mało kto, coby się nie radował, zwłaszcza po odczytaniu Zasad, z otwierającej się przyszłości, świetniejszej niż była dotąd i z przyrzeczeń mocarza północy. Mało kto nie przyznawał, że po upadku Napoleona, lepszego losu aniśmy się spodziewać mogli. Istotnie, zapowiedzenie istnienia nie mogło jak zadowolnić i być za najszcześniejszy wypadek uważanem.

Polacy szczerze pokochali cesarza Aleksandra, swego wówczas jedyne go dobroczyńcę i składali mu hołdy gorącej miłości. Miodowe to były miesiące. Ten okres czasu miłem był dla obywateli b. Rzeczypospolitej marzeniem, któremu się oddawali z właściwym entuzjazmem. Wszędzie urządzano festyny i zabawy na cześć cesarza Aleksandra, podczas których wystawiano transparenty z jego cyfrą. W Mińsku towarzystwo dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego grywało ohoce „Wesele krakowskie“, w której to sztuce śpiewano o połączeniu Polski z Wszel Rosyą. Wszysey widzieli w cesarzu Rosyi geniusza dobroci i pokoju.

XVII.

Komitet wojskowy. — Misya Władysława Ostrowskiego do Petersburga. — Zakończenie.

Wojska polskie, po zajęciu Paryża przez armie sprzymierzone, opuściwszy, jak już nadmieniliśmy, Francję pod wodzą Wincentego Krasińskiego, uroczyście było przyjmowane w Warszawie. Liczyło ono wtedy około 6,000 ludzi, posiadało najlepszego ducha i słusnie było dumne z nabytej w tylu walkach sławy, z wytrwałości i wierności okazanej Napoleonowi w najniefortunniejszej dla niego dobie, a także z tego, że je wszędzie ceniono i szanowano. W istocie bowiem, podczas katastrofy abdykacyjnej w Fontainebleau, gdzie zstępujący ze świetnego tronu bohater borykał się z tyloma przeciwnościami; gdzie nawet walczył z pokusą odebrania sobie w danej chwili nie znośnego dlań życia; gdzie musiał znosić prawdziwe

tortury, patrząc, jak go opuszczają najbliżsi przyjaciele, słudzy i towarzysze broni: sami Polacy złożyli mu ostatnią ofiarę swojej wierności. Ujęło to Napoleona, a pod tem zostając wrażeniem, zalecał Caulincourtowi, jako zawierającemu ostatnie układy ze sprzymierzonymi:

— Staraj się przedewszystkiem zawarować dla rycerstwa polskiego spokojny i chlubny powrót do ojczyzny.

Wojsko polskie, pod względem ducha, oraz organizacji wewnętrznej i zewnętrznej, było wtedy polsko-francuskim, zachodziła tedy potrzeba zreorganizowania go w kierunku narodowym. Starszyna czekała na to cierpliwie, lecz wielu oficerów, niższej zwłaszcza rangi, porzuciło szeregi i odjechało do wiejskich zagród rodzinnych, a to źle działało na żołnierzy.

Cesarz Aleksander i w. ks. Konstanty starali się, aby reorganizacja nastąpiła jak najszybciej. Pierwszy dlatego, ponieważ pragnął gabinetem europejskim pokazać, jaka mu przybywa nowa, polityczna i moralna, niezmierzona i straszna siła, przez przywiązanie do siebie walecznego narodu, którego użyje w pierwszej swojej i jego potrzebie; drugi—ponieważ był wodzem naczelnym wojska polskiego. Jakoż utworzył się Komitet wojskowy, pod prezydentą w. ks. Konstantego, do instytucji zaś tej weszli generałowie; Józef Zajacek, Jan Henryk Dąbrowski, Józef Sierakowski, Stanisław Woyczyński, Józef Wielhorski, Karol Kniaziewicz i Antoni Sułkowski. Długo się spierano to o kolory, to o formę mundurów, to o wyłogi, to o wypustki, to o inne oznaki wojskowe. W. książę przywiązywał wielką do każdego drobiazgu wagę, a nagiął o pospiech, pragnąc cesarzowi Aleksandrowi oddać na usługę

gi siłę zbrojną polską, jemu przychylną i wspierającą jego polityczne plany. Ale jak to u nas zawsze była rzadką pożądana jedność i zgoda w radach, tak też i w Komitecie wojskowym jej brakowało.

W sprawach Komitetu wojskowego wysłany został do Petersburga Władysław Ostrowski. Misję tę streszczamy według jego własnej relacji:

Wyprawiony zostałem do Petersburga z Warszawy przez generała Dąbrowskiego, jako naczelnie podówczas komenderującego, z tem żądaniem, żeby, wbrew, woli Rządu tymczasowego, szczątki wojska polskiego w jednym, nierozdzielny korpusie postępowały aż do Warszawy, nie zaś, żeby wojskowi od granicy pojeźdźco do domów swoich byli rozsyłani.

Dnia 14 sierpnia 1814 r. otrzymałem audyencyę u cesarza na Kamiennym Ostrowie. Generał Adam Ożarowski, adjutant monarchy, syn Piotra, hetmana wielkiego koronnego, wprowadził mnie na pokoje cesarskie. Cesarz Aleksander uprzejmie mnie przyjął i rozpoczął rozmowę temi słowy:

— Jesteś waćpan oficerem artyleryi?

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie — odpowiedziałem — jestem szefem szwadronu konnej artyleryi polskiej.

— Miło mi, że poznaję oficera, tak pięknej używającego sławy. Czy to mundur właściwy broni waćpana?

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie, naszą mundur podług regulaminu, jaki był wydany za Księstwa Warszawskiego.

— Suknia nie zdobi człowieka. Jesteś waćpan Polakiem, to dla mnie dosyć, bym cię z uprzejmością przyjął, bo życzę Polakom wszelkiego dobra.

— Dlatego też moi współrodacy pokładają ufność w W. C. Mości. Jasny meteor wyprowadził nas był z ciemności, w których zostaliśmy pogrążeni, myśmy z entuzjazmem szli za nim, lecz zniknął on, a my znów jesteśmy otoczeni czarną nocą... Teraz całą lepszej przyszłości nadzieję pokładamy w Bogu i w W. C. Mości.

Na to cesarz Aleksander:

— Mam powody do wiary, że oczekiwania wasze nie będą płonnemi. Dotychczas nie mogłem nic uczynić dla Polaków, nadchodzi jednak chwila, kiedy już nie słowami, lecz czynami potrafię okazać, ile mnie obchodzą wasze losy. Powtarzam jednak, iż ogromne do pokonania napotykam trudności, gdyż Polska ma nieprzyjaciół, którzy ją pragną do gruntu pogrążyć. Spodziewam się mimo to, że demonstracye, które przedsiębiorę w przyjazny sposób, usuną istniejące przeszkody. W razie przeciwnym, — żelazem przetnę ten węzeł gordyjski!

Mówiąc to, monarcha wyciągnął z pochwy do połowy pałasz Ostrowskiego, następnie dodał:

— Chcę, nie by Księstwo Warszawskie, lecz by Polska i jej armia zaistniały; aby wojsko wasze było piękniejsze niż kiedykolwiek. Atoli żądam od was cierpliwości i zaufania.

— Podniecasz, Najjaśniejszy Panie, nieograniczoną ufność we wdzięcznych sercach polskich. Jeżeli armia ośmieliła się przedwcześnie czynić ci zapytania, uczyniła to przez poczucie obowiązku, rozumiała bowiem, że tym sposobem składa W. C. Mości dowód swej prawości najszczerzej; że jest przytem przekonana, iż dla tak potężnego monarchy nie istnieje za-

due niepodobieństwa. Pozostając w niepewności o los ojczyzny i aby się dowiedzieć, jaką przeznaczasz jej przyszłość, armia polska przedstawia swoje pragnienia temu, który jedynie jest mocen uspokoić tak usprawiedliwioną jej troskliwość. Gdybyś W. C. Mość raczył, jakeśmy się tego spodziewali, odwiedzić Warszawę, byłbyś się przekonał o powolności uczuć i przywiązaniu ku tobie mieszkańców ziemi polskiej.

— Już byłbym się znajdował w Warszawie, lecz ministrowie angielscy, którzy na stałym lądzie są oczekiwani, są zarazem członkami parlamentu. To opóźnia kongres w Wiedniu i mój odjazd z Petersburga. Co do mnie, kontent jestem, że kongres się opóźnia. Być może, iż to moje szczere pragnienie uszczęśliwienia Polaków, zmusi mnie do rozpoczęcia wojny. Wcześniej też do niej się przygotowuję. Obecnie zarządzam finansy państwa i zgromadzam silne rezerwy, podobne do tych, które waćpan widziałeś w Polsce wtedy, kiedy z wojskiem pozostawałem na linii bojowej.

— Czy W. C. Mość pozwala, abym tak pocieszające słowa, z ust jego słyszane, opowiedział ojcu memu?

— Nieinaczej. I nie tylko ojcu swemu, ale wszystkim swoim spółrodakom rozpowiadaj, co tu mówię. Niech tylko mi ufają; niech wcale nie wierzą tym fałszywym wieściom, jakobym nie miał zjechać do Warszawy, jakobym wypuścił sprawę polską z mojej myśli. Tak—niech wcale, wcale nie wierzą podobnie głupim bajom (*à milles bêtises pareilles*). Żaden wypadek, żadne wpływy lub insynuacje w niczem nie zmieniają moich postanowień względem walecznego waszego na-

rodu. Czyny za mną przemówią, dowiodą czystości moich zamiarów, oraz bezinteresowności Rosyi.

— Dobroć W. C. Mości przejmuję mnie dla jego osoby najwyższymi uczuciami czei i poświęcenia się. Ostatnia kropla krwi mojej, krwi wszystkich Polaków, będzie na usługi W. C. Mości, jako przywróciela ukochanej mojej ojczyzny.

— Dziękuję waćpanu za te oświadczenia. A jak się ma twój ojciec?

— Byłby nader szczęśliwy, gdyby miał sposobność wynurzenia W. C. Mości wdzięczności za dowód zaufania, jaki mu dać raczyłeś, mianując go prezesem Komitetu cywilnego.

— Jest to mąż, dla którego mam wielki szacunek, gdyż postępowanie jego zawsze było nieskazitelne. Mam się za szczęśliwego, że dowód jawny tych uczuć mogłem mu okazać.

Na tem się skończyło posłuchanie.

Władysław Ostrowski następnie opowiada, jak się na sprawę polską zapatrywano w Peterburgu. Do sprzyjających jej z pomiędzy Rosyan należeli: cesarzowa panująca, małżonka cesarza Aleksandra, Elżbieta Aleksiejewna, Wołkoński, Strogonow, Czyczagow i wielu innych. Na czele przeciwników jej otwartych stali: Łopuchin, Rumiancow, Sołtykow.

Michał Kleofas Ogiński, b. podskarbi wielki litewski, a od r. 1810 senator rosyjski, mniemał, że jest osiłą, na której obracają się wszystkie interesy polskie. Utrzymywał, że posiada zupełną ufność cesarza Aleksandra; że wszelkie zamiary i projekta przywrócenia Polski, plany przyszłego rządu i konstytucyi, od niego pochodzą; że jedynie dla dopilnowania tych interesów

bawi w Petersburgu. Drugiej żonie jego Maryi Neri, cesarz Aleksander na jednym z balów powiedział:

— Wiele dobrego uczynić potrafię dla Polski, lecz też mam wiele przeszkód do przewyciężenia, dlatego wymagam od Polaków cierpliwości i roztropności.

To samo usłyszał na audyencji dnia 10 sierpnia 1814 r. baron Armfeld, Szwed, sprawujący interesy Finlandyi. Na zapytanie:

— W. C. Mość ustaliłeś pokój, zapewne więc część armii będzie rozpuszczona?

— Bynajmniej, jeszcze ta chwila nie nadeszła — brzmiała odpowiedź. — Natrafiam na wielkie przeszkody w wykonaniu moich planów, może będę zmuszony do użycia wszelkich sił moich i do waleczenia za sprawę polską.

Okazuje się stąd, że inne mocarstwa nie chciały, aby Polska odrodziła się pod berłem rosyjskiem.

Pani Nariszkinowa z Czetwertyńskich, córka Antoniego, kasztelana przemyskiego, ani słyszeć chciała o przywróceniu Polski.

August Iliński pragnął połączenia wszystkich części Polski pod protekcją i berłem rosyjskiem, w takim stosunku, jak Finlandya.

Senator Aleksander Stroynowski uważał, że negocjacye biorą niepomyślny kierunek; że Austria zgadza się wprawdzie na oddanie całej Galicyi, lecz stawia niezmiernie ciężkie warunki.

Napoleon zdołał umknąć z wyspy Elby, dnia 26 lutego 1814 r. i 20 marca t. r. przybył do Paryża z 400 grenadyerami gwardyi francuskiej oraz 120 gwardyi ułanów polskich pod dowództwem Pawła Jerz-

manowskiego. To spowodowało, że monarchowie zgromadzeni w Wiedniu, pragnąc zapewnić sobie pomoc cesarza Aleksandra, przeciwko zrywającemu pęta Napoleonowi, zgodzili się na wszystko, czego cesarz Aleksander żądał. Jakoż traktat o Księstwo Warszawskie, Kraków i wogóle interesy polskie został zawarty i podpisany przez Rosyę, Austryę i Prusy 3 maja 1815 r.

Na parę dni przedtem, cesarz Aleksander wysłał przez adjutanta swego, generała Ożarowskiego, do Warszawy, na ręce Tomasza Ostrowskiego, pismo następujące:

„Wiedeń 18/30 kwietnia 1815 r.

Panie Prezesie senatu, hrabio Ostrowskil

Ze szczególnem zadowoleniem donoszę Mu, że los Jego ojczyzny nakoniec ustalonym został, wskutek zgody wszystkich mocarstw, zgromadzonych na kongresie. Przybierając tytuł króla polskiego, pragnąłem uczynić zadość życzeniom narodu. Królestwo Polskie zostaje połączone z Państwem Rosyjskiem przez węzły własnej swej konstytucyi, na której pragnę ugruntować szczęście kraju. Jeżeli wielki interes powszechny spokojności nie dozwolił, aby wszyscy Polacy pod jednym połączeni zostali berłem; usiłowałem przynajmniej, ile było można, srogość ich połączenia złagodzić, otrzymując dla nich wszędzie spokojne zachowanie ich narodowości.

Nim formalności, do dopełnienia zostające, dozwolą ogłosić poszczególnie wszystkie punkta, dotyczące ostatecznego układu interesów polskich, zamierzyłem, abyś J. W. Pan pierwszy zawiadomiony przeze mnie *

został. Upoważniam Go oraz o niniejszej mojej odezwie zawiadomić Swoich spółrodaków.

Przyjm zapewnienie mego szczerego szacunku
Aleksander“.

* * *

Na tym dokumencie przerywamy opowieść, on bowiem stanowi niejako zakończenie dziejów Księstwa Warszawskiego, a przejście do dziejów Królestwa Kongresowego.

K O N I E C.



260006